

W CIENIU PODEJRZENIA

MARY
HIGGINS
CLARK

i ALAFAIR BURKE

W świetlistej mgle

Prószyński i S-ka

MARY
HIGGINS
CLARK
i ALAFAIR BURKE

W świetlistej mgle

Przełożyła
Teresa Komłosz

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału
ALL DRESSED IN WHITE

Copyright © 2015 by Nora Durkin Enterprises, Inc.
All rights reserved

Projekt okładki
Ewa Wójcik

Ilustracja na okładce
© Neil Alexander/Arcangel Images

Redaktor prowadzący
Monika Kalinowska

Redakcja
Ewa Witan

Korekta
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8097-298-8

Warszawa 2017

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

Spis treści

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[40](#)

[41](#)

[42](#)

[43](#)

[44](#)

[45](#)

[46](#)

[47](#)

[48](#)

[49](#)

[50](#)

[51](#)

[52](#)

[53](#)

[54](#)

[55](#)

[56](#)

[57](#)

[58](#)

[59](#)

[60](#)

[61](#)

[62](#)

[63](#)

[64](#)

[65](#)

[66](#)

[67](#)

[68](#)

[69](#)

[70](#)

[71](#)

[72](#)

[73](#)

[74](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

Polecamy:

MARY HIGGINS CLARK:

Dwa słodkie aniołki

Słyszałem już tę śpiewkę

Weź moje serce

Dziedziczka

Gdzie teraz jesteś

Zaginiony rękopis

Śladami zbrodni

Gdybyś wiedziała

Morderstwo Kopciuszka

Melodia dalej brzmi

*Pamięci Joan Nye, drogiej przyjaciółki od czasu naszej nauki w Villa Maria
Academy, z miłością – Mary*

Richardowi i Jonowi – Alafair

*Już zbliża się w świetlistej mgle
Ta, którą wybrał na dobre i złe...*

Prolog

Był czwartkowy wieczór w połowie kwietnia, w hotelu Grand Victoria w Palm Beach.

Amanda Pierce, przyszła panna młoda, przymierzała suknię ślubną z pomocą swojej wieloletniej przyjaciółki Kate.

– Módl się, żeby pasowała – poprosiła. I zaraz potem zapięcie suwaka pokonało niebezpieczne miejsce powyżej talii.

– Nie wierzę, byś choć przez chwilę miała obawy, że się nie dopniesz – stwierdziła rzeczowym tonem Kate.

– Cóż, po zeszłorocznej utracie wagi bałam się, że mogłam znów przytyć. Uznałam, że lepiej się przekonać dzisiaj niż w sobotę. Wyobrażasz sobie, że miałybyśmy walczyć z zapięciem tuż przed moim wyjściem na ceremonię?

– Nie ma mowy – oznajmiła stanowczo Kate. – Nie wiem, czemu tak się denerwujesz. Popatrz w lustro. Wyglądasz cudownie.

Amanda spojrzała na swoje odbicie.

– Jest śliczna, prawda?

Pomyślała o tym, jak przymierzyła ponad setkę kreacji ślubnych, odwiedzając najlepsze butik na Manhattanie, nim zauważyła tę w małym sklepiku na Brooklyn Heights. Suknia z jedwabiu w kolorze złamanej bieli, z podwyższonym stanem i górą z ręcznie robionej koronki była dokładnie taka, jaką sobie wymarzyła. Za czterdzieści osiem godzin miała w niej złożyć małżeńską przysięgę.

– Więcej niż śliczna – potwierdziła Kate. – Dlaczego więc jesteś taka smutna?

Amanda jeszcze raz popatrzyła w lustro. Widziała swoje jasne włosy okalające twarz w kształcie serca, duże niebieskie oczy, długie rzęsy i usta

w kolorze malin; miała świadomość, że natura hojnie obdarzyła ją urodą. Jednak Kate miała rację; rzeczywiście wyglądała na smutną. A właściwie nie tyle smutną, ile zmartwioną. Sukienka pasowała idealnie. To chyba musi być znak? Zmusiła się do uśmiechu.

– Zastanawiałam się po prostu, ile mogę dziś zjeść, żeby się w nią zmieścić w sobotę.

Kate ze śmiechem poklepała się po własnym, lekko zaokrąglonym brzuchu.

– Nie mów tak, zwłaszcza przy mnie. Amando, naprawdę wszystko w porządku? Nadal myślisz o naszej wczorajszej rozmowie?

Amanda machnęła ręką.

– Nie mam żadnych wątpliwości – odpowiedziała, wiedząc, że nie jest szczerą. – A teraz pomóż mi się wydostać z sukni. Reszta dziewczyn pewnie czeka, żeby zejść na kolację.

Dziesięć minut później, już sama w sypialni, ubrana w jasnoniebieską sukienkę z lnu, Amanda włożyła kolczyki i po raz ostatni spojrzała na suknię ślubną rozłożoną starannie na łóżku. Nagle dostrzegła smugę pudru na koronce, tuż pod wycięciem dekoltu. Starła się zachować największą ostrożność, a mimo to zostawiła na materiale ślad podkładu. Wiedziała, że plamka łatwo da się usunąć, ale może to znak, na który czekała?

Prawie całe ostatnie dwa dni trzymała się na uboczu w miejscu, które sama wybrała jako idealne do ceremonii zawarcia małżeństwa, i szukała wskazówek, które by jej powiedziały, czy ślub ma się odbyć. Patrząc na smugę na sukni, złożyła przysięgę, nie swemu wybrankowi, lecz sobie samej: dostajemy tylko jedno życie na tym świecie i moje będzie szczęśliwe. Jeśli pozostanie mi choćby jedna wątpliwość, w sobotę nie wyjdę za mąż.

Wkrótce się dowiem – powiedziała sobie w duchu.

W tym momencie nabrała pewności, że nad wszystkim panuje. Nie przeczuwała, iż przed nastaniem kolejnego ranka zniknie bez śladu.

1

Laurie Morgan słuchała, jak stojąca przed nią nastolatka ćwiczy francuski wyuczony w liceum. Stały w kolejce w Bouchon, świeżo otwartej francuskiej piekarni, niedaleko biura Laurie na Rockefeller Center.

– *Že wu...dre ę pe szkola. Niech będą de.*

Ekspedientka z cierpliwym uśmiechem czekała, aż dziewczyna wyartykułuje następne zamówienie. Najwidoczniej przywykła do tego rodzaju niezdarnych popisów klientów, mimo że piekarnia znajdowała się w sercu Nowego Jorku. Laurie nie miała aż tyle cierpliwości. Później tego ranka miała spotkanie ze swoim szefem, Brettem Youngiem, a wciąż jeszcze nie zdecydowała, którą historię przedstawić pierwszą w specjalnym wydaniu swojego show. Potrzebowała każdej wolnej chwili, żeby się przygotować.

W końcu po finałowym „*mersi*” dziewczyna wyszła z pudełkiem ciastek w ręku.

Laurie była następna.

– *Zamówię po angielsku, s’il vous plaît.*

– *Merci* – entuzjastycznie podziękowała kobieta za ladą.

Stało się tradycją, że w piątek rano Laurie wstępowała do tej piekarni po smakołyki dla zespołu – swojej asystentki Grace Garcii i asystenta produkcji Jerry’ego Kleina. Z wdzięcznością częstowali się tartami, croissantami i bułeczkami. Po przyjęciu zamówienia kasjerka spytała, czy Laurie życzy sobie czegoś jeszcze. Makaroniki wyglądały na pyszne. Pomyślała, że weźmie kilka dla taty i Timmy’ego, na deser po obiedzie, i dla siebie w nagrodę, jeśli spotkanie z Brettem pójdzie dobrze.

Kiedy wysiadała z windy na piętnastym piętrze budynku numer piętnaście przy Rockefeller Center, uświadomiła sobie, jak bardzo wygląd biur Fisher Blake Studio odzwierciedla jej zawodowy sukces z ostatniego roku. Wcześniej musiała się zadowolić kłitką bez okna i wspólną asystentką z dwoma innymi producentami, jednak odkąd stworzyła program oparty na

przypadkach prawdziwych zbrodni, zwłaszcza tych od dawna nierozwiązanych, kariera Laurie ruszyła z kopyta.

Teraz miała przestronny gabinet z długim rzędem okien, umeblowany eleganckimi, nowoczesnymi sprzętami. Jerry awansował na asystenta produkcji i zajmował mniejszy pokój obok, a Grace krzątała się bezustannie w sąsiednim otwartym pomieszczeniu. Wszyscy troje pracowali na pełnych etatach przy programie *W cieniu podejrzania*, wolni od obowiązku przygotowywania innych materiałów informacyjnych.

Grace niedawno skończyła dwadzieścia siedem lat, ale wyglądała młodziej. Laurie nie raz miała ochotę jej powiedzieć, że wcale nie potrzebuje makijażu, który codziennie pieczołowicie nakładała na twarz, ale asystentka najwidoczniej wolała własny styl, zupełnie różny od konserwatywnego gustu swojej szefowej. Tego dnia miała na sobie wielobarwną jedwabną tunikę i nieprawdopodobnie obcisłe legginsy, a do tego botki na dwunastocentymetrowych platformach. Długie czarne włosy zwinęła na czubku głowy, jak bohaterka sitcomu fantasy *I Dream of Jeannie*, w węzeł, z którego spływały idealnie równą fontanną.

Zazwyczaj Grace rzucała się na torebkę z wypiekami, ale tego dnia było inaczej.

– Laurie... – zaczęła wolno.

– Coś nie tak, Grace? – Laurie знаła swoją asystentkę na tyle dobrze, by rozpoznać, że dziewczynę coś niepokoi.

Kiedy tamta miała zacząć wyjaśnienia, wyszedł ze swojego gabinetu Jerry. Stojąc pomiędzy tyczkowatym Jerrym i Grace na niebotycznych obcasach, Laurie zawsze czuła się przysadzista, mimo nienagannie szczupłej sylwetki i metra siedemdziesięciu wzrostu.

Jerry uniósł obie dłonie.

– Jakaś kobieta siedzi u ciebie. Dopiero co przyszła. Powiedziałem Grace, żeby umówiła ją na spotkanie w innym terminie. Żeby było jasne, nie miałem z tym nic wspólnego.

2

Sandra Pierce wyglądała przez okno gabinetu Laurie Moran. Piętnaście pięter niżej znajdowała się słynna ślizgawka na Rockefeller Center, a przynajmniej Sandra zawsze ją tam widziała, nawet teraz, w środku lipca, gdy gładką lodową taflę z łyżwiarzami zastąpiła restauracja z ogródkiem.

Wyobrażała sobie własne dzieci, jeżdżące tu na łyżwach przed ponad dwudziestu laty. Charlotte, najstarsza, z jednej strony, jej młodszy brat Henry z drugiej, a w środku najmłodsza Amanda. Rodzeństwo podtrzymywało ją tak mocno, że nawet kiedy jej łyżwy odrywały się od lodu, była bezpieczna i nie groził jej upadek.

Sandra z westchnieniem odwróciła głowę od okna i zaczęła szukać wzrokiem czegoś, na czym by mogła skupić uwagę podczas oczekiwania. Czuła się zaskoczona schludnością panującą w gabinecie. Nigdy wcześniej nie była w studiu telewizyjnym i wyobrażała je sobie jako wielką otwartą przestrzeń z rzędami biurków, jakie się widuje w tle programów informacyjnych. Tymczasem gabinet Laurie Moran przypominał raczej elegancki, ale wygodny salon.

Zauważyła na biurku fotografię oprawioną w ramkę. Widząc, że drzwi wciąż są zamknięte, wzięła ją do ręki i dokładnie obejrzała. Przedstawiała Laurie z mężem Gregiem, na plaży. Domyśliła się, że mały chłopiec przed nimi jest ich synem. Sandra nie znała osobiście tych trojga, ale widziała zdjęcia Laurie i Grega w Internecie. Program *W cieniu podejrzenia* zaciekał ją, gdy tylko pojawił się na antenie. Jednak gdy dowiedziała się z przeczytanego niedawno artykułu, że jego producentka sama cierpiała z powodu niewyjaśnionej zbrodni z przeszłości, uznała, że musi tu przyjść i osobiście porozmawiać z Laurie Moran.

Natychmiast ogarnęło ją poczucie winy za naruszenie prywatności Laurie. Nie chciałyby przecież, by obca osoba bez pozwolenia oglądała zdjęcia jej, Waltera czy Amandy. Sandra skrzywiła się, uświadomiwszy sobie, że ostatni raz widziała swego byłego męża i najmłodszą córkę jednocześnie przed

ponad pięciu laty, podczas ostatniego wspólnie spędzanego Bożego Narodzenia przed ślubem Amandy. A raczej przed niedoszłym ślubem.

Czy kiedykolwiek nauczę się myśleć o Walterze jako moim byłym mężu – zadawała sobie pytanie. Poznała go na pierwszym roku studiów na Uniwersytecie Karoliny Północnej. Ze względu na wojskową karierę ojca mieszkała wcześniej w różnych miejscach świata, ale nie na południu Stanów. Trudno jej było się przystosować, jakby inni studenci, pochodzący stamtąd, żyli według niepisanego kodu, którego nie rozumiała. Współlokatorka z akademika zabrała ją na mecz futbolowy otwierający sezon, zapewniając, że jeśli będzie kibicować miejscowej drużynie, stanie się autentyczną obywatelką Karoliny Północnej. Brat współlokatorki przyprowadził ze sobą kolegę z drugiego roku. Miał na imię Walter i wychował się na Południu. Podczas meczu Walter więcej rozmawiał z Sandrą, niż patrzył na grę. Kiedy pod koniec wszyscy śpiewali pieśń zagrzewającą do boju, pełną lokalnego patriotyzmu, Sandra pomyślała, że chyba spotkała mężczyznę, którego w przyszłości poślubi. Nie myliła się, od tamtej pory stanowili parę. Wychowali trójkę dzieci w Raleigh, zaledwie pół godziny jazdy samochodem od stadionu, gdzie się poznali.

Myślała o tym, jak przez pierwsze trzydzieści dwa lata ich trwającego prawie trzydzieści pięć lat małżeństwa pomagali sobie nawzajem w różnych dziedzinach życia. Wprawdzie Sandra nigdy formalnie nie była zatrudniona w rodzinnej firmie Waltera, ale zawsze doradzała mu przy wypuszczaniu na rynek nowych produktów, kampaniach reklamowych, a zwłaszcza w sprawach kadrowych. Z nich dwojga to ona lepiej umiała rozpoznawać ludzkie emocje i motywacje. Walter odwzajemniał się, kiedy tylko mógł, pomagając przy przedsięwzięciach kościelnych, szkolnych i społecznych, którym zawsze patronowała. Niemal się uśmiechnęła na wspomnienie wielkiego jak niedźwiedź Waltera, opisującego niezmywalnym flamastrem setki małych gumowych kaczuszek na coroczny wyścig na Ol' Bull River; odkładając każdą kolejną kaczuszkę, głośno wymieniał umieszczony na niej numer.

Walter powtarzał jej, że są partnerami we wszystkim. Oczywiście teraz już wiedziała, że nie zawsze tak było naprawdę. Choć bardzo się starał, bycie ojcem nie przychodziło mu łatwo. Pojawiał się w występach i meczach, ale dzieci czuły, że myślami przebywał gdzie indziej. Zwykle w pracy – myślał o nowej linii produkcyjnej, wadliwych wyrobach w jednej

z fabryk, o odbiorcy domagającym się dalszych rabatów. W swoim pojęciu najlepiej wypełniał ojcowski obowiązek, dbając o interesy, gdyż zapewniał rodzinie dziedzictwo i bezpieczeństwo finansowe. Dlatego Sandra musiała wynagrodzić trojgu dzieciom chłód ich ojca.

A potem, przed dwoma laty, podjęła decyzję. Wiedziała, że nie jest w stanie dłużej znosić irytacji Waltera, który denerwował się, ilekroć padło z jej ust imię Amandy. Uznała, że każde z nich inaczej przeżywa żalobę i że tego żalu jest zbyt dużo, by zmieścić się pod jednym dachem.

Poprawiła znaczek przypięty do klapy, mówiący o zaginięciu Amandy i o tym, że dotąd nie została odnaleziona. Straciła rachubę, ile ich przez lata wyprodukowali. Och, jakże Walter nienawidził pudeł z tymi znaczkami, porzastawianych po całym domu.

– Nie mogę na nie patrzeć – mówił. – Nie mogę spędzić nawet minuty we własnym domu bez wyobrażania sobie, co się mogło stać z Amandą.

Czy naprawdę oczekiwał, że Sandra przestanie szukać córki? Niemożliwe. Kontynuowała swoje zadanie, Walter natomiast powrócił do dawnego życia. Skończyło się partnerstwo.

Tak więc obecnie Walter był jej byłym mężem, choć to określenie wciąż brzmiało dla niej obco. Od prawie dwóch lat Sandra mieszkała w Seattle. Przeprowadziła się tam, żeby być bliżej Henry'ego i jego rodziny. Kupiła piękny holenderski dom w stylu kolonialnym, położony na szczycie wzgórza Queen Anne, a dwoje jej wnucząt miało u babci swoje sypialnie, kiedy zostawali u niej na noc. Rzecz jasna, Walter mieszkał w Raleigh. Twierdził, że musi, ze względu na dobro firmy, przynajmniej do czasu przejścia na emeryturę, co – jak Sandra dobrze wiedziała – miało nigdy nie nastąpić.

Słyszając głosy za drzwiami, szybko wróciła na długą sofę z białej skóry ustawioną pod oknem. Proszę, pomyślała, Laurie Moran, bądź osobą, o którą się modłę.

3

Gdy tylko Laurie weszła do gabinetu, czekająca na nią kobieta podniosła się z sofy i wyciągnęła rękę.

– Pani Moran, bardzo dziękuję, że zechciała się pani ze mną spotkać. Nazywam się Sandra Pierce. – Uścisk był mocny i towarzyszył mu bezpośredni kontakt wzrokowy, Laurie jednak widziała, że przybyła z trudem nad sobą panuje. Głos jej drżał, gdy wypowiadała wyraźnie wcześniej przećwiczone słowa. – Pani asystentka była tak miła, że pozwoliła, abym tu zaczekała. Trochę puściły mi nerwy. Mam nadzieję, że nie narobiłam jej kłopotów. Była dla mnie bardzo uprzejma.

Laurie uspokajającym gestem dotknęła jej łokcia.

– Proszę, Grace uprzedziła mnie, że jest pani bardzo zdenerwowana. Dobrze się pani czuje?

Szybkie zerknięcie na pomieszczenie wystarczyło, by Laurie była pewna, że ramka ze zdjęciem stoi pod nieco innym kątem. Nie dostrzegłaby tak nieznacznej różnicy dotyczącej innego przedmiotu, lecz akurat ten miał dla niej szczególne znaczenie. Przez pięć lat nie trzymała w biurze żadnych rodzinnych fotografii. Nie chciała, by bezustannie przypominały współpracownikom, że jej mąż został zamordowany, a sprawa wciąż pozostaje niewyjaśniona. Jednak kiedy policja zidentyfikowała zabójcę Grega, Laurie oprawiła w ramkę to jedno zdjęcie – ostatnie, na którym ona, Timmy i Greg byli razem – i postawiła je na biurku.

Kobieta pokiwała głową, nadal jednak wyglądała, jakby lada moment miała się załamać. Laurie zaprowadziła ją z powrotem na sofę, żeby usiadła i choć trochę się uspokoiła.

– Przepraszam, zwykle nie jestem aż tak nerwowa – zaczęła Sandra Pierce. Splotła dłonie na kolanach, żeby powstrzymać ich drżenie. – Po prostu czasami mam poczucie, że kończą mi się możliwości. Miejscowa policja, policja stanowa, prokuratorzy, FBI oraz już nie pamiętam, ilu prywatnych detektywów. Wynajęłam nawet jasnowidza. Powiedział mi, że Amanda

w nieodległej przyszłości doświadczy reinkarnacji w Ameryce Południowej. Więcej tego nie próbowałam.

Słowa płynęły tak szybko, że Laurie z trudem za nią nadążała, jednak to, co usłyszała, wystarczyło, by nabrała przekonania, że Sandra Pierce jest kolejną osobą, która uważa, że *W cieniu podejrzania* może rozwiązać jej problem. Odkąd program zyskał popularność, a nawet stał się hitem, coraz więcej ludzi sądziło, że oparty na faktach telewizyjny show może naprawić każdą niesprawiedliwość. Codziennie ich stronę na Facebooku zapełniały szczegółowo opisane smutne historie, a każda następna była uważana przez autora za bardziej tragiczną od poprzedniej – skradzione samochody, zdradzający mężowie, koszmarni właściciele kamienic czynszowych. Bez wątpienia niektórzy proszący o pomoc rzeczywiście jej potrzebowali, lecz niewielu zdawało się rozumieć, że program *W cieniu podejrzania* przedstawia nierozwiązane zbrodnie, a nie drobne wykroczenia. Nawet kiedy zgłaszały się prawdziwe ofiary lub ich rodziny, Laurie musiała im odmawiać, ponieważ mogła wyprodukować jedynie określoną ilość odcinków.

– Spokojnie, pani Pierce, nie musi się pani tak spieszyć – powiedziała Laurie, choć czuła, że nieubłaganie ucieka czas do spotkania z Brettem.

Podeszła do drzwi i poprosiła Grace o dwie kawy. Wcześniej była zła na swoją asystentkę, że ta wpuściła do jej gabinetu przypadkową osobę, ale teraz rozumiała, dlaczego Grace to zrobiła. Ta kobieta miała w sobie coś, co budziło współczucie.

Gdy znów odwróciła się do Sandry Pierce, dostrzegła, że tamta jest całkiem atrakcyjną kobietą. Miała pociągłą twarz i długie do ramion włosy w platynowym odcieniu blond. I niebieskie oczy. Laurie mogłaby pomyśleć, że przybyła jest jej rówieśnicą lub ma nieco więcej niż trzydzieści sześć lat, gdyby nie dostrzegła kilku zmarszczek na szyi.

– Grace mówiła, że mieszka pani w Seattle – zagadnęła Laurie.

– Tak. Najpierw chciałam napisać albo zadzwonić, ale uświadomiłam sobie, że codziennie zwracają się do pani setki ludzi. Wiem, pewnie przyłot z drugiego końca kraju bez zaproszenia i zapowiedzi wydaje się pani szaleństwem, ale musiałam tak postąpić. Musiałam się upewnić, że zrobiłam wszystko, co możliwe. Myślę, że jest pani tą osobą, na którą czekałam... Mam na myśli nie panią osobiście, nie jestem żadną stalkerką ani nikim podobnym, tylko pani program.

Laurie zaczęła żałować, że zgodziła się jej wysłuchać. Potrzebowała

czasu na dokończenie prezentacji dla Bretta. Co takiego miała w sobie Sandra Pierce, że wszyscy troje stracili czujność? Już miała wyjaśnić, że musi się przygotować do ważnego spotkania, gdy zauważyła plakietkę wpiętą w klapę blezera Sandry.

Miała kształt dużego guzika, było na niej portretowe zdjęcie pięknej młodej kobiety. Niewątpliwie podobnej do Sandry. W dolnej części znajdował się rysunek żółtej wstążki. Twarz na krążku wydała się Laurie znajoma.

– Jest pani tu z jej powodu? – spytała, nie odrywając od niego oczu.

Sandra opuściła wzrok, po czym, jakby nagle sobie przypomniała, sięgnęła do kieszeni żakietu i wyjęła identyczny znaczek. Podała go Laurie.

– Tak, to moja córka. Nigdy nie przestałam jej szukać.

Kiedy Laurie przyjrzała się z bliska, uśmiech dziewczyny przywołał odległe wspomnienie. Nie widziała wcześniej tego zdjęcia, ale rozpoznała uśmiech.

– Podała pani nazwisko Pierce. – Miała nadzieję, że wymawiając je głośno, pobudzi pamięć.

– Tak, nazywam się Sandra Pierce. A moja córka to Amanda Pierce. Media nazwały ją Zbiegłą Narzeczoną.

4

Zbiegła Narzeczona! Słyszając to określenie, Laurie natychmiast przypomniała sobie tamtą sprawę. Amanda Pierce, piękna jasnowłosa panna młoda, miała wyjść za przystojnego prawnika poznanego w college'u. Wszystko było przygotowane do uroczystej ceremonii zaślubin w hotelu w Palm Beach na Florydzie. I nagle, rankiem w dniu poprzedzającym ślub, panna młoda po prostu zniknęła.

Gdyby ta historia zdarzyła się w jakimkolwiek innym momencie życia Laurie, z pewnością natychmiast rozpoznałaby Amandę Pierce na zdjęciu. Zapewne rozpoznałaby nawet jej matkę, Sandrę. W innym czasie historia młodej narzeczonej, która rozplynęła się w powietrzu jak we mgle tuż przed wymarzonym ślubem, bardzo by ją zainteresowała. Wiedziała, że według niektórych Amanda stchórzyła i zaczęła nowe życie gdzieś indziej, z dala od przytłaczającej ją rodziny, może nawet z jakimś nieujawnionym ukochanym. Inni uważali, że w nocy między nią i narzeczonym doszło do ostrej kłótni, która znalazła gwałtowne zakończenie – i znalezienie ciała pozostaje kwestią czasu.

Jednak mimo że tego rodzaju sprawa w normalnych okolicznościach przyciągnęłaby jej uwagę, Laurie nie śledziła doniesień na ten temat. Amanda Pierce zniknęła zaledwie parę tygodni przed tym, gdy mąż Laurie, Greg, został śmiertelnie postrzelony w obecności ich wtedy trzyletniego syna Timmy'ego. Kiedy media w całym kraju pokazywały twarz Amandy, Laurie miała przerwę w pracy i nie obchodziły jej wydarzenia rozgrywające się poza jej własnym domem.

Pamiętała, jak wyłączając wówczas telewizor, pomyślała, że jeśli panna młoda nie uciekła od ołtarza, to musiało ją spotkać coś potwornego. Pamiętała też, że doskonale rozumiała, co czuje rodzina zaginionej.

Patrząc na zdjęcie dziewczyny, przypominała sobie tamten straszny dzień. Greg zabrał Timmy'ego na plac zabaw. Kiedy wychodził z synkiem na rękach, szybko go pocałowała. Wtedy ostatni raz poczuła ciepło jego warg.

Jak na ironię przyjęcie ślubne Amandy Pierce miało się odbyć w hotelu Grand Victoria. Laurie była tam kiedyś z Gregiem, pamiętała, jak wciągał ją do oceanu, chociaż ze śmiechem protestowała, że woda jest za zimna.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. Do gabinetu weszła Grace, niosąc tacę z dwoma kubkami kawy i częścią wypieków z Bouchon. Laurie uśmiechnęła się do Grace, widząc, że asystentka zdecydowała się poczęstować panią Pierce swoim ulubionym przysmakiem – migdałowym croissantem.

– Czy mogę jeszcze coś pani podać? – Grace może odbiegała nieco od tradycyjnego wzoru sekretarki, ale kiedy należało, prezentowała klasyczne dobre maniery.

– Nie, moja droga, bardzo dziękuję. – Sandra Pierce zdołała się uśmiechnąć.

Po wyjściu dziewczyny Laurie zwróciła się do gościa:

– Nie mogę powiedzieć, żebym ostatnio słyszała cokolwiek o zaginięciu pani córki.

– Ja też nie i w tym problem. Po jej zniknięciu mieliśmy wrażenie, że policja poprzestała jedynie na rutynowych czynnościach. W pokoju Amandy nie znaleziono śladów walki. Nie było zgłoszenia o żadnym podejrzanym wydarzeniu na terenie należącym do hotelu. A Grand Victoria – bo tam miał się odbyć ślub – uchodzi za wyjątkowo bezpieczne miejsce. Widziałam, jak policjanci spoglądają na zegarki i wyświetlacze komórek, jakby byli pewni, że Amanda wróci do Nowego Jorku i przyzna się, że zrezygnowała.

Laurie zastanawiała się, czy odczucia Sandry dotyczące policyjnego śledztwa nie są przypadkiem stronnicze. Z rzadko wówczas oglądanych doniesień telewizyjnych zapamiętała migawkowe ujęcia drużyny ochotników przeczesujących dokładnie okolicę hotelu w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów zaginionej.

– Z tego, co zapamiętałam, poniesiono spore wysiłki, żeby ją znaleźć – powiedziała ostrożnie. – Mówiono o tym w ogólnokrajowych wiadomościach przez wiele tygodni.

– O tak, odfajkowali wszystkie punkty procedury przewidzianej w wypadku zaginięcia – przyznała Sandra tonem pełnym gorczy. – A my codziennie występowaliśmy przed kamerami, błagając ludzi, żeby pomogli nam odnaleźć Amandę.

– My, czyli kto? – Laurie podeszła do biurka, żeby wziąć notatnik. Czują,

że opowieść Sandry zaczyna ją wciągać.

– Mój mąż Walter. Obecnie już były mąż, ojciec Amandy. I jej narzeczony Jeff Hunter. Tak naprawdę wszyscy uczestnicy niedoszłego ślubu byli zaangażowani w poszukiwania: jej starsze rodzeństwo, Charlotte i Henry, dwójka przyjaciół Amandy z college'u, Meghan i Kate, dwaj koledzy Jeffa ze studiów, Nick i Austin. Rozdawaliśmy ulotki w całej okolicy. Z początku poszukiwania koncentrowały się na terenie otaczającym hotel. Potem opuściliśmy to miejsce. Serce mi pękało, gdy widziałam, jak sprawdzali różne ustronne zakątki, kanały, place budowy i mokradła wzdłuż brzegu. Po miesiącu jednak w ogóle przestali szukać.

– Sandro, nie rozumiem jednego: dlaczego nazwali ją Zbiegłą Narzeczoną? Można przyjąć, że policja przez kilka godzin lub nawet dni podejrzewała ucieczkę sprzed ołtarza. Ale wraz z upływem czasu chyba musieli zmienić zdanie. Co kazało im zakładać, że pani córka po prostu sama gdzieś wyjechała?

Laurie widziała, że Sandra waha się przed udzieleniem odpowiedzi, więc ją ponagliła:

– Powiedziała pani, że w pokoju nie doszło do walki. Czy walizka córki też zniknęła? Co z torebką?

Tego rodzaju fakty pozwalały policji odróżnić ucieczkę od domniemanego przestępstwa. Raczej trudno uciekać bez pieniędzy czy dokumentów potwierdzających tożsamość.

– Nie – powiedziała szybko Sandra. – Tylko jednej rzeczy brakowało w jej portfelu – prawa jazdy. Wszystkie ubrania, torebka, przybory do makijażu, karty kredytowe, komórka... wszystko to znajdowało się w pokoju. Wieczorami często nosiła małą torebkę, a w niej jedynie kartę magnetyczną do drzwi, puder i szminkę. Tych rzeczy nigdy nie odnaleziono. Mogła zabrać prawo jazdy, jeśli zamierzała skorzystać z samochodu. Wynajęli z Jeffem auto na lotnisku. Z tego, co nam wiadomo, Amanda prowadziła je ostatnia, kiedy rankiem tamtego dnia pojechała z dziewczętami na zakupy. Na hotelowym parkingu jest wydzielona część do samodzielnego parkowania. Tam je trzymali.

Albo, pomyślała Laurie, dziewczyna wzięła prawo jazdy, trochę gotówki i kogoś spotkała. Teraz zrozumiała, dlaczego tak dużo ludzi zakładało, że Amanda zniknęła z własnej woli. Miała jednak jeszcze jedno pytanie.

– Co się stało z tym wynajętym samochodem?

– Został znaleziony trzy dni później za opuszczoną stacją benzynową, jakieś osiem kilometrów od hotelu. – Dostrzegła, jak usta Sandry zaciskają się w gniewną linię. – Policja uparcie twierdziła, że Amanda mogła się z kimś spotkać na tej stacji i przesiąść do innego auta. Następnego ranka, kiedy wyszło na jaw, że zniknęła, i jej zdjęcie pokazywano w telewizji, jakaś kobieta w Delray Beach powiedziała, że około północy widziała Amandę w białym mercedesie z otwieranym dachem, który zatrzymał się na skrzyżowaniu. Podobno długo czekali na zmianę świateł i dobrze jej się przyjrzała. Amanda rzekomo siedziała na miejscu pasażera, ale tamta nie zapamiętała nic na temat wyglądu kierowcy, poza tym, że mężczyzna wydawał się wysoki i miał na głowie czapkę. Nie mam wątpliwości, że ta kobieta była szalona. Delektowała się popularnością. Aż się rwała, żeby wystąpić przed kamerą.

– Sądzi pani, że policjanci jej uwierzyli?

– Większość tak – odparła Sandra z goryczą. – Któregoś dnia przed komisariatem podsłuchałam rozmowę dwóch detektywów. Stali przy radiowozie, palili papierosy i gadali o mojej córce, jakby była postacią z jakiegoś telewizyjnego programu. Jeden z nich był pewien, że miała w tajemnicy kochankę, rosyjskiego miliardera, i teraz mieszka z nim na jakiejś prywatnej wyspie. Drugi kręcił głową i wydawało mi się, że zamierza bronić Amandy. Tymczasem powiedział... nigdy tego nie zapomnę... „Będiesz mi wisiał dziesięć dolców, jak wyciągną jej zwłoki z Atlantyku”.

Sandra przełknęła łzy.

– Tak mi przykro – odezwała się Laura, nie znajdując żadnych dalszych słów.

– Och, proszę mi wierzyć, że usłyszeli ode mnie to i owo. Oficjalnie nadal prowadzi tę sprawę jedna detektyw, Marlene Henson. Miła kobieta, ale nie ulega wątpliwości, że śledztwo całkiem stanęło. Proszę mi wybaczyć, pani Moran, ale nie bez powodu przyszedłam akurat do pani. Pani wie, jak to jest stracić kogoś bliskiego. I przez lata nie wiedzieć, dlaczego doszło do zbrodni i kto ponosi za nią odpowiedzialność.

Greg zginął od pojedynczego strzału w czoło, kiedy huśtał synka na placu zabaw. Sprawca specjalnie doń wymierzył i nawet wiedział, jak malec ma na imię.

– Timmy, powiedz matce, że będzie następna – zwrócił się do chłopca. – A potem przyjdzie kolej na ciebie.

Przez pięć kolejnych lat Laurie wiedziała o zabójcy męża tylko tyle, że miał niebieskie oczy. Tak go określał jej syn, kiedy krzyczał: „Niebieskie Oko zastrzeliło mojego tatusia!”.

W odpowiedzi na wyznanie Sandry tylko pokiwała głową.

– Proszę sobie wyobrazić, pani Moran, jak to jest nie wiedzieć nawet tyle. Nie wiedzieć, czy ukochana osoba żyje, czy umarła. Nie wiedzieć, czy cierpiała, czy może mieszka gdzieś daleko żywa i szczęśliwa. Proszę sobie wyobrazić, że nic pani nie wie. Pewnie gdzieś w głębi duszy myśli pani, że mam szczęście. Dopóki nie znajdą ciała mojej córki, istnieje szansa, że Amanda żyje. Nigdy nie uwierzę, że wyjechała z własnej woli, ale może została porwana i próbuje się uwolnić. Albo została potrącona przez samochód i doznała zaniku pamięci. Nadal mogę mieć nadzieję. Choć czasami myślę, że poczułabym ulgę, gdyby zadzwonił telefon z tą straszną wiadomością. Byłoby po wszystkim, przynajmniej wiedziałabym, że zaznała spokoju. W końcu wiedziałabym na pewno. Ale do tego czasu nie mogę odpuścić. Nigdy nie przestanę szukać mojej córki. Proszę... pani może być moją ostatnią szansą.

Laurie odłożyła notatnik, odchyliła się na oparcie swojego fotela i zebrała w sobie siły, by złamać serce Sandry Pierce.

5

Odgarnęła za ucho luźny kosmyk włosów, co zawsze robiła, gdy była zdenerwowana.

– Pani Pierce...

– Proszę mi mówić po imieniu, jestem Sandra.

– Sandro. Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to musi być trudne nie wiedzieć, co się stało z Amandą. Jednak nasz program ma ograniczone możliwości. Nie jesteśmy policją ani FBI. Wracamy na miejsce zbrodni i staramy się odtworzyć wydarzenia zgodnie z relacjami ludzi, którzy brali w nich udział.

Sandra Pierce pochyliła się ku Laurie, gotowa bronić swoich racji.

– Dlatego przypadek Amandy doskonale się nadaje. Grand Victoria należy do najświetniejszych hoteli na świecie. To niezwykle wytworne miejsce, a ludzie uwielbiają historie o ślubach, do tego większość widzów pociągają tajemnice. Wiem, że mogę namówić swoją rodzinę, łącznie z byłym mężem, do uczestnictwa w programie. Dzwoniłam już do jednej z druzhen, Kate Fulton, i zapewniła mnie, że zrobi wszystko, co tylko będzie mogła. Wierzę, że obaj druzbowie pana młodego także się zgodzą. Co do Jeffa, nie sądzę, żeby miał czelność odmówić.

– Nie o to chodzi, Sandro. Po pierwsze, nasz program zajmuje się sprawami odłożonymi do archiwum. Zbrodniami – dodała z naciskiem. – Sama pani mówiła, że policja nie ma dowodu, iż Amanda jest ofiarą zbrodni. Może dobrze pani zakłada, że została uprowadzona siłą. Nie ma jednak żadnych dowodów, że naprawdę doszło do przestępstwa.

Z oczu Sandry popłynęły łzy.

– Minęło ponad pięć lat – wyrzuciła z siebie gwałtownie. – Moja córka odnosiła sukcesy w biznesie, uwielbiała Nowy Jork. Przed zniknięciem nie dokonała żadnych niecodziennych wypłat z konta ani transakcji kartą kredytową, ani w ogóle żadnych później. Kochała swoich przyjaciół i rodzinę. Nie zrobiłaby nam czegoś takiego. Jeśli nie chciała wychodzić za

mąż, powiedziała by o tym Jeffowi w możliwie delikatny sposób i każde z nich poszłoby swoją drogą. Proszę, musi mi pani uwierzyć, że Amanda nie uciekła.

– Dobrze, ale jest jeszcze drugi problem. Nasz program nie bez powodu nosi tytuł *W cieniu podejrzeń*. Skupiamy się głównie na przypadkach zbrodni, przez które bliscy ofiary żyją w cieniu podejrzeń, mimo że nigdy nie postawiono im żadnych zarzutów. Ponieważ oficjalnie Amanda jest jedynie osobą zaginioną, nikogo nie uważa się za podejrzanego o wyrządzenie jej krzywdy.

– Cóż, sądzę, że Jeff Hunter miałby inne zdanie.

– Pan młody? Chyba pani wspomniała, że był tam z panią i pani mężem, że brał udział w poszukiwaniach.

– Owszem, z początku, i nigdy nie przyszło nam do głowy, że Jeff mógłby mieć coś wspólnego ze zniknięciem Amandy. Ale niespełna tydzień po jej zaginięciu Jeff wynajął adwokata i nie chciał bez niego rozmawiać z policją. Po co byłby mu potrzebny adwokat, gdyby nie zrobił nic złego? Nie mówiąc już o tym, że sam jest prawnikiem!

– To rzeczywiście dziwne. – Laurie wiedziała, że nawet niewinni ludzie wynajmują prawników, by ich chronili, ale sama nigdy nie pomyślała, aby to zrobić, chociaż widziała, że paru policjantów przygląda jej się z uwagą po tym, jak Greg został zamordowany.

– A kiedy Jeff wrócił do Nowego Jorku, kilku prokuratorów próbowało doprowadzić do wyrzucenia go z palestry, ponieważ byli przekonani, że maczał palce w zniknięciu Amandy. Jeszcze teraz, gdy się wchodzi na strony detektywów amatorów, można znaleźć osoby, które uważają, że Jeff pasuje do *W cieniu podejrzeń*. Z całą pewnością oglądaliby ten program, gdyby zajęła się pani sprawą Amandy.

Odmówienie Sandrze okazywało się trudniejsze, niż Laurie przewidywała. Ogarnął ją lęk i przeczucie, że zmarnuje cały ranek, a po południu miała rozmawiać z szefem o ewentualnych nowych programach. Brała pod uwagę trzy sprawy, lecz jeszcze nie podjęła decyzji, której z nich poświęcić kolejne medialne śledztwo. Musiała najpierw pozbierać myśli.

– Patrząc realistycznie, Sandro, narzeczeni i mężowie zawsze do pewnego stopnia są brani pod lupę, kiedy znikają kobiety. Mówiła pani jednak, że nie wierzy, by Jeff maczał w tym palce.

– Nie, powiedziałam, że z początku uważaliśmy to za niemożliwe.

Przeciwnie, bardzo mu współczuliśmy. Ale potem wyszły na jaw pewne fakty. Po pierwsze, wynajął tego adwokata. Potem odkryliśmy, że Jeffowi mogło chodzić o pieniądze. Rozumie pani, Amanda i on sporządzili intercyzę. Dzięki biznesowi Waltera nasza rodzina – w tym Amanda, która pracowała w firmie – dysponowała sporym majątkiem, Jeff natomiast posiadał bardzo niewiele.

– Mówiła pani chyba, że Jeff Hunter jest prawnikiem.

– Owszem, do tego bardzo bystry. Skończył Fordham Law School z najwyższą lokatą. Ale nie był zamożny z domu, nie miał też natury dorobkiewicza. Pracował jako obrońca z urzędu w Brooklynie i zarabiał jedną trzecią tego, co Amanda, nie wspominając już o dobrze prosperującym rodzinnym biznesie. Nie ulegało wątpliwości, że to ona przejmie stery, kiedy Walter pójdzie na emeryturę. Nie podobał mi się pomysł sporządzania umowy przygotowującej do rozwodu jeszcze przed zawarciem związku małżeńskiego, ale Walter się uparł.

– Jak Jeff to przyjął?

– Twierdził, że jako prawnik doskonale to rozumie. Poczułam ulgę, kiedy zgodził się bez zastrzeżeń. Później jednak dowiedzieliśmy się, że oprócz intercyzy Amanda na miesiąc przed ślubem napisała również testament. Walter się obawiał, że Jeff oskubie firmę, jeśli małżeństwo nie wypali, ale, rzecz jasna, Amanda mogła napisać w testamencie, co jej się podobało. Sądzę, że ojciec tak ją zdenerwował naleganiem na intercyzę, że testament miał być gestem pocieszenia wobec Jeffa. Zapisała mu w całości swój fundusz inwestycyjny.

– Ile wynosił?

– Dwa miliony dolarów.

Laurie mimowolnie uniosła brwi. Sandra nie żartowała, mówiąc o rodzinnym majątku.

– Czy Jeff dostał te pieniądze, czy też trzeba czekać siedem lat, aż zaginiona osoba zostanie uznana za zmarłego?

– Tak wymaga prawo. Domyślam się, że jeśli znajdą jej ciało, ten podły gliniarz z Florydy wygra swoje dziesięć dolarów, a Jeff dostanie dwa miliony plus niemałe zyski z inwestycji. Mówiono mi, że może próbować oświadczyć, że Amanda nie żyje, i w ten sposób uzyskać prawo do tych pieniędzy. Gdyby odwołała ślub, zostałyby z niczym. Żadnego podziału majątku przy rozwodzie, żadnego dziedziczenia, ponieważ Amanda

natychmiast po powrocie do Nowego Jorku zmieniałaby treść testamentu.

– Skoro był zaręczony z pani córką, musieliście go dobrze poznać. Czy Jeff wydawał się pani kimś, komu chodzi o wasze pieniądze?

– Nie. Uważaliśmy, że jest cudownym kandydatem na męża. Sprawiał wrażenie bardzo oddanego Amandzie, lojalnego aż do przesady. Jednak patrząc z perspektywy czasu, myślę, że może powinniśmy byli dostrzec pewne istotne symptomy. Jego dwaj najlepsi przyjaciele, Nick i Austin, z tego, co wiem, nadal są zatwardziałymi kawalerami i zmieniają kobiety jak rękawiczki. A mówi się, że podobne typy lgną do siebie...

– Sądzi pani, że Jeff nie był wierny Amandzie?

– Wydaje się to całkiem możliwe, zważywszy na związek z Meghan.

Laurie spojrzała na odłożony notatnik.

– Meghan to...

– Meghan White to druhna. Była najlepszą przyjaciółką Amandy od czasu studiów w Colby. Potem, kiedy obie przeniosły się do Nowego Jorku, również utrzymywały bardzo bliski kontakt. Także jest prawniczką, zajmuje się prawem imigracyjnym. Amanda i Jeff znali się w college'u, ale nie byli wówczas parą. To Meghan ponownie zetknęła Amandę z Jeffem w Nowym Jorku. I mogę powiedzieć z całą pewnością, że musiała bardzo tego żałować.

– Co pani ma na myśli?

– Cóż, okazało się, że przed Amandą to Meghan chodziła na randki z Jeffem. I po zniknięciu Amandy z powrotem wskoczyła na dawną pozycję. Odczekali zaledwie rok, nim się pobrali. Meghan White jest obecnie panią Jeffową Hunter. I myślę, że jedno z nich albo oboje zamordowali moją córkę.

Laurie wzięła notatnik do ręki.

– Zacznijmy jeszcze raz od początku.

6

Laurie i Sandra wciąż rozmawiały, gdy dwie godziny później zabrzączał telefon, przypominając Laurie o spotkaniu z Brettem, które miało się odbyć za dziesięć minut.

– Sandro, obawiam się, że muszę teraz wyjść na rozmowę z szefem. – Brett nie należał do ludzi, którzy tolerują spóźnienia. – Ale bardzo się cieszę, że przyleciała pani z drugiego końca kraju, żeby mi opowiedzieć o Amandzie.

Kiedy razem opuszczały gabinet, Sandra zadała jeszcze jedno, ostatnie pytanie.

– Co więcej mogłabym powiedzieć, by skłonić panią do zajęcia się tą sprawą w waszym programie?

– Nie decyduję o tym sama, lecz mogę obiecać, że tak czy inaczej wkrótce się do pani odezwę.

– Domyślam się, że to wszystko, na co mogę liczyć – odpowiedziała Sandra. Odwróciła się do siedzącej przy biurku asystentki. – Jeszcze raz dziękuję za życzliwość. Mam nadzieję, że niedługo znów się zobaczymy.

– Miło było panią poznać – odparła Grace ze szczerym współczuciem.

Po wyjściu Sandry natychmiast pojawił się Jerry.

– Dlaczego ta kobieta wygląda tak znajomo? Jest może aktorką?

Laurie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, później ci wyjaśnię.

– Strasznie długo siedziała – stwierdził Jerry. – Zastanawialiśmy się z Grace, czy przypadkiem nie powinniśmy interweniować. Spotkanie z Brettem zaczyna się za pięć minut, a nie mieliśmy okazji przejrzeć naszej listy tematów.

Zamierzali omówić między sobą trzy główne kandydatury, zanim Laurie zdecyduje, co przedstawić Brettowi. Zaczęła włączać Jerry'ego do niektórych przedsięwzięć już na tym etapie, ponieważ brał na siebie coraz więcej obowiązków związanych z produkcją. Sama próbowała się skupiać na treści programu – na osobach podejrzanych oraz świadkach i weryfikowaniu ich

relacji. Jerry posiadał talent do przekuwania zebranego materiału w obraz widoczny później na ekranie – sprawdzał plenery, organizował wizje lokalne, pilnował możliwie największej zgodności pokazywanych scen z rzeczywistymi wydarzeniami.

– Ja też się nie spodziewałam, że to tyle potrwa, ale chyba mam plan. Po prostu zdajcie się na mnie.

Ruszyli pośpiesznie korytarzem do narożnego gabinetu Bretta Younga.

7

Dana Licameli, nowa sekretarka Bretta, machnęła ręką zza biurka, kierując ich prosto do sanktuarium szefa.

– Będzie chciał wyjaśnień – rzuciła ostrzegawczym szeptem.

Laurie zerknęła na zegarek. Od ustalonej godziny minęły dwie minuty. Westchnęła z rezygnacją.

Kiedy wchodzili, Brett odwrócił się wraz z fotelem. Jak zwykle miał na twarzy grymas niezadowolenia. Słyszano, jak pani Young narzekała kiedyś, że jej mąż codziennie budzi się z taką miną.

– Przepraszamy za małe spóźnienie, Brett. Ale ucieszy cię wiadomość o kimś, kto może się idealnie nadawać do następnego wydania.

– Ludzie albo się spóźniają, albo są punktualni. Mówienie o małym spóźnieniu jest jak mówienie, że jest się trochę w ciąży. – Przeniósł uwagę na Jerry'ego. – Wyglądasz dziś jakoś szczególnie elegancko, Jerry.

Laurie miała ochotę odgryźć się Brettowi za ostatnią uwagę, która wydała jej się dwuznaczna. Jerry przyszedł do ich studia na staż jako nieśmiały, trochę nieporadny student i próbował maskować swą tyczkowatą sylwetkę luźnymi ubiorami i pochylaniem ramion. Przez lata obserwowała, jak jego pewność siebie wzrasta, a wraz z tym zmienia się zewnętrzny wygląd. Do niedawna Jerry niemal zawsze nosił golfy i rozpinane swetry, nawet gdy było ciepło. Jednak od czasu sukcesu pierwszego odcinka programu *W cieniu podejrzeń* zaczął eksperymentować z różnymi stylami ubioru. Tego dnia miał na sobie dopasowaną marynarkę w kratę, muszkę i spodnie w kolorze musztardowym. Laurie uważała, że wyglądał fantastycznie.

Jerry z dumą wygładził marynarkę i usiadł. Jeśli nawet wyczuł w słowach Bretta ironię, nie dał tego po sobie poznać.

– Bardzo się cieszę z naszego spotkania – oznajmił Brett. – Żona twierdzi, że nie daję odpowiednio dużo... jak ona to nazywa?... „pozytywnego wsparcia” swoim współpracownikom. Zatem, Laurie, Jerry, żebyśmy mieli jasność – nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć wasze pomysły na następne

wydanie.

Kilka lat wcześniej Brett bynajmniej się nie cieszył, gdy Laurie wróciła do pracy po dłuższym okresie wolnego po śmierci Grega. Jej pierwsze programy okazały się niewypałami, być może z powodu wciąż przeżywanej żałoby i rozkojarzenia, a może po prostu braku szczęścia. Tak czy inaczej, w świecie produkcji telewizyjnych gwiazdy spadają szybko i Laurie miała świadomość, że jej dni w studiu są policzone, kiedy występowała z pomysłem nowego show *W cieniu podejrzenia*. Obecnie, gdy program stał się hitem, uświadomiła sobie, że nosiła się z takim pomysłem, jeszcze zanim Greg został zamordowany.

– Sam wiesz, Brett, nie możemy gwarantować, że wyjaśnimy każdą sprawę.
– Do tej pory udało im się uzyskać wynik dwa na dwa. W obydwu wcześniejszych odcinkach bohaterowie programu współpracowali z ekipą i otwierali się przed prowadzącym Alexem Buckleyem, który ich przepytował. Nie zawsze musiało tak być.

Brett zabębnił palcami po biurku, dając sygnał, że kiedy myśli, reszta powinna milczeć. Grace twierdziła kpiąco, że szef „myśli palcami”. Był przystojnym mężczyzną o regularnych rysach i bujnej szpakowatej czuprynie, skończył sześćdziesiąt jeden lat i miał opinię złośliwego do bólu, a przy tym równie błyskotliwego, cieszącego się sukcesami i sławą producenta.

– Cóż, moim zdaniem ważne jest, by widzowie wierzyli, że robicie, co w waszej mocy, i mogli was przy tym obserwować. Powiedzcie, jaką macie następną sprawę do przedstawienia.

Laurie pomyślała o notatkach sporządzonych poprzedniego wieczoru w kuchni, kiedy po kolacji Timmy grał w gry wideo. Trzy sprawy. Podejrzała, że zamordowany profesor medycyny najbardziej przypadnie Brettowi do gustu. Ze względu na bolesny rozwód zarówno żona, jak i teść stali się naturalnymi podejrzanymi. Profesor zaczął się spotykać z kobietą również od niedawna rozwiedzioną, więc jej były mąż także znalazł się na liście. Był jeszcze kolega z uczelni, który oskarżał profesora o kradzież dorobku naukowego, nie wspominając już o niezadowolonych studentach, którzy oblewali u niego zaliczenia z anatomii. Stanowił wręcz idealny przypadek dla ich programu.

W notatkach Laurie figurował też mały chłopiec zamordowany w Oregonie; główną podejrzaną w tej sprawie była macocha. Odpowiedni

przypadek do przedstawienia w telewizyjnym show, ilekroć jednak Laurie zaczęła myśleć o tym, co zrobiono temu dziewięciolatkowi, natychmiast przychodził jej do głowy własny syn i gwałtownie szukała innych możliwości.

Ostatni punkt stanowiła sprawa dwóch sióstr zabitych przed trzydziestu laty. Laurie uważała ją za ciekawą, podejrzewała jednak, że Brett uzna trzydzieści lat za okres zbyt długi, by widzowie zainteresowali się odtwarzanymi wydarzeniami.

Wszystkie te notatki zostały w teczce.

– Mówiłam ci, że mam kilka pomysłów, ale jeden z nich zdecydowanie się wyróżnia.

Miała nadzieję, nie tylko ze względu na siebie, lecz i na Sandrę, że szef wyrazi zgodę.

8

Walter Pierce stał w swoim gabinecie wychodzącym na halę produkcyjną fabryki Ladyform w Raleigh w Karolinie Północnej. Większość szefów wolałaby eleganckie biuro na którymś z najwyższych pięter wieżowca, z dala od szeregowych pracowników, Walter jednak szczyił się tym, że prowadzi Ladyform jako tradycyjną rodzinną firmę, w której wszystkie działania są jawne, a produkty projektuje się i wytwarza w Stanach Zjednoczonych. Był potężnym mężczyzną, wysokim i postawnym, miał jowialną twarz okoloną wianuszkami włosów.

Kiedy jego pradziadek rozpoczął działalność, kobiety dopiero zaczęły rezygnować z gorsetów na rzecz biustonoszy, a ów proces został przyspieszony niedostatkami metalowego surowca podczas pierwszej wojny światowej. Zwykł mawiać z dumą, że ta zmiana pozwoliła zaoszczędzić ponad dwadzieścia milionów kilogramów metalu, dość, by wybudować dwa okręty bojowe.

Na początku Ladyform miała w Karolinie Północnej jedną fabrykę, zatrudniającą trzydziestu robotników. Obecnie były także filie w Detroit, San Antonio, Milwaukee, Chicago i Sacramento, nie wspominając już o biurach w Nowym Jorku.

Obserwując pracę w dole, Walter myślał, że to Amanda doprowadziła do powstania nowojorskiego przedstawicielstwa firmy. Uczyła się wówczas jeszcze w college'u, ale była wzorową studentką i miała żyłkę do interesów.

– Tato, musimy wprowadzić naszą markę w przyszłość – oznajmiła. – Kobiety w moim wieku uważają produkty Ladyform za staroświecką bieliznę noszoną przez ich matki i babcie. Trzeba, żeby postrzegały nas jako firmę, która pomaga im czuć się lepiej we własnym ciele.

Przedstawiła mu tyle pomysłów na zmianę wizerunku marki: projektowanie rzeczy, które będą jednocześnie zabawne i wygodne, modernizację logo, poszerzenie asortymentu o linię wyrobów sportowych, żeby marka kojarzyła się, jak to określiła, z kobiecą formą, a nie wstydliwymi częściami

garderoby...

Walter miał świadomość, że odrzuciłby rady córki, gdyby nie Sandra. Któregoś wieczoru, gdy wrócił z pracy, żona czekała na niego przy kuchennym stole. Po surowym wyrazie jej twarzy poznał, że czeka go „rozmowa”. Poleciała, by usiadł naprzeciw niej, ponieważ miała mu coś do powiedzenia.

– Walterze, jesteś cudownym mężem i na swój sposób kochającym ojcem – zaczęła z ożywieniem. – I dlatego nie próbuję cię zmieniać ani mówić ci, co masz robić. Ale cały czas wywierałaś presję na nasze dzieci, chcąc, by podzielały twoją pasję do rodzinnego biznesu.

– Ale też upierałem się, by wszystkie miały możliwość robienia w życiu tego, co chcą – odpowiedział tonem pełnym emocji. Poczł ukłucie żalu na myśl, że u steru Ladyform mogłoby zabraknąć Pierce’a.

– I świetnie – skwitowała Sandra. – Chciałabym ci jednak przypomnieć, że naciskałeś tak mocno, iż nasz syn nie chce mieć z firmą nic wspólnego i przeniósł się aż do Seattle, by móc żyć po swojemu na drugim końcu kraju. Natomiast Amanda i Charlotte robiły wszystko, o co prosiłeś. Dlatego że cię kochają i rozpaczliwie pragną twojej aprobaty. Nazwijmy rzecz po imieniu, Amanda naprawdę bez reszty poświęciła się sprawom firmy. Jej pomysły są świetne, Walterze, i jeśli będziesz je ignorował, całkowicie ją stłamsisz. Ostrzegam cię, że nie będę na to spokojnie patrzeć.

Dlatego, nie wspominając Amandzie o interwencji matki, zgodził się na propozycję otwarcia i prowadzenia w Nowym Jorku oddziału zajmującego się projektowaniem, marketingiem i sprzedażą. Pracowały tam Amanda i Charlotte, a on pozostał w głównej wytwórni w Raleigh.

Okazało się, że dzięki Amandzie Ladyform znacząco zwiększyła obroty i była regularnie chwalona w czasopismach branżowych jako amerykańska firma starego typu, która z sukcesem wkroczyła w dwudziesty pierwszy wiek. Amando, czy wiesz, że uchroniłaś rodzinny biznes przed upadkiem? – zastanawiał się Walter.

Z zadumy wyrwał go sygnał telefonu. Wyciągnął komórkę z kieszeni i rozpoznał na wyświetlaczu numer Sandry. Nie po raz pierwszy się zdarzało, że dzwoniła, akurat kiedy o niej myślał. Od czasu jej wyprowadzki do Seattle minęły dwa lata, a on wciąż miał poczucie, że istnieje między nimi więź.

– Halo, Sandro, właśnie o tobie myślałem.

– Mam nadzieję, że nic złego.

Rozwód przebiegł bez większych sporów, jednak mimo wzajemnych zapewnień, że zachowają serdeczne stosunki, sam proces negocjacji prowadzonych przez adwokatów, kończący małżeństwo, które trwało ponad ćwierć wieku, wprowadził pewne napięcie.

– Nigdy – odrzekł zdecydowanie. – Oddawałem ci zasługi w sukcesie Ladyform. Gdyby nie ty, nie mielibyśmy oddziału w Nowym Jorku.

– Cóż, w takim razie to zbieg okoliczności, bo właśnie jestem w Nowym Jorku. Wybieram się na lunch z Charlotte.

– Jesteś w Nowym Jorku? – zdziwił się Walter. – Tylko po to, żeby się zobaczyć z Charlotte?

Pytanie wzbudziło w Sandrze poczucie winy. Walter podjął niezmiernie trudną decyzję, wybierając Amandę na swoją następczynię za sterami firmy. Oczywiście Charlotte jako starsza czuła się urażona, a fakt, że po zniknięciu Amandy przejęła obowiązki siostry, nie zmniejszył jej goryczy i niechęci.

W listopadzie ubiegłego roku Sandra zaprosiła Waltera, żeby spędził Dzień Dziękczynienia w Seattle z nią, Charlotte oraz Henrym i jego rodziną. Miał świadomość, że nie może oczekiwać od byłej żony regularnych kontaktów. Tamta wizyta napełniła go żalem i smutkiem.

– Nie, nie tylko po to, żeby zobaczyć Charlotte – odpowiedziała Sandra. – Obawiam się, że zrobiłam coś, co może cię wyprowadzić z równowagi. Słyszałeś o telewizyjnym programie pod tytułem *W cieniu podejrzenia*?

O co chodzi? – zastanawiał się Walter, słuchając jej opowieści o dwugodzinnym spotkaniu z producentką, której opowiedziała o zniknięciu Amandy.

– Sądziłam, że to ryzykowne posunięcie, ale wydaje mi się, że wysłuchała mnie z uwagą – mówiła Sandra z nienaturalnym u niej ożywieniem. – Proszę cię, Walterze, nie bądź na mnie zły. Powiedziała, że zajmują się sprawą tylko pod warunkiem, że wszyscy członkowie rodziny wyrażają zgodę. Walterze, proszę, zastanowisz się nad tym?

Wzdrygnął się. Nie wierzyła, że jest gotów wykorzystać każdą szansę, by wyjaśnić zniknięcie Amandy?

– Sandro, nie jestem zły. Oczywiście będę współpracował, jak tylko będę mógł.

– Naprawdę? Walterze, to cudownie. Dziękuję ci, po tysiąc kroć.

Wyczuł uśmiech w jej głosie.

Nieco ponad osiemset kilometrów na północ, w hotelu Pierre na Manhattanie, Sandra wyłączyła komórkę i wrzuciła ją do torebki. Ręce jej drżały. Przygotowała się na kolejną kłótnię z Walterem, podobną do tych, które w końcu doprowadziły do zakończenia ich małżeństwa. „Jak długo masz zamiar to ciągnąć, Sandro? Kiedy stawisz czoło faktom? Nadal mamy własne życie i dwoje dzieci. Musimy iść dalej, jesteśmy to winni Henry’emu, Charlotte i naszym wnukom. Wpadłaś w obsesję!”.

Kłótnie ustały od czasu, gdy Walter po powrocie z pracy zastał Sandrę w sypialni, szarpiącą zamek przepełnionej ubraniami walizki. Protestował, ale zniósł bagaż do czekającego na dole samochodu. Wsiadając, powiedziała:

– Nie mogę dłużej z tobą być. Żegnaj.

Sandra cieszyła się, że dzisiejsza rozmowa nie doprowadziła do kolejnej konfrontacji. Mimo to, idąc Szóstą Aleją, czuła dziwny niepokój.

Walter od razu wyraził zgodę na udział w programie, jeśli Laurie Moran zdecyduje się poruszyć sprawę Amandy w następnym wydaniu *W cieniu podejrzenia*. Sandra miała jednak świadomość, że przeżywanie tragedii od nowa w związku z rozpoczęciem medialnego śledztwa przysporzy mu nieznośnych cierpień.

– Przykro mi, Walterze – powiedziała na głos. – Ale jeśli dostanę szansę na zbadanie sprawy zniknięcia Amandy, to ją wykorzystam, choćby się waliło i paliło.

9

W gabinecie Bretta Younga w Fisher Blake Studio Laurie wprost wychodziła z siebie, żeby uzyskać zgodę szefa na poświęcenie następnego wydania programu Zbiegłej Narzeczonej.

Zaczęła od położenia na biurku znaczka otrzymanego od Sandry. Zwykle przynosiła błyszczące zdjęcia formatu dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów, ale tego dnia musiała improwizować.

– Może ją rozpoznasz. Nazywa się Amanda Pierce. Od jej zniknięcia minęło pięć lat, a matka wciąż nosi sobie te znaczki.

Brett uniósł brwi, przysunął do siebie metalowy krążek ze zdjęciem, żeby się lepiej przyjrzeć, ale nic nie powiedział.

– Nowojorczycy Amanda Pierce i Jeff Hunter planowali elegancki ślub na Florydzie. Ceremonia miała się odbyć w sobotę po południu, potem na gości czekało wystawne przyjęcie weselne. Raczej kameralne – sześćdziesiąt osób, najbliżsi przyjaciele i rodzina. Ale ślub się nie odbył. W piątek rano panna młoda, Amanda Pierce, nie pojawiła się na śniadaniu. Narzeczonej z pierwszą drużyną zapukali do jej pokoju. Nie usłyszeli odpowiedzi. Pracownik ochrony wpuścił ich do środka. Na zaścielonym łóżku leżała suknia ślubna. Poprzedniego wieczoru Amanda jadła kolację z przyjaciółkami. Wtedy widziano ją po raz ostatni.

Laurie dostrzegła, że Brett uważnie jej słucha.

– Zaczęli się martwić. Sprawdzili hotelową siłownię, plażę, restaurację, lobby – wszystkie miejsca, które im przyszły do głowy. Jeff poszedł do recepcji, żeby spytać, czy sprzątno już pokój Amandy. Recepcjonista sprawdził i gdy udzielał mu odpowiedzi przeczącej, do hotelu weszli rodzice Amandy. Musieli usłyszeć od Jeffa, że ich córka zniknęła. Od tamtej pory nie dała znaku życia.

Brett pstryknął palcami.

– Wiedziałem, że skądś znam tę twarz. To jest ta Zbiegła Narzeczonej, tak? Nie pojawiła się przypadkiem w Vegas z jakimś innym facetem?

Laurie mgliście przypominała sobie podobną historię sprzed kilku lat, ale zapewniła Bretta, że to nie była Amanda Pierce.

– Amanda zniknęła bez śladu. Ludzie nie ukrywają się przez pięć lat.

– Bez śladu? To znaczy, że nie znaleziono ciała? Nie ma żadnych nowych przesłanek? Nie brzmi to zbyt obiecująco.

– Nerozwiązana sprawa z przeszłości. Przecież właśnie takimi się zajmujemy, Brett.

– Ta wygląda na nierozwiązywalną. Wyłożymy się na niej. Niech zgadnę, osoba, z którą rozmawiałaś przed spotkaniem, to ta matka nosząca plaketkę? Wpadłem na nią w windzie. – Nim zdążyła odpowiedzieć, dodał: – Masz upodobanie do smutnych historii, Laurie. Nie mogę dać zielonego światła programowi, w którym zobaczymy chlapiącą rodzinę. Potrzebujemy wskazówek. Podejrzanych. Jestem pewien, że chcesz pomóc tej kobiecie, ale z tego, co pamiętam, rodziców nawet nie było w hotelu, kiedy ta dziewczyna zniknęła, tak? I kim są ludzie, od tamtej pory żyjący w cieniu podejrzania?

Laurie powiedziała o testamencie Amandy, która postanowiła zapisać swój fundusz inwestycyjny Jeffowi, choć nie byli jeszcze małżeństwem.

– W Internecie mnóstwo ludzi śledzi ten wątek – włączył się Jerry. – Prawie wszyscy uważają, że zrobił to pan młody i że chodziło o pieniądze. A treść testamentu nie została podana do publicznej wiadomości. Niedługo po zniknięciu Amandy facet miał czelność się związać z jej najlepszą przyjaciółką. Obecnie są małżeństwem i założę się, że nie upłynie wiele czasu, a wydadzą razem całą tę sumę.

– Co nie znaczy, że jesteśmy uprzedzeni czy coś w tym rodzaju – dodała żartobliwym tonem Laurie.

– Oczywiście, że nie – potwierdził skwapliwie Jerry.

Wzmianka o pieniądzech podsunęła Laurie kolejną myśl.

– Scenografia byłaby idealna, Brett. Kompleks hotelowy Grand Victoria w Palm Beach. To miał być ślub jak z bajki. Wszystko – podróż, hotel i cała reszta – opłacone przez bogatą rodzinę panny młodej.

Laurie ucieszyła się, kiedy szef w końcu zaczął coś notować. Zdołała odcyfrować słowo „kurort” i obok symbol dolara. Dokładnie tak, jak przewidywała, Brettowi spodobała się perspektywa wytwornych plenerów i zasobnych uczestników wydarzeń. Czasami zastanawiała się, czy nie wolałby przypadkiem, by ich program nosił nazwę „Styl życia bogatych i sławnych: niewyjaśnione morderstwa”.

– Ale nie znaleziono ciała – przypomniał jej. – Prawdopodobnie Amanda Pierce dobrze się bawi w swoim nowym życiu pod nowym nazwiskiem. Sądziłbym, Laurie, że etyka dziennikarska powstrzyma cię przed naruszaniem prywatności tej kobiety.

Laurie straciła już rachubę, ile razy jej reporterskie zasady zderzały się z niepohamowanymi dążeniami Bretta do podbijania oglądalności. Podsuwała mu sprawę doskonale pasującą do charakteru ich programu, a on dobrze się bawił rzucaniem jej kłód pod nogi.

– Prawdę mówiąc, trochę się nad tym zastanawiałam. Doszłam do wniosku, że nawet jeśli Amanda zniknęła z własnej woli, to i tak mamy ofiary. Doprowadziła do rozpaczyny rodziny i zostawiła co najmniej jedną niewinną osobę, żyjącą w cieniu podejrzeń. Będę szczęśliwa, jeśli odkryjemy prawdę, niezależnie od tego, jaka się okaże.

– Cóż, choć raz myślimy podobnie. To dobra historia i świetnie się nadaje do telewizji – młoda, piękna kobieta zniknęła z pięciogwiazdkowego hotelu w najważniejszy weekend jej życia. Myślę, że mam na ciebie doskonały wpływ.

– Bez wątplenia – skwitowała sucho Laurie.

W myślach już rozważała inne korzyści wynikające z pracy nad tą sprawą. Rzecz jasna, jej współpracownikom musiało się spodobać miejsce nagrywania materiału. A ojciec i Timmy mogliby jej towarzyszyć; miała nadzieję, że będą nagrywali program w sierpniu. Może udałoby się zakończyć zdjęcia, nim Timmy zacznie szkołę we wrześniu. Przeszła już myślami do narad z Alexem, odbywanych na plaży, kiedy Brett zadał jeszcze jedno pytanie:

– Kogo mamy na pokładzie?

Największym wyzwaniem dla twórców programu było przekonanie członków rodziny i znajomych ofiary do wystąpienia przed kamerą.

– Na razie tylko matkę, prawdopodobnie rodzeństwo i jedną z druzhen – powiedziała Laurie, po czym szybko dodała: – Nie chciałam zwracać się do innych przed uzyskaniem twojej aprobaty.

Brzmiało to znacznie lepiej niż wyznanie: „Ta sprawa wpadła mi w ręce zaledwie dziś rano”.

– Zatem cała naprzód. Sprawa Zbiegłej Narzeczonej zapowiada się na hit.

10

Charlotte Pierce powiedziała kelnerowi, że chciałyby zieloną sałatkę i łososia.

– I jeszcze trochę mrożonej herbaty – dodała z uprzejmym uśmiechem, oddając mu kartę.

Tak naprawdę miała ochotę na Krwawą Mary i stek z frytkami, ale jadła obiad z matką, co oznaczało, że będzie się zachowywać nienagannie pod każdym względem.

Charlotte miała świadomość przybranych ostatnio siedmiu kilogramów. W przeciwieństwie do rodzeństwa nie odziedziczyła naturalnie szczupłej budowy i musiała „trochę bardziej się starać”, jak określała to matka, żeby utrzymać „zdrową wagę”. Jak na ironię, dodatkowe kilogramy Charlotte wzięły się z przedłużonych godzin pracy w Ladyform i zbyt częstego, z konieczności, jedania byle czego.

– Śliczna restauracja – zauważyła Sandra, kiedy kelner się oddalił.

Charlotte wybrała ten lokal, wiedząc, że matka doceni elegancką, przestronną salę, udekorowaną bukietami świeżych kwiatów. Pamiętała też, by związać swoje długie, niesforne włosy w węzeł na karku. Matka zawsze dawała jej do zrozumienia, że powinna zadbać o lepszą fryzurę. W uszach Charlotte jej uwagi brzmiały tak, jakby żałowała, że starsza córka nie jest bardziej podobna do Amandy.

– Jak ci się układa w pracy?

Opowiadając o planach marketingowych dotyczących nowej linii stroju do jogi, obejmujących pokaz na kanale kablowym New York One, Charlotte miała wrażenie, że matka słucha jej jednym uchem.

– Przepraszam, mamó, za bardzo się rozgadałam. O nie, chyba nie zmieniam się w tatę?

– Nawet nie żartuj – odpowiedziała z uśmiechem Sandra. – Pamiętasz, jak we trójkę nastawialiście stoper, żeby sprawdzić, jak długo potrafi gadać o nowym modelu biustonosza z przepinanymi ramiączkami?

– Zgadza się. Prawie o tym zapomniałam.

Rodzeństwu często zdarzało się naśmiewać z ojca. Potężny, męski Walter Pierce nie miał żadnych oporów przed rozprawianiem o stanikach i innych elementach damskiej bielizny przy obiedzie, w obecności znajomych czy nawet w kolejce do kasy w sklepie spożywczym. Dla niego była to po prostu praca, a swoją pracę kochał ponad wszystko. Incydent, do którego nawiązała Sandra, zdarzył się w Dzień Dziękczynienia, a chodziło o biustonosz „3 w 1”, który dało się nosić na trzy sposoby – typowy, jako bardotkę i w wersji sportowej. Ladyform pierwsza wprowadziła ten model.

Kiedy stało się jasne, że Walter rozpoczął kolejne ze swoich „seminariów”, Henry przyniósł z kuchni minutnik, po czym on, Charlotte i Amanda podawali go sobie z rąk do rąk, podczas gdy ojciec opisywał każdy możliwy układ ramiączek, dokonując nawet stosownej prezentacji przy użyciu serwetki. Nim do Waltera dotarło, co się dzieje, dzieci miały twarze czerwone od powstrzymywanego śmiechu, a wskazówka minęła ósemkę.

– Zawsze lubiliście stroić sobie żarty z ojca – westchnęła Sandra.

– Och, on to uwielbiał. Nadal uwielbia – dodała Charlotte, przypomniawszy sobie, że rodzicom rzadko się zdarza ze sobą rozmawiać. – Mamo, dzwoniąc wczoraj, mówiłaś, że jesteś w drodze do Nowego Jorku. Bardzo lubię się z tobą spotykać, ale podejrzewam, że nie przyjechałaś z drugiego końca kraju tylko po to, żeby zjeść ze mną lunch.

– Chodzi o Amandę.

– No tak, oczywiście.

We wszystkim, co rodzice mówili lub robili czy myśleli, zawsze chodziło o Amandę. Charlotte miała świadomość, że zabrzmiało to okrutnie, ale prawda była taka, że rodzice zawsze faworyzowali Amandę, również zanim zniknęła. Przez większość życia Charlotte czuła się mniej zdolna, mniej atrakcyjna i mniej szanowana niż młodsza siostra.

A kiedy skończyła studia i przyszła do Ladyform, zrobiło się jeszcze gorzej, pomyślała z goryczą Charlotte. Pracowała w firmie już cztery lata, kiedy Amanda do nich dołączyła. Młodsza córka Waltera wymyśliła połączenie cieszącej się popularnością damskiej linii sportowej z modnym designem i stworzenie sportowych biustonoszy dla najbardziej wymagających klientek. Udało się i ojciec traktował Amandę jak kolejne wcielenie Einsteina. Owszem, pomysł Amandy był świetny, przyznała niechętnie Charlotte. Ale tego, że od pięciu lat wychodziła z siebie, żeby ją

zastąpić, jakoś żadne z kochanych rodziców nie zauważyło.

Gestem przywołała kelnera. Kiedy się zbliżył, powiedziała:

– Poproszę martini z wódką. – Następnie przeniosła wzrok na matkę. –
Okej, mam, więc o co chodzi z Amandą?

Po wyjściu z gabinetu Bretta Laurie ścisnęła Jerry'ego za ramiona.

– Byłeś fantastyczny. Nie mogę uwierzyć, że tak dużo wiesz o tej sprawie!

– Studiowałem, kiedy Amanda Pierce zniknęła. Wszyscy w akademiku szaleli. Sam opuściłem dwa dni zajęć, bo siedziałem przyklejony do telewizora i oglądałem CNN. Wtedy zrozumiałem, że to, co miało być krótkim stażem, jest moim powołaniem.

Minął ich Harvey z działu korespondencji; jedną ręką pchał wózek z pocztą, w drugiej trzymał nadgryzionego croissanta.

– Oficjalnie jesteś dziś moją ulubioną koleżanką z pracy, Laurie.

– Bardzo mnie to cieszy, Harvey.

Kiedy Harvey nie mógł ich już słyszeć, Jerry powiedział:

– Jego żona by się nie ucieszyła. Ostatnio słyszałem, że trzyma go na jakiejś diecie bezglutenowej. Dobrze, że biedak trochę sobie odpuszcza. Przez cały tydzień w poczcie panował kompletny bałagan.

Laurie uśmiechnęła się pod nosem. Jerry zawsze wszystko o wszystkich wiedział.

– Jak to możliwe, że nigdy nie zaproponowałeś tematu Zbiegłej Narzeczonej, skoro tak cię interesowała ta sprawa?

– Nie wiem. Nie byłem pewien, czy ci się spodoba.

– Ze względu na Grega? Jerry, odkąd przestał nam zagrazać morderca mojego męża, czuję spokój. Nie chodzi o zakończenie sprawy, tylko o ten spokój. Dlatego, jeśli nasz program daje innym to uczucie, jestem zadowolona.

Mówiła prawdę. Odkąd znalazła odpowiedzi, których szukała, uświadomiła sobie, że z pewnością płynie coś w rodzaju pociechy. Wraca naturalny porządek. Choć tworzyła *W cieniu podejrzania* jako program informacyjny, obecnie dostrzegała w nim sposób na udzielenie pomocy innym rodzinom.

– Szczerze mówiąc, zastanawiałem się nad zaproponowaniem przypadku Amandy Pierce, od kiedy awansowałem na asystenta produkcji. Jednak

potem, kiedy w Los Angeles pracowaliśmy nad „Morderstwem Kopciuszka”, mieszkaliśmy w tym ogromnym domu i powiedziałaś coś na temat basenu, że jest prawie tak samo duży jak ten w Grand Victorii. Sprawiałaś wrażenie smutnej, więc zakładałem... – Zamilkł, nie kończąc zdania.

– Dobrze zakładałeś, Jerry. Byłam tam z Gregiem, ale dam sobie radę.

12

Pochyleni nad biurkiem w gabinecie Laurie we trójkę – Laurie, Jerry i Grace – sporządzili listę wszystkich osób, z którymi należało się skontaktować przed oficjalnym zatwierdzeniem sprawy Amandy jako tematu programu. Grace nigdy wcześniej nie słyszała ani o Amandzie, ani o Zbiegłej Narzeczonej, więc Laurie potrzebowała kilku minut, żeby jej objaśnić samą sprawę oraz jej związek z niespodziewanym porannym gościem.

– No tak, teraz rozumiem – powiedziała w końcu Grace. – Sandra dzwoniła, kiedy byliście na spotkaniu. Chciała, żebym cię powiadomiła, że jej były mąż Walter jest, cytuję, „całkowicie za”.

– Świetnie – ucieszyła się Laurie, odnajdując ojca Amandy na liście. – Sandra dała mi spis wszystkich gości ze strony panny młodej obecnych w hotelu, kiedy Amanda zniknęła. Pan młody, Jeffrey Hunter, nadal pracuje jako obrońca z urzędu w Brooklynie. Obecnie jest żonaty z Meghan White, najlepszą przyjaciółką Amandy, która miała być jej pierwszą druhną.

Grace sapnęła z oburzeniem; ta skandaliczna wiadomość podsunęła jej zapewne podejrzenie, że to niedoszły mąż ofiary jest winowajcą.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków, jesteśmy dziennikarzami, pamiętasz? – zaśmiała się Laurie. – Ze strony Jeffa obecni byli dwaj jego najlepsi przyjaciele, Nick Young i Austin Pratt. Z tego, co wiadomo Sandrze, obaj pracują w branży finansowej, ostatnio tu, w Nowym Jorku, więc miejmy nadzieję, że łatwo dadzą się znaleźć. Trzecim družbą był starszy brat Amandy, Henry. Jest kimś w rodzaju odmieńca w rodzinie.

Jerry notował gorączkowo.

– A co z druhnami Amandy?

– Jedną miała być Meghan White...

– Ta, która ukradła pana młodego – wtrąciła zjadliwie Grace.

– Która obecnie jest jego żoną – sprostowała Laurie. – Siostra Amandy Charlotte, najstarsza z rodzeństwa, również była druhną. Obecnie stała się niekwestionowaną następczynią tronu w rodzinnej firmie, którą nawiasem

mówiąc, jest Ladyform.

– Uwielbiam ich bieliznę – powiedziała szeptem Grace, jakby to stanowiło tajemnicę. – Wkładasz to na siebie i wyglądasz, jakbyś była o dwa rozmiary mniejsza.

Laurie wreszcie pojęła, jak Grace udaje się pomieścić bujne kształty w ulubionych obcisłych sukienkach.

– Mam wrażenie, że Amanda najszybciej pięła się po szczeblach kariery, zanim zniknęła. Może się okazać, że musimy powęszyć, czy przypadkiem nie mamy do czynienia z rywalizacją pomiędzy siostrami. No i jest jeszcze Kate Fulton. Sandra niewiele mi o niej powiedziała, poza tym, że już z nią rozmawiała i Kate jest gotowa wystąpić w programie. Poza rodzeństwem Amandy cała reszta gości z jej strony studiowała razem w Colby College w Maine. Sandra Pierce mocno wierzy, że będą chcieli współpracować.

– Mogę sprawdzić na Facebooku i LinkedIn, czy utrzymują kontakty – zaproponował Jerry. Był ekspertem w wykorzystywaniu sieci społecznościowych do gromadzenia ważnych informacji. – Zdobędę też namiary na każdego z nich. Ale na razie mówimy tylko o gościach, a będziemy też musieli zadzwonić do Grand Victorii.

Miejsce, w którym kręcono materiał, odgrywało bardzo istotną rolę w telewizyjnym przekazie.

– To mnie martwi – przyznała Laurie. – Hotel może nie chcieć rozgłosu wywołanego przypominaniem sprawy zniknięcia Amandy.

– Tyle że nigdy nie padła sugestia o jakiegokolwiek winie ze strony hotelu. Jeśli już, program pokaże, że zamożni ludzie z dobrym gustem wybierają to miejsce na uroczystość tak ważną jak ślub, a poza tym zaprezentujemy cały splendor i urodę obiektu.

– Słuszne podejście, Jerry. Chyba w swoim czasie pozwolę ci do nich zadzwonić. Sandra wspomniała o wynajętym specjalnie fotografie. Niestety, nie mogła sobie przypomnieć nazwiska, ale może zapamiętali je ludzie z hotelu.

– Może je też znać pan młody, jeśli zdecyduje się wziąć udział w programie.

– Jeśli się zdecyduje? – powtórzyła Laurie. – Nawet tak nie mów. Według Sandry jest głównym podejrzanym. Musi się zgodzić.

13

W głównym holu budynku Sandra jeszcze raz uścisnęła córkę.

– Jestem z ciebie taka dumna, kochanie – powiedziała.

– Mamo, będziemy się widzieć na kolacji za parę godzin. Marea, o szóstej. Wiesz, gdzie to jest?

– Tak, Central Park South prosto aż do Columbus Circle. Myślę, że uda mi się nie zablądzić. Miło cię zobaczyć dwa razy w ciągu jednego dnia.

Sandra celebrowała czas spędzany z córką. Kiedy mieszkała w Raleigh, widywała się z Charlotte i Henrym dwa do czterech razy w roku, w swoim odczuciu stanowczo za mało. Po przeprowadzce do Seattle starała się odwiedzać starszą córkę co najmniej tak samo często, jednak ponieważ z Henrym widywała się regularnie, tym bardziej tęskniła za Charlotte.

Charlotte zrobiła miły gest, spędzając z nią całe popołudnie. Po długim lunchu w La Grenouille przeszły Piątą Aleją, oglądając wystawy sklepowe, a potem dotarły do biur Ladyform nieopodal Carnegie Hall. Tam Charlotte z dumą pokazała matce najnowsze wzory.

Wracając do swojego pokoju w hotelu Pierre, Sandra miała przed oczyma minę córki, gdy podczas lunchu po raz pierwszy padło imię Amandy. Teraz przyszło jej do głowy, że poprzedniego dnia podczas rozmowy telefonicznej powinna była uprzedzić Charlotte o swoim planie wizyty w studiu programu *W cieniu podejrzenia*. Gdyby tak zrobiła, dzisiejsze spotkanie mogłoby im upłynąć na samych przyjemnościach.

Przecież wiedziała, że każda wzmianka o Amandzie położy się cieniem na tym dniu. Charlotte zawsze porównywała się do młodszej siostry. Nawet pięć lat po zniknięciu Amandy rywalizowała z jej wspomnieniem.

Jednak kiedy powiedziałam Charlotte o moim porannym spotkaniu z Laurie Moran, sprawiała wrażenie podekscytowanej – myślała Sandra. I natychmiast wyraziła wolę uczestnictwa w programie, jeśli odcinek z ich sprawą wejdzie do produkcji.

– Nie ma dnia, żebym nie tęskniła za Amandą – wyznała Charlotte.

Niemniej gdy padło imię siostry, twarz jej się zmieniła, a zaraz potem zamówiła martini.

Charlotte to dobra, przyzwoita kobieta, ale dlaczego jest taka niepewna siebie, wręcz zazdrosna? Sandra westchnęła. Zazdrość mogła budzić w człowieku najgorsze cechy. W siódmej klasie Charlotte została zawieszona za próbę odsunięcia innej uczennicy od uczestnictwa w pikniku naukowym.

Cóż, mimo zazdrości Charlotte nigdy by nie skrzywdziła siostry. Czy na pewno? Sandra, przerażona, że taka myśl w ogóle mogła jej przyjść do głowy, nagle poczuła bolesne dławienie w gardle.

Kiedy pociąg numer sześć zatrzymał się na stacji przy ulicy Dziewięćdziesiątej Szóstej, Laurie odtwarzała w myślach rozmowę z Jerrym. Wiedział o zniknięciu Amandy z doniesień medialnych sprzed pięciu lat więcej, niż ona zdołała sobie przyswoić podczas dwugodzinnej rozmowy z jej matką. Doskonale znał tę sprawę, w swoim czasie interesował się nią wręcz obsesyjnie, a mimo to nie zaproponował, by zrobić o niej program, z powodu zdania usłyszanego od Laurie przed miesiącami w Los Angeles. „Sprawiałaś wrażenie smutnej, więc zakładałem...”.

Nie dokończył zdania. Nie musiał, bo rozumował słusznie. Była wcześniej w Grand Victorii z Gregiem, w ich drugą rocznicę. W Nowym Jorku panowała wyjątkowo dokuczliwa zima, a Laurie nie dopisywał humor, nie tyle z powodu zimna, ile faktu, że mijał kolejny miesiąc bezowocnych starań o zajście w ciążę. Lekarz uprzedzał ją, że nie zawsze dzieje się to od razu, ale oboje z Gregiem bardzo pragnęli mieć dziecko, od kiedy tylko się pobrali.

Wyczuwając jej obawy, mąż w czwartek wieczorem zaskoczył ją wiadomością, że załatwił sobie wolny długi weekend z dala od izby przyjęć szpitala Mount Sinai, gdzie był rezydentem. Spędzili cztery cudowne dni, w ciągu dnia pływali i czytali na plaży, wieczorami celebrowali wspólne posiłki. Dziewięć miesięcy później urodził się Timmy.

Po śmierci Grega czułam się taka samotna – myślała Laurie. Zawsze sobie wyobrażaliśmy, że będziemy mieć czworo albo pięcioro dzieci. Kochała Timmy’ego – synek całkowicie jej wystarczał – ale nigdy nie sądziła, że będzie jedynakiem.

Teraz jednak, prawie sześć lat po śmierci Grega, uświadomiła sobie, że jej i Timmy’emu nigdy nie groziło, że zostaną sami. Jej ojciec Leo przeszedł na policyjną emeryturę, żeby pomóc wychowywać wnuka.

Nie tylko oni stanowią dla mnie rodzinę, myślała. Grace jednym spojrzeniem potrafiła odczytać jej zamiary. Jerry wiedział, że może nie być gotowa na zajmowanie się historią młodej pary planującej ślub w kurorcie,

w którym kiedyś wypoczywała z Gregiem. Jerry i Grace byli jej współpracownikami, ale także bliskimi ludźmi.

No i był jeszcze Alex. Ale w tym momencie nie chciała o nim myśleć.

Przeszła szybkim krokiem kilka przecznic dzielących ją od mieszkania. Kiedy wsuwała klucz do zamka w drzwiach, opadł z niej całodzienny stres i zmęczenie. Wróciła do domu.

15

Przywitał ją zapach pieczonego w kuchni kurczaka i znajomy dźwięk z salonu. Bach! Bach! Timmy grał w Super Smash Bros. na Wii, a ojciec siedział z gazetą otwartą na dziale sportowym. Laurie próbowała zabraniać synkowi tego rodzaju gier, jak długo się dało, ale w końcu była zmuszona się poddać.

– Mario nie ma żadnych szans – powiedziała, rozpoznawszy na ekranie jedną z postaci, walczącą z wirtualną wersją jej syna.

Timmy wyprowadził śmiertelny cios nogą, wydał z siebie okrzyk triumfu, a następnie podbiegł do matki, by ją uściskać.

– O, już jesteś – odezwał się Leo, wstając z kanapy. – Jak poszło spotkanie z Brettem?

Laurie odpowiedziała uśmiechem, doceniała, że ojciec pamiętał o ważnym dla niej wydarzeniu.

– Lepiej, niż mogłam oczekiwać.

– Jak zareagował na propozycje spraw, między którymi się wahałaś?

– Zapomnij o nich. Dziś wynikło coś naprawdę niesamowitego. – Opowiedziała mu w skrócie o wizycie Sandry. – Pamiętasz ten przypadek?

– Mgliście. Wtedy jeszcze pracowałem, a w Nowym Jorku zdarzało się dość innych zbrodni i nie miałem czasu na dokładne śledzenie wszystkich wiadomości.

Laurie usłyszała, że melodyjka stanowiąca muzyczne tło gry dobiega końca. Timmy odłożył pilota. Najwyraźniej przysłuchiwał się rozmowie.

– Czy to znaczy, że znowu wyjedziesz? – zapytał z nutą lęku w głosie.

Laurie wiedziała, że jej praca jest źródłem niepokoju dla Timmy'ego. Kiedy nagrywali poprzedni odcinek, postanowiła zwolnić go ze szkoły na dwa tygodnie i był z nią na planie w Kalifornii, pilnowany przez dziadka. Nie mogła jednak robić tak za każdym razem.

– Spodoba ci się – obiecała. – Nie wyjadę tak daleko, tylko na Florydę, a to zaledwie dwie lub trzy godziny lotu. Jeśli projekt wypali, mam nadzieję

zorganizować wszystko w przyszłym miesiącu, zanim wrócisz do szkoły.

– Jest tam park wodny?

Laurie podziękowała w duchu Grace, która zdążyła zawczasu dokładnie sprawdzić tego rodzaju informacje.

– Jasne. W jednym z basenów mają zjeżdżalnię o wysokości dwunastu metrów.

– Nieźle. Alex też tam będzie? – dopytywał się Timmy. – Założę się, że będzie chciał iść ze mną na tę zjeżdżalnię.

Czasami Laurie martwiła się, widząc, jak bardzo Timmy chce, by Alex uczestniczył w ich życiu. Pilnowała, żeby jej związek zbyt szybko się nie rozwijał, ale rzecz jasna wcześniej pomyślała o tym samym co Timmy i wyobraziła sobie, że są z Alexem na plaży.

– Owszem – przyznała. – Alex jest ważną postacią w programie. Już go pytałam, jest gotów jechać. Grace i Jerry też tam będą – dodała.

– Grace prawdopodobnie wyczarteruje prywatny samolot, żeby przewieźć wszystkie swoje buty – wtrącił Leo.

– Nie byłabym zaskoczona.

Dwie godziny później, gdy Laurie sprzątała naczynia ze stołu, nadszedł esemes od Jerry'ego. Wciąż siedział w biurze, znalazł już dane kontaktowe wszystkich, których chcieli mieć w programie. „Nie mogę się doczekać, żeby zaczynać!” – dodał na koniec.

Jego obsesja z czasów college'u okazała się przydatna. Laurie myślała o różnych osobach, których będzie potrzebowała do rozpoczęcia produkcji, i trochę ją martwiło, że udział narzeczonego ofiary i jego nowej żony jest absolutnie niezbędny. Niezależnie od tego, co obiecywała Sandra, oboje byli prawnikami, co mogło ich zniechęcić do współpracy.

Na szczęście Laurie знаła doskonałego adwokata, który potrafił być niezwykle przekonujący. Wysłała wiadomość do Alexa, który spędzał weekend w Bostonie jako honorowy gość konferencji poświęconej sztuce występowania przed sądem. „Istnieje szansa, że będziesz miał trochę czasu w poniedziałek wieczorem? To może zająć parę godzin. Chodzi o nasz program. I, proszę, przyjeźdź swoim autem. Mam nadzieję, że spotkamy się z jednym lub dwoma uczestnikami”.

Odpowiedź przyszła natychmiast.

„Zawsze mam czas dla ciebie”.

„Zadzwoń w poniedziałek rano i podam ci szczegóły. Dobranoc, Alex”.

Uśmiechając się, podłączyła telefon do ładowarki.

Zorganizowany chaos – tak Kate Fulton określała cwieczorne zmagania z czwórka swoich pociech. Trzyletnie bliźniaki Ellen i Jared zakończyły kąpiel i w piżamach oglądały w pokoju rodzinnym historyjkę o Barneyu. Ten wieczór należał do udanych. Słyszała, jak razem śpiewają jedną z filmowych melodyjek, co oznaczało, że ze sobą nie walczą.

Jane po kilkakrotnym upomnieniu w końcu poszła do swojego pokoju, żeby poczytać przed snem. Odkąd skończyła dziesięć lat, twierdziła, że powinna kłaść się spać później niż o ósmej.

– Wszyscy moi koledzy idą spać później – protestowała i Kate zgodziła się rozważyć jej żądanie.

Ośmioletni Ryan był najłatwiejszy w obsłudze. Zawsze miał miły, pogodny nastrój. Jednak to jemu najczęściej przytrafiały się różne wypadki, co potwierdzał niedawno założony na rękę gips. Ryan spadł z nowego roweru, kiedy próbował na nim jeździć, nie trzymając kierownicy.

Zazwyczaj hałas panujący w domu przed porą spoczynku nie wiedzieć czemu dodawał Kate otuchy. Tego wieczoru jednak nade wszystko pragnęła ciszy. W głowie jej huczało od mnóstwa słów.

Przed trzema dniami odebrała telefon od Sandry Pierce. Była zaskoczona, bo nie kontaktowały się od czasu drugiej rocznicy zniknięcia Amandy. Przed kolacją Sandra znów zadzwoniła, po raz trzeci od tamtej pory, i powiedziała, że twórcy programu *W cieniu podejrzenia* są zainteresowani przedstawieniem sprawy Amandy. Zaraz po niej zgłosiła się telefonicznie Laurie Moran, ta producentka, żeby wyjaśnić, na czym polega udział w programie.

Sandra zaproponowała, że pokryje wszelkie wydatki, żeby Kate mogła zabrać ze sobą Billa i dzieci. Gdyby takie rozwiązanie jej nie odpowiadało, chciała zapłacić za opiekunkę, która zostałaby w domu pod nieobecność Kate. Kate odpowiedziała, że jej matka chętnie zaopiekuje się dziećmi, ale zgodziła się przyjąć pieniądze na babysitterkę do pomocy.

Podniosła się od stołu. Bliźniaki wszczęły kłótnię.

– Na górę, wszyscy! – zarządziła stanowczo.

W sklepie należącym do sieci marketów z wyposażeniem domów przeprowadzano roczną inwentaryzację. Bill, jako kierownik, wciąż tam siedział i miało to jeszcze potrwać do jakiejś nieludzkiej godziny.

Dwadzieścia minut później, po włączeniu zmywarki i zagonieniu dzieci do łóżek, Kate usiadła spokojnie nad drugą filiżanką kawy. Gdyby ta produkcja jednak doszła do skutku, jak by się poczuła tym razem w Grand Victorii?

Pamiętała, jak bardzo nie na miejscu czuła się tam wówczas. Amanda, Charlotte i Meghan wydawały się takie wyrafinowane, takie nowojorskie. W porównaniu z nimi ona, Kate, przypominała zaniedbaną kurę domową.

Kochała Billa, odkąd skończyła trzynaście lat. Ale czasami zastanawiała się, jak by to było, gdyby po studiach dała sobie trochę czasu i zamieszkała w Nowym Jorku, spotykała się z innymi mężczyznami, złapała oddechu.

Wypiła kolejny łyk kawy.

Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś wrócę do Palm Beach, myślała. Przed pięciu laty popełniłam tam największy błąd w całym swoim życiu. Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Proszę, Boże, modliła się w duchu, niech nikt się nie dowie.

Walter Pierce otworzył mejla od swojej córki Charlotte. „Mam nadzieję, że będziesz zachwycony tak samo jak my!”.

„My!” – miała na myśli swój zespół z Nowego Jorku. Dziesięć lat wcześniej każdy nowy model prezentowano mu tu, w fabryce, w jego gabinecie wychodzącym na halę produkcyjną, naszkicowany ołówkiem na papierze. To on, Walter, decydował, czy projekt się nadaje i czy będzie produkowany w Ladyform.

Teraz otwierał załączniki w komputerze. Klikając myszą, mógł oglądać wygenerowany cyfrowo wzór pod każdym kątem. A grupa ludzi, których nazwisk nie mógł zapamiętać, już zdążyła wyrazić swe pochlebne opinie.

Obejrzał kilka wersji sportowej bluzy z kapturem, wyposażonej w przytwierdzone do mankietów rękawiczki, które można było ściągnąć jednym ruchem nadgarstka.

Dawny Walter zadzwoniłby do osoby proponującej tak niedorzeczny strój i spytał, dlaczego uważa, że ktoś chciałby nosić rękawiczki dyndające przy rękawach. Teraz kliknął na okienko odpowiedzi, wpisał: „Wygląda świetnie, Charlotte” – i wysłał wiadomość.

Zadzwonił telefon. Rozpoznał na wyświetlaczu numer Henry’ego, co przyjemnie go zaskoczyło, ponieważ zwykle to on szukał kontaktu z synem.

– Wiedziałem, że znajdę cię w pracy – odezwał się Henry.

Głos miał wesoły, ale Walter wiedział, że to z powodu jego nadmiernego przywiązania do obowiązków zawodowych syn, wnuki, a w końcu również była żona zamieszkali na drugim końcu kraju.

– Niedługo zamierzałem wychodzić. Twoja siostra przysłała świetny nowy projekt. Jak tam Sandy i Mandy?

Córeczki Henry’ego nosiły imiona Sandra i Amanda, po babci i cioci.

– Dają się we znaki, obie.

Walter uśmiechnął się, słysząc nutę ojcowskiej dumy w tonie swojego

jedynaka. Odchylił się na oparcie krzesła, zamknął oczy i próbował sobie wyobrazić, jak by wyglądało jego życie, gdyby charakterem bardziej przypominał syna. Henry spędzał z dziewczynkami dokładnie tyle samo czasu, co jego żona Holly. Trenował ich drużynę piłkarską, nagrywał występy muzyczne i co sobotę razem z córkami przygotowywał śniadanie, żeby Holly mogła dłużej pospać.

Próbuję sobie wmawiać, że moje dzieci dorastały w innych czasach – myślał Walter – ale mam świadomość, że mogłem być bardziej obecny w ich życiu.

– Powiedz im, że dziadek Walt za nimi tęskni – poprosił, po czym dodał: – Sądziś, że twojej matce nadal dobrze się mieszka w Seattle?

Rozmawiając, kołysał się na krześle w przód i w tył. Wciąż trudno mu było sobie wyobrazić Sandrę, żyjącą samotnie. Obejrzał jej nowy dom w Internecie, żeby chociaż mieć pojęcie, jak wygląda, ale w środku był tylko raz, kiedy zaprosiła go na obiad z okazji Dnia Dziękczynienia.

Henry milczał przez kilka sekund.

– Przyzwyczajają się, bez wątpienia. Właśnie dlatego dzwonię. Rozmawiała z tobą o tym programie telewizyjnym?

– Była bardzo przejęta. Producent podjął już decyzję?

– Jeszcze nie, ale z całą pewnością bierze sprawę Amandy pod uwagę – odparł Henry. – Chciałem się tylko upewnić, że nie masz żadnych obiekcji. Wiem, jak mama potrafi się ekscytować. Nie powinieneś czuć się zobligowany...

– Nie czuję się. Jak już mówiłem mamie, jestem z niej dumny, że nakłoniła kogoś do zajęcia się sprawą Amandy po tak długim czasie. Włożyła w swoje starania wiele serca.

– Ale czy ty też tego chcesz?

– Pewnie, skoro mama uważa, że to pomoże.

– Tato, właśnie to mnie martwi. Nie rób tego dla mamy, z poczucia winy ani z przekonania, że coś jej wynagrodzisz. Wiem, że rozdzieliło was to, że nie wiecie, co się stało z Amandą.

Walter poczuł ucisk w gardle i przełknął ślinę.

– Twoja matka jest najbardziej wytrwałą i lojalną kobietą, jaką znam. Odnalezienie Amandy stało się jej życiowym celem. Zaufaj mi, kto, jak kto, ale ja najlepiej rozumiem potrzebę oddania się swojej pasji.

– Tato, nie rozmawiamy o pracy. Wiem, że czasem trudno ci mówić

o uczuciach, ale jak to możliwe, że nigdy nie rozmawiamy o Amandzie?

– Nadal nie ma dnia, żebym nie myślał o twojej siostrze.

– Wiem, że ją kochasz i za nią tęsknisz. Jak my wszyscy. Ale nigdy o niej nie rozmawiamy. Skąd ta twoja pewność, że Amanda nadal żyje?

– Nigdy nie byłem tego pewien. Ale mam taką nadzieję.

Co noc Walter wyobrażał sobie swoją śliczną córkę i przygody, jakie mogła przeżywać. Zawsze uwielbiała rysować. Może jest malarką w Amalfi, na włoskim wybrzeżu? Albo prowadzi spokojną małą restaurację w Nicei?

– Domyślam się, że wszystko jest możliwe – powiedział Henry. – Tylko że mama twierdzi, iż Amanda nigdy by nas nie opuściła w taki sposób, nie naraziłaby nas na tak wielkie zmartwienie, co też wydaje się oczywiste. Jak możecie mieć tak różne opinie na temat tego, co się stało?

Walter otworzył usta, ale nie wypowiedział ani słowa. Nie mógł do tego wracać.

– Doceniam, że zadzwoniłeś, synu – odezwał się po chwili. – Jestem całkowicie za. Miło będzie was zobaczyć na Florydzie.

– Możesz wziąć wolne od pracy?

Zabawne, pomyślał Walter, zgodziłem się na udział w programie, nawet przez moment nie zastanawiając się, co będzie z firmą.

– Zostawię Ladyform na tak długo, jak będzie trzeba.

Wiedział, że potrzebował zbyt wiele czasu, by uzmysłowić sobie, że był okropnym ojcem, nie umiał się porozumiewać ze swoimi dziećmi na tematy inne niż praca. Mój syn, myślał, wyprowadził się na Zachodnie Wybrzeże, żeby uciec przed słuchaniem o Ladyform przy śniadaniu, obiedzie i kolacji. A potem nastawiłem córki przeciwko sobie nawzajem, oczekując, że obie wejdą do rodzinnego interesu, i żadnej nie udzieliłem należytego wsparcia.

Chciał powiedzieć Henry'emu, dlaczego uważa, że Amanda zaczęła gdzieś nowe życie pod innym nazwiskiem: to był jedyny sposób, żeby się ode mnie uwolnić i zostać tym, kim naprawdę chciała. Nie potrafił jednak tego przyznać.

– Wkrótce porozmawiamy – rzekł na zakończenie Henry. – No to trzymaj się, tato.

Odkładając telefon, Walter zastanawiał się, czy Sandra i jego dzieci kiedykolwiek pojmą, jak bardzo się zmienił przez kilka ostatnich lat.

18

Był poniedziałek rano, co oznaczało, że Jerry i Grace, stojąc tuż przy drzwiach gabinetu Laurie, rozmawiają o tym, co robili w weekend. Ze swojego punktu obserwacyjnego za biurkiem Laurie mogła się domyślać, że Grace od dłuższego czasu opowiada o uderzającej męskiej urodzie swojego najnowszego adoratora.

– Gdzie go znalazłaś? – dopytywał się Jerry.

– Mówisz to takim tonem, jakby ich było na pęczki – obruszyła się Grace. – I dla jasności, chodzi tylko o flirt, nic poważnego. Poznałam Marka na treningowym polu golfowym w Chelsea Piers.

– Ty grałaś w golfa?

– Jestem kobietą o wielu talentach. Stroje cudowne, pozostali gracze również, czego chcesz więcej? A skoro już mowa o zaskakujących zjawiskach, czy to opalenizna?

Laurie przyłapała się na tym, że więcej uwagi poświęca ich rozmowie niż notatce służbowej, którą przygotowywała dla działu marketingu. Ona także zauważyła oliwkowy odcień na zwykle bladej skórze Jerry’ego.

– Odwiedziłem znajomych na Fire Island. Ale to nie jest opalenizna. W przeciwieństwie do ciebie, mam tylko dwie możliwości: jestem albo ziemisty, albo poparzony.

Laurie uśmiechnęła się, wcisnęła klawisz zapisywania i podniosła się od biurka.

– Okej, gotowi do spotkania?

Kiedy już zasiedli na swoich miejscach – Grace i Jerry na sofie, Laurie na swoim szarym obrotowym fotelu – spytała, które z nich chciałoby zacząć.

Nie mogła się doczekać, żeby usłyszeć ich sprawozdania. Zwykle to ona wszystkim zawiadywała ze swojego gabinetu, ale akurat w kwestii mediów społecznościowych słabo się orientowała. Ledwie pojmowała różnicę pomiędzy tweetem a statusem, lajkami a followaniem. Natomiast Jerry i Grace, o dekadę młodszy od niej, czuli się w wirtualnym świecie jak u siebie

w domu.

Wykorzystując możliwość rozdzielenia zadania na pół, poprosiła Jerry'ego, by sprawdził, czego się można dowiedzieć o Jeffie i jego gościach, podczas gdy Grace miała się zająć znajomymi Amandy.

Jerry aż się rwał, by wystąpić pierwszy.

– Jeff jest raczej słabo reprezentowany w mediach społecznościowych, jedynie ma profil na LinkedIn, zakładany w celach zawodowych – dodał na użytek Laurie – i na jego stronie na Facebooku też panuje względny spokój. Udało mi się jednak potwierdzić, że nadal jest w bliskim kontakcie zarówno z Nickiem Youngiem, jak i Austinem Pratem, a ci dwaj są bardziej aktywni online i nadal się przyjaźnią. Austin i Nick wciąż są kawalerami do wzięcia, natomiast Jeff osiadł w Brooklynie ze swoją żoną Meghan.

Grace spojrzała na Jerry'ego, jakby była pewna, że musi mieć więcej do powiedzenia.

– Tylko tyle? Szkoda, że moje zadanie nie było takie proste.

– Dzwoniłem też do Grand Victorii – przerwał jej Jerry. – Mam przejść do tego?

– Spokojnie, nie wszystko naraz, moi drodzy. Grace?

– Cóż, moje towarzystwo jest bardziej skomplikowane – zaczęła Grace z uśmiechem zadowolenia – więc będę opowiadać o każdym po kolei. Meghan White, jak już zostało wspomniane, wyszła za Jeffa. Nie ma profilu na Facebooku, Twitterze, nigdzie. Zamknięta w sobie. Drugą przyjaciółką Amandy z college'u była Kate Fulton. Ma czworo dzieci i mieszka w Atlancie. Mąż jest kierownikiem sieciowego sklepu z wyposażeniem dla domu. Na jej stronie widnieje kilka starych zdjęć z Meghan i Amandą, ale z tego, co mogłam zauważyć, nie utrzymuje kontaktów z nikim z dawnej paczki. Teraz Charlotte, siostra Amandy, pracująca w Ladyform tu, w Nowym Jorku. I jej brat Henry, który mieszka w Seattle. Jest współwłaścicielem winiarni; żonaty, dwie córki, przynajmniej według jego wpisów online.

Laurie kiwała głową. Trzej mężczyźni z Colby nadal w kontakcie. Meghan, obecnie żona Jeffa. Rodzina Amandy – rozsiana po kraju. Kate, przyjaciółka ze studiów, mężatka z czwórką dzieci – w Atlancie.

– Jerry, masz wiadomości z Grand Victorii? – spytała. Najbardziej ze wszystkiego obawiała się braku zgody na filmowanie w hotelu.

– Rozmawiałem dziś z biurem zarządu. Tamci są chętni do współpracy.

Zniknięcie Amandy nie było dla nich dobrą reklamą, więc odniosłem wrażenie, że chcą pomóc w każdy możliwy sposób. Zachowali nawet kopie wszystkich nagrań z kamer monitoringu, oryginały dostarczyli policji.

– Naprawdę? Będziemy mogli je obejrzeć?

– Zgodzili się je przysłać w tym tygodniu.

Wszystkie kawałki układanki trafiły na swoje miejsca. Jeff nadal przyjaźnił się ze swoimi dwoma przyjaciółmi, a Meghan jest jego żoną. Jeśli uda się go namówić do udziału w programie, będą mieli wszystko, co trzeba. A jeśli odmówi Sandrze, Laurie miała plan, jak go przekonać. Alex.

Kiedy o osiemnastej wyszła ze studia, Alex stał przy krawężniku obok swojego czarnego mercedesa. Dokładnie o czasie, pomyślała. Powinnam była wiedzieć, że tak będzie.

– Czekam od godziny.

– Akurat!

Znała Alexa od ponad roku, ale nadal jego widok za każdym razem robił na niej wrażenie. Podczas studiów grał w koszykówkę i wciąż zachowywał sylwetkę sportowca. Miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, faliste ciemne włosy, mocno zarysowana szczękę i niebieskozielone oczy, błyszczące za szklami okularów w czarnych oprawkach. Alex Buckley był jednym z najpopularniejszych telewizyjnych komentatorów sądowych nie tylko dzięki spektakularnym sukcesom odnoszonym przed ławą przysięgłych.

Pocałowała go szybko.

– Nie mogę uwierzyć swemu szczęściu, że zgodziłeś się do nas dołączyć.

Alex pełnił rolę gospodarza programu *W cieniu podejrzania*. Umiejętność zadawania pytań, nabyta podczas przesłuchań w trakcie rozpraw, idealnie sprawdzała się w ich show. W poprzednich odcinkach jego udział rozpoczynał się tuż przed włączeniem kamer. Jednak od ostatniego wydania przed trzema miesiącami granica między tym co oficjalne i nieoficjalne w przypadku Laurie i Alexa zaczęła się zacierać.

Otworzył przed nią tylne drzwi, po czym obszedł samochód dookoła i wsiadł z drugiej strony. Nim zdążył o cokolwiek zapytać, Laurie podała kierowcy adres Jeffa i Meghan w Brooklynie.

– Może już wspominałem, że dla ciebie zawsze mam czas – powiedział łagodnym tonem.

– Och, daj spokój! Nie pamiętam już, kiedy ostatnio wyszedłeś z biura przed szóstą. Jestem naprawdę zaskoczona. Jak to możliwe, że tak szybko zdołałeś znaleźć wolną chwilę?

– Oto, co mnie spotyka za randkowanie z dziennikarką: krzyżowy ogień

pytań – zaśmiał się Alex. – W istocie spowodowałem zdjęcie zaplanowanej rozprawy z wokandy przez odrzucenie większości dowodów.

„Randkowanie”. Oczywiście, że umawiamy się na randki – pomyślała. Nie ma na to innego określenia.

– Cóż, nie dziwi mnie, że wygrałeś, i jestem wdzięczna za pomoc – powiedziała, kiedy wyciągnął rękę i swobodnym ruchem ujął jej dłoń.

– Okej, Laurie, co się dzieje w Brooklynie?

– Pamiętasz sprawę Zbiegłej Narzeczonej?

Alex na moment uniósł wzrok, szukając w pamięci.

– Coś kojarzę. Piękny hotel. Floryda.

– Właśnie. Grand Victoria w Palm Beach.

– Co tam się stało? Z tego, co sobie przypominam, były wtedy dwie teorie; albo doszło do zbrodni, albo się rozmyśliła i zwiła.

Laurie zaczynała żałować, że w swoim czasie z większą uwagą nie śledziła tej historii.

– Pięć lat bez znaku życia wskazuje na coś więcej niż rejteradę sprzed ołtarza.

– I nic? Nie znaleziono ciała?

Była dziennikarką, córką gliniarza i wdową po lekarzu z izby przyjęć, a jednak wciąż nie umiała przywyknąć do rzeczowego tonu, jakim Alex mówił o zbrodni.

– Według matki Amandy w ciągu tych pięciu lat nie nastąpił absolutnie żaden postęp w śledztwie. Mam wrażenie, że część policji uznała, iż Amanda wyjechała z własnej woli, a druga część, że została zabita. Tak czy inaczej, przestali jej szukać. Sprawę odłożono ad akta.

– Czyli zostawiono dla ciebie. A co jest w Brooklynie?

– Niedoszły pan młody, Jeff Hunter. – Laurie przedstawiła mu skróconą biografię narzeczonego Amandy: Colby College, prawo w Fordham, od ukończenia studiów praca obrońcy z urzędu w Brooklynie. – Od tego momentu robi się ciekawie. – Opowiedziała o testamencie Amandy, w którym zostawiła narzeczonemu swój fundusz inwestycyjny. – Matka Amandy uważa go za podejrzanego numer jeden.

– Martwisz się, że skoro jest obrońcą w sprawach kryminalnych, powoła się na piątą poprawkę i nie wystąpi w naszym show?

– Właśnie. Poza tym jego żona też jest prawniczką. Nazywa się Meghan White. Zajmuje się prawem imigracyjnym, nie działa jako obrońca, mimo

to...

– Nawet jeśli on się zgodzi wystąpić, boisz się, że ona będzie próbowała go powstrzymać.

– Albo sama będzie miała powody, by milczeć. Bo chodzi o to, że Meghan była najlepszą przyjaciółką Amandy. Ona też tam była, w Grand Victorii, więc również jest potencjalną podejrzaną. I wyszła za narzeczonego najlepszej przyjaciółki piętnaście miesięcy po jej zniknięciu? Dla mnie trochę za szybko. Pomyślałam, że skoro mówisz ich językiem, może potrafisz ich przekonać do udziału w programie.

– Mówiono mi, że mam dar przekonywania. A wiemy chociaż, czy są w domu?

– Zostawiłam wiadomość na telefonie każdego z nich. Najwidoczniej się naradzili i Jeff oddzwonił. Musiałam długo naciskać, ale w końcu się zgodził, żebyśmy przyjechali.

Alex pochylił się ku niej, aż zetknęli się ramionami.

– Palm Beach brzmi nieźle jako miejsce nagrania, nie sądzisz, *consigliore*?
– spytała.

– Potwierdzam bez zastrzeżeń.

20

Kamieniczka z brązowego kamienia wyglądała dokładnie tak samo jak w Google Maps, gdzie Laurie wcześniej ją sobie obejrzała. Trzy piętra i wysokie schody z ulicy. Bez portiera.

Nacisnęła guzik mieszkania B, obok wizytówki „Hunter/White”. Mimo że matka Amandy mówiła o Meghan „pani Jeffowa Hunter”, Laurie wiedziała, że Meghan zatrzymała panieńskie nazwisko. Przećwiczyła w myślach słowa powitania. Po kilku długich sekundach ciszy spojrzała z niepokojem na Alexa. Tym razem on spróbował zadzwonić.

– Domofon jest zepsuty, pani Moran – dobiegło z pierwszego piętra nad nimi. Z okna wyglądał Jeff Hunter, Laurie rozpoznała go ze zdjęcia na LinkedIn, które pokazał jej Jerry. – Alex Buckley?

Laurie widziała, że Jeff jest zaskoczony.

– Niedawno wykorzystałem pańską mowę końcową w sprawie J.D. Martina na seminarium dla naszych nowych prawników. Doskonała robota. Po prostu majstersztyk.

Alex odpowiedział przyjaznym machnięciem dłonią.

– Pochlebia mi pan. Dziękuję.

– Proszę na górę.

Zrzucił im pęk kluczy, który Alex złapał jedną ręką.

– Nieźle – pochwalił go Jeff.

Kiedy Alex przekręcał klucz w zamku, Laurie spytała cicho:

– Widziałeś, jak na ciebie patrzył? Jakby był małym chłopcem i właśnie dostał autograf od Dereka Jetera.

– To właśnie ja: Derek Jeter maniaków prawa.

– No widzisz? Wiedziałaś, że się przydasz.

Jeff czekał na nich na piętrze, przy otwartych drzwiach do mieszkania. Miał około metra osiemdziesięciu wzrostu i przenikliwe brązowe oczy.

– Zapraszam do środka. Jestem Jeff Hunter, ale domyślam się, że już to wiecie. – Uścisnął dłoń Alexa, a potem przywitał się z Laurie.

Kiedy prowadził ich do salonu, Laurie zauważyła z ulgą, że wydaje się dość przyjaźnie nastawiony. Mieszkanie było niewielkie, ale wygodne, urządzone sprzętami z początku dwudziestego wieku i współczesnymi. Przyjrząwszy się szybko oprawionym w ramki zdjęciom na stoliku przy ścianie, Laurie nabrała wyobrażenia o wyglądzie Meghan. Wysoka i szczupła, z długimi, kręconymi czarnymi włosami i ostrymi rysami twarzy, stanowiła przeciwieństwo Amandy.

– Meghan nie wróciła jeszcze z pracy – wyjaśnił Hunter – i całkiem możliwe, że nie będzie jej co najmniej przez następną godzinę.

Laurie miała nadzieję spotkać się z nimi obojgiem, z drugiej strony jednak wiedziała, że to może być jedyna okazja, by porozmawiać z samym Jeffem.

– Przez telefon wspomniał pan, że zna nasz program – zaczęła. – Zatem wie pan, że nie chodzi nam o wybieranie jednej osoby jako podejrzanej. Pokazujemy, jak niewyjaśniona zbrodnia może zatruwać życie wszystkim znajomym ofiary. Jak na nich wpływa niepewność, brak ostatecznego rozwiązania.

– Te szeptki, które słyszę, gdy ktoś skojarzy moje nazwisko – wtrącił z goryczą Hunter.

Przytaknęła skinieniem głowy.

– Czyli wie pan, o czym mówię.

– Jak mógłbym nie wiedzieć? Po zniknięciu Amandy byłem zupełnie skołowany. Któregoś dnia poszedłem na konferencję prasową w butach nie od pary. Kiedy się pakowałem do wyjazdu, nawet nie zauważyłem, że nie mam naszych obrączek. Mój Boże, czułem się, jakbym opuszczał Amandę...

– Nie było obrączek? – przerwał mu Alex. – Amanda je wzięła? Nie słyszałem, żeby wspomniano o jakiegokolwiek kradzieży związanej z jej zniknięciem.

– Nie mam pojęcia, co się z nimi stało. Włożyłem je do sejfów w swoim pokoju, kiedy tam przyjechałem w środę, ale przyznaję, że nie zadbałem o odpowiednie ustawienie zamka szyfrowego. Pewnie zabrał je jakiś pracownik hotelu, ale kto wie? Boże, jakbym się cofał w przeszłość! Pięć lat temu najtrudniej mi było wejść do samolotu. Moi przyjaciele, Nick i Austin, przyszli do mnie, żeby pomóc mi się spakować, jeśli w ogóle można to tak nazwać, bo byłem w rozsypce. Upchnęliśmy moje ubrania, buty, wszystko razem w walizce. Możliwe, że odruchowo dorzuciłem tam również obrączki. Byłem kompletnie rozbity, działałem jak automat. Nie zdawałem sobie nawet

sprawy, że mogę być w cieniu podejrzenia, jak to nazywacie, dopóki Nick i Austin nie odciągnęli mnie na bok i nie powiedzieli, że gliny obserwują mnie jako głównego podejrzanego.

Jeff pokręcił głową, wspominając ten moment.

– Wy tłumaczyli mi, że muszę pomyśleć o sobie. Zaczęto mówić o pieniądzach, a dokładnie o tym, że rodzina Amandy je posiada, a moja nie. Dziennikarze nazywali Amandę dziedziczką Ladyform, przez co ja wyglądałam na naciągacza z plebsu.

– To wtedy wynajął pan adwokata? – spytała Laurie.

– Tak. Przyjaciele mnie przekonali, chociaż nie miałem nic do ukrycia. Prawdę mówiąc, kiedy pierwszy raz zobaczyłem wasz program, pomyślałem nawet, żeby do was zadzwonić. Wydawało mi się, że to dobry sposób, by ludzie znów zaczęli mówić o sprawie Amandy. Ale nie sądziłem, że ojciec Amandy mógłby się na to zgodzić.

– Dlaczego?

– Bo to nie w jego stylu. Walter jest bardzo spokojnym człowiekiem, dbającym o zachowanie prywatności. Stara szkoła. Uznałby takie działania za... krzykliwe.

– Tak naprawdę to pomysł Sandry – powiedziała Laurie – ale on ją poparł.

– To też do niego nie pasuje. Jest głową rodziny pod każdym względem.

Laura wyczuła niechęć ukrytą w tym stwierdzeniu, ale postanowiła zająć się tym we właściwym czasie. Jeśli taki czas nadejdzie.

– Nie są już razem.

Jeff opuścił wzrok na swoje stopy.

– Nie wiedziałem. To bardzo smutne. My nie... Straciliśmy kontakt. To dziwne, ale nie wiedziałem, co u nich. Kiedy Amanda była chora, stałem się praktycznie członkiem ich rodziny. Odkąd postanowiliśmy się pobrać, nazywałem Sandrę i Waltera mamą i tatą. Henry mówił, że jestem dla niego jak brat, byliśmy sobie bardzo bliscy. Nawet Charlotte, siostra Amandy, trochę się do mnie przekonała, a kiedy ją poznacie, zobaczycie, że to nie lada osiągnięcie. Jednak później, kiedy im powiedziałem, że spotykam się z Meghan... zakładam, że o tym wiecie?

Laurie skinęła głową.

– Nie chciałem niczego przed nimi ukrywać. Powiedziałem Sandrze, że jestem pewien swoich uczuć do Meghan. To w oczywisty sposób zmieniło ich stosunek do mnie. Nie byłem już ich „świętym Jeffreyem”. Bo tak mnie

kiedyś nazywali. To był żart z czasów choroby Amandy.

– Amanda była chora?

– Kiedy planowaliśmy ślub, już nie, ale wcześniej miała chłoniaka Hodgkina. Diagnozę usłyszała w wieku dwudziestu sześciu lat. Spotykaliśmy się od mniej więcej roku, ale nieregularnie, jak to zwykle bywa z bardzo młodymi ludźmi.

– Od roku? – zdziwił się Alex.

– Jako para tak. W mediach powtarzano, że jesteście razem od czasów college'u, tymczasem w Colby owszem, znaliśmy się, jednak nic więcej. Tak naprawdę to Meghan znów nas skontaktowała, po tym jak wszyscy przenieśliśmy się do Nowego Jorku. Meghan i ja zaczynaliśmy karierę prawniczą, a Amanda otwierała oddział firmy swojego ojca. Od razu bardzo się polubiliśmy, lecz na początku nie dążyliśmy do związku. Oboje bardzo dużo pracowaliśmy. Tak czy inaczej, kiedy Amanda usłyszała diagnozę, uświadomiłem sobie, że nie chcę spędzić ani sekundy z dala od tej niezwykłej kobiety. Oświadczyłem się, jeszcze zanim było wiadomo, czy wyzdrowieje. Po chemii czuła się tak fatalnie, że żal było patrzeć, ale dała radę. To wtedy zyskałem ksywkę „świętego Jeffreya”. Za każdym razem, gdy szła do lekarza albo źle się czuła, byłem przy niej.

Alex posłał Laurie spojrzenie pełne troski. Domyśliła się, co chciał jej powiedzieć: Ten Jeff bardzo się różnił od mężczyzny opisanego przez Sandrę.

– Sądzi pan, że to dlatego ludzie chętnie uwierzyli, iż po prostu się rozmyśliła i uciekła? Może poczucie winy nie pozwoliło jej odwołać ślubu po tym, jak pan ją wspierał podczas terapii?

– Amanda nie była taka, przynajmniej nie wtedy. W trakcie leczenia schudła dziesięć kilo, ale była silniejsza niż jakakolwiek inna znana mi osoba. Jeśli już, to policja po przesłuchaniu mnie odwróciła tę teorię. Zakładano, że to święty Jeffrey nie chciał się żenić. Wychodziło na to, że wolałem zabić kobietę, niż narazić się na wstyd i z nią zerwać. Poza tym domyślałem się, że wiecie o testamencie.

– Sandra o nim wspominała. Mocno zaskoczył rodzinę Amandy.

– Gdyby mi zależało na pieniądzach, czy pracowałbym jako obrońca z urzędu? Gdyby to ode mnie zależało, wzięlibyśmy skromny ślub w Nowym Jorku – dodał z żalem. – Ale Amanda i jej rodzina uznawali tylko duże, wystawne ceremonie. Nigdy nie chciałem pieniędzy Pierce'ów i nadal nie

chęć. Nie wierzę, że Amanda tak po prostu uciekła od swojego fantastycznego życia, ale nadal staram się zachować resztki nadziei, że jakimś cudem wciąż żyje.

– Kiedy pan się zorientował, że zniknęła? – spytała Laurie.

– Nie przyszła na śniadanie w piątek rano. Z początku myśleliśmy, że zasnęła. Próbowałem się dodzwonić do pokoju, żeby spytać, czy chce, żeby jej przysłać coś do jedzenia. Nie odbierała, więc poszedłem na górę. Meghan poszła ze mną. Amanda nie otwierała drzwi. Szukaliśmy jej wszędzie, w siłowni, na plaży, na basenie, w końcu poprosiliśmy obsługę o klucz. Kiedy zobaczyłem suknię ślubną rozłożoną na łóżku, odetchnąłem z ulgą. Pomyślałem, że mierzyła ją po raz ostatni i zostawiła na wierzchu. Wtedy Meghan wyjaśniła mi, że Amanda mierzyła suknię przed kolacją poprzedniego wieczoru. Powiedziała też, że tak naprawdę nie widziały, jak Amanda wraca do swojego pokoju. Nie ulegało wątpliwości, że coś jest bardzo nie tak. Obsługa hotelowa nie sprzątała jej pokoju tego ranka. Z czwartku na piątek nikt tam nie spał.

Jeff opisał swoją panikę na wiadomość, że Amanda nie spała w swoim pokoju, tak przekonywająco, iż nie mogło być mowy o zmyśleniu. Zaraz jednak Laurie uświadomiła sobie, że miał ponad pięć lat na przygotowanie tej historii.

– Panie Hunter, wydaje się oczywiste, że wielu ludzi podejrzewa pana o udział w zniknięciu Amandy, a pan pragnie wykorzystać okazję, by oczyścić swoje imię. Chcemy się zająć tą sprawą. Ponieważ jestem przekonana, że wyrazi pan zgodę, pozwoliłam sobie przywieźć standardową umowę, którą dajemy uczestnikom do podpisania przed rozpoczęciem produkcji. – Sięgnęła do aktówki i podsunęła Jeffowi dokument.

– Jeśli się zgodzę na udział w programie, zakładam, że wszystko zostanie przedstawione uczciwie? Testament, mój związek z Amandą, czy byliśmy szczęśliwi, czy ją zdradzałem, czy dlatego uciekła mi tuż przed złożeniem małżeńskiej przysięgi, dlaczego ożeniłem się z jej najlepszą przyjaciółką.

Laurie nie zamierzała go okłamywać.

– Owszem, drążymy takie sprawy.

Przeglądał kolejne strony i wolno kiwał głową.

– Okej.

– Mogę panu przysłać nagrania wcześniejszych odcinków, gdyby chciał pan je ponownie obejrzeć, a potem chętnie odpowiem na ewentualne pytania.

– Nie, to znaczy, zgadzam się, wystąpię. – Przeszedł do kuchni, wziął pióro leżące na blacie i zaczął podpisywać umowę.

– To świetnie. – Laurie nie przypominała sobie, by dotąd ktoś zgodził się tak łatwo. Alex mrugnął do niej szybko.

– Słyszę w pani głosie zaskoczenie – powiedział Hunter, oddając podpisane papiery.

– Nie, po prostu się cieszę.

– Daleko mi do Alexa Buckleya, pani Moran, ale jestem dobrym prawnikiem i umiem ocenić minę świadka. Jest pani zaskoczona, ponieważ nie wyklucza pani, że mogłem zabić Amandę, a wówczas z pewnością nie chciałbym siedzieć przed kamerami i rozmawiać o jej zniknięciu. Zatem, panie Buckley, czekam z niecierpliwością, żeby się znaleźć w słynnym krzyżowym ogniu pańskich pytań, ponieważ nie wyrządziłem Amandzie żadnej krzywdy i nigdy nie byłbym do tego zdolny.

– Ma pan szansę powiedzieć o tym światu – stwierdziła Laurie.

– To, co inni o mnie myślą, jest mniej ważne. Przede wszystkim chcę się dowiedzieć, co spotkało Amandę. Ponieważ wiem, że nie opuściła hotelu z własnej woli.

21

Po wejściu do domu Meghan White od razu poczuła cudowny zapach czegoś pysznego w piekarniku. Jeff urzędował w kuchni, w fartuszku, który kupiła mu przed rokiem, tym z napisem: „Prawdziwi mężczyźni pieką ciasteczka”.

– Pachnie bosko.

Miała wielkie szczęście, że wyszła za faceta umiejącego gotować. W ogóle czuła się szczęściarą, że miała Jeffa. Był miły, wesoły i godny zaufania. Był jej najlepszym przyjacielem. Czekwała na odpowiedni moment, żeby mu przekazać nowinę.

– Co będziemy jeść, Jeff? – spytała.

– Kotlety jagnięce z rozmarynem i czosnkiem. Podobno najbardziej je lubisz.

Przywitał ją uściskiem dłuższym niż zwykle.

W końcu opuścił ręce i z dziwną miną popatrzył jej w oczy.

– Wszystko w porządku? – spytała zaniepokojona.

– Usiądź – poprosił.

– Przerażasz mnie, Jeff.

– Po prostu usiądź. Proszę. – Gdy spełniła prośbę, nalał jej prosecco i czekał, żeby się napiła, ale nie podniosła kieliszka do ust.

– Nie potrzebuję wina, żeby odbyć rozmowę – oznajmiła. – Jak poszło spotkanie? W żaden sposób nie mogłam się urwać z kancelarii.

– Powinienem był zaczekać, aż porozmawiamy. Podpisałem zgodę na udział w programie.

Piętnaście minut później Meghan siedziała na brzegu łóżka i gapiła się na kieliszek z winem, wciąż pełny, na nocnym stoliku. Przebrała się w domowe spodnie i sweter. Potrzebowała trochę czasu, żeby pomyśleć. Decyzja już została podjęta, słyszała pewność w głosie Jeffa. Nie miał wątpliwości. Nie pytał jej o pozwolenie, po prostu oznajmił swoją decyzję. Zamierzał wziąć udział w tym show, a Meghan wiedziała, że tak naprawdę zdecydował za

nich oboje. Czy mogła powiedzieć „nie”? Jak by to wyglądało, że najpierw wyszła za człowieka, który miał się ożenić z Amandą, a teraz próbuje zablokować wznowienie śledztwa?

Otarła wierzchem dłoni pojedynczą łzę. Kiedy o sprawie Amandy mówiono na okrągło w całodobowych kanałach telewizji kablowej, Meghan udawało się trzymać z boku. W centrum uwagi znajdowali się rodzice Amandy oraz Jeff. Minęły całe miesiące, nim dziennikarze w końcu przestali dzwonić do niego z pytaniami.

Kiedy zostali małżeństwem, strasznie się bała, że znów wybuchnie medialne szaleństwo. Dlatego wzięli cichy ślub przed urzędnikiem sądowym. I dlatego nie przyjęła nazwiska Jeffa. Nie chciała się znaleźć pod lupą.

Tymczasem ten program miał ich wystawić na miliony osądających spojrzeń. Widzowie będą chcieli wiedzieć, kim jest kobieta, która wyszła za narzeczonego zaginionej przyjaciółki. I kim jest mężczyzna, który ożenił się tak szybko po tym, jak jego ukochana Amanda zaginęła. Wszyscy będą ich nienawidzić.

Uniosła kieliszek, ale zaraz odstawiła go z powrotem, przypomniawszy sobie, że nie powinna pić.

Wyobraziła sobie, jak tłumaczy się ze swojego małżeństwa grupie obcych ludzi przed kamerą. „Kiedy między mną i Jeffem zaczęło się rodzić uczucie, byliśmy tym zaskoczeni tak samo jak wszyscy inni”. Po ukończeniu college’u stracili ze sobą kontakt, ale ich ścieżki znów się przecięły, gdy już byli prawnikami i Meghan pomagała Jeffowi w trudnej kwestii imigracyjnej podczas procesu jednego z jego klientów. W ramach podziękowania zaprosił ją na obiad. Po dwóch nieudanych randkach pozostali przyjaciółmi, ale ograniczali się do czysto zawodowych kontaktów. A potem Jeff wpadł na Meghan w kawiarni obok sądu, kiedy miała się spotkać z Amandą. Od razu wyczuła, że między tymi dwójkiem zaiskrzyło. Może gdyby Amanda przyszła parę minut później, ich drogi nigdy ponownie by się nie zeszyły.

Jak to się stało, że są razem? To pytanie na pewno padnie w programie. W istocie połączyła ich Amanda. Po jej zniknięciu udzielali sobie nawzajem wsparcia, gdyż oboje stracili ukochaną osobę. Z początku była między nimi tylko przyjaźń, dopiero później wytworzyła się głęboka więź. I ze względu na tę więź Meghan wiedziała, co musi teraz zrobić.

Wróciła do kuchni; po drodze wstąpiła do łazienki, żeby wylać wino do umywalki. Jeff stał przy blacie i kroił pomidory. Objęła go mocno

i powiedziała:

– Dobrze, zrobimy to. Razem. Dla Amandy. I dla nas.

Odwrócił się i cmoknął ją w policzek.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Jak ci minęła praca? Kiedy weszłaś do domu, odniosłem wrażenie, że chcesz mi coś powiedzieć.

Zawsze potrafił odgadywać jej myśli.

– Nic wielkiego, udało mi się przedłużyć wizę pani Tran.

– To dobrze. Wiedziałem, że się tym martwisz.

Postanowiła zaczekać kilka dni z przekazaniem mu prawdziwej nowiny. Nie chciała, aby całe to zamieszanie związane z Amandą przyćmiło radosne odkrycie, że prawdopodobnie jest w ciąży. Aptechny test ciążowy dał wynik pozytywny, lecz Meghan umówiła się ze swoim lekarzem na badanie, pragnąc zyskać oficjalne potwierdzenie. Gdyby wiadomość okazała się pomyślna, chciała mieć pewność, że jej dawne problemy z lekami nie wpłyną na rozwój dziecka. Dziecko. Na myśl o nim ścisnęła ją w gardle.

Jeff znowu ją objął. Czowała się bezpieczna, wierzyła, że wszystko będzie dobrze.

– Nie martw się tym programem – poprosił. – Wyjaśnimy, że wcześniej nic do siebie nie czuliśmy... dopiero potem. Będzie dobrze. Ludzie zrozumieją.

Nie po raz pierwszy miała się tłumaczyć z ich związku. Najpierw rodzicom, potem znajomym. Powtarzali wszystkim, że ich wzajemne uczucie rozwinęło się po zniknięciu Amandy. W moim przypadku nie była to prawda, pomyślała Meghan. Od dawna byłam do szaleństwa zakochana w Jeffie. Ale nikt nie musiał się o tym dowiedzieć.

Mogła kłamać, tak samo jak jej dawna przyjaciółka Amanda.

Po wyjściu z domu Jeffa udali się prosto do lokalu Gotham Bar and Grill. Kierownik sali przywitał się z Alexem entuzjastycznym uściskiem dłoni.

– Dobry wieczór, panie Buckley.

Alex przedstawił go Laurie jako Josepha. Zdarzyło jej się kilka razy jeść w tej restauracji, nie znała jednak personelu na tyle, by zwracać się do kogokolwiek po imieniu, i z całą pewnością nie załatwiłaby sobie rezerwacji, dzwoniąc z samochodu dziesięć minut przed przyjazdem.

Zaprowadzono ich do stolika, a sommelier przyniósł trzy rodzaje caberneta, żeby pozwolić wybrać Alexowi, który bez wątpienia był stałym bywalcem. Ale to Laurie już wiedziała.

Kiedy napełniano im kieliszki wskazanym przez Alexa winem, Laurie dyskretnie sprawdziła komórkę. Ojciec odpisał na esemesa, którego mu wysłała podczas jazdy samochodem. „Timmy cieszy się z zamówionej pizzy. Przestań się martwić i baw się dobrze na kolacji”.

Wiedziała, że Leo bardzo chętnie spędza czas z wnukiem, mimo to dokuczało jej poczucie winy. Nie miała szans zdążyć do domu na czas, by powiedzieć synowi dobranoc.

– W domu wszystko w porządku? – odezwał się Buckley. Oczywiście bez trudu odgadł, dokąd powędrowała myślami.

– Wszystko dobrze. Niesamowite, ile szczęścia może dać dziewięciolatkowi pizza pepperoni. – Nie chciała przez cały wieczór rozmawiać o Timmym, zapytała więc Alexa, co sądzi o Jeffie.

– Zauważyłaś, to on pierwszy wspomniał o testamencie Amandy?

– Przyznaj się, uważasz, że jest bystry, ponieważ Alex Buckley jest jego idolem.

– Uwielbiasz wyprowadzać mnie z równowagi – stwierdził Alex z krzywym uśmieszkiem. – Uwierzyłaś mu, kiedy mówił, że nigdy nie myślał o majątku Amandy?

– Raczej tak. Widziałeś jego mieszkanie. Skromne, ale wygodne. Gdyby

chciał mieć więcej pieniędzy, prawdopodobnie mógłby sam je zarobić, rezygnując z funkcji obrońcy z urzędu. Albo by doprowadził do uznania Amandy za zmarłą, żeby móc po niej dziedziczyć. – Dowiedziała się od Sandry, że prawo Nowego Jorku daje Jeffowi możliwość zwrócenia się do sądu z takim wnioskiem bez konieczności odczekania pełnych siedmiu lat. Sędzia mógł rozważyć wszystkie okoliczności zniknięcia i stwierdzić, że osoba, o którą chodzi, prawie na pewno nie żyje.

– On może o tym nie wiedzieć, Laurie. Obrońcy w sprawach kryminalnych nie znają wszystkich niuansów prawa spadkowego.

Szczegóły takie jak ten – czy Jeff ma świadomość, że może się starać o dziedziczenie po Amandzie, chociaż nie znaleziono jej ciała – należało wyjaśnić jeszcze przed rozpoczęciem produkcji. Zwykle na początku traktowali uczestników show delikatnie, tak jak Jeffa w jego mieszkaniu. Dopiero po przeprowadzeniu własnego śledztwa Alex przystępował do zadawania trudnych pytań przed kamerą.

– Alex, jeszcze raz ci dziękuję, że pojechałeś ze mną do Brooklynu.

– Właściwie nie potrzebowałaś mojej pomocy, Jeff aż się rwał do podpisania zgody. I sprawiał wrażenie całkowicie pewnego, że zdoła przekonać również żonę.

– Nie mylił się, mówiąc, że mnie zaskoczył. O mało nie spadłam z krzesła.

– Czy tylko dlatego, że jest prawnikiem, spodziewałaś się niechęci do współpracy? Nie wszyscy z nas są tacy trudni. – Uśmiechnął się cierpko.

– Matka Amandy przedstawiła go jako łasego na pieniądze kobieciarza. Jego dwaj najbliżsi przyjaciele cenią sobie kawalerski stan. Tymczasem Jeff wygląda na bardzo miłego, życzliwego człowieka.

– Aż przykro mi mówić, ilu miałem winnych klientów, którzy w razie potrzeby udawali życzliwych i niewinnych. Powinienem zacząć rozdawać Oscary w swojej kancelarii.

– Pewnie masz rację. Muszę jednak brać pod uwagę, że Sandra wyciąga pochopne wnioski. Dlatego jestem bardzo ostrożna przy sprawach zgłaszanych przez rodziny. Bardzo łatwo dać się zasugerować czyjąś osobistą opinią.

– Znam cię, Laurie. Zawsze jesteś obiektywna.

Podszedł do ich stolika kelner i zaczął opisywać najnowsze pozycje dodane do menu. Laurie uprzejmie kiwała głową, choć już wiedziała, co chce zamówić. Wierzyła, że Alex ma rację i naprawdę potrafi zachować

neutralność. Nie przyznała mu się, że coś w Jeffie przypomina jej Grega. Uzmysłowała sobie to podobieństwo, gdy Jeff opowiedział, jak poszedł na konferencję prasową w dwóch różnych butach. Greg wrócił kiedyś ze szpitala w mokasynach nie od pary, po zbyt długim dyżurze pod telefonem. Ale nie chodziło tylko o tę anegdotę. Od momentu, gdy rzucił im klucze przez okno, postrzegala go jako sympatycznego, ciepłego człowieka.

Naprawdę łatwo udawać takie cechy? Laurie mocno w to wątpiła.

Jak Jeff będzie się zachowywał, kiedy Alex zacznie go przyciskać niewygodnymi pytaniami?

23

Dwadzieścia cztery przecznice dalej na północ, w Keen's Steakhouse, kelner przyniósł do stolika półtora kilo słabo wysmażonego steku z polędwicy. Nick Young obejrzał idealnie przypieczony brzeg mięsa i gestem wyraził aprobatę. Kiedy kieliszki zostały ponownie napełnione martini i kelner się oddalił, Nick wzniósł kolejny toast.

– Czemu nie? – podchwycił Austin Pratt.

– Za świństwa na jachtach! – Obaj wybuchnęli śmiechem.

Rok wcześniej zapisali się do ekskluzywnej międzynarodowej wypożyczalni łodzi. Od tego czasu w wielu miejscach położonych nad wodą mogli żądać dostarczenia sobie odpowiedniej jednostki do lokalnej przystani. Obaj lubili niewielkie jachty z kabiną sypialną, które dzięki posiadanej licencji każdy z nich mógł samodzielnie prowadzić. Korzystali z tej możliwości od ostatniego lata, czasami razem, a czasami każdy na własną rękę. Odbyli już trzy wakacyjne rejsy na Karaiby.

Nick posiadał wykonaną na zamówienie tabliczkę, którą wieszał na relingu każdej wycarterowanej łodzi. Widniał na niej napis NAJPIERW PANIE i Young solennie przestrzegał tej reguły. Częściej to damy niż panowie wypływały na szerokie wody z Nickiem.

Austin odkrył, że jacht może mu świetnie służyć do zabawiania potencjalnych klientów, zapraszania ich na lunch lub kolację połączone z wycieczką po falach. Zabierając ze sobą gości, zatrudniał kapitana do obsługi steru oraz kelnerkę, która serwowała drinki i przygotowywała posiłek. Idąc za przykładem Nicka, również zaopatrzył się w tabliczkę z napisem, w jego przypadku była to nazwa SAMOTNA GOŁĘBICA.

Teraz patrzył, jak jego przyjaciel jednym haustem wychyla martini i machnięciem ręki prosi o następne. Zauważył, że filmowa uroda Nicka przyciągnęła uwagę dwóch młodych kobiet przy sąsiednim stoliku. Obawiał się jednak, że jego przyjaciel stanowczo za dużo pije.

Kiedyś Austin nie śmiałby kwestionować postępowania Nicka. Ale nie był

już drobnym, nieśmiałym kujonem, który wprowadził się do domu po drugiej stronie ulicy w Baltimore, gdy obaj mieli po siedem lat. Mimo że byli rówieśnikami, Nick stał się dla niego kimś w rodzaju starszego brata, opiekował się nim w podstawówce, kiedy Austin był niższy i mniej pewny siebie niż inne dzieci.

Nikt się nie dziwił, że kiedy on wybrał studia w Colby College, ja zrobiłem to samo – myślał Austin. Naturalnie, Nick zyskiwał popularność wszędzie, gdzie tylko się pojawił, i dbał o to, by włączać mnie do swoich przedsięwzięć czy rozrywek. Osoby, z którymi się zaprzyjaźnił, stawały się również moimi bliskimi znajomymi.

Nie zdawał sobie sprawy, że Nick przygląda mu się z pewną zazdrością.

Wygląda jak księgowy, w tych swoich okularach bez oprawek, i z początkami łysiny, myślał Nick. Jeśli o kobiecie mówi się „brzydkie kaczątko”, to on jest brzydkim kaczorem.

Kiedyś starał się być taki jak ja, ale zaszedł dalej ode mnie. Finansowo całkiem nieźle mi się powodzi, lecz Austin mnie wyprzedził. To on zarządza jednym z największych funduszy hedgingowych związanych z branżą biotechnologiczną. Ma dom na Manhattanie, drugi w East Hampton i jeszcze w Kolorado. Lata nawet prywatnym odrzutowcem. Próbując się pocieszyć, Nick pomyślał: Ale ja o wiele lepiej wyglądam. Dorównam mu. Albo nawet go prześcignę.

A na razie, kiedy przyniosą rachunek, pozwolę Austinowi zapłacić.

W połowie steku poruszyli temat rozmowy, jaką każdy z nich odbył przez telefon z Jeffem.

– Odniosłem wrażenie, że Jeff jest zdecydowany – stwierdził ponurym głosem Nick.

– Ja też.

– Kocham go jak brata, ale nie rozumiem tego gościa. Tyra jak wół prawie za darmo, mieszka w tej klitce w Brooklynie. Wie, że wielu ludzi uważa, iż zamordował Amandę, więc po co teraz się tak wystawia?

– Chciał, żebym się zgodził na udział w programie, jeśli ta producentka do mnie zadzwoni – powiedział Austin.

– Powinniśmy spróbować mu to wyperswadować?

Austin wzruszył ramionami.

– Znasz Jeffa lepiej niż ja. Sam mówiłeś, że jego decyzja sprawiała wrażenie nieodwołalnej.

Nick rzeczywiście dobrze znał Jeffa. Zostaliśmy przyjaciółmi, kiedy na pierwszym roku w Colby przydzielono nam wspólny pokój w akademiku – wspominał. Obaj byliśmy bystrzy i pewni siebie, dziewczyny nas uwielbiały. I na tym podobieństwo się kończyło. Podczas gdy Jeff był wyluzowany i pracowity, myślał Nick, ja przez cztery lata nie opuściłem ani jednej piwnej balangi. Po zdobyciu dyplomu każdy z nas poszedł w swoją stronę. Jeff został obrońcą z urzędu, ja szukałem pieniędzy na Wall Street. Na początku kariery prawniczej Jeff zaczął się spotykać z niewiarygodnie piękną Amandą, dziewczyną, o której marzył każdy facet na kampusie. Jeszcze w college’u umówiłem się z nią parę razy, ale nic z tego nie wyszło. Nick próbował powstrzymać uśmiech, przypomniawszy sobie, jak Austin zwierzał mu się na ostatnim roku, że chce zaprosić Amandę na randkę.

– Nie ma sensu, przyjacielu, sprawa jest z góry przegrana.

Do dziś, stwierdził Nick, wciąż bawię się w zdobywcę, a jak już zdobędę kobietę, natychmiast tracę nią zainteresowanie.

Jednak jakimś cudem, choć tak się od siebie różniliśmy i nadal różniemy, nasza przyjaźń przetrwała.

Spojrzał na Austina.

– Więc jak, zamierzasz wystąpić w tym programie?

– Jasne, o ile ty wystąpisz. A tak w ogóle, mamy wybór? Jeśli płynie jakaś nauka z doświadczeń Jeffa, to ta, że ludzie będą podejrzewać każdego, kto próbuje się bronić.

– To ty mu doradziłeś, żeby wynajął adwokata – przypomniał przyjacielowi Nick.

– Starłem się pomóc. Był tak ogłupiały ze strachu o Amandę, że nawet nie zauważał insynuacji mediów. Amanda pochodziła z bardzo bogatej rodziny, a on z klasy pracującej. Wydawało się całkiem naturalne, że policja będzie go podejrzewać – odparł podniesionym głosem Austin.

– Hej, nie unos się. Wiem, że chciałeś dla Jeffa jak najlepiej.

Austin miał dobre intencje – myślał Nick – ale pod wieloma względami trudno go było zrozumieć. Zawsze tak było. Cicha woda brzegi rwie.

Choć wielu dziennikarzy spekulowało, że Jeff mógł mieć coś wspólnego ze zniknięciem Amandy, nikt nigdy nie sugerował ewentualnego związku z tą sprawą jego przyjaciół z college’u.

– Wiesz, że w programie mogą paść pytania, na które Jeff nie chciałby słyszeć od nas odpowiedzi – odezwał się Austin.

– Masz na myśli to, co powiedział tamtego wieczoru, kiedy wypił trochę za dużo wina?

– Nie powiedzieliśmy o tym policji.

– Nigdy nas o to nie zapytano – odparł chytrze Nick. – Nie do nas należało wykonywanie ich roboty.

Kiedy stało się jasne, że Jeff może być uznany za podejrzanego, usłuchał rady Austina i wynajął adwokata. Nick i Austin postanowili, że jako jego przyjaciele nie będą kłamać, ale też nie zamierzali się wyrwać z informacjami, o które nie zostaną bezpośrednio zapytani.

Telewizyjny program o krajowym zasięgu prawdopodobnie mógł dać lepsze rezultaty niż policyjne śledztwo przed pięciu laty. Sami wiedzieli, że ówczesne dochodzenie powinno być prowadzone znacznie staranniej.

– Więc jeśli producenci zadadzą właściwe pytanie, to powiemy im prawdę? – drążył Austin.

– Od ciebie zależy, co powiesz. Nie mogę za ciebie decydować.

– No tak, ale też nie możemy sobie wzajemnie przeczyć – zwrócił mu uwagę kolega.

– Chcesz powiedzieć, że będziesz kłamał dla Jeffa, jeśli cię o to poproszę? – spytał Nick.

– Mamy sporo do stracenia, stary. Inwestorzy nie chcieliby być kojarzeni z kimś przyłapanym na kłamstwie podczas śledztwa w sprawie zaginionej kobiety.

Nick przez chwilę jadał w milczeniu, rozważając w myślach różne możliwości.

– To nic wielkiego, naprawdę. Mnóstwo ludzi nabiera wątpliwości kilka dni przed ślubem. To normalne. Przecież Jeff ostatecznie zamierzał się ożenić.

Tamtego wieczoru przed zniknięciem Amandy Jeff wyznał Nickowi i Austinowi, że nie jest pewien, czy Amanda do niego pasuje. To było tylko to jedno zdanie, a kiedy Nick zauważył, że jeszcze nie jest za późno, by się wycofać, Jeff szybko zapewnił, że jest po prostu zdenerwowany.

– Zatem ustalone – powiedział Austin. – Powiemy producentom o tej sprawie.

Nick potwierdził skinieniem głowy.

– A ja dopilnuję, by Jeff wiedział, że planujemy powiedzieć prawdę. Skoro

nas w to wciąga, musimy chronić również własną reputację.

– Dziwne – mruknął Austin. – Znowu będziemy wszyscy razem, jak przed laty.

– Jak w college’u. Będziemy bajerować dwie dziewczyny przy barze, a obie będą chciały mnie!

– Dobra, wystarczy – oświadczył Austin. – Ty płacisz za obiad.

– A wiedziałeś, że przy Grand Victorii w zeszłym roku dobudowali marinę? Zarezerwuję sobie łódź. Mam dwóch klientów w Boca, z którymi zamierzam się tam spotkać.

– Dobry pomysł. Ja też zarezerwuję jakąś łajbę. Z pewnością będziemy tam mieli trochę wolnego czasu.

Kiedy Nick machnięciem prosił o rachunek, nie zauważył uśmiechu, który ukazał się na twarzy Austina.

Do następnego popołudnia Laurie, Jerry i Grace uporali się z pracami przygotowawczymi na tyle, by móc zacząć planować produkcję. Rano zadzwonił Jeff i potwierdził, że on i jego żona Meghan są gotowi i chętni do udziału w nagraniu. Zapewnił też, że obaj jego niedoszli druzbnowie Nick i Austin będą współpracowali, i podał Laurie numery ich komórek. A Brett wezwał ją do siebie i spytał:

– Kiedy możesz wyjechać na Florydę?

Laurie miała na końcu języka odpowiedź „Wczoraj”, jako że zwykle takie były oczekiwania jej szefa.

– Będziemy gotowi do wyjazdu za tydzień. Zespół operatorów może wyruszyć parę dni wcześniej. Chcemy filmować w różnych częściach hotelu. Goście zaproszeni na ślub korzystali z basenu, plaży i popijali drinki na werandzie. Użyjemy tych zdjęć jako tła.

Lato na Florydzie nie stanowiło idealnej perspektywy, ale przynajmniej Timmy nie musiał jeszcze iść do szkoły.

Alex powiedział jej, że skoro czasu jest tak niewiele, wstępne rozmowy, te, które nazywał „serdeczną, rozgrzewającą pogawędką”, może odbyć przez telefon.

Teraz siedziała w swoim gabinecie z Jerryem i Grace i we trójkę przygotowywali się do obejrzenia nagrań z monitoringu, z trzech dni poprzedzających zniknięcie Amandy.

– Zacznijmy od ustalenia chronologii – zaproponowała Laurie. – Według Sandry goście ze strony panny młodej przyjechali w środę przed południem, od razu poszli na plażę i zjedli lunch w jadalni wychodzącej na ocean. Ona i Walter mieli dołączyć w piątek, przed próbnym przyjęciem. W czwartek wieczorem ostatni raz widziano Amandę.

Laurie niezwłocznie skontaktowała się z kolegami Jeffa, Nickiem Youngiem i Austinem Pratem. Obaj zgodnie twierdzili, że brat Amandy Henry opuścił restaurację zaraz po kawalerskiej kolacji w czwartek. Oni wraz

z Jeffem zostali jeszcze na drinka, a potem przenieśli się do pokoju pana młodego na następną kolejkę i zabawili tam około czterdziestu minut. Wydawało im się, że opuścili pokój Jeffa tuż przed dwudziestą trzecią.

Zarówno Nick, jak i Austin deklarowali, że chętnie pomogą swoim udziałem w programie, jeśli Jeff sobie tego życzy. Obaj potwierdzali jego słowa dotyczące nocy przed odkryciem, że Amanda zniknęła. Bardziej interesujące było jednak coś innego – obaj zgodnie powiedzieli, że tamtego wieczoru, po kolejnym z wielu drinków w pokoju pana młodego, Jeff przyznał im się, że nie jest pewien, czy Amanda jest odpowiednią żoną dla niego. Z drugiej strony obaj uznali to wyznanie za nieistotne, typowe dla mężczyzny, który za dwa dni ma składać małżeńską przysięgę.

Tak czy inaczej, pomyślała Laurie, Brett z pewnością się ucieszy, że ma w programie dwóch zamożnych kawalerów do wzięcia. Jej szef wierzył bowiem, że niektórzy widzowie oglądają wyłącznie programy o bogaczach i ich problemach.

– Więc to już wszyscy? – spytała Grace, zerkając Jerry’emu przez ramię.

Inni mężczyźni mogliby się czuć nieswojo, mając tuż przy prawym uchu dorodny i prawie całkiem odsłonięty biust Grace, lecz ona i Jerry byli jak rodzeństwo.

Jerry dodał Nicka i Austina do listy, którą sporządzał w notesie. Odczytał głośno wszystkie nazwiska, by się upewnić, czy wszyscy troje idą jednym torem.

– Sandra, ma się rozumieć. Rozmawiałem też z jej byłym mężem, Walterem. Jest z nami, choć odniosłem wrażenie, że uważa nasze wysiłki za walkę z wiatrakami.

– Powiedział dlaczego? – zainteresowała się Laurie.

– Wydaje mi się, że po prostu chce nadal wierzyć, że jego córka żyje.

Laurie pokiwała głową. Wprawdzie z czasem nauczyła się polegać na Jerry’em, lecz nie ufała jeszcze do końca jego „wrażeniom”, jakkolwiek tym razem prawdopodobnie miał rację.

Nie mogła wprost uwierzyć, że wszystko przebiega tak sprawnie. Mimo że poznała Sandrę zaledwie przed paroma dniami, mieli już zgodę wszystkich, których potrzebowali do nakręcenia programu. I dotąd każdy deklarował, że zdoła tak ułożyć swój plan zajęć, żeby móc przyjechać do Palm Beach.

– Sprzęt przygotowany? – spytał Jerry.

Z Grand Victorii przysłano im skompresowany plik nagrań ze wszystkich

kamer monitoringu z czasu pobytu narzeczonych i ich gości na terenie hotelu. Zaraz po tym, gdy Jerry włączył odtwarzanie, Laurie zobaczyła piękną młodą kobietę w kwiecistej sukience bez rękawów, idącą szybkim krokiem przez wyłożoną kafelkami altanę, otoczoną kwitnącymi drzewkami pomarańczy.

– Do tego możemy wrócić później – powiedziała Laurie. – Popatrzmy na nagranie z lobby, z czwartkowego wieczoru.

Jerry szybko przewijał materiał do przodu, aż na ekranie ukazały się trzy kobiety stojące razem przed drzwiami windy. Laurie potrafiła już rozpoznać Amandę, Charlotte i Meghan. Sięgnęła po mysz i wcisnęła pauzę. Wyświetliła się godzina 22:50.

– A gdzie jest Kate? – spytała.

Nie zdziwiło jej, że Jerry zna odpowiedź.

– Powiedziała policji, że wyszła wcześniej niż reszta dziewczyn. Wszystkie pozostałe były singielkami, nawykłymi do długiego imprezowania. Kate miała już w tym czasie męża i małe dzieci, więc nie dała rady towarzyszyć przyjaciółkom do późna.

Laurie zrobiła szybką notatkę, po czym znów uruchomiła odtwarzanie. Przez następne minuty oglądali fragmenty nadawane bezustannie w wiadomościach tuż po zniknięciu Amandy.

Potem wszystkie trzy kobiety jeszcze raz wsiadły do windy, ale Amanda wyszła tuż przed zasunięciem się drzwi. Nie miała już na sobie kwiecistej sukienki, przebrała się w inną, niebieską, i sandały na wysokim koturnie. Laurie ponownie kliknęła na pauzę.

– To tu powiedziała, że coś zgubiła? – spytała.

– Tak – potwierdził Jerry. – Przepytywane oddzielnie Charlotte i Meghan były w tej kwestii całkowicie zgodne. To stało się nagle, jakby coś zniecka przyszło jej do głowy. „Zapomniałam czegoś” – dokładnie tak im powiedziała. Wtedy sądziły, że może zostawiła coś w barze, gdzie poszły się napić po kolacji, ale wyszła tak szybko, że nie zdążyły o cokolwiek zapytać.

– I nikt z baru nie pamięta, żeby tam ponownie wchodziła?

Jerry pokręcił głową.

– Po prostu zniknęła. Według jednej z teorii kłamała, że „czegoś zapomniała”, by pójść poszukać Jeffa. Niektórzy uważają, że ci dwoje wtedy się kłócili.

– Kim są „niektórzy” głoszący tę teorię? – chciała wiedzieć Laurie.

Grace podała jej żółtą kopertę wziętą ze stołu. Laurie znalazła w środku

wycinki z „Palm Beach Post”. Pod wszystkimi artykułami figurowało nazwisko autorki Janice Carpenter. Kiedy Laurie wertowała luźne strony, Grace pośpieszyła z wyjaśnieniem.

– Janice Carpenter była dziennikarką z południowej Florydy. To ona kopała najgłębiej w sprawie zniknięcia Amandy. Twierdziła, że otrzymała anonimową wiadomość, jakoby Jeff i Amanda kłócili się przez cały czas spędzony w hotelu.

– Pojedynczą anonimową wiadomość? Nawet jeśli źródła są sprawdzone, reporter powinien mieć dwa, zanim coś opublikuje.

– Nie sądzę, żeby celowała w Pulitzera – powiedziała Grace. – Drukują ją raczej tabloidy.

We troje przesiedzieli następne trzy godziny przy konferencyjnym stole w gabinecie Laurie, oglądając więcej nagrań, niż przewidywali. Jerry ustawił ekran tak, by mogli jednocześnie widzieć podgląd z czterech kamer. Laurie musiała przyznać, że hotel bardzo starannie przechowywał wszystko, co mogło mieć jakiegokolwiek znaczenie w tej sprawie.

Zaczęła obracać w rękach komórkę, odpowiadając na esemesy i mejle. Na ekranie rozgrywały się wydarzenia poprzedzające kolację tamtego feralnego dnia. W hotelu wciąż przebywało dużo ludzi, Amanda nadal była bezpieczna. Nagle Laurie odłożyła telefon, bo kątem oka dostrzegła coś, co zwróciło jej uwagę.

– Czeka! – zawołała. – Przewiń.

Jerry bez słowa spełnił polecenie.

– To znowu Amanda! – wykrzyknęła.

Poznała sukienkę w kwiaty. Amanda znajdowała się na dziedzińcu, gdzie zlokalizowano większość hotelowych sklepów. Na moment przystanąła przy jednym z okien wystawowych, jakby podziwiała swoje odbicie, po czym ruszyła dalej.

– To z całą pewnością ona – potwierdziła Grace.

– Dobrych parę godzin przedtem, jak widziano ją, gdy wychodziła z windy – przypomniał im Jerry.

– Wiem, ale puść to jeszcze raz.

Przewiął do tyłu kilka minut nagrania i nacisnął „Play”.

Tym razem Laurie wzięła od niego mysz, odczekała chwilę i włączyła pauzę.

– Patrzcie, tutaj. – Wskazała niewyraźną męską sylwetkę, a następnie

ponownie odtworzyła kilka ostatnich sekund.

Mężczyzna przechodził z prawej strony ekranu na lewą. Minął Amandę, która stała przed wystawą, plecami do kamery. Zaraz po tym, jak zniknęła po prawej stronie, skręcił pod kątem prostym, oddalając się od okna wystawowego. Na moment przed wyjściem z pola widzenia kamery, już prawie niewidoczny, znów skręcił. Minął wystawę i szedł dalej.

– Widzieliście? – spytała z ożywieniem Laurie. – Skierował się w tę samą stronę, co Amanda.

– On ją śledzi – stwierdziła Grace.

Jeszcze raz odtworzyli ostatnią scenę.

– Albo może z jakiegoś powodu wraca do swojego pokoju – powiedział sceptycznym tonem Jerry.

– On coś niesie. – Laurie wpatrywała się w zatrzymany ziarnisty obraz. – Możesz powiększyć? – zwróciła się do Jerry’ego.

Bardzo się starał, ale niewiele mógł zdziałać.

– To jakby torebka czy coś – mruknęła Grace. W poprzek piersi mężczyzny biegł pasek od niewielkiej torby na biodrze.

– Chyba aparat fotograficzny – powiedział Jerry.

Laurie zmrużyła oczy, jakby to miało pomóc. Jerry mógł mieć rację. Torba wyglądała jak futerał na aparat.

– Wygląda na profesjonalny sprzęt – powiedziała. – Pięć lat temu większość ludzi robiła już zdjęcia telefonami. Wiemy, kto miał fotografować ich ślub?

Pomyślała o swoim ślubie z Gregiem. Ich fotograf był też obecny na próbnym przyjęciu. Mogła sobie wyobrazić, jak rodzina Amandy prosi o kilka niepozowanych zdjęć gości podczas przedślubnej imprezy.

Jerry bez wysiłku sięgnął po segregator stojący na stole i otworzył go w oznaczonym naklejką miejscu. Jego talent organizacyjny znacząco przyczynił się do sukcesu programu.

– Fotograf nazywa się Ray Walker. Policja go przesłuchiwała... jak wszystkich, którzy mieli cokolwiek wspólnego z tym ślubem. – Przebiegł wzrokiem kopię policyjnego raportu, jednak Laurie czuła, że już wcześniej znał jego treść. – Rzeczywiście przebywał na terenie hotelu w czwartek po południu, żeby pstrykać niepozowane zdjęcia uczestnikom planowanej imprezy, twierdzi jednak, że wyjechał o piątej, ponieważ tego wieczoru miał zlecenie na obsługę innego ślubu.

Powrócił wzrokiem do mężczyzny na ekranie, idącego za Amandą.

– To nagranie powstało o siedemnastej trzydzieści, więc według zeznania Walkera powinno go tam już nie być.

Laurie przyjrzała się zatrzymanej w bezruchu męskiej sylwetce. Nie dało się ustalić dokładnego wzrostu, ale wydawał się raczej wysoki. I korpulentny, nie tyle z nadwagą, ile lekko zaokrąglony.

– Mamy jakieś zdjęcie Walkera?

– Nie, ale z raportu wynika, że pięć lat temu miał pięćdziesiątkę.

Mężczyzna na ekranie wydawał się młodszy, jednak obraz był zbyt rozmyty, żeby mieć pewność. Laurie zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że powinna już wychodzić na spotkanie z siostrą Amandy, Charlotte.

– Muszę lecieć. Zanotujmy, że trzeba sprawdzić Walkera – zwróciła się do Jerry'ego. – Na wszelki wypadek. Bo prawdopodobnie mamy do czynienia z turystą, który lubi fotografować. Z drugiej strony... – zawiesiła głos – Amanda była wyjątkowo piękną kobietą. Bardzo możliwe, że mogła zwrócić uwagę kogoś, kto zaczął ją śledzić.

– Masz na myśli stalkera? – spytała Grace.

– Właśnie.

Poczekalnia w Ladyform, z aksamitną tapicerką w kolorze wina i biało-czarnymi zdjęciami mody na całej ścianie, pasowała do firmy zajmującej się ekskluzywnym krawiectwem. Sandra nie przesadzała, mówiąc, że w ostatnich latach rodzinny interes zmienił politykę kreowania marki. Kiedy Laurie była dzieckiem, jej babcia traktowała wyroby Ladyform jako podstawę garderoby. Laurie była za mała, żeby rozumieć, czemu służą te wszystkie zapinki i sprzączki i dlaczego babcia poświęca tyle czasu na wciskanie się w dziwny pancerz, ale pamiętała, że sam proces ją przerażał. Obecnie Ladyform utożsamiano z kobietami, które czują się dobrze i pewnie w swoich zdrowych, naturalnych ciałach.

Kobieta mniej więcej w jej wieku otworzyła jedno z podwójnych drzwi i powitała ją uśmiechem. Była zdecydowanie wysoka i lekko przy kości. Miała jasnobrązowe włosy, a jej twarz sprawiała wrażenie nietkniętej makijażem. Dzięki oglądanym wcześniej zdjęciom Laurie wiedziała, że ma przed sobą Charlotte Pierce, panią wiceprezes Ladyform do spraw wzornictwa, i, co z wiadomych powodów było istotniejsze, starszą siostrę Amandy Pierce.

– W czym mogę pomóc, pani Moran? – odezwała się Charlotte, kiedy już usiadły w jej gabinecie. – Zdecydowała się pani wziąć sprawę mojej siostry?

Laurie umówiła się na to spotkanie przez sekretarkę Charlotte, z nią samą dotąd nie rozmawiała.

– Powinnam na wstępie wyjaśnić, że my nie „bierzemy” sprawy jak adwokat czy prywatny detektyw, ponieważ pani rodzina nie będzie naszym klientem. Niemniej poważnie rozważamy przedstawienie w następnym wydaniu naszego show historii zniknięcia pani siostry.

– Doskonale. Jak już mówiłam matce, z radością wezmę udział w programie, jeśli to będzie konieczne.

– Świetnie. Przekazała mi tę wiadomość, jednak zawsze dodatkowo się upewniamy. Mam dla pani papiery do podpisania. – Wyjęła z teczki umowę

i przesunęła po blacie biurka.

Mogła poprzestać na wysłaniu jej mejlem, ale miała inny powód, żeby przyjść tu osobiście. Kiedy Charlotte przeglądała papiery, Laurie udawała, że próbuje ją zabawić niezobowiązującą pogawędką.

– Mówiono mi, że była pani druhną.

– Słucham? – mruknęła Charlotte nieobecny głosem, skupiona na czytaniu. – Ach, tak, w istocie. Przypuszczam, że panna młoda musi zaproponować tę rolę starszej siostrze, bo inaczej nie wypada.

– Ale pani i Amanda byłyście ze sobą blisko, prawda? Nie tylko jako siostry, ale też pracowałyście razem.

– Ona pewnie by powiedziała, że czasami za blisko. Nie zawsze jest łatwo pracować z członkami rodziny.

Laurie ze zrozumieniem pokiwała głową. Austin Pratt i Nick Young wspominali o swego rodzaju siostrzanej rywalizacji między pannami Pierce, bardziej ze strony Charlotte niż Amandy. Według nich Charlotte nie okazywała większego zainteresowania ślubem siostry. Oczekiwano od niej, że wygłosi toast podczas piątkowego lunchu, lecz poprosiła Nicka, żeby ją zastąpił. Amanda nie pojawiła się już tego dnia, więc toastu w ogóle nie było. Myśląc o tym, Laurie zastanawiała się, czy przypadkiem Charlotte nie wiedziała, że Amanda nie przyjdzie.

– Pani matka twierdzi, że to Amanda dążyła do otwarcia biura firmy w Nowym Jorku. Wygląda na to, że interesy idą tu bardzo dobrze.

Charlotte wyraźnie się skrzywiła.

– Owszem, to był pomysł Amandy. Udało mi się pod jej nieobecność poprowadzić sprawy we właściwym kierunku, ale kto wie, do czego by doszła, gdyby wciąż była z nami. – Nawet się nie starała ukryć ironii.

– Proszę mi wybaczyć, nie chciałam umniejszać pani zasług – powiedziała Laurie, niezupełnie zgodnie z prawdą.

– Nic nie szkodzi. – Charlotte oddała podpisany dokument. – To już wszystko?

– Co według pani stało się z Amandą? – spytała wprost Laurie.

Charlotte popatrzyła jej prosto w oczy.

– Nie mam pojęcia. Moja matka jest przekonana, że Amanda została porwana i prawdopodobnie zamordowana. Ojciec chyba uważa, że uciekła, by zacząć nowe życie. Ja mam sny, koszmarne, uwzględniające oba scenariusze i wszystko pośrodku – mówiła rzeczowym tonem, jakby chodziło

o interesy.

– Dlaczego mogłaby chcieć innego życia? Z tego, co słyszę, miała wszystko: świetną pracę, narzeczonego, który ją kochał, oddaną rodzinę.

Charlotte przełknęła ślinę i przez moment sprawiała wrażenie autentycznie smutnej.

– Amanda rzeczywiście miała wszystko, wszystko, o co większość z nas się modli i pragnie dostać od życia. Ale wie pani, że niektórzy ludzie, choć mają wszystko, nadal tęsknią za czymś innym? Prawie jak ci, którzy czują, że żyją w cudzym ciele.

Laurie wiedziała, o czym tamta mówi, nie rozumiała jednak, jak to się łączy z Amandą.

– Czyjego życia Amanda chciała zamiast swojego?

Charlotte wzruszyła ramionami.

– Jej rak... wie pani o nim?

Laurie potwierdziła skinieniem głowy.

– Niektórzy ozdrowieńcy są wdzięczni, że przeżyli, i bardziej cenią swoje życie. Ale nie Amanda. Myślę, że zaczęła wątpić w każdy swój życiowy wybór, może uznała, że poszła najłatwiejszą drogą. Praca w firmie taty, miły, wpatrzony w nią narzeczonego. Miała dopiero dwadzieścia siedem lat i dokładnie zaplanowaną całą przyszłość.

– Wspominała pani o chęci wycofania się ze ślubu?

– Nie, ale odniosłam wrażenie, że szuka powodów.

– Jakież przykłady?

– Na przykład martwiła się, że Jeff zaproponował jej małżeństwo, ponieważ była chora. Potem jeszcze dodała, że Jeff bardzo chce od razu mieć dzieci, a ona nie podziela jego entuzjazmu. Wydawało mi się, że sama nie chce odwoływać ślubu, lecz miała nadzieję, że Jeff to zrobi.

– Naprawdę pozwoliłaby wam się zamartwiać przez te wszystkie lata? – Laurie nie potrafiła sobie wyobrazić bardziej egoistycznej postawy.

– Ta dawna Amanda nie. Ale leczenie raka ją zmieniło. Stała się chłodniejsza. Mniej cierpliwa, bardziej wymagająca.

– Twardsza? – podsunęła Laurie. Cytowała określenie użyte przez Jeffa.

– Właśnie. Jednak choć chciałabym myśleć, że żyje gdzieś po swojemu, nie mogę sobie wyobrazić, że naraziłaby naszych rodziców na tak wielkie cierpienie. Matka wciąż nosi te swoje plakietki z żółtą wstążką.

– Spędziłam dużo czasu na rozmowie z pani matką. Ona chyba uważa, że to

Jeff zabił pani siostrę, żeby odziedziczyć jej pieniądze z funduszu.

– To dlaczego nie próbował się dostać do tych pieniędzy?

– Może chciał, by znaleziono ciało.

– Nie wiem. Jeff jest miłym facetem. Prawdę mówiąc, bardzo mi go żal.

– Kto inny mógł zrobić krzywdę pani siostrze?

Nie potrzebowała czasu do namysłu.

– Meghan White.

– Bo chciała mieć Jeffa dla siebie? – podsunęła Laurie.

Charlotte pokręciła głową.

– Myślę, że to przyszło później, a może stanowiło dodatkową korzyść. Jeśli Meghan to zrobiła, chodziło o Ladyform.

Laurie nie kryła zaskoczenia.

– Sądziłam, że Meghan była już wtedy prawniczką. Pracowała w firmie należącej do pani rodziny?

– Nie, ale tuż przed wylotem na ślub między nimi dwiema doszło do potężnej kłótni. Byliśmy wówczas jeszcze w fazie transformacji, próbowaliśmy przekonać tatę, że możemy być czymś więcej niż producentem tradycyjnych babcinych reform. Amanda wypuściła przełomową linię sportową, nazwaną X-Dream; były to ekskluzywne stroje ze specjalnymi miejscami na komórkę, odtwarzacz i inne gadżety, które pragniemy mieć przy sobie, ale nie chcemy ich trzymać w rękach podczas ćwiczeń. Wcześniej najwyżej wszywano luźne kieszonki, w których telefon podskakiwał w czasie biegania.

– Pamiętam! – wykrzyknęła Laurie. Greg tuż przed śmiercią kupił jej specjalną koszulkę do biegania. Bardzo ją lubiła, bo nawet nie czuła odtwarzacza umieszczonego w specjalnej zapinanej na suwak zakładce. – A co to ma wspólnego z Meghan?

– Kiedy zobaczyła te ubrania w sklepach, przyszła tu i krzyczała na Amandę, że ukradła jej pomysł. Wydzierała się tak głośno, że słyszano ją aż w głównym holu.

– Dziwne – mruknęła Laurie. – Meghan jako prawnik zajmuje się imigracją. Jak zamierzała wykorzystać swój pomysł na ubrania sportowe?

– Nijak, oczywiście, ale to jej nie powstrzymało przed domaganiem się kawałka tortu. Linia X-Dream okazała się wielkim sukcesem. Mogę poszukać wykresów i pokazać pani, jak poszybowała sprzedaż, to sama się pani przekona. Zarobiliśmy dosłownie miliony. Amanda wystraszyła się na

tyle, że poprosiła firmowych radców prawnych, by byli przygotowani na ewentualny pozew.

– Więc to naprawdę był pomysł Meghan?

– O ile tak traktować rozmowę dwóch dziewczyn z college'u, narzekających, że telefony wypadają im na bieżnię podczas ćwiczeń. Prawdziwa praca to doprowadzenie do produkcji. Wynajęliśmy inżyniera z NASA, żeby znalazł najlepsze rozwiązanie; telefon miał być bezpieczny i łatwo dostępny, a przy tym nie mógł zawadzać. Jeśli Meghan w ogóle odegrała jakąś rolę, to po prostu wyraziła zapotrzebowanie na produkt... co prawdopodobnie zrobiły przed nią tysiące ludzi.

– Meghan nadal była zła na Amandę, kiedy przyjechaliście na Florydę?

– Z całą pewnością tego nie okazywała, ale każdy potrafi się opanować na kilka dni. Wiem tylko tyle, że Amanda uciszyła Meghan, mówiąc, że i tak nikt by jej nie uwierzył. Ponadto ostrzegła ją, że jako młoda prawniczka może sobie zrujnować karierę, lekkomyślnie występując z nieuzasadnionym roszczeniem.

– No, no... – mruknęła Laurie. – Nie znałam pani siostry, ale to brzmi dość groźnie, zwłaszcza wobec najlepszej przyjaciółki. Do tego tuż przed ślubem.

– Jak już mówiłam, przed zniknięciem Amanda nie była potulną owieczką. Czasami się zastanawiam, na ile tak naprawdę ją znałam.

26

Laurie przyłapała się na tym, że mówi szeptem, jakby była w bibliotece.

– W twojej kancelarii nigdy nie jest tak cicho – zwróciła się do siedzącego obok Alexa.

Dzielił otwarte biuro z pięcioma innymi prawnikami. Każdy z nich miał własną sekretarkę, natomiast korzystali wspólnie z usług ośmiorga praktykantów i sześciu detektywów.

– I nigdy bym nie pozwolił nikomu tak długo czekać.

Laurie zerknęła na żującą gumę recepcjonistkę, by sprawdzić, czy dziewczyna przypadkiem nie usłyszała tej uwagi.

– Nie zapominaj, że jesteśmy tu po to, by prosić o pomoc, której wcale nie ma obowiązku nam udzielić. Nie chcemy go obrazić.

Człowiekiem, o którym mówili, był jaśnie wielmożny Mitchell Lands. Laurie napawała się ciszą panującą w poczekalni przed jedynym gabinetem i chętnie sięgnęła po brukowiec, leżący na niskim stoliku.

Alex nie miał tyle cierpliwości.

– Gdybym był normalnym, płacącym klientem, wyszedłbym stąd już dziesięć minut temu.

– Uważaj, Alex. Stres ci szkodzi. Mogę powiedzieć Ramonowi, że potrzebujesz więcej jogi.

Ramon był kamerdynerem Alexa. Alex bardzo się starał nadać mu jakiś inny tytuł: asystent, zarządca domu, specjalista od planowania, ale Ramon ostatecznie wygrał. Pozostał kamerdynerem. Z czasem mieszkający z Alexem na stałe służący poza przygotowywaniem posiłków i załatwianiem sprawunków zaczął okazywać swemu pracodawcy wręcz synowską troskę. Dowiedziawszy się o zagrażającym mu nadciśnieniu, Ramon zredukował ilość sodu i czerwonego mięsa w diecie adwokata. Kiedy jednak próbował go zapisać na cotygodniowe redukujące stres zajęcia z jogi, Alex stanowczo zaprotestował.

– No, nareszcie – mruknął na widok otwierających się drzwi.

– Moja dziewczyna powiedziała, że przysiężecie w sprawie testamentu Amandy Pierce.

Mitchell Lands był niski, miał niesforną siwą czuprynę i okulary zdecydowanie za duże do swojej twarzy. Laurie aż zamrugła ze zdumienia, że ktoś jeszcze teraz mówi o swojej sekretarce „moja dziewczyna”.

Alex odezwał się, zanim zdążyła wystąpić z jakąkolwiek uwagą, która mogła wywołać sprzeczkę. Ostatecznie Laurie sama go ostrzegła, przypominając, że przyszli prosić o przysługę.

– Uzyskaliśmy już sporo informacji od krewnych Amandy – wyjaśnił – mimo to pańska pomoc bardzo nam się przyda.

Uzyskali kopie zarówno testamentu, jak i intercyzy zawartej pomiędzy Amandą i Jeffem. Alex uważał, że intercyza zawierała jedne z najostrzejszych zastrzeżeń spośród standardowo umieszczanych w tego rodzaju dokumentach. Według Sandry Walter Pierce uparł się na takie warunki, by mieć pewność, że Jeff nie zgłosi żadnych roszczeń do firmy.

Przy testamencie wyniknął kolejny problem. Amanda zostawiła swój skromny dobytek oraz zawartość kont, rozliczeniowego i oszczędnościowego, bratanicy, córce Henry’ego, Sandrze, wówczas jeszcze jedynaczce, natomiast fundusz inwestycyjny w całości zapisała Jeffowi.

– Wydało się to panu nienaturalne – spytała Laurie – że zapisuje narzeczonemu tyle pieniędzy, jeszcze zanim się pobrali?

Lands się uśmiechnął.

– Chcę państwu pomóc, Amanda była cudowną kobietą, ale muszę dbać o poufność moich ustaleń z klientką.

– Oczywiście. – Uświadomiła sobie poniewczasie, że powinna była zostawić Alexowi przepytanie innego prawnika. – Nie chodzi mi konkretnie o Amandę, ale czy to nie dziwne, że niezamężna kobieta spisuje testament na rzecz narzeczonego?

– Nieźle to pani ujęła – pochwalił ją Lands. – Nie, przynajmniej nie w sytuacji, gdy pozostali członkowie rodziny mają znaczące środki, a testator i darczyńca zamierzają niedługo zawrzeć ślub i nie posiadają jeszcze dzieci. Chyba mogę bezpiecznie dodać, że jest tak szczególnie często w przypadkach, gdy zapis w testamencie ma zatrzeć wrażenie wywołane intercyzą wymaganą przez krewnych. Rodzice nalegają na umowy przedślubne, lecz nigdy sobie nie wyobrażają, że mogą przeżyć swoje dzieci. Skoro znacie całą treść testamentu i intercyzy, nie wiem, co mógłbym jeszcze

dodać.

– Tak naprawdę to chcielibyśmy wiedzieć – odrzekła Laurie – czy Jeff znał treść testamentu przed zniknięciem Amandy.

Bo z całą pewnością wiedział wszystko o umowie przedślubnej, pomyślała, ponieważ był jej stroną i musiał się na niej podpisać. Istniała jednak możliwość, że do powrotu z Grand Victorii nie miał pojęcia, iż Amanda sporządziła również ostatnią wolę, ustanawiając go głównym spadkobiercą. Pieniądze nie mogły być motywem morderstwa, jeśli o tym nie wiedział.

Alex zauważył, że na testamencie Amandy widnieje ta sama data, co na podpisanej wspólnie intercyzie. Teraz zwrócił uwagę Landsa na tę zbieżność.

– Domyślam się, że przyszli tu razem złożyć stosowne podpisy – powiedział. – Jeśli odczytał pan postanowienia testamentu w obecności pana Huntera, to nie zachował pan zasady poufności. W tym wypadku jedynie Amanda była pańską klientką, Jeff nie.

– Bardzo sprytnie – odparł Lands. – Owszem, właśnie tak było. Amanda nie miała nic przeciwko mówieniu o tych sprawach przy Jeffie. Nie jestem ekspertem w takich rzeczach, ale wydawali się bardzo zakochani. Chyba nie sądzicie, że ją zabił?

– Nie przyjmujemy żadnej teorii – zapewniła go Laurie. – Jednak mając do czynienia z rodzinami stron, musi pan rozumieć, dlaczego chcemy brać pod uwagę Jeffa jako możliwego podejrzanego i czemu postanowienia testamentu Amandy mogą być istotne.

Lands uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Oczywiście, że rozumiem, ale też znam swojego klienta. Sądzę, iż przegapiliście inną możliwość.

Patrzył na nich, jakby czekał, aż nadążą za tokiem jego rozumowania. Ich zaskoczenie wyraźnie go ubawiło.

– Zaraz po zniknięciu Amandy media często nazywały ją Zbiegłą Narzeczoną. Mówiono, że się rozmyśliła i takie tam. Teraz pewnie zakładacie, że pięć lat bez znaku życia zmniejsza prawdopodobieństwo dobrowolnego zniknięcia.

Laurie pokiwała głową.

– To dobre założenie.

Na twarz prawnika Amandy powrócił uśmiech sprzed chwili.

– Chyba że jest inaczej. – Lands dorzucił jeszcze jedną wskazówkę: – Może testament jest ważny z powodu, którego nie bierzecie pod uwagę.

Jak często się zdarzało, gdy wynikały kwestie ściśle związane z prawem, Laurie spojrzała pytająco na Alexa. Tym razem jednak to ona wiedziała więcej o ludziach, których dotyczyła ta sprawa. W tej zagadce nie chodziło o prawo jako takie, tylko o ludzkie motywacje.

– Zarówno Jeff, jak i Sandra twierdzą, że Amanda nie odeszłaby tak po prostu, bez śladu. Ale jeśli chciała zacząć wszystko od nowa, a przy tym czuła, że jest coś winna Jeffowi...

Alex dokończył jej myśl:

– Wskazanie Jeffa w testamencie i zniknięcie było sposobem na przekazanie mu części rodzinnego majątku mimo spisania wymuszonej przez ojca interczy.

Lands potakująco skinął głową, zadowolony, że ma okazję podzielić się swymi przypuszczeniami.

– Powiedziałem chyba wszystko, co mogłem, na temat usług świadczonych przeze mnie Amandzie, ale mogę dodać, że tak w ogóle zdarza się, iż kiedy ludzie tak poważnie chorują i niewiele brakuje, by zmarli, stają się szczególnie mocno świadomi swej śmiertelności. Wtedy chcą maksymalnie wykorzystać każdy dzień. Może da się wtedy wyjaśnić złamanie serc najbliższym, jeśli dzięki temu można spędzić resztę życia na drugim końcu świata, żyjąc według własnej woli.

Tego wieczoru o wpół do ósmej Alex ucieszył się, słysząc dźwięk klucza otwierającego drzwi wejściowe. Jego brat Andrew przyjechał do Nowego Jorku na tyle wcześnie, że miał trochę wolnego czasu przed kolacją.

Chwytnając za klamkę, poczuł, że w tym samym momencie ktoś popycha drzwi z drugiej strony.

– Cieszę się, że mogę gościć tego ładniejszego z Buckleyów w moich progach – oznajmił ze śmiechem.

– Młodszego i ładniejszego! – sprostował Andrew, obejmując brata.

Ramon niezwłocznie zadbał o jego walizkę.

Wprawdzie Alex bardzo lubił własne życie, mocno wypełnione pracą, ale najlepiej się czuł w obecności brata. Kupił ten wielki apartament na Beekman Place – sześć pokoi plus służbówka – między innymi dlatego, żeby młodszy brat miał się gdzie zatrzymać i by nie brakowało miejsca, kiedy przywoził na weekend rodzinę. Andrew pracował jako radca prawny firmy okręgu Columbia i często przyjeżdżał do Nowego Jorku w sprawach służbowych.

Alex nie bez powodu tak dobrze się czuł pod jednym dachem z bratem: wcześniej przez długi czas mieszkali tylko we dwóch. Ich rodzice zmarli w odstępie dwóch lat i w wieku dwudziestu jeden lat Alex stał się opiekunem prawnym Andrew. Sprzedał dom rodziców w Oyster Bay i obaj przeprowadzili się do apartamentu na Upper East Side, gdzie mieszkali razem, dopóki Andrew nie ukończył prawa na Columbia University. Na rozdaniu dyplomów Alex cieszył się bardziej niż rodzice jakiegokolwiek innego absolwenta.

Teraz podszedł do barku, żeby przygotować koktajle, podczas gdy Ramon gotował w kuchni kolację. Odmierzając porcje ginu do shakera, Aleks spytał Andrew o Marcy i ich dzieci, czyli sześciolatniego syna i trzyletnie bliźniaczki.

– Uwielbiam wracać do miasta – przyznał Andrew – ale kurczę, coraz trudniej mi ich zostawiać, nawet na kilka dni. Marcy mówi, że zazdrości mi

tej chwili oddechu, ale tęsknię za nimi jak szalony, kiedy tu jestem.

Alex uśmiechnął się w zadumie, próbując sobie wyobrazić, jak to jest. Podał bratu martini i stuknęli się kieliszkami.

– A co ty masz mi do powiedzenia, Alex? Myślałem, że może w końcu poznam dziś Laurie. Nie mogła być tu z nami?

Alex żałował, że wspomniał o takiej możliwości, rozmawiając z bratem przez telefon poprzedniego dnia.

– Zapraszałem ją, ale dopina nową sprawę. Angażuje się bez reszty, całą sobą. Nie chciała nam psuć kolacji swoim roztargnieniem.

Andrew pokiwał głową.

– Jasne, rozumiem.

Dla Alexa było jasne, że brat wcale tego nie rozumie. Kiedy Laurie powiedziała, że nie chce się spotykać z Andrew, dopóki nie będzie mogła mu poświęcić całej uwagi, Alex przyjął to wyjaśnienie za dobrą monetę. Teraz postrzegał je jako kolejną ścianę stojącą między nimi.

– Miejmy nadzieję, że następnym razem się uda.

Alex poczuł ulgę, kiedy zjawił się Ramon z niewielkim talerzem przystawek. Do tego momentu nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pragnie, by Andrew poznał Laurie. Brat był jego jedyną prawdziwą rodziną. Alex zastanawiał się, czy nadejdzie kiedyś taki czas, że Laurie także stanie się jej częścią.

Jesteś pewien, że nie chcesz mojej pomocy, tato? – zawołała Laurie w stronę kuchni.

– Dzisiaj pracuję ze swoim zastępcą – odparł Leo, wystawiając głowę zza framugi. Laurie uśmiechnęła się na widok ojca w kucharskiej czapce, którą Timmy dał mu w prezencie na Dzień Ojca.

Umazana sosem pomidorowym buzia chłopca także ukazała się w drzwiach i zaraz ponownie zniknęła w kuchni.

Ojciec przygotowywał na obiad potrawę nazwaną przez siebie lazanie Leo. Jedząc, Laurie wyczuła, że danie to zawiera włoską kielbasę, mozzarellę i świeży serek ricotta, ale to nie tłumaczyło, dlaczego smakowało lepiej niż jakiegokolwiek inne lazanie, jakich w życiu próbowała. Ojciec pilnie strzegł swej tajemnicy, czasami nawet żartował, że przekaze córce przepis w testamencie.

– Wyciągnę go wcześniej od Timmy’ego – oświadczyła. – Jak się nazywa ta nowa gra, o którą prosileś?

– Nieźle, mamó. Dziadku, bez obaw, twoje sekrety są u mnie bezpieczne.

– Laurie, prawdę mówiąc, dziwię się, że siedzisz w domu. Alex mówił, że Andrew przyjeżdża do Nowego Jorku. Zakładałem, że będziesz chciała zjeść z nimi dzisiaj kolację.

Po tym, jak Alex przyjął zaproszenie, by prowadzić *W cieniu podejrzeń*, Leo zaprzyjaźnił się z nim serdecznie. Zbliżyli się jeszcze bardziej, odkąd prawnik zaczął się spotykać z Laurie. Cieszyła się, że ojciec akceptuje jej wybór i że ma z kim porozmawiać o sporcie, ale czasami ich kontakty miały swoje minusy.

– Byłam za bardzo nakręcona – wyjaśniła teraz. – Musiałam jeszcze trochę popracować, zanim będę mogła sobie pozwolić na relaks.

– No to rób, co masz do zrobienia – zachęcił ojciec. – Chardonnay czy pinot noir?

Leo i Timmy zapamiętali działali w kuchni, a Laurie, z kieliszkiem wina

w dłoni, postanowiła wykorzystać ten czas na przyjrzenie się paru kwestiom, jakie wynikły tego dnia w związku ze sprawą Amandy. Pierwsze przyszło jej do głowy wyjaśnienie Charlotte, że Meghan oskarżała Amandę o kradzież pomysłu wartego miliony dolarów. Pani wiceprezes nie miała powodu, by zmyślać, ale też wydawało się mało prawdopodobne, że Meghan mogła zabić najlepszą przyjaciółkę z powodu nieporozumień w interesach. Poza tym Ladyform nadal wykorzystywała ów pomysł, choć Amanda nie miała już wpływu na działalność firmy.

Rozmowa z Charlotte powracała do Laurie także z innej przyczyny; chodziło o to, jak przedstawiła Amandę jej starsza siostra. Z opowieści matki wyłaniał się obraz dziewczyny wręcz nieprawdopodobnie szczęśliwej, której się powiodło we wszystkich dziedzinach życia. Sandra nawet nie wspomniała o chorobie nowotworowej córki. Tymczasem Charlotte odmalowała Amandę w ciemniejszych barwach, jakby obie siostry wpadły w pułapkę wygórowanych rodzicielskich oczekiwań. To samo wrażenie Laurie wyniosła z rozmowy z Mitchellem Landsem. Jeśli prawnik miał rację, może Amanda zmieniła swój testament, żeby Jeffowi zostało na osłodę trochę pieniędzy, kiedy ona zniknie na dobre.

Przebiegła wzrokiem listę mejli, aż znalazła ten od Jerry'ego, z zamiarami na uczestników programu. Wybrała numer na komórce. Brat Amandy, Henry, odebrał po drugim sygnale.

Chwilę później musiała bardzo wysilać słuch, żeby zrozumieć słowa Henry'ego poprzez płacz dziecka w tle.

– Głupio mi to mówić, ale przypuszczalnie wie pani więcej na temat Ladyform niż ja. Może nikt pani tego nie wyjaśnił, ale jestem kimś w rodzaju czarnej owcy w naszej rodzinie. Kocham mojego tatę, lecz nie miałem ochoty spędzić życia na produkowaniu bielizny, nie mówiąc już o konkurowaniu z siostrami o stanowisko w firmie. Wyprowadziłem się na Zachód i razem z kumplem z college'u założyłem w stanie Waszyngton organiczną winnicę. Poza tym, że każdy z nas lubi prowadzić własny interes, różnię się od Waltera Pierce'a, jak tylko syn może się różnić od ojca. Jeśli nawet Meghan oskarżyła Amandę o kradzież jakiegoś pomysłu, nic mi o tym nie wiadomo. I nie umiem powiedzieć, co Jeff robił tamtego wieczoru, ponieważ wcześniej odpadłem z towarzystwa. Wszyscy pozostali imprezowali, ale Holly i mnie

właśnie urodziło się pierwsze dziecko, Sandy. Nade wszystko pragnąłem snu.

– Był pan jednak w Grand Victorii z resztą weselnego towarzystwa? Musiał pan spędzić jakiś czas z Meghan i swoją siostrą.

– Tak, oczywiście. Nie słyszałem między nimi złego słowa. A gdyby rozmawiały o firmie, to kazałbym im przestać, bo to nudne. Rozumiem, że Charlotte mogła nadmiernie rozdmuchać jakąś sporną kwestię związaną z pomysłem na produkt Ladyform, ale gdybym miał oceniać, powiedziałbym, że między Meghan i Amandą nie dostrzegało się chłodu. Skoro Meghan nie okazywała niepokoju, to znaczy, że go nie odczuwała. Ona już tak ma, może dlatego, że jest prawniczką.

– Co pan rozumie przez okazywanie niepokoju? – spytała Laurie.

Otrzymali już wprawdzie od Meghan podpisaną zgodę na udział w programie, nastąpiła też wymiana esemesów, ale dotąd nie miała okazji osobiście z nią rozmawiać.

– No wie pani, ona jest wyjątkowo opanowaną osobą. Zawsze zachowuje stoicki spokój. Pod tym względem jestem do niej podobny. Z początku, kiedy Jeff biegał po całym hotelu i szukał Amandy, zakładałem, że może poszła popływać. Jednak kiedy się okazało, że nie spała w swoim pokoju, nawet ja wpadłem w panikę. A Meghan nie. Zachowywała się, jakby wszystko było w najlepszym porządku.

– Sądzi pan, że wiedziała więcej, niż ujawniła?

– O, widzę, że pani rzeczywiście jest podejrzliwa. Nie, jak już mówiłem, po prostu ma takie usposobienie. Ludzie są różni. Zatem wszyscy się zgodzili wystąpić w programie?

– Owszem, wszyscy, których zaprosiliśmy do udziału.

– A Kate Fulton?

– Ona też. Czy powinnam ją o coś zapytać? Jak sam pan stwierdził, jestem podejrzliwa w stosunku do wszystkich.

– Celny strzał. Nie, po prostu byłem ciekaw. Nie utrzymuję już kontaktów z nikim ze znajomych Amandy. Proszę posłuchać, nie mam pojęcia, co się stało z moją siostrą i nadal bardzo mi jej brakuje, jednak muszę być szczery: nie sądzę, żeby dzięki temu programowi dowiedziała się pani czegoś nowego.

– A dlaczego pan tak sądzi?

– Ponieważ, choć mówię to z bólem, przypuszczam, że tamtego wieczoru wyszła popływać lub pospacerować i spotkała na swej drodze niewłaściwą

osobę... kogoś, kto dotąd nie został złapany. Jeśli o mnie chodzi, to wcale nie mam ochoty tam przyjeżdżać.

29

Laurie próbowała sobie wyobrazić najlepszą przyjaciółkę Amandy zachowującą stoicki spokój, podczas gdy wszyscy inni wpadli w panikę. Może jednak Henry miał rację, ludzie różnie reagują w kryzysowych sytuacjach. A może, jako najlepsza przyjaciółka Amandy, Meghan nie chciała uwierzyć, że tamtej mogło się stać coś złego.

Laurie spojrzała na zegarek. Było tuż po wpół do ósmej, nie za późno, żeby zadzwonić do Atlanty. Ponownie sięgnęła po komórkę i wybrała numer Kate Fulton.

Przedstawiła się i spytała, czy jej rozmówczyni ma trochę czasu, by zweryfikować kilka podstawowych informacji. Kate potwierdziła, że jest gospodynią domową, mieszka w Atlancie, ma czworo dzieci i wyszła za swoją szkolną miłość, czyli Billa. Laurie ucieszyła się, że wszystko się zgadza z danymi, które sami zdołali wyszukać. Przygotowania do programu szły pełną parą i bała się, że w natłoku zajęć przeoczą coś ważnego. Nie mówiąc już o tym, że niektórzy z uczestników mieszkali w odległych częściach kraju i musiała ich przepytывать przez telefon.

– Jak się pani czuła, kiedy do pani dotarło, że Amanda zniknęła? – zwróciła się do Kate Fulton.

– Okropnie. Nawet nie wiem, jak to opisać. Jakby czas się zatrzymał i nastąpiła pustka. Ścisnęło mnie w żołądku, wiedziałam, że stało się coś bardzo złego. Nie mogłam przestać płakać. Kiedy teraz o tym myślę, jestem pewna, że przeze mnie biedna rodzina Amandy czuła się jeszcze gorzej.

– A Meghan? Zareagowała tak samo?

– Meghan? O, nie, ona jest moim przeciwieństwem. Radzi sobie ze złymi zdarzeniami tak, że próbuje je naprawiać. W college'u była z tego znana. Stara się wszystko przemyśleć i znaleźć pozytywne wyjście. Ale w przypadku zniknięcia Amandy nawet Meghan nie mogła nic zdziałać. Nie miała pojęcia, co robić, ale nie, nie jest płaczliwa.

– Zdziwiło panią, że związała się z Jeffem?

Kate na moment się zawahała.

– Oczywiście wszyscy byliśmy zaskoczeni. Nawet nie wiedziałam, że się spotykają. Meghan zadzwoniła do mnie po ślubie... choć nawet tak tego nie nazywała. Sformalizowali jedynie swój związek w sądzie.

– Czy to możliwe, że spotykali się jeszcze przed zniknięciem Amandy?

Tym razem jej rozmówczyni nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Nie ma mowy. Jeff był do szaleństwa zakochany w Amandzie. Meghan wcześniej próbowała przyciągnąć jego uwagę, ale nie zaiskrzyło. Myślę, że oboje kochali Amandę i to sprawiło, że później się do siebie zbliżyli.

Laurie słyszała, jak jej ojciec ostrzega Timmy'ego przed gorącym powietrzem z piekarnika, jednak opanowała pokusę, by wejść do kuchni i osobiście przypilnować synka.

– Co pani rozumie przez przyciągnięcie uwagi?

– Umówili się kilka razy. Meghan zawsze interesowała się Jeffem, nawet w college'u. Jeśli go pani widziała, to wie, że jest bardzo atrakcyjny, a poza tym oboje udzielali się pro bono. Stanowią dobraną parę, jednak z jakiegoś powodu za pierwszym razem im nie wyszło. Sądzę, że Meghan była wtedy rozczarowana.

– Zatem Meghan odegrała rolę swatki tych dwojga? Wielkoduszny gest.

– Niezupełnie. Jeff wpadł na Meghan przypadkiem, a Amanda akurat z nią wtedy była.

Brzmiało to interesująco. Wcześniej Laurie odniosła wrażenie, że Meghan specjalnie popchnęła Amandę ku Jeffowi. Miała spytać o dalsze szczegóły, lecz Kate powróciła do wątku zniknięcia Amandy.

– Bardziej niż ktokolwiek inny, może nie licząc pana Pierce'a, Meghan chciała wierzyć, że Amanda wyjechała z własnej woli. Wydawało mi się, że w ten sposób próbuje sobie radzić z sytuacją.

Laurie z rozczarowaniem pokręciła głową. Nadal nie wiedziała, jaką osobą jest Meghan. Po tym, jak z Alexem odwiedzili Jeffa, dwukrotnie do niej dzwoniła, żeby się umówić na spotkanie, ale za każdym razem odzywała się poczta głosowa. Meghan jedynie odpowiedziała mejlem, że ma urwanie głowy w pracy, ale nie może się doczekać, żeby wkrótce porozmawiać osobiście.

– A my cały czas walczymy z takim przekonaniem – powiedziała do Kate.

– Nam się wydaje znacznie bardziej prawdopodobne, że Amandzie przytrafiło się coś złego. Dlaczego ktoś miałby zniknąć na tyle lat?

– Ludzie tak nie znikają, a przynajmniej nie Amanda. Ale wtedy nie było mowy o latach. Wszyscy staraliśmy się nawzajem przekonywać, że musi istnieć jakieś wytłumaczenie. To się stało na dzień przed ślubem, a Amanda miała wątpliwości.

– Doprawdy? – Charlotte twierdziła, że wyczuwała u siostry wahanie, lecz dopiero w tym momencie ktoś po raz pierwszy przyznał, że słyszał, jak Amanda je wyrażała.

– Wątpliwości to może za mocne słowo. Ale kiedy zostaliśmy same, pytała mnie, czy jestem szczęśliwa. Czy nie żałuję, że tak wcześnie poznałam Billa. I czy dostatecznie użyłam życia, zanim wyszłam za mąż. Jednak gdybym sądziła, że naprawdę zamierza się wycofać, nie byłabym taka przerażona, kiedy zniknęła. Nie potrafię tego powiedzieć Sandrze, ale jestem przekonana, że Amanda nie żyje. Wiem z całą pewnością, że nie naraziłaby swej rodziny na takie cierpienie.

– Skąd to przekonanie?

– Kiedy jeszcze studiowałyśmy w Colby, pewna dziewczyna, Carly Romano, nagle zniknęła. Minęły dwa tygodnie, nim znaleziono jej ciało w jeziorze Messalonskee. Nawiasem mówiąc, to pani da pewne wyobrażenie, do jakiego stopnia Meghan i Amanda się różniły. Tak naprawdę nie znałyśmy Carly, lecz cały college przeżywał jej zniknięcie. Amanda zorganizowała spotkanie modlitewne i czuwanie przy świecach, natomiast Meghan pomagała organizować patrole na kampusie, rozdawała latarki i gwizdki. Amanda była opiekuńcza i troskliwa, a Meghan pragmatyczna do bólu. W każdym razie pewnej nocy, gdy wszyscy jeszcze szukali zaginionej, Amanda powiedziała mi, że o mało się nie załamała, kiedy poznała rodziców Carly. Prawie miała nadzieję, że znajdą ciało, bo nie mogła sobie wyobrazić niczego gorszego dla rodziców niż taka niepewność.

Laurie pomyślała, że sama żyła w piekle przez te pięć lat, kiedy morderstwo Grega było niewyjaśnione. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak by się czuła, gdyby któregoś wieczoru po prostu nie wrócił do domu. Jak ludzie mogą żyć po czymś takim?

30

Leo nie wpuszczał Laurie do kuchni, kiedy gotował, natomiast bardzo chętnie przyjmował jej pomoc przy sprzątanii ze stołu. Timmy zasłużył się jako *sous chef*, więc został zwolniony z dalszych obowiązków i ćwiczył w swoim pokoju grę na trąbce, którą przed miesiącem dostał od dziadka. Wkładał w naukę wiele entuzjazmu, zdaniem Laurie jednak cotygodniowe lekcje jakoś nie przynosiły słyszalnego rezultatu.

Przekładając resztki lazanii do plastikowego pojemnika, specjalnie wetknęła szpatułkę między warstwy.

– Ser provolone? – spytała.

– Nie.

– Gouda?

Ojciec zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie zamierzam ci powiedzieć.

– Możesz mi chociaż zdradzić, czy to w ogóle nabiął?

– Nie, nie nabiął. – To była najwyraźniejsza wskazówka, jaką w ogóle udało jej się uzyskać.

– Szpinak?

– Laurie, wiem, że nie jesteś najzręczniejszą kucharką na świecie, ale proszę, przyznaj, że nawet ty zauważyłabyś listki szpinaku na swoim talerzu. Poza tym wiesz, że nie udałoby mi się przemyścić szpinaku do posiłku mojego wnuka.

Timmy nie był specjalnie wybredny, ale już w czasach przedszkolnych doszedł do wniosku, że szpinak nie jest dla niego. Twierdził, że obrzydliwie oblepia mu zęby.

– Tato, byłam tak zajęta pracą, że nie mieliśmy okazji porozmawiać o zniknięciu Amandy Pierce. Nie mogę przestać o niej myśleć.

– Kiedy pierwszy raz wspomniałaś o tej sprawie, wydawała się idealnie pasować do twojego programu – odrzekł Leo, włączając zmywarę.

– Z początku pociągała mnie, bo wiedziałam, że ta historia spodoba się

widzom. Ale im więcej się dowiaduję o Amandzie, tym bardziej mnie ona ciekawi. Nie była jeszcze jedną ślicznotką z bogatej rodziny, szykującą się do bajkowego ślubu. Miała skomplikowaną osobowość... i wciąż do końca sama siebie nie znała. Mimo tak młodego wieku przeżyła traumę poważnej choroby. Pewne rzeczy, których się o niej dowiedziałam, przypominają mi moje działania i to, co bym zrobiła na jej miejscu, na przykład zorganizowanie spotkania z modlitwami za zaginioną dziewczynę w college'u. Ale bynajmniej nie była idealna.

Wycierając kuchenne blaty, Laurie dalej opowiadała ojcu o tej sprawie. Kiedy wtajemniczyła go już we wszystkie szczegóły, rozejrzała się po kuchni.

– Wygląda, że skończyliśmy. – Popatrzyła na ojca. – Naciskanie na Meghan, by wycofała oskarżenia, że Amanda ukradła jej pomysł, wydaje się szczególnie bezduszne, ale czy sądzisz, że to mogło mieć coś wspólnego z jej zniknięciem?

Nim zdążył odpowiedzieć, komórka Laurie zawibrowała na blacie.

– Nie ma odpoczynku dla strudzonych – skomentował Leo.

Numer na wyświetlaczu nic Laurie nie mówił, ale rozpoznała kierunkowy do Palm Beach.

Gdy odebrała, męski głos wyraził nadzieję, że nie dzwoni za późno.

– Rozmawiałem dziś po południu z pani asystentem Jerryem. Powiedział, że powinienem do pani zadzwonić, jeśli przypomnę sobie coś jeszcze na temat Amandy.

– Rozmawiam z...?

– Och, przepraszam, jestem Ray Walker. Miałem fotografować ślub Amandy Pierce i Jeffa Huntera.

– Tak, oczywiście, panie Walker. Jerry streścił mi waszą dzisiejszą rozmowę.

Fotograf potwierdził, że to nie on jest tym mężczyzną na nagraniu z hotelowego monitoringu, który zawrócił i poszedł za Amandą. Zapewniał, że opuścił hotel wcześniej, żeby wykonać zlecenie od innego klienta. Co istotne, Jerry dowiedział się, że Walker ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i jest chudy, podobnie jak pięć lat wcześniej. Mężczyzna na nagraniu miał lekką nadwagę i był przeciętnego wzrostu.

– Jak już się rozłączyłem, cały czas myślałem o tamtym weekendzie. Trudno odtworzyć każdy krok po tylu latach, ale sporo pamiętam ze względu

na to, co się stało. Zdarzało mi się wcześniej, że w ostatniej chwili odwoływano śluby, ale nigdy z powodu zniknięcia panny młodej. To było bardzo niepokojące.

– Doceniamy każdą pomoc, jakiej nam pan może udzielić, panie Walker. Na pewno Jerry wyjaśnił panu, że próbujemy zidentyfikować mężczyznę z nagrania.

– Wyjaśnił i to mi dało do myślenia. Tamtego wieczoru, kiedy zniknęła Amanda, obsługiwałem inny ślub, więc zakładałem, że nie mam nic do powiedzenia policji. Ale kiedy Jerry zadzwonił, powiedział, że nagranie, które was interesuje, powstało wcześniej, o siedemnastej trzydzieści.

– Zgadza się.

– Przypomniało mi się, że miałem wtedy praktykanta. Nazywał się Jeremy Carroll. Samouk, ale całkiem niezły. Miał prawdziwe oko do niepozowanych zdjęć, dlatego go przyjąłem. W tym fachu pomocnik czasami stanowi większy kłopot niż pożytek. Tak czy inaczej, był ze mną w Grand Victorii wcześniej tamtego dnia. Przez jakieś dwie godziny pstrykaliśmy naturalne zdjęcia gościom przybyłym na ślub. Miałby przy sobie aparat, a był tego samego wzrostu i wagi co człowiek, którego opisał Jerry.

Nazwisko praktykanta raczej nie występowało w żadnych z czytanych przez Laurie raportów. Zaczęła wycierać miskę po sałacie, którą ojciec wypłukał nad zlewem.

– Orientuje się pan, czy policja w ogóle rozmawiała z Jeremym o tamtym wieczorze?

– Wątpię. Jak już mówiłem, zakładałem, że wyszedł wtedy o tej samej porze co ja, o piątej. Uświadomiłem sobie jednak, że nie mogę powiedzieć tego na pewno. Teraz najważniejsze: parę miesięcy później postanowiłem zwolnić Jeremy'ego, bo niektórzy klienci czuli się przy nim nieswojo.

Laurie nadstawiła ucha.

– Dlaczego?

– Twierdzili, że nie respektuje pewnych granic. Kiedy się fotografuje prywatne wydarzenie, takie jak ślub, może przyjść pokusa, żeby się poczuć jak jeden z zaproszonych gości. To niedopuszczalne. Tak czy inaczej, nie myślałem o nim więcej od tamtej pory, dopóki dziś nie zadzwonił pani współpracownik. Teraz uważam, że może Jeremy zdecydował się tam jeszcze zostać. To tylko luźne przypuszczenie, ale uznałem, że trzeba o nim powiedzieć.

Laurie znalazła notatnik i zapisała sobie nazwisko Jeremy'ego Carrolla. Walker nie wiedział, jak można by się skontaktować z jego pomocnikiem, ale powiedział, że tamten miał około dwudziestu pięciu lat, kiedy u niego pracował. Laurie podziękowała wylewnie fotografowi za informacje.

– Rozumiem, że twój rozmówca miał coś ciekawego do powiedzenia – zagadnął Leo, gdy córka pożegnała się i zakończyła rozmowę.

Powtórzyła mu w skrócie rozmowę z Walkerem.

– Jeśli Jeremy Carroll jest tym mężczyzną z nagrania, muszę z nim porozmawiać. Naprawdę wyglądało to tak, jakby zawrócił, żeby pójść za Amandą. Tyle że znam jedynie jego nazwisko, a jest dość popularne, i przybliżony wiek.

– Nie zapominaj, że masz ojca, który nadal trochę się orientuje w policyjnej robocie. – Leo wziął leżącą na blacie kartkę i Laurie już wiedziała, że podkomisarz Farley podjął trop.

31

Następnego ranka, ledwie usiadła przy biurku, zadzwonił telefon. Spodziewała się, że to Brett. Słowo daje, kiedy on dzwoni, to nawet sygnał aparatu brzmi, jakby był wściekły, pomyślała.

Ściskając kciuk, żeby jakoś poszło, podniosła słuchawkę. To był Brett. Jak zwykle nie zwracał sobie głowy powitaniem.

– Laurie, jestem bardzo zaniepokojony! – ryknął.

Najwyraźniej zanosilo się na uroczy dzień.

– Możesz mi łaskawie wytłumaczyć, dlaczego jakiś pismak z Palm Beach na Florydzie dzwoni do mnie po komentarz na temat naszych planów kręcenia w Grand Victorii historii o Zbiegłej Narzeczonej? Przecież to miało być utrzymywane w tajemnicy.

– Brett, staraliśmy się zachować dyskrecję, ale musieliśmy się kontaktować z menedżerem hotelu, szefem ochrony i pozostałym personelem. Najwidoczniej ktoś puścił parę dziennikarzom.

– Co za różnica, kto wypaplał? Rzecz w tym, że to miała być sprawa z przeszłości, wyciągnięta z archiwum, a tymczasem wszyscy o niej rozprawiają. Laurie, nie przejmuj się kosztami.

Po raz pierwszy to od niego słyszę – pomyślała zdumiona.

– Zbieraj swój zespół i jedźcie tam jutro. Nie chcę, żeby ci z *60 minut* nas uprzedzili i sami wykorzystali ten temat.

Stuknięcie odkładanej słuchawki oznaczało koniec rozmowy.

Jutro” nastąpiło sześć dni później.

Sześć dni. Zwykle Laurie tygodniami ustalała szczegóły, od początku do końca, zanim dochodziło do nagrania. A teraz byli w Grand Victorii i od włączenia kamer dzieliły ich zaledwie godziny. Co gorsza, te sześć dni upłynęło prawie w całości na dopinaniu kwestii logistycznych. Laurie miała poczucie, że przydałby jej się dodatkowy miesiąc na zgłębienie faktów, ale napięty grafik nie pozostawiał wyboru – musiała przeć do przodu.

Opadł z niej stres wywołany pośpiechem, kiedy przechodziła pod zadaszeniem przy wejściu do hotelu. Na moment jakby cofnęła się w czasie. Przypomniała sobie, jak Greg wziął ją za rękę. „Wszystkiego najlepszego z okazji naszej rocznicy, Laurie”. Zakładała wówczas, że mają ich przed sobą jeszcze co najmniej pięćdziesiąt.

– Mamo! – Timmy biegł już w kierunku basenu. – To miejsce jest fantastyczne!

Jedyną dobrą stroną niedorzecznie wyśrubowanego terminu było to, że Timmy nadal miał letnie wakacje, więc on i Leo mogli jej towarzyszyć, traktując wyjazd jak wycieczkę. Wprawdzie temperatura przekraczała trzydzieści dwa stopnie, ale Timmy mógł się chlapać z innymi dziećmi w basenie pod palmami, więc chętnie by tam został na cały rok.

Kompleks hotelowy prezentował się jeszcze ładniej, niż zapamiętała – nowoczesna architektura zdradzała inspirację klasycznymi willami z czasów włoskiego renesansu. Jakiś mężczyzna po pięćdziesiątce, w beżowym garniturze z popeliny, zmierzał prosto w jej stronę.

– Pani Laurie Moran? Nazywam się Irwin Robbins i jestem tu dyrektorem.

Odwzajemniła przyjacielski uścisk dłoni i podziękowała za pomoc, której wiele zdążył już jej okazać. Robbins nie przesadzał, mówiąc, że zarząd hotelu jest gotów wspierać ich przedsięwzięcie w każdy możliwy sposób. Zaoferowano pokoje dla rodziców Amandy i całego towarzystwa zgromadzonego tu przed laty z okazji niedoszłego ślubu, a ponadto

zastosowano znaczący rabat w kosztach zakwaterowania ekipy telewizyjnej.

– A kim jest ten młody człowiek? – spytał Irwin, wskazując na Timmy’ego.
– Waszym głównym śledczym?

– Proszę nie mówić nic więcej! – pisnął Timmy. – Działam pod przykrywką. I będę potrzebował basenu do wykonywania swojej pracy.

Dwie godziny później Grace, obracając się wkoło na piętach, podziwiała ogromny apartament Alexa.

– Ten pokój jest większy niż wszystkie nasze razem wzięte.

Tym razem nie przesadzała, Alex rzeczywiście dostał gigantyczny salon. Wielkodusznie zaproponował, by pokój służył zespołowi jako miejsce zebrań.

Była czwarta po południu i odbywali ostatnią naradę przed planowanym na ten wieczór pierwszym nagraniem – spotkania gości weselnych i rodziców Amandy na koktajlu w sali balowej, gdzie miało się odbyć przyjęcie weselne.

– Alex, recepcjonistka chyba cię tak wyróżniła, kiedy zobaczyła twoje piękne oczy – powiedziała Grace.

Alex się roześmiał. Był przyzwyczajony, że Grace z nim flirtuje, a Laurie wiedziała, że sprawia mu to przyjemność.

– Poznałaś już kolegów Jeffa z college’u, Laurie? – zmienił temat.

– Osobiście nie, ale rozmawiałam z nimi przez telefon. Z tego, co mówiła Sandra, obaj są bogatymi kawalerami.

– Ten wysoki, Nick, to niezłe ciacho – wtrąciła się Grace. – A ten drugi? Jak mu tam, Austin? Ma szczęście, że jest bogaty... A w ogóle, to co powiecie o Jeffie? – Udała, że się wachluje. – Wygląda tak słodko i niewinnie, a do tego nie ma pojęcia, jaki jest boski. Z nich trzech to on jest najlepszym kąskiem.

– Mam ci przypomnieć, że może być mordercą? – odezwał się Jerry.

Timmy wpadł do pokoju z tarasu, gdzie podziwiał widok na ocean.

– Alex, przywiozłeś kąpielówki? Mają tu park wodny ze zjeżdżalnią wysoką na trzy piętra!

Laurie uściskała syna.

– Alex i ja musimy pracować. Mówiłam ci, że będziesz tam chodził z dziadkiem. I możesz mi wierzyć lub nie, ale Jerry ma wielką ochotę się do was przyłączyć. Jeśli uda mi się obejść bez niego przez parę godzin,

moglibyście urządzić wyścig na zjeżdźalni.

– Na takiej zjeżdźalni nie da się urządzić wyścigów, mamó. – Timmy poprawił ją takim tonem, jakby powiedziała, że Yankees są drużyną futbolową. – Jest szeroka na jedną osobę. I nawet nie pozwoliłaś Alexowi odpowiedzieć. A w ogóle, to dlaczego Jerry może mieć wolne, a Alex nie?

– Bo jest zajęty – włączył się Leo. – Chodź, kolego. Pójdziemy na basen. Mamy czas, żeby chwilę popływać przed kolacją.

Natychmiast po wyjściu ojca i Timmy'ego Laurie przestawiła się na tryb zawodowy. Cały czas podświadomie czekała, że zaraz nastąpi jakaś katastrofa z powodu zbyt szybkiego rozpoczęcia produkcji.

– Jerry, upewniłeś się, że wszyscy są na miejscu?

– Wszyscy co do jednego – odpowiedział radośnie. – Obejrzałem też z kamerzystami salę balową. Ludzie z hotelu urządzili ją tak, żeby wyglądała jak wtedy, gdy Amanda i Jeff urządzali swoje wesele. Wygląda niesamowicie. Białe kwiaty i wszędzie świece. Wyobrażam sobie, że jej widok – i to, że znów są wszyscy razem – robi na nich wielkie wrażenie.

Sprawdzili listę uczestników i tematów, które chcieli omówić w każdym z indywidualnych wywiadów, po czym Laurie wstała i schowała notatnik do torby, dając tym sygnał, że zebranie dobiegło końca.

– A jaka jest właściwie moja rola dziś wieczorem? – spytał z uśmiechem Alex. W pierwszych ujęciach nie przewidywano zadawania pytań – najważniejszego elementu programu.

– Po prostu bądź jak zwykle czarującym sobą. – Nagrania wypadły najlepiej, kiedy uczestnicy czuli się przy Alexie swobodnie i otwierali się przed kamerą. Skoro nie było bezpośrednich wstępnych rozmów, musiał znaleźć jakiś inny sposób na zbudowanie sprzyjającej atmosfery.

– I nie zapomnij o smokingu – przypomniała mu z mrugnięciem Grace, wychodząc z pokoju za Jerrym.

– Przepraszam za moją napaloną asystentkę – odezwała się Laurie, kiedy zostali już tylko we dwoje. – Chyba będę musiała zadzwonić do kadr, żeby ją ponownie przeszkolili na okoliczność molestowania w pracy.

Alex podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

– Czy aby mamy prawo narzekać na romanse w zespole produkcyjnym?

Spojrzała na niego, kiedy się pochylił, żeby ją pocałować.

– Nie, *consigliore*, raczej nie.

Laurie odnalazła swojego ojca i syna na basenie przeznaczonym dla rodzin, określanym jako „aktywny” – jednym z czterech wychodzących na ocean. Timmy zwisał z jednego końca dmuchanej zabawki, popychanej przez nieco mniejsze od niego dziecko. Jak zwykle, znalazł sobie towarzystwo dosłownie parę minut po przyjeździe. Greg był równie otwarty, a Timmy bardzo go przypominał.

Leo, wyciągnięty na stojącym na brzegu leżaku, jednym okiem spoglądał na wnuka, drugim pochłaniał najnowszy kryminał Harlana Cobena. Przed laty, biorąc autograf, dał autorowi swoją wizytówkę z propozycją, że w razie potrzeby odpowie na każde pytanie związane z pracą policji. Laurie nie pamiętała, by ojciec cieszył się kiedyś bardziej niż w momencie, gdy ujrzał swoje nazwisko w podziękowaniach dołączonych do następnej książki ulubionego pisarza.

Zajęła sąsiedni leżak.

– Mogę przejąć opiekę, żebyś mógł przez chwilę skupić się na książce.

– Ostatnio Timmy’ego łatwo pilnować. Ten dzieciak prędzej by mnie uratował przed utonięciem niż vice versa. Hej, a tak na marginesie, dzwoniłem jeszcze raz do miejscowej policji w sprawie tego praktykanta od fotografa, Jeremy’ego Carrolla.

– Z sukcesem?

– Być może. Jest jakiś Jeremy Carroll, ma trzydzieści jeden lat i mieszka tu od dawna. Wzrost i waga podane w prawie jazdy wydanym na Florydzie zgadzają się z opisem. Niekarany, miał tylko problem z przestrzeganiem jakiegoś zakazu sądowego. Dzwoniłem do sekretariatu z prośbą o kopię protokołu. Dam ci znać, o co chodziło.

– Dzięki, tato. Powinnam pogadać z Brettem o wpisaniu cię na listę płac.

– Żadne pieniądze nie są warte słuchania rozkazów Brett Younga. A skoro już o tym mowa, nie powinnaś się robić na bóstwo przed wielkim występem?

– Przecież mnie znasz. W moim przypadku oznacza to przeczesanie włosów szczotką i pomalowanie ust szminką. – Laurie wiedziała, że jest atrakcyjną kobietą, jednak nigdy nie czuła się swobodnie pod warstwami pudru i lakieru do włosów. Włosy w kolorze miodu miała obcięte do ramion, a co do makijażu, zwykle poprzestawała na lekkim pociągnięciu rzęs tuszem

dla podkreślenia piwnych oczu. – Owszem, kupiłam nową sukienkę koktajlową, która kosztowała stanowczo za dużo, ale przynajmniej wiem, że dobrze w niej wyglądam.

– Jesteś piękna bez żadnych dodatkowych zabiegów – skomplementował córkę Leo. – Wiem, że stresowałaś się tym szaleńczym tempem, jakie narzucił Brett, ale pozwól sobie na trochę rozrywki. Dziś wieczorem oboje z Alexem będziecie eleganccy jak z obrazka. Chętnie zostanę z Timmym, jeśli chcielibyście spędzić razem czas po przyjęciu. Kto wie? Może całe to gadanie o ślubie, który nigdy nie doszedł do skutku, okaże się motywujące...

Sugestia ojca zaskoczyła Laurie.

– Tato, jeszcze nam do tego daleko. Proszę cię, nie wciskaj takich myśli do głowy Timmy'emu. Ani tym bardziej Alexowi.

– Okej, okej. Tylko żartowałem. Wyluzuj.

– To dobrze. Na moment mnie wystraszyłeś.

Leo popatrzył na córkę; zamknięta książka spoczęła na stoliku obok leżaka.

– Laurie, żartowałem o rychłych oświadczeniach, ale jedno chcę ci powiedzieć całkiem poważnie. Widzę, jak trzymasz Alexa na dystans. Przez większość czasu zachowujesz się przy nim bardzo oficjalnie i za każdym razem kierujesz rozmowę na pracę. A kiedy Timmy poprosił, żeby Alex poszedł z nim do parku wodnego, odmówiłaś, zanim w ogóle zdołał się odezwać.

– Tato, co właściwie próbujesz mi powiedzieć?

– Nie będę owijał w bawełnę. To wygląda, jakbyś się bała pozwolić, żeby zobaczył prawdziwą Laurie.

– Alex widzi mnóstwo prawdziwej mnie, tato, ale nie jesteśmy już nastolatkami i żadne z nas nie rzuci swojego dotychczasowego życia, żeby razem uciec. W tej sprawie działamy we własnym tempie.

– I dobrze, wiem, że jesteś dorosłą kobietą i nie potrzebujesz, żeby ojciec ci dyktował, jak masz żyć. Ale pozwól mi raz się odezwać, bo może trzeba, żeby to zostało powiedziane. Wiem, jak bardzo kochałaś Grega. Wszyscy go kochaliśmy. – Głos mu się lekko załamał. – Przeżyliście razem wspaniałe pięć lat, ale to nie znaczy, że resztę życia musisz spędzić samotnie. Kto jak kto, ale Greg by tego dla ciebie nie chciał.

– Nie jestem samotna, tato. Mam ciebie i Timmy'ego, są Grace i Jerry, no i przecież mam Alexa. Możesz chcieć, żebyśmy poszli dalej i szybciej, ale jesteśmy w dobrym miejscu, wierz mi.

Leo otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Tato, czy ja pytam, dlaczego nie widziałam cię w towarzystwie żadnej kobiety, odkąd umarła mama? Mogę ci przedstawić w kościele kilka uroczych wdów. Zawsze mnie pytają, jak się miewasz.

Uśmiechnął się smutno.

– No dobra, trafiłaś.

– Nie martw się o mnie, tato. Wiem, że Alexowi na mnie zależy. Jeśli ma coś z tego być, to przyjdzie naturalnie. Nie powinniśmy za dużo o tym myśleć.

Te słowa tłukły jej się echem po głowie, kiedy wracała do swojego pokoju.

Z Gregiem nie miała czasu za dużo myśleć. Poznała go, gdy została potrącona przez taksówkę na Park Avenue. Żartowali, że są jedyną parą, która z całą słusnością podaje różne wersje tego, jak się oboje poznali. Kiedy Greg po raz pierwszy zobaczył Laurie, była nieprzytomna. Gdy Laurie po raz pierwszy zobaczyła Grega, świecił jej latarką w oczy, żeby sprawdzić, czy zamruga. Zaręczyli się trzy miesiące później.

„Jeśli ma coś z tego być, to przyjdzie naturalnie”. Mówiąc to, Laurie myślała o Gregu, nie o Alexie.

Jerry uprzedził Laurie, że sala balowa jest pięknie udekorowana, ale słowa nie oddawały w pełni tego, co tam stworzono. Pomieszczenie wyglądało iście bajkowo: wszędzie stały wazony białych róż i lilii, a na suficie błyszczały małe światełka jak gwiazdy na nocnym niebie. Grace i Jerry byli ubrani stosownie do okazji: Grace miała na sobie zaskakująco mało wyciętą suknię w kolorze kobaltowego błękitu, a Jerry zadawał szyku w świetnie dopasowanym smokingu.

– Oboje pięknie się prezentujecie – pochwaliła ich Laurie. – Dobra robota. Powinniśmy zdobyć sporo świetnego materiału na otwarcie show.

Obejrzała się na zespół kamerzystów. Główny operator uniesionym kciukiem dał jej znak, że jest gotów. Nie nagrywali dźwięku, ale zależało im, by uchwycić moment, kiedy uczestnicy programu spotkają się po raz pierwszy. Alex jako głos zza kadru miał prowadzić narrację i przedstawiać osoby pokazywane na ekranie.

Pierwsza na przyjęciu zjawiała się Sandra z dziećmi, Henrym i Charlotte. Nawet w klapie eleganckiego garnituru znalazła miejsce na znaczek ze zdjęciem Amandy i rysunkiem żółtej wstążki. Laurie przywitała Sandrę i Charlotte, a następnie przedstawiła się bratu Amandy, Henry’emu.

– Och, Amandzie bardzo by się podobało. – Sandra otarła łzę. – Wszystko wygląda dokładnie tak, jak chciała.

Charlotte otoczyła matkę ramieniem i lekko uścisnęła.

– Z tego, co pamiętam, jest dokładnie tak, jak ty chciałaś, mamo.

– Wiem. Uwielbiam wydawać przyjęcia, to prawda. A to planowałam z taką radością... chciałam, żeby wszystko wypadło idealnie.

– I wypadłoby, mamo. – Henry próbował ją pocieszyć.

Zaczął poprawiać sobie muszkę. Był przystojnym mężczyzną, ale z potarganymi ciemnymi włosami i kilkudniowym zarostem wyraźnie nie czuł się swobodnie w galowym stroju.

Charlotte delikatnie szturchnęła matkę łokciem.

– Właśnie wszedł Jeff.

Sandra zerknęła w stronę drzwi i zaraz odwróciła głowę.

– Z Meghan, oczywiście. – Jej ton wyrażał pretensję. – Wiem, że sama do tego dążyłam, Laurie, a teraz, kiedy już tu jesteśmy, nie mam pojęcia, jak się zachować. Naprawdę uważam, że któreś z nich lub też oboje są odpowiedzialni za zniknięcie Amandy. Chciałam, żeby tu przyjechali, nie sądziłam jednak, że tak trudno mi będzie przebywać razem z nimi w jednym miejscu.

Laurie położyła dłoń na ramieniu Sandry.

– Proszę po prostu zachowywać się naturalnie, Sandro. Nie musi pani z nimi rozmawiać, jeśli nie ma ochoty.

Walor tego rodzaju telewizji polegał na tym, że pokazywała całkowicie spontaniczne ludzkie zachowania.

– Wow! – zawołała Charlotte. – Kate wygląda fantastycznie. W ogóle się nie postarzała.

Laurie odwróciła się, żeby spojrzeć na trzecią osobę stojącą z Jeffem i Meghan, kobietę o wzroście nieco ponad metr sześćdziesiąt, z jasnoblond włosami sięgającymi podbródka i okrągłymi, rumianymi policzkami. Na zdjęciach z college'u, które Laurie oglądała, Kate była tą najmniej urodziwą z trzech przyjaciółek. Nie ulegało wątpliwości, że na dzisiejszą okazję bardzo się postarzała, by wypaść jak najlepiej.

– Przywiozła ze sobą rodzinę? – zainteresował się Henry.

– Jej matka została z dziećmi – odpowiedziała mu Sandra. – Hotel, gdzie się nagrywa kryminalny reality show, chyba nie jest najlepszym miejscem na rodzinne wakacje.

Chyba że chodzi o moją rodzinę, pomyślała z rozbawieniem Laurie. Przeprosiła swoich rozmówców, żeby podejść do towarzystwa znajdującego się z Colby; po drodze przystanęła, nadstawiając ucha. Usłyszała, jak Jeff mówi do Kate i Meghan, że patrzenie na własny niedoszły ślub, odtwarzany po pięciu latach, wydaje mu się czymś surrealistycznym.

– Z pewnością w niczym nie przypomina naszego wesela – powiedziała Meghan. – Bardziej nam odpowiadała kameralna impreza w domu, z margaritą i jedzeniem z grilla kupionym na wynos.

Laurie nie potrafiła ocenić, czy naprawdę wyczuła niechęć w głosie obecnej żony Jeffa, czy tylko jej się zdawało. Jeśli Kate żywiła jakieś podejrzenia wobec Jeffa i Meghan albo miała zastrzeżenia do ich związku, w ogóle tego

nie okazywała. Sprawiali wrażenie trójki dobrych przyjaciół, których los zetknął po latach.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała Laurie – ale chciałabym się przedstawić.

Meghan nigdy nie znalazła czasu, żeby z nią porozmawiać, a z Kate kontaktowały się dotąd jedynie telefonicznie. Teraz Meghan zachowywała rezerwę, podczas gdy Kate i Jeff zapewniali, że cieszy ich możliwość odkrycia nowych faktów w sprawie zniknięcia Amandy.

Nagle Kate odwróciła się w stronę wejścia.

– Patrzcie, Nick w ogóle się nie zmienił, ale przyjrzyjcie się dobrze naszemu małemu Austinowi! Całkiem wydorósł!

Nachyliła się ku Laurze, żeby jej udzielić wyjaśnień.

– Nick zawsze był kobieciarzem, nawet w college’u. Austin go nie odstępował, choć pozostawał raczej w cieniu tamtego. Zupełnie mu się nie układało z kobietami, zawsze działał zbyt siłowo.

– Cóż, nie wiem nic na temat jego sukcesów, jeśli chodzi o randki – odrzekła Laurie – ale wątpię, by nadal pozostawał w cieniu Nicka we wszystkich dziedzinach życia. Przylecieli tu obaj prywatnym odrzutowcem Austina.

Ci, o których rozmawiały, zmierzali w kierunku dawnych przyjaciół z college’u.

– No, no! – wykrzyknęła Kate na widok Austina. – Słyszę tu o prywatnym odrzutowcu. Kto by pomyślał, że Austin, którego znaleźliśmy w college’u, zajdzie tak wysoko?

– Uważaj, Kate – zaprotestował dobronudszym tonem. – Chyba mógłbym się dokopać do starych zdjęć, na których imprezujesz o stanowczo zbyt późnej porze.

Najwyraźniej byli przyzwyczajeni do tego rodzaju żartów.

Laurie zauważyła, jak Nick szturcha przyjaciela.

– Uwaga – powiedział. – Wygląda na to, że będziemy musieli przy barze rywalizować o względy pań.

Laurie odwróciła się i podążając za jego spojrzeniem, dostrzegła w drzwiach Alexa. Jego widok sprawił, że na moment zabrakło jej tchu w piersi. Alex zdążył już złapać trochę opalenizny i w perfekcyjnie

dopasowanym smokingu prezentował się wyjątkowo atrakcyjnie. Laurie odruchowo opuściła wzrok na swoją sukienkę; wydała na nią majątek, ale było warto. Żałowała jedynie, że nie zrobiła staranniejszego makijażu.

– Wyglądasz pięknie, jak zwykle – odezwał się Alex, kiedy do niego podeszła.

– A ty, rzecz jasna, jesteś uosobieniem światowego eleganta. – Mówiąc to, czuła ciepło wywołane ich fizyczną bliskością.

Ostatni przybył Walter Pierce, głowa rodziny. W przeciwieństwie do byłej żony od razu podszedł do Jeffa i przywitał się z nim mocnym uściskiem dłoni. Pogratulował nawet jemu i Meghan małżeństwa i życzył im długiego życia w szczęściu.

Rozglądając się po obsadzie swojego show, Laurie musiała zauważyć zmianę atmosfery wywołaną obecnością Waltera. Ojciec Amandy, przywitawszy się z dawnym narzeczonym córki i jej przyjaciółmi, podszedł do swoich bliskich i pozostał z nimi przez resztę wieczoru. Rozmowy Sandry z dziećmi teraz brzmiały mniej naturalnie. Odnosiło się wrażenie, że każde z Pierce'ów skupia całą uwagę na Walterze. Czy miał spokojny lot? Czy podoba mu się pokój? Czy ma ochotę na następnego drinka? Mimo tego wszystkiego, co się stało, pozostał głową rodziny.

Laurie zastanawiała się, czy w ogóle są dzieci, których nie obchodzi opinia ojca. Sama odpowiedziała sobie na to pytanie: Nie.

Po dziesięciu minutach podeszła do głównego operatora.

– Poprosiłam gości i rodzinę Amandy, żeby się ustawili do grupowego zdjęcia – powiedziała. – Na tym zakończymy.

Kiedy wszyscy stanęli twarzami do obiektywu, było jasne, że nie chodzi o typową ślubną fotografię. Wcześniejsza pogodna uprzejmość wyparowała. Jeff opiekuńczym gestem obejmował Meghan. Z oczu Sandry płynęły łzy. Nikt nawet nie próbował się uśmiechać.

Czy możliwe, że ktoś spośród zgromadzonych nienawidził Amandy na tyle, by odebrać jej życie? Jeśli mordercą nie był człowiek uchwycony przez kamerę monitoringu czy też jakiś przypadkowy nieznajomy, istniało duże prawdopodobieństwo, że któraś z osób ustawionych do zdjęcia zabiła Amandę.

Tylko która?

34

O dziesiątej rano następnego dnia kamerzyści czekali w gotowości, żeby wejść do pokoju numer dwieście siedemnaście w Grand Victorii. Jerry wybrał ten pokój na przeprowadzenie wywiadu z Sandrą i Walterem Pierce'ami. Dowiedział się, że zajmowali go, kiedy przyjechali do Palm Beach na ślub córki.

Według planu ustalonego przez Laurie i Alexa Sandra miała wystąpić pierwsza. Przez pięć lat stała się twarzą akcji poszukiwania swojej córki. Ponadto regularnie pokazywała się w telewizji, prosząc widzów o wsparcie.

Teraz, wyraźnie zdenerwowana, z zaciśniętymi palcami, siedziała na sofie naprzeciwko Alexa. Ubrana była w turkusową lnianą bluzkę i białe spodnie; ten sam strój miała na sobie, kiedy się dowiedziała, że jej córka zniknęła. Powiedziała Laurie, że nie była w stanie pozbyć się tych rzeczy.

Wzięła głęboki oddech i skinęła na znak, że jest gotowa.

Alex zaczął od prośby, by Sandra opisała moment, kiedy się dowiedziała o zaginięciu Amandy.

– Wydaje mi się, że czułam to w kościach od razu, jak tylko weszłam do holu. Zobaczyłam Jeffa, Meghan i Kate zebranych przy ladzie recepcji i domyśliłam się, że coś jest nie w porządku. A potem Jeff powiedział, że nie ma Amandy, i poczułam, jak ziemia usuwa mi się spod nóg. Wszyscy inni także się martwili, ale uważali, że jej nieobecność jakoś się wyjaśni. Ja nie wierzyłam. Po prostu wiedziałam, że stało się coś bardzo złego.

– Był moment, kiedy te obawy się potwierdziły? – spytał Alex.

Sandra zdecydowanie pokręciła głową.

– To chyba wydawało się najgorsze. Byłam odrętwiała, skołowana. Ale najmocniej odczułam, że Amandy nie ma, kiedy policja poprosiła o ubranie, które już nosiła, żeby je przekazać oddziałowi z psami. Myśl o tym, że psy będą szukać śladu po zapachu mojego dziecka... – Głos jej się załamał.

– Na początku akcji poszukiwawczej wiele osób z mediów nazywało pani córkę Zbiegłą Narzeczoną...

Nim Alex dokończył zdanie, Sandra zaczęła kręcić głową.

– To było okropne. W programach rozrywkowych zastanawiano się, ile czasu upłynie, nim pojawi się pijana na parkiecie w Miami. Moja córka nie jest jakąś bezmyślną, rozkapryszoną dziewczyną w ślubnym welonie. To silna, inteligentna kobieta.

– Zauważyłem, że mówi pani o niej w czasie teraźniejszym.

– Rzeczywiście, próbuję. Chcę w ten sposób pokazać, że nie przestanę o nią walczyć, nigdy. Ona jest... gdzieś, Amanda Pierce gdzieś jest, żywa czy martwa, i chce zostać odnaleziona. Jeszcze nigdy w życiu niczego nie byłam tak pewna.

Alex spojrzał na Laurie, żeby sprawdzić, czy ma jakieś uwagi, zanim przejdą do dalszych pytań. Nie miała.

– Sandro – zaczął łagodnym tonem – mam nadzieję, że to pani nie przeszkadza, ale poprosiliśmy ojca Amandy, by włączył się w tę rozmowę.

Niecałą minutę później wszedł do pokoju Walter, wyraźnie skrepowany, i usiadł obok Sandry. Laurie zauważyła, że choć na sofie było dużo miejsca, usadowił się blisko byłej żony. W odpowiedzi poklepała go ciepłym gestem po kolanie.

– Walterze – zwrócił się do niego Alex – wielu naszych widzów rozpoznaje Sandrę. Z początku pan także występował przed kamerami. Ale po jakichś trzech miesiącach, z tego co pamiętam, to Sandra objęła przywództwo w dalszych poszukiwaniach. Czy jest pan tak samo pewien jak ona, że państwa córce przytrafiło się coś strasznego tamtej nocy, kiedy zniknęła?

Walter spojrzał najpierw na swoje kolana, potem na byłą żonę.

– Nigdy nie byłem niczego pewien, poza swoją miłością do Amandy i reszty mojej rodziny. Ufam Sandrze, kiedy mówi, że czuje matczyną więź z Amandą. Że w głębi duszy wie, że tamtej nocy naszą córkę spotkało coś złego. Sam nie posiadam takiego szóstego zmysłu, ale między nimi zawsze istniał szczególny rodzaj porozumienia. Dawno temu, kiedy nie mieliśmy jeszcze automatycznej niani, Sandrze zdarzało się obudzić w środku nocy i dostrzec, że Amanda także się ocknęła. Pamiętasz? – zwrócił się do byłej żony.

– Pamiętam – potwierdziła cicho, kiwając głową.

– Rozumiem, że Amanda, według zgodnej opinii wszystkich, zdążyła się znacząco przyczynić do rozwoju Ladyform, pańskiej rodzinnej firmy – podjął Alex.

- To prawda – przyznał Walter z dumą.
- Niektórzy spekulowali, że oczekiwanie, by dzieci kontynuowały pańskie dzieło, mogło stanowić ciężar dla następnego pokolenia Pierce'ów. Amanda miała dopiero dwadzieścia siedem lat, a jej życie było już szczegółowo zaplanowane. Za moment czekał ją ślub. Czy jest możliwe, że nie wytrzymała zbyt dużej presji? Że po prostu uciekła i zaczęła nowe życie?
- Jeśli chodzi o to, co się stało z Amandą, mogę tylko snuć domysły, podobnie jak widzowie waszego programu. Chcę jednak to powiedzieć, na wypadek gdyby istniała szansa, że moja córka ogląda nas teraz. Proszę, wracaj do domu, skarbie. Albo chociaż zadzwoń do matki, daj znać, że wszystko dobrze. A jeśli ktoś przetrzymuje naszą córkę, to zrobimy wszystko, zapłacimy każdą sumę, żeby ją odzyskać.
- Walter był bliski płaczu; Laurie czuła, że Alex wiele by dał, by nie musieć zadawać następnego pytania. Mogła mieć tylko nadzieję, że to wszystko przyniesie pozytywny skutek.
- Przykro mi, że muszę poruszyć tę kwestię – zaczął ostrożnie – ale nasz program mówi o zbrodni i o tym, jakie piętno wyciska na bliskich ofiary, należy więc wspomnieć, że nieco ponad dwa lata temu rozwiedliście się po trzydziestu dwóch latach małżeństwa. Czy zniknięcie Amandy przyczyniło się do zakończenia waszego związku?
- Walter odwrócił się twarzą do Sandry.
- Chcesz odpowiedzieć? – zapytał z nerwowym uśmiechem.
- Nigdy żadne z nas nie przypuszczało, że dojdzie do rozwodu. Nie wierzyliśmy w takie rzeczy. Ludzie czasami pytali nas o sekret tak długiego pożycia i wówczas Walter odpowiadał: „Żadne z nas nie odchodzi!”. Ale owszem, zniknięcie Amandy nas zmieniło. Każde z osobna i jako partnerów. Szliśmy oddzielnymi drogami. Walter chciał... a raczej potrzebował... wrócić do normalnego życia. Musiał prowadzić firmę, no i mieliśmy jeszcze dwoje dzieci i wnuczki. Wszyscy oni musieli żyć dalej. Ja też próbuję, ze względu na Henry'ego i Charlotte, ale mam świadomość, że jestem jak zamrożona. Będę tkwić w tym stanie, dopóki nie odnajdę Amandy. To bardzo zaciążyło na naszym małżeństwie.
- Walterze – wtrącił cicho Alex – może chce pan coś dodać?
- Jeśli ma się szczęście dożyć naszego wieku, człowiek nieuchronnie czegoś żałuje. Osobiście najbardziej żałuję, że przeze mnie Sandra czuła się tak, jak to opisała. Ale tak naprawdę moje życie nigdy nie wróciło do normy,

nigdy nie poszło dalej. Ja też na swój sposób czuję się zawieszony w otchłani, Sandro, ale samotnie. – Popatrzył na byłą żonę. – Bo z jednego nigdy nie zdawałaś sobie sprawy: to nie ja byłem tym twardym, tylko ty. Nie mogłem wyruszyć z tobą na poszukiwanie Amandy, bo nie miałem na to dość siły. Nie chciałem odkryć, że nie żyje, i nie mogłem znieść myśli, że z niechęci do mnie porzuciła całą rodzinę. Dlatego wycofałem się w pracę i udawałem, że musimy normalnie żyć dalej. Ale już się nie wycofuję. Jestem tu z tobą, Henrym i Charlotte. Jestem gotów poznać prawdę, niezależnie od tego, dokąd nas zaprowadzi.

Laurie machnęła do kamerzysty, żeby przestał filmować. W pokoju zrobiło się cicho. Laurie odwróciła głowę, widząc, jak Walter ociera łzy; Pierce'om należała się choćby namiastka prywatności. To była chwila ciszy dla Amandy.

Kiedy Laurie wróciła do swojego pokoju, ojciec siedział na kanapie i oglądał wiadomości na jednym z kanałów kablowych. Wyłączył fonię pilotem, a Laurie zrzuciła z nóg buty i usiadła obok niego.

– Ciężko było – westchnęła.

Zajmowali dwa połączone ze sobą pokoje, każdy z dwoma łózkami. Drzwi były otwarte, widziała więc Timmy’ego, który grał na Wii w pokoju dziadka.

Po tym, jak była świadkiem cierpienia Sandry i Waltera z powodu zaginięcia córki, tym bardziej doceniała, jakie ma szczęście, że zawsze może liczyć na obecność i pomoc ojca.

Leo objął ją ramieniem.

– Na pewno było ciężko, ale chyba mam dla ciebie dobre wieści. Twój nowy trop, człowiek z nagrania monitoringu, może się okazać przydatny, a na pewno jest bardzo interesujący.

Wstał i podszedł do biurka w kącie pokoju.

– Pamiętasz, jak ci wspomniałem, że ten pomocnik fotografa miał kiedyś kłopot z prawem? – spytał.

– Jasne. Chodziło o niepodporządkowanie się decyzji sądu? Co właściwie zrobił? Nie pokazał się na rozprawie o mandat?

– To by nie było takie znowu interesujące. – Leo z całkiem poważną miną podał córce żółtą kopertę. – Zaczynaj od pierwszego dokumentu. Dotyczy decyzji, o której mówimy.

Na pierwszej stronie napisano tłustym drukiem: „Zakaz zbliżania się”. Wydany na wniosek Patricii Ann Munson i Lucasa Munsona, powodów, przeciwko Jeremy’emu Carrollowi, pozwanemu. W pierwszym akapicie sąd stwierdzał, że Carroll naraził powodów na „znaczące koszty emocjonalne i cierpienie”, nękając ich wielokrotnie „bez uzasadnionego powodu”. Sąd wydał decyzję zabraniającą Carrollowi zbliżania się do Munsonów na odległość mniejszą niż dwieście pięćdziesiąt metrów oraz prób kontaktowania się z nimi w jakikolwiek sposób.

– To typowy zakaz w przypadkach stalkingu – powiedziała Laurie, przeglądając kolejne strony. – Dwieście pięćdziesiąt metrów? Skąd taka dziwna odległość?

– Munsonowie byli jego sąsiadami. Domyślam się, że to odległość od jego drzwi do granicy ich posesji. Sąd nie może go zmusić do wyprowadzenia się z domu.

Kolejny dokument był oświadczeniem Lucasa Munsona, złożonym pod przysięgą, przedstawiającym zarzuty, na podstawie których wydano zakaz.

– O kurczę, z tego wynika, że to kompletny czubek – powiedziała Laurie.

Nic dziwnego, że niektórzy fotografowani klienci skarżyli się na niego, że nie potrafi zachować granic.

Szybko przeczytała papiery z sądu. Według zeznań Munsonów, ludzi po sześćdziesiątce, z początku doceniali sąsiedzkie przysługi Carrolla. Pomagał im wnosić zakupy, a potem nawet zaczął w weekendy przywozić dla nich świeże warzywa z targu. Później jednak zauważali ruch za jego firankami, ilekroć kosili trawnik czy siedzieli przy drinku na werandzie o zachodzie słońca. Dwa razy Lucas był pewien, że widzi obiektyw aparatu pomiędzy rozsuniętymi zasłonami.

Kiedy spytał sąsiada wprost, czy ich fotografuje, Jeremy wszedł do swojego domu i po chwili wrócił na frontowy ganek z albumem pełnym zdjęć. Patricia przycina róże. Lucas rozpala grill na podwórku za domem. Oboje siedzą na kanapie i oglądają telewizję, widoczni przez okno salonu. Lucas był tak zaskoczony, że zaniemówił i po prostu odszedł bez słowa. Tamten najwidoczniej wziął brak protestu za zgodę i co sobotę zaczął im zostawiać na progu zdjęcia, całą kolekcję uwiecznionych na kliszy momentów, które uważali za całkowicie prywatne. Miarka się przebrała i Munsonowie zwrócili się do sądu o ochronę, gdyż Jeremy zaczął ich nazywać mamą i tatą. Lucas zebrał się na odwagę i spytał dlaczego, na co Jeremy odparł, że został odrzucony przez biologicznych rodziców.

Ledwie skończyła czytać, Leo wręczył jej wydruk zupełnie innych zdjęć, wykonanych przez policję. Przedstawiały mężczyznę trzymającego tabliczkę z nazwiskiem Jeremy Carroll oraz datami urodzin i aresztowania – od tej drugiej upływało właśnie pięć miesięcy. Na ścianie za plecami fotografowanego znajdowała się podziałka, z której Laurie odczytała jego wzrost, wynoszący sto siedemdziesiąt osiem centymetrów. Miał rzednące ciemne włosy, pyzate policzki i opadające ramiona.

– To zdecydowanie może być ten mężczyzna, którego widziałam na nagraniu, jak zawrócił i poszedł za Amandą – stwierdziła z ożywieniem. – Rozumiem, że został skazany za naruszenie zakazu.

– To było stosunkowo niewielkie naruszenie. Zostawił oprawione w ramki zdjęcie warzęchy różowej w skrzynce na listy Munsonów wraz z pisemnymi przeprosinami za to, co nazwał „nieporozumieniem”.

– Warzęchy różowej? A cóż to takiego, u licha?

– Ptak. Trochę podobny do pelikana. Ładny.

– Nie będę pytać, skąd to wiesz.

– Timmy znalazł w Google’u.

– Wolałbyś nie wiedzieć, co sobie wyobrażałam. Zdjęcie żywego ptaka? Nie wydaje się to specjalnie groźne.

– Jako pojedyncze zdarzenie nie. Właśnie o to chodzi w przepisach dotyczących stalkingu. Liczy się kontekst. Munsonowie naprawdę się przestraszyli. Sędzia nie był dla Jeremy’ego pobłażliwy. Uznał jego czyn za lekceważenie prawa, skazał go na dwa lata w zawieszeniu i przedłużył zakaz zbliżania się. Ostrzegł pozwanego, że jeśli jeszcze raz ten zakaz naruszy, pójdzie siedzieć.

– Tato, jeśli ten cały Jeremy myślał, że w sąsiadach znalazł zastępczych rodziców, to jakiego rodzaju związek wyobrażał sobie z olśniewająco piękną Amandą?

36

Laurie była tak pochłonięta rozmową z ojcem, że omal się nie spóźniła na następne nagranie. Przeprowadzali wywiad z bratem Amandy na skraju terenu należącego do kompleksu hotelowego, nad oceanem. Gdy tam doszła, kamery stały już na swoich miejscach, a charakteryzatorka kończyła pudrować przypieczone słońcem policzki Henry'ego.

Poprzedniego wieczoru Laurie odniosła wrażenie, że Pierce junior czuje się nieswojo w oficjalnym stroju. Okazało się, że intuicja jej nie myliła, ponieważ tego dnia miał na sobie spodnie khaki oraz koszulę z krótkim rękawem i wydawał się kimś zupełnie innym niż mężczyzna, którego niedawno poznała.

– Przepraszam za spóźnienie – szepnęła do Jerry'ego, który przypinał mikroport do koszuli Henry'ego.

– Wiedziałem, że będziesz na czas. Zawsze jesteś.

Henry wiercił się na krześle, jakby szukał najwygodniejszej pozycji.

– Naprawdę pani sądzi, że ten program może nam pomóc odkryć, co się stało z Amandą?

– Niczego nie gwarantujemy, ale nasze dwa poprzednie odcinki z pewnością były skuteczne – odpowiedziała Laurie.

Alex również wybrał bardziej swobodny strój. Laurie mimo woli pomyślała, że odcień zielonej koszulki polo ładnie podkreśla kolor jego oczu.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Zazwyczaj ona pierwsza pojawiała się na planie.

– W jak najlepszym. Nie chcę ci mieszać szyków, ale mógłbyś zapytać Henry'ego o fotografa i jego praktykanta, Jeremy'ego Carrola? Później ci wszystko wytłumaczę.

– Henry – zaczął Alex, kiedy kamery poszły w ruch – może nam pan opisać moment, kiedy po raz ostatni widział pan siostrę?

– To było około piątej po południu w czwartek. W ósmioro – Amanda, Jeff

i goście – spotkaliśmy się z fotografem, żeby mógł pstryknąć kilka niepozowanych zdjęć w plenerze. Potem rozeszliśmy się do pokoi, żeby się przebrać i zająć czymś do kolacji.

– Dołączył pan do Jeffa i jego przyjaciół z college’u, Nicka i Austina, o ósmej, zgadza się?

– Tak. Uważałem, że to trochę głupie urządzać osobno wieczór kawalerski i paniński, ale postanowiłem wziąć udział w zabawie, nie angażując się zbyt. Obecność Nicka i Austina kazała się obawiać jakichś dzikich wybryków, nie wyłączając striptizu, ale Jeff nalegał, żeby impreza przebiegała w cywilizowany sposób.

– Mimo to wcześniej pan wyszedł.

Henry potwierdził skinieniem.

– Mieliśmy w domu noworodka, więc żona nie przyjechała ze mną. Największą atrakcją całej wyprawy była dla mnie okazja, żeby się porządnie wyspać. Poza tym trochę odstawałem od reszty chłopaków. Przyjaźnili się na studiach, a ja znałem tylko Jeffa. Zaprosili mnie, bo byłem bratem Amandy.

– Mówił pan o fotografie – przypomniał mu Alex. – Chodzi o Raya Walkera?

Henry wzruszył ramionami.

– Nie pamiętam nazwiska, ale był bardzo wysoki. Chyba nawet wyższy od pana.

– A pamięta pan praktykanta, który mu towarzyszył? Nazywał się Jeremy Carroll.

Laurie uśmiechnęła się pod nosem. Alex potrafił tak zadać każde pytanie, jakby dopiero co przyszło mu do głowy.

Henry zmrużył oczy, a zaraz potem zrobił minę, która wskazywała, że sobie przypomniał.

– A tak, pamiętam tamtego gościa. To on wpadł na pomysł, żebyśmy wszyscy stanęli na brzegu basenu i udawali, że zamierzamy wskoczyć. Ten wysoki fotograf dał później zdjęcia w prezencie moim rodzicom i to z basenu najbardziej mi się podobało.

– Ile czasu spędziliście z fotografami?

– Około czterdziestu minut.

– Widział ich pan może jeszcze później w hotelu?

– Nie, ale właściwie nie opuszczałem pokoju, dopiero przed ósmą spotkałem się z pozostałymi chłopakami w lobby i pojechaliśmy wynajętym

busikiem do restauracji przy polu golfowym. Wyszedłem, kiedy po kolacji zamawiali drinki. Wróciłem do pokoju i położyłem się spać.

– Wynajęliście busik? – Alex udał zaskoczenie. – A czy ktoś z was może miał wóz z wypożyczalni?

Laurie wciąż nie mogła się nadziwić jego zręczności w przeprowadzaniu tych wywiadów. Powinna była sama sprawdzić – i to jeszcze przed rozpoczęciem produkcji – czy któryś z gości weselnych dysponował samochodem, tymczasem Alex błyskawicznie rozwiązał sprawę jedną niewinną wzmianką o busiku.

– Ja nie miałem – odparł Henry. – Charlotte też nie. Ale wiem, że Amanda i Jeff wynajęli auto. Zależało jej, żeby móc pojechać na zakupy na Worth Avenue, nie musząc wzywać taksówki.

– Korzystał pan z tego wynajętego auta? – dociekał Alex.

Henry potwierdził ze śmiechem.

– Może pan wierzyć lub nie, ale chłopcy też musieli pojechać na zakupy. Każdy czegoś zapomniał – paska, skarpetek, kremu do golenia. W środę pojechaliśmy do miasta we czwórkę.

– Tak dla ścisłości, mówimy o tym samym aucie, które zniknęło wtedy, kiedy zaginęła Amanda?

– Tak, zgadza się.

– A czy ktoś inny z gości weselnych miał samochód z wypożyczalni?

– Nie sądzę.

– Okej, wracając do praktykanta towarzyszącego fotografowi, czy coś w jego zachowaniu zwróciło pańską uwagę?

– Co pan ma na myśli?

Zawsze starali się pilnować zasady, żeby niczego świadkom nie sugerować, jednak w przypadku zbrodni sprzed lat często zachodziła konieczność odświeżenia ich pamięci.

– Zachowywał się profesjonalnie podczas sesji zdjęciowej?

– Raczej tak. Chociaż przypominam sobie teraz, jak Kate mówiła, że trochę za bardzo się spoufalał.

– To znaczy?

– Nie robił nic specjalnie nagannego. W porównaniu z fotografem był młody, mniej więcej w naszym wieku, i chyba miał ochotę zostać z nami dłużej, jakby należał do towarzystwa. Sam tego nie zauważyłem, ale nie jestem ekspertem od takich rzeczy.

- Sprawia pan wrażenie człowieka prostolinijnego – stwierdził lekko Alex.
 - Lubię tak o sobie myśleć.
 - Czy to stanowiło jeden z powodów, by wybrać własną drogę i nie pracować w rodzinnym interesie? Wyobrażam sobie, że jeśli rodzeństwo próbuje wspólnie prowadzić firmę, nietrudno o spięcia.
 - Poszedłem własną drogą, ponieważ wolę produkować wino niż damską bieliznę. Chociaż mogę uczestniczyć w działaniach promocyjnych.
 - Zgodzi się pan jednak, że pomiędzy pana siostrami mogła istnieć pewna rywalizacja?
- Laurie widziała, że pytanie nie przypadło Henry’emu do gustu, jednak w krótkiej rozmowie telefonicznej w poprzednim tygodniu sam dwukrotnie wspomniał o tarcjach między Charlotte i Amandą. Nie mógł teraz temu zaprzeczyć.
- Rodzeństwo zawsze rywalizuje o względy rodziców, a droga do serca mojego ojca prowadziła przez firmę. Poza tym to jasne, że każdy chce być doceniony w pracy, i moje siostry nie stanowiły wyjątku.
 - Ale rywalizacja nie zawsze przebiegała symetrycznie, prawda? – drażył Alex.
 - Amanda zawsze miała więcej pewności siebie niż Charlotte.
 - Można więc założyć, że Charlotte czasami była zazdrosna o Amandę? – Alex niepostrzeżenie zaostrzył kurs. Całkowicie panował nad sytuacją.
 - Chyba tak.
 - Nawet zła?
 - Może czasami?
 - Czy Charlotte w istocie nie miała ojcu za złe, że pozwolił siostrze otworzyć biuro w Nowym Jorku i rozszerzyć działalność firmy, choć ona wyrażała wątpliwości co do tego pomysłu? – Laurie zyskała tę informację od byłej asystentki Amandy.
 - Owszem, była tym bardzo poirytowana. Ale jeśli sugeruje pan, że Charlotte skrzywdziła swoją siostrę, to jest pan szalony. Rozumiemy się? To dlatego wcale nie chciałem występować w tym głupim programie.
 - Nikogo nie oskarżamy, Henry. Po prostu chcemy zdobyć lepsze rozeznanie...

Henry spróbował odpiąć mikrofon.

- Powiedział pan, że jestem prostolinijny? Owszem, dlatego nazywam rzeczy po imieniu, a widzę, że wskazuje pan palcem na każdego, kogo

Amanda znała i kochała, podczas gdy powinien pan iść tropem miejscowych bandziorów. Wynoszę się stąd.

Kiedy się okazało, że Henry nie zamierza wrócić, Alex tylko wzruszył ramionami.

– Czasami tak się dzieje.

Zważywszy na naturę programu, Laurie przywykła do oskarżeń o kierowanie podejrzeń na niewłaściwe osoby, tym razem jednak słowa Henry'ego ją zabolowały. Wszystkich, których sprowadzili do Grand Victorii, Amanda kochała na tyle, by ich zaprosić na swój ślub. Większość ofiar morderstw ponosiła śmierć z ręki kogoś bliskiego, ale Amandzie mógł zrobić krzywdę ktoś, kogo w ogóle nie znała przed przyjazdem do tego pięknego miejsca – myślała Laurie.

Może tym kimś był Jeremy Carroll.

Laurie siedziała w hotelowym barze i przeglądała listę wymyślnych „autorskich drinków”. Zgodnie z tym, co napisano w karcie, wszystkie zostały „skomponowane” przez zatrudnionego w obiekcie na stałe specjalistę. Otoczona scenerią w stylu art déco miała wrażenie, że trafiła do tajnego baru z czasów prohibicji.

Poczuła lekki dotyk czyjejś dłoni na ramieniu i odwróciwszy głowę, zobaczyła Alexa. Przywitał ją szybkim pocałunkiem.

– Mam nadzieję, że nie czekasz długo.

– Dopiero co usiadłam. I kto wygrał? – Alex i Leo wymknęli się do pobliskiej knajpy dla kibiców, żeby na dużym ekranie obejrzeć mecz Yankees. Leo przysięgał, że poprzestanie na zdrowym dla serca jedzeniu, którego wymagała dieta po założeniu przed rokiem dwóch stentów w jego prawej komorze serca, ale Laurie mogła dać głowę, że dał się skusić na kilka skrzydełek z kurczaka.

– Red Sox – jęknął Alex. – Dziewięć do jednego, zupełna masakra. A jak przebiegł twój obiad sam na sam z synem?

– Fantastycznie. Timmy zjadł cały talerz spaghetti z klopsikami i połowę lazanii. Mój mały chłopczyk ma wielki apetyt. I cały czas mnie męczy, żebym cię namówiła na tę wodną zjeżdżalnię.

– Bardzo chętnie go tam zabiorę – obiecał Alex. – Moglibyśmy pójść wcześniej rano, przed rozpoczęciem nagrania.

– Miałbyś sobie zniszczyć tę idealną fryzurę?

– Najpierw Grace, a teraz ty – powiedział z uśmiechem. – Naprawdę uważasz, że jest idealna?

Podeszła do nich kelnerka z dwiema szklankami wody i tacką oliwek. Laurie poprosiła o martini z wódką, Alex zamówił piwo imbirowe.

– Wychyliliśmy już parę kolejek z twoim ojcem. A chyba nie chcesz, żebym jutro przed kamerą miał podkrążone oczy? – Sięgnął ponad stolikiem i wziął Laurie za rękę. Dłoń miał ciepłą, przyjemną w dotyku.

– A ja zachowałam całkowitą abstynencję. Jak się człowiek umawia z dziewięciolatkiem, to chcąc nie chcąc, musi robić za kierowcę. Zmieniając temat, czy coś z tego, co Henry powiedział na temat wypożyczonego samochodu, nam się przyda?

Alex westchnął.

– Właściwie nie. Jakiś czas temu wpadłem w holu na Austina. Potwierdził, że istotnie pojechali tym autem we czterech do centrum. Zakładam, że od Kate, Charlotte czy Meghan też się dowiemy, że korzystały z niego, by się wybrać na zakupy.

– Sprawdzę jeszcze raz policyjny raport dotyczący przeszukania tego wypożyczonego samochodu – powiedziała Laurie. – Jerry twierdził, że nie znaleziono w nim żadnego materiału dowodowego, ale wolę się upewnić.

– Czytałem ten raport ponownie po wywiadzie z Henrym. – Alex pociągnął łyk piwa i zachichotał. – Jakiś starszy mężczyzna znalazł auto trzy dni po zniknięciu Amandy i zgłosił to na policji. Kiedy funkcjonariusze naciskali, by powiedział, co robił za opuszczoną stacją benzynową, przyznał się, że musiał skorzystać z toalety i bał się, że nie zdąży dojechać do domu.

Laurie także się uśmiechnęła.

– Co go skłoniło do zadzwonienia na policję?

– Początkowo wcale nie zamierzał dzwonić, ale potem zauważył kluczyki na ziemi przy drzwiach kierowcy. Uznał, że auto zostało skradzione, a potem porzucone, i po powrocie do domu zadzwonił pod numer alarmowy.

– Znaleźli jakieś ślady DNA albo odciski palców? – spytała Laurie.

– Policja szukała jednego i drugiego. Z kierownicy udało się zdjąć odciski należące do Amandy i Jeffa. Odciski Amandy zidentyfikowali, porównując je z pobranymi z osobistych rzeczy z jej pokoju, a Jeff sam się zgłosił w tym celu na policję. Oboje jeździli tym samochodem, więc wyniki nikogo nie zaskoczyły. Ślad DNA także donikąd nie prowadził. Sześcioro gości weselnych korzystało z tego wozu, toteż znalezienie ich DNA o niczym nie świadczyło. Należy pamiętać, że mowa o pojeździe z wypożyczalni. Nawet jeśli sprzątają auta w przerwach między jednym klientem a drugim, i tak byłyby tam ślady DNA poprzednich użytkowników. Policja sprawdziła próbki w bazie z danymi przestępców seksualnych, ale nic nie wyszło.

– Zatem samochód nic nam nie powie – podsumowała Laurie.

– Niezupełnie – odparł Alex. – Gdyby znaleźli krew lub wyrwane włosy, toby sugerowało, że doszło do walki. Ale nie znaleźli. I jeszcze coś: ostatniej

nocy przed znalezieniem tego auta mocno padało. Ślady stóp pozostawione przez Amandę lub towarzyszącą jej osobę czy ewentualne ślady opon innego samochodu zostałyby zalane.

– Ślepa uliczka – westchnęła Laurie.

– Nie patrz w tamtą stronę, ale mamy towarzystwo przy barze – oznajmił Alex ściszone głosem.

Laurie zerknęła dyskretnie. Austin i Nick popijali coś, co z daleka wyglądało na szkocką whisky. Jednocześnie odwrócili głowy, kiedy mijało ich kilka młodych kobiet w koktajlowych sukienkach.

– Wygląda na to, że są na łowach – stwierdziła Laurie.

– O, tak.

– Myślisz, że będą mieli mi za złe, jeśli im przeszkodzę? Chcę ich zapytać, czy pamiętają Jeremy'ego Carrolla.

– Myślałem o nim dziś po południu – przyznał Alex. – Założę się, że policja nigdy nie łączyła go z Amandą.

– Ja również jestem pewna, że nie. Ten fotograf, Ray Walker, też niczego nie skojarzył, dopóki Jerry do niego nie zadzwonił. Dopiero po zniknięciu Amandy jacyś klienci poskarżyli się na praktykanta. A sąsiedzi wystąpili o zakaz zbliżania się zaledwie rok temu. Policja nie mogła wiedzieć, że Jeremy pracował przy obsłudze fotograficznej ślubu Amandy.

– Brałaś pod uwagę, żeby skontaktować się z nim w związku z programem?

– Z całą pewnością nie możemy go pominąć. Gdyby tak można się dowiedzieć, czy to on jest tym mężczyzną na nagraniu, który zawrócił i poszedł za Amandą... Sprawdzę, co pamiętają Nick i Austin.

– Może pójdę z tobą? – zaproponował Alex, podnosząc się z miejsca.

– Nie, wydaje mi się, że ich onieśmiasz. Za dużo rywalizacji o tytuł najprzystojniejszego mężczyzny w tym kurorcie.

Z uśmiechem patrzył, jak Laurie zmierza w stronę baru.

– Pani Moran! – wykrzyknął Nick. – Proszę pozwolić, że postawimy pani drinka.

Laurie zauważyła, że Austin wcale nie był rad z propozycji, by się do nich przysiadła. Prawdopodobnie nie na takie damskie towarzystwo miał ochotę tego wieczoru.

– Proszę mi mówić po imieniu, a za drinka dziękuję, bo już mam. –

Wskazała na Alexa, który odpowiedział uprzejmym skinieniem. – Nie będę panom długo przeszkadzać, ale podczas naszego śledztwa wyszedł pewien fakt. Pamiętacie może młodego mężczyznę, który pracował u fotografa obsługującego ślub Amandy i Jeffa? Nazywał się Jeremy Carroll.

– Praktykant – odparł natychmiast Austin. – Wścibski, nieciekawy facet. Z tego, co pamiętam, robił dobre zdjęcia.

– Więc go pamiętacie!

– Austin pamięta wszystkich – wyjaśnił Nick. – Jest jak Rain Man, jeśli chodzi o obserwowanie ludzi. A ja wręcz przeciwnie. Nie pamiętam nawet, że w ogóle był jakiś fotograf.

Austin szczegółowo opisał wykonanie zdjęcia nad basenem tamtego popołudnia w dniu wieczoru kawalerskiego, natomiast mina Nicka świadczyła, że ten w ogóle sobie nie przypomina całej sytuacji.

– Zauważył pan coś dziwnego w związku z tym mężczyzną? – spytała Laurie.

– Sądzi pani, że może być podejrzanym? – W głosie Austina pojawiło się napięcie. – Przez wszystkie te lata powtarzaliśmy ludziom, że Jeff nie mógł skrzywdzić Amandy. Henry od samego początku twierdził, że prawdopodobnie poszła na spacer i wpadła na jakiegoś niebezpiecznego typa. Możliwe, że był nim ten praktykant?

– Na tym etapie jedynie chcemy się upewnić, że mamy pełną listę ludzi, z którymi Amanda mogła się stykać.

– Kiedy się nad tym zastanawiam, to muszę przyznać, że ten człowiek bardzo się nami wszystkimi interesował – powiedział Austin. – Wówczas myślałem, że po prostu jest nadgorliwy, co czasem się zdarza praktykantom.

– Sprawiał wrażenie szczególnie zainteresowanego Amandą?

– Tak, chyba tak. – Wyraźnie się stropił. – Wtedy to się wydawało normalne. Ostatecznie była panną młodą. Może należało wspomnieć o tym policji.

– Od nadmiernego zainteresowania swoją pracą do zrobienia komuś krzywdy daleka droga. – Laurie nie widziała powodu, by im mówić o późniejszych kłopotach Jeremy'ego z prawem.

Nick dopił resztę szkockiej i gestem poprosił o rachunek.

– Czy to już wszystko, w czym możemy pomóc, Laurie? – Wyraźnie pilno im było do zabawniejszych rozmów z bardziej dostępnymi kobietami.

– Jeszcze jedno pytanie, skoro już tu jesteśmy. Próbowaliśmy ustalić, kto

miał dostęp do wynajętych aut w tamtym tygodniu. Jeff i Amanda wypożyczyli samochód, a czy któryś z was też to zrobił?

– Nie, tylko Jeff dysponował autem. My w tych stronach poruszamy się jachtami – oznajmił Nick, rozbawiony własnym dowcipem.

Austin zaczął opowiadać Laurie z męczącymi szczegółami o ich miłości do łodzi, nie szczędząc nawet informacji o tabliczkach NAJPIERW PANIE i SAMOTNA GOŁĘBICA, umieszczanych na wyczarterowanych jednostkach.

– To już wszystko? – niecierpliwił się Nick.

Laurie miała wrażenie, że coś mu każe albo od razu wyjść, albo zamówić następnego drinka.

– Tak, i pozwólcie, że się tym zajmę – powiedziała, sięgając po rachunek. – Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Nick delikatnie położył jej dłoń na ramieniu. Bez wątpienia lubił flirtować.

– Przykro mi to mówić, Laurie, ale będziecie musieli pokryć więcej rachunków niż ten jeden. Wszystko idzie na konto naszych pokoi.

Brett Young będzie zachwycony, pomyślała.

38

I jak poszło? – spytał Alex, kiedy wróciła do stolika.

Powtórzyła mu zdobyte informacje.

Jak zwykle szybko je przetworzył.

– Zatem jeszcze jedna osoba uważa, że Jeremy Carroll jest trochę dziwny.

Jeff, Austin i Nick przedstawili policji wydarzenia w takim samym porządku chronologicznym. Powiedzieli, że po kolacji udali się do pokoju Jeffa na drinka, a potem około jedenastej wieczorem Nick i Austin pożegnali się z gospodarzem i poszli spać do siebie.

– Alex, zwróć uwagę na to, że od jedenastej wieczorem wszyscy czterej przebywali sami w swoich pokojach. Henry twierdzi, że położył się wcześniej, około dziesiątej. To oznacza, że po dwudziestej trzeciej, w noc zniknięcia Amandy, nikt nie może potwierdzić alibi tej czwórki.

– W istocie – przyznał.

– A właśnie około jedenastej Amanda weszła do windy i natychmiast z niej wysiadła.

– Myślisz, że miała się spotkać z którymś z nich czterech?

– Nie wiem. Pytanie brzmi: Czy Jeremy kręcił się wówczas w pobliżu hotelu? Jeśli tak, mógł widzieć Amandę i znowu ją śledzić.

– Wiem, że twój ojciec zdobył adres Jeremy’ego i że to gdzieś niedaleko.

– Właśnie myślałam o tym samym. Jutro po zdjęciach chcę złożyć wizytę panu Carrollowi.

– Laurie, proszę cię, nie mów mi, że wybierasz się tam sama.

– Bez obaw. Będzie ze mną uzbrojony komisarz Leo.

– To już lepiej. A zmieniając temat, możemy dziś razem zjeść kolację? W mieście otworzyli nową restaurację, słyszałem, że jest znakomita.

– Naprawdę? Tylko my dwoje?

– Podczas tego romantycznego posiłku będziesz mi mogła opowiedzieć o swoim spotkaniu z Jeremym Carrollem.

– Czyż można sobie wyobrazić coś bardziej romantycznego? – odparła

Laurie ze śmiechem. – Jesteśmy umówieni.

Pół godziny później szli razem do windy. Laurie przyłapała się na tym, że wciąż myśli o dziwnym praktykancie. Odruchowo spojrzała w stronę nieoświetlonego w tej chwili atrium sąsiadującego z barem. Wyobraziła sobie Carrolla, jak się tam czai z aparatem zawieszonym na ramieniu. A zaraz potem Amandę, mijającą go tamtej nocy, nieświadomą, że młody fotograf ją obserwuje. I śledzi.

Domy w stylu ranczerskim i bungalowy w okolicy, w której mieszkał Jeremy Carroll, były raczej skromne, lecz dobrze utrzymane. Jedyny wyjątek stanowiła jego posesja. Budynek wymagał pilnego remontu, a trawnik koszenia. Według danych zawartych we wniosku o sądowy zakaz zbliżania się Jeremy odziedziczył nieruchomość trzy lata wcześniej po swojej ciotecznej babce.

Laurie przystanęła na chodniku.

– Teraz mam obawy, czy nie powinniśmy się raczej zwrócić do miejscowej policji.

– Spędziłem na służbie trzydzieści lat, Laurie – przypomniał jej ojciec. – Znam tę robotę. Gdybyśmy zgłosili nasze podejrzenia w tutejszym komisariacie, przez cały dzień by deliberowali, co mają zrobić. Prawdopodobnie najpierw zadzwoniliby do sekretariatu prokuratora okręgowego po radę. Jeremy obstawiliby się prawnikami po pierwszym pytaniu o Amandę. A my jesteśmy parą cywilów z Nowego Jorku, którzy robią telewizyjny show. Możemy to wykorzystać, żeby go zachęcić do mówienia.

– Czy to bezpieczne tak po prostu przyjść i zapukać do drzwi?

– Jestem tu, więc nic nam nie grozi.

Laurie zobaczyła, jak ojciec odruchowo wsuwa rękę do kieszeni, gdzie trzymał pistolet.

Czuła, jak serce podchodzi jej do gardła, kiedy nacisnął guzik dzwonka. Czyżby zaraz mieli spojrzeć w twarz zabójcy Amandy?

Drzwi otworzyły się powoli i Laurie natychmiast rozpoznała Jeremy'ego z policyjnej fotografii. Miał nawet taki sam przestraszony wyraz twarzy.

– Czego tu szukacie?

Laurie omiotła szybkim spojrzeniem jego ręce i ubranie, sprawdzając, czy Carroll może być uzbrojony. Nic nie trzymał w dłoniach, a ubrany był w podkoszulek i spodnie od dresu, czyli strój niezbyt odpowiedni do

ukrywania broni. Trochę ochłonęła, jej serce zaczęło odzyskiwać normalny rytm.

Zaraz potem sięgnęła wzrokiem ponad ramieniem Jeremy'ego, w głąb mieszkania. Jedyne umeblowanie salonu stanowiła wysłużona brązowa kanapa i stary telewizor. Dalej dostrzegła niewielki stół i dwa krzesła w pomieszczeniu służącym zapewne jako jadalnia. Mimo braku typowych sprzętów dom był niewiarygodnie wręcz zagracony. W przypadkowych miejscach zalegały stare komputery, sprzęt wideo i drukarki. Stosy czasopism i gazet piętrzyły się na wysokość półtora metra. I wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, walały się zdjęcia – na podłodze, na blacie stołu, przypięte do ścian oblepiały cały hol i klatkę schodową.

Popatrzyła szeroko otwartymi oczami na ojca, który natychmiast przejął inicjatywę.

– Jesteśmy z Fisher Blake Studios i chcemy z panem porozmawiać o pana pracy w charakterze fotografa.

Posunięcie było wyjątkowo sprytne. Tytuł programu od razu wzbudziły w Jeremym czujność, natomiast wymieniona przez Leo nazwa kojarzyła się z firmą fotograficzną. Mimo to Jeremy sprawiał wrażenie nieufnego.

– Wysyłałem swoje prace do wszystkich ważniejszych fotografów na południu Florydy. O panu nigdy nie słyszałem, panie Blake.

– Och, nie jestem panem Blakiem. Mam na imię Leo. – Wyciągnął dłoń. – A to jest Laurie. I nie jesteśmy stąd, tylko z Nowego Jorku.

Oczy Jeremy'ego rozblęły na wzmiankę o Wielkim Jabłku, po czym opuścił wzrok na wręczony mu przez Leo wydruk zatrzymanego kadru z hotelowego monitoringu. Laurie była pewna, że rozpoznał siebie. Nie miała żadnych wątpliwości: to Jeremy był mężczyzną, który szedł za Amandą o siedemnastej trzydzieści tamtego wieczoru, kiedy zniknęła.

– Nagranie pochodzi z kamery monitoringu w hotelu Grand Victoria – powiedział Leo. – Widzi pan datę na dole? Pamięta pan tamten wieczór?

Jeremy wolno pokiwał głową. Nie zaprzeczył, że to on jest na nagraniu.

– Ray Walker, fotograf, który pana zatrudnił, powiedział nam, że obaj skończyliście pracę o piątej. Ale pół godziny później pan nadal tam był ze swoim aparatem. A kiedy pan zobaczył Amandę, skrzył pan, żeby pójść za nią. Mamy to wszystko na filmie.

– Nic nie rozumiem. Kim jesteście?

Laurie uznała, że najlepiej będzie trochę bardziej postraszyć Jeremy'ego,

powiedzieć mu, że są z programu *W cieniu podejrzeń* i badają sprawę zniknięcia Amandy Pierce.

– Wpuści nas pan do środka? – Weszła do domu, nie czekając na odpowiedź, a Leo podążył za nią. Już się nie bała. Ten człowiek był tchórzem, czerpał moc z ukrywania się w cieniu, za aparatem. Wiedziała, że nie rzuci się na nią w obecności jej ojca.

– Dlaczego nie powiedział pan policji, że widział Amandę po tym, jak zakończyliście już z Walkerem robienie zdjęć? – spytał Leo.

– Ponieważ nikt mnie nie pytał, czy ją widziałem. A wiedziałem, że jeśli im powiem, to będą mnie podejrzewać. Wszyscy zawsze mnie podejrzewają.

– Lubi pan robić zdjęcia, kiedy ludzie nie patrzą. – Laurie wskazała ręką obfite zbiory wypełniające dom. Już na pierwszy rzut oka było widać, że większość fotografii została zrobiona z użyciem teleobiektywu, a uwieczniona osoba nie wiedziała, że ktoś ją obserwuje.

– To mój rodzaj sztuki. Nie fotografuję kwiatków ani pejzaży. Fotografuję ludzi, ale nie wtedy, kiedy są upozowani i przez to sztuczni. Uwieczniam na zdjęciach ich rzeczywistość. Czyż nie tego wszyscy tak naprawdę chcą? Popatrzcie na selfies zapełniające Internet. Ludzie uwielbiają się fotografować.

– Nawet pańscy sąsiedzi? – rzucił Leo. – Nie wyglądali na zadowolonych z pańskiej działalności artystycznej.

– To było nieporozumienie. Próbowałem je wyjaśnić. Kiedy zrozumiałem, że czują się urażeni, pozbyłem się wszystkich zdjęć, na których występowali. Nie miałem prawa ich zatrzymać.

– A Amanda? – włączyła się Laurie. – Ma pan jej zdjęcia? Takie, o których nie wiedziała? – Przeszła do jadalni i zaczęła przeglądać odbitki rozrzucone na blacie.

– Niech pani przestanie! – Głos Jeremy’ego brzmiał prawie jak krzyk. Leo rzucił się naprzód i zajął pozycję pomiędzy nim a córką. – Proszę – Jeremy nieco się opanował – musicie już wyjść. Nie macie prawa tu być. Popełniacie wykroczenie. Wynocha.

Laurie spojrzała pytająco na ojca.

– Zadzwoń na policję, jeśli natychmiast nie wyjdziecie – zagroził Jeremy. Leo wziął córkę za rękę i pociągnął w stronę drzwi. Nie mieli wyboru.

– Tato – odezwała się, kiedy już siedzieli bezpiecznie w samochodzie – on ma zdjęcia Amandy, ja to czuję. Teraz je zniszczy.

– Nie zrobi tego – odparł ponuro Leo, włączając silnik. – Zbyt wiele dla niego znaczą. Są bezcenną pamiątką.

40

Gdy tylko Laurie weszła do jego apartamentu, Alex objął ją mocno.

– Nie chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo się martwiłem, ale dzięki Bogu wróciliście oboje cali i zdrowi. Jak poszło? Jaki on jest?

Laurie usiadła na sofie i przyłożyła dłonie do policzków.

– Przeróżający.

– Straszny dziwak – potwierdził Leo, który przyszedł z córką. – Poważnie zaburzony.

– Mieszka jak zbieracz śmieci – dodała. – Wszędzie leżą zdjęcia, od podłogi po sufit. Jego dom wygląda jak z horroru. Kiedy spytałam, czy ma zdjęcia Amandy, wyrzucił nas. Tato, powinniśmy zawiadomić policję?

– I co byśmy im powiedzieli? – spytał Leo. – Nie mamy żadnych dowodów. Ale wierz mi, to on jest podejrzanym, którego pomijano w śledztwie przez te wszystkie lata. Powiązanie go ze sprawą stanowi wielki przełom.

– Nie rozumiem – włączył się Alex. – Dopiero co mówiłeś, że nie macie żadnych dowodów. Jak więc możesz być pewien jego winy?

Leo pokręcił głową.

– Czasami zapominam, że jesteś adwokatem. Zaufaj mi, byliśmy tam na miejscu. Jeremy Carroll coś wie.

– Leo, z całym szacunkiem, to nie znaczy, że jest winien. Cały czas mam do czynienia z klientami, którzy zostali wrobieni przez policję tylko dlatego, że okazywali zdenerwowanie albo próbowali chronić nieistotne dla śledztwa tajemnice.

– Nikt nikogo nie wrabia...

– Już dobrze, tylko się nie kłóćcie – poprosiła Laurie. – Alex, tata ma rację. Nie byłeś w tym domu. Nie ulega wątpliwości, że Jeremy jest... – Urwała, szukając w myślach właściwego określenia. – Dziwakiem. I nawet nie zaprzeczył, że to on jest na nagraniu z monitoringu. Zawrócił, żeby śledzić Amandę, i był karany za stalking.

- Ale sugerujecie, że zrobił coś znacznie gorszego – zauważył Alex.
Laurie odwróciła się do ojca.
- Tato, Alex ma rację. Dopóki nie będziemy mieć solidnych dowodów, nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków.
- Co więc chcecie zrobić? – spytał Alex. – Następny krok zależy tylko od was.
- Tato – zaczęła wolno Laurie. – Jak uważasz, czy Jeremy może uciec albo zniszczyć dowody, jeśli od razu nie wystąpimy przeciwko niemu?
Leo wzruszył ramionami.
- Nigdy nie wiadomo na pewno, ale skoro facet nie potrafi wyrzucić starych gazet, to nie sądzę, żeby zniszczył zdjęcia, które trzyma od ponad pięciu lat. A ten dom jest prawdopodobnie jedynym jego schronieniem. Jeremy nie wygląda mi na kogoś, kto może wskoczyć do samolotu i żyć jako zbieg na drugim końcu świata.
- Pamiętajcie też – ostrzegł ich Alex – że choć może coś wiedzieć o zniknięciu Amandy, nie oznacza to, że się do niego przyczynił.
Laurie przytaknęła ruchem głowy.
- A co powiecie na to, żeby Jerry do niego zadzwonił i próbował załagodzić sytuację? Może powiedzieć, że kontaktujemy się z każdym, kto w tamten weekend przebywał na terenie kompleksu Grand Victoria, i nie chcieliśmy naruszać jego prywatności. To go może trochę uspokoić.
- Dobry pomysł – pochwalił Alex.
- I żadne z nas nie chce wydawać przedwczesnych opinii. Zachowajmy otwarte umysły, ale tym bardziej ważne jest, byśmy nikogo nie pominęli. Nikt nie powinien mieć taryfy ulgowej.
- Nie miałem zamiaru nikomu przyznawać taryfy ulgowej – zapewnił Alex z błyskiem w oku.
- Następna w kolejce jest Meghan. Nie mogę się doczekać, by usłyszeć, jak doszło do jej małżeństwa z narzeczonym najlepszej przyjaciółki – powiedziała Laurie, po czym podniosła się z sofy i ruszyła w stronę drzwi.

Będzie pani zaraz gotowa, pani White? Mamy kamery ustawione do nagrywania, a światło na zewnątrz może się szybko zmienić.

Meghan White uniosła w górę palec. Już by skończyła, gdyby miała lepszy zasięg w telefonie. Kiedy mówiła Jeffowi, że zgodzi się wystąpić w tym okropnym show, zakładała, że dostaną mnóstwo czasu na przygotowanie się i odpowiednie zorganizowanie spraw zawodowych. Tymczasem ściągnięto ich na Florydę z dnia na dzień, jakby mogła zawiesić wszystkie swoje zajęcia jednym naciśnięciem guzika.

Robiła, co mogła, żeby się komunikować z klientami, ale hotelowe wi-fi miało zasłużenie złą sławę, korzystała więc z Internetu w komórce. Patrzyła z niecierpliwością na kreseczki wskazujące postęp w ściągnięciu materiału potrzebnego do apelacji. Asystent produkcji... O imieniu Jerry?... wyraźnie zaczynał się denerwować. Miała ochotę mu powiedzieć, że skoro czas jest taki ważny, powinni filmować wewnątrz.

– Jeszcze tylko sekundę, obiecuję.

Operacja ładowania wreszcie dobiegła końca, Meghan zamknęła laptop i poszła za Jerrym do zestawu rattanowych mebli, które Laurie Moran kazała ustawić na promenadzie za głównym budynkiem. Kusilo ją, żeby zetrzeć z twarzy cały ten makijaż. Kobieta, która go nałożyła, zapewniała ją, że przed kamerą będzie wyglądać naturalnie, ale Meghan czuła się, jakby miała na twarzy warstwę błota. Poddała się, kiedy charakteryzatorka powiedziała:

– Chyba nie chce pani wyglądać blade na ekranie. Ludzie wydają się wtedy przestraszeni.

Meghan była wystraszona, ale nie chciała, żeby ktoś to zauważył. Poprosiła nawet o więcej różu.

Laurie Moran, kobieta, która ściagała ją telefonicznie przez poprzedni tydzień, sprawiała wrażenie dość życzliwej, niemniej Meghan wyczuła w jej głosie nutę ironii, gdy producentka wyrażała radość, że w końcu spotkały się osobiście. Jednak Meghan bardziej się obawiała bezpośredniego starcia

słownego z Alexem Buckleyem i jego krzyżowych pytań.

Po zamknięciu laptopa nie miała już pretekstu do odwlekania wywiadu. Okej, powiedziała sobie w duchu, zrobmy to, a potem będziemy mogli z Jeffem wrócić do domu i żyć dalej normalnie.

Natychmiast po wprowadzeniu Alex Buckley zaczął wypytywać Meghan o rozwój jej zażyłości z Jeffem, prowadzącej ostatecznie do małżeństwa.

Tu nie ma mowy o żadnym owijaniu w bawełnę, pomyślała. Od razu skacze mi do gardła.

– Musiała pani wiedzieć, że niektórym ludziom nie podoba się wasz związek, kiedy Amanda – narzeczona Jeffa, a pani najbliższa przyjaciółka – była uznawana za zaginioną.

Meghan ćwiczyła swoją odpowiedź setki razy, lecz w tym momencie potrafiła myśleć jedynie o ostrych światłach i kamerach wycelowanych prosto w jej twarz. A tak bardzo się starała uniknąć całego tego zamieszania...

Udało jej się odtworzyć wypracowaną zawczasu wersję.

– Oboje byliśmy zaskoczeni, tak samo jak wszyscy.

– Utrzymywała pani przez lata, że to właśnie dzięki pani Amanda i Jeff ponownie się spotkali.

– Zgadza się. W kawiarni w Brooklynie. Amanda uwielbiała tamtejsze bajgle – dodała ze smutkiem.

– Ale nie skontaktowała ich pani celowo, prawda? – spytał współczującym tonem. – Czy to prawda, że Jeff wpadł na was przypadkiem?

– Owszem, chyba rzeczywiście tak było.

– Czy w istocie nie była pani zainteresowana nim jeszcze w college'u?

Wzruszyła ramionami.

– Zauroczenia z czasu studiów zwykle przemijają bez śladu.

– Zatem była pani zauroczona. A później ucieszyła się pani, kiedy wpadliście na siebie w Nowym Jorku i zaprosił panią na randkę.

– Można tak powiedzieć.

– I czy to pani mu powiedziała, że nie chce dalszych spotkań, czy to była jego decyzja?

– To nie tak było. Nawet o tym nie rozmawialiśmy. Po prostu nie doszło do trzeciej randki.

– Dlatego, że Jeff już pani nie zaprosił?

– Pewnie tak.

Meghan wiedziała, co znaczy pauza, która nastąpiła po tej odpowiedzi. Show zyskał punkt jej kosztem. Przez te wszystkie lata pozwoliła ludziom wierzyć, że odegrała rolę Kupidyna wobec Amandy i Jeffa. Teraz wszyscy mieli poznać prawdę? Domyślić się, że przez cały czas kochała Jeffa? Że przepłakała kilka godzin po telefonie przyjaciółki, która zadzwoniła po tamtym spotkaniu w kawiarni, by oznajmić, że Jeff zaprosił ją na kolację? Meghan od razu wiedziała, że to koniec. Nie miała żadnych szans w rywalizacji z Amandą.

Teraz zdesperowana próbowała się odegrać na swym rozmówcy.

– Słyszał pan kiedyś o widzeniu tunelowym? – rzuciła z pasją. – Pozwoli pan, że wyjaśnię. Występuje wtedy, gdy śledczy nabiera podejrzeń w stosunku do jednej osoby i interpretuje pod tym kątem wszystkie dowody. Mogę wskazać dowolną osobę spośród przybyłych na ślub gości i zacząć zadawać odpowiednie pytania. To nie znaczy, że ktokolwiek z nas jest winien. Weźmy na przykład Kate. Tamtego wieczoru, kiedy Amanda zniknęła, Kate powiedziała, że wypięła za dużo i musi wrócić do pokoju. Ale kiedy poszłam sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku, nie odpowiadała, choć dobijałam się do drzwi. Rano twierdziła, że nie słyszała mojego pukania, a przecież miała najłżejszy sen ze wszystkich osób, jakie znam. W college’u budziły ją dźwięki płyty CD odtwarzanej dwa pokoje dalej. Czy wiem, gdzie była Kate tamtej nocy? Nie wiem. A czy Kate miała coś wspólnego ze zniknięciem Amandy? Mogę ręczyć głową, że nie. Zamierza pan tak traktować każdego z nas? Chce pan, żebyśmy wszyscy sprawiali wrażenie podejrzanych?

Czuła, że zdobyła solidny punkt, ale też miała świadomość, że producent może wyciąć z nagrania wszystko, co mu się nie spodoba. Jeśli dokonają kreatywnego montażu, może wypaść jak broniąca się rozpaczliwie wariatka.

Alex raptownie zmienił temat.

– Groziła pani pozwaniem Amandy za to, że ukradła pani pomysł na strój sportowy?

Spełniały się najgorsze obawy Meghan. Może nie te całkiem najgorsze, wiedziała jednak, że wywiad nie zmierza w dobrym kierunku. Poczowała mdłości, jeszcze dotkliwsze od tych, do których przywykła przez ostatnie tygodnie. Skąd, u licha, ci z telewizji wiedzieli o zajściu w biurze Ladyform?

Sądziła, że zniknięcie Amandy dawno odsunęło w cień ich kłótnię. Wiadomość musiała pochodzić od Charlotte. Ta kobieta nigdy nie zapominała urazy.

– Nie groziłam jej, tylko dałam do zrozumienia, że zraniła moje uczucia. W college’u wymyśliłyśmy sposób na przechowywanie kluczy i iPodów podczas zajęć w siłowni. Naszyłyśmy kieszenie z neoprenu na nasze stroje do ćwiczeń. Dzięki temu zawartość pozostawała sucha i się nie przemieszczała. Poza tym uważałyśmy, że to ładnie wygląda. Kiedy zobaczyłam w sklepach kolekcję X-Dreams z Ladyform, tak się zdenerwowałam, że od razu poszłam do Amandy. Posprzeczałyśmy się, czyj to był pomysł. Uważałam, że przynajmniej w połowie mój. Amanda upierała się, że produkt należy do niej i jej firmy. Według mnie, gdyby nie czuła, że robi coś niewłaściwego, powiedziałałaby mi wcześniej o tej kolekcji.

– Krzyczała pani na tyle głośno, że słyszano panią aż w recepcji. Czy to, że Amanda miała wyjść za mężczyznę, którym nadal była pani zainteresowana, nie pogłębiało pani złości?

Meghan zaczynała żałować, że nie próbowała zniechęcić Jeffa do przyjazdu do Grand Victorii. Znalazła się w pułapce. Nie miała wyboru, musiała brnąć dalej.

– Przyznaję, że w biurze firmy doszło do ostrej kłótni. Ale Amanda zadzwoniła do mnie następnego dnia. Spotkałyśmy się na lunchu. Opowiedziała mi o całym procesie projektowania i eksperymentach, które zmieniły nasz prosty pomysł w przełomowy produkt. Przeprosiła za to, że mnie nie uprzedziła, a ja powiedziałam, że może mi to wynagrodzić, płacąc za szampana, którego wypiliśmy, i przysyłając pudło darmowych ubrań sportowych. – Uśmiechnęła się do tamtych wspomnień. – Ostatecznie chodziło o drobne nieporozumienie między przyjaciółkami. Pogodziłyśmy się pod koniec tej rozmowy, do której zawsze wracam. Dlatego naprawdę wierzę, że Amanda opuściła ten hotel z własnej woli.

Alex wychylił głowę do przodu. Meghan modliła się w duchu, żeby jej uwierzył. Wcześniej nikomu poza Jeffem o tym nie mówiła.

– Choroba Amandy zasadniczo ją zmieniła. Powiedziała mi, że więcej nie będzie się kierowała wyłącznie lojalnością i poczuciem obowiązku. Miała zamiar żyć dla samej siebie. Z tego powodu nie uznała mojej roli w stworzeniu X-Dream. W głębi serca nie wierzyła, że na to zasługuję, więc dzieląc się ze mną autorstwem, umniejszałyby własne osiągnięcie.

– A jak to się ma do jej zniknięcia? – spytał Alex.

– Tak bardzo się różniła od Amandy, którą znałam wcześniej, zanim zachorowała... Chyba chciała mi dać do zrozumienia, że nie ma zamiaru dłużej być „grzeczną dziewczynką”. Ani dobrą córką, dobrą przyjaciółką, dobrą żoną. Pragnęła wolności, władzy i nie chciała się czuć winna, że jest silną, niezależną kobietą, w którą się przemieniła. Nie mogła jednak dokonać tego przeobrażenia w cieniu swojej rodziny, przyjaciół i zbliżającego się ślubu.

– Przyjaciele mówili, że kiedy zniknęła, okazała pani zdecydowanie mniej niepokoju niż reszta. Dlaczego wcześniej nie powiedziała pani nikomu o tej rozmowie?

– Po pewnym czasie powiedziałam Jeffowi. Ale nie czułam się upoważniona, żeby powtarzać słowa Amandy komukolwiek innemu. Wyglądałoby to tak, jakbym ją krytykowała, jakbym uważała, że przez raka stała się samolubna. Czyż to nie brzmi okropnie? A ja tego tak nie postrzegałam. Cieszyłam się, że znalazła sposób, żeby zacząć wszystko od nowa. Dlatego nie czułam się winna, kiedy doszło do zacieśnienia kontaktów pomiędzy mną a Jeffem. Wie pan, że nie znaleziono ich obrączek?

Miała nadzieję zaskoczyć Alexa, lecz był przygotowany na tę wiadomość.

– Owszem, od Jeffa. Nie zdawał sobie sprawy, że ich nie ma, dopóki nie wrócił do Nowego Jorku. Przyznał, że nie zamykał sejfów w pokoju. Jego zdaniem mógł je ukraść ktoś z personelu.

Po raz pierwszy od momentu, gdy usiadła przed kamerą, Meghan poczuła, że ma przewagę. Naprawdę wierzyli, że obrączki przypadkiem zniknęły razem z panną młodą?

– Byłby to doprawdy dziwny zbieg okoliczności – odparła. – Założę się, że kradzieże zdarzają się tu niezwykle rzadko. Hotelowe posady są świetnie płatne. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś z pracowników podjął takie ryzyko.

– Jaka jest zatem pani teoria? – spytał Alex.

– Zawsze uważałam, że Amanda zabrała je na pamiątkę. Może naprawdę kochała Jeffa, ale zapragnęła nowego życia. Ja pokochałam go bardziej, a to nie przestępstwo. – Spojrzała prosto w obiektyw kamery. – Amando, jestem szczęśliwa i mam nadzieję, że ty także.

Nic więcej nie mogła zrobić. Kiedy Jerry odpiął jej mikrofon, poczuła się, jakby zdjął jej z piersi piętnastokilowy głaz. Chciała wracać do domu. Proszę cię, Jeff, jedźmy do domu, powtarzała w duchu. Mam ci coś do powiedzenia.

Jeśli wierzycie tej kobiecie, to mam most, cały ze złota, i chętnie wam go sprzedam – powiedziała Grace i pokiwała palcem, eksponując przy tym francuski manikiur.

Zespół odbywał spotkanie w salonie apartamentu Alexa; omawiali wywiad z Meghan. Po raz pierwszy zdarzyło im się od razu nagrywać, bez wcześniejszej rozmowy wprowadzającej przy wyłączonej kamerze.

Jerry i Grace mieli krańcowo różne wrażenia na temat żony Jeffa.

– Jesteś taka cyniczna – zarzucił Jerry Grace. – Mnie wydała się bardzo bezpośrednia. Chyba o tym mówili brat i siostra Amandy. Że jest pozbawiona emocji. Konkretna. Wszystko, co powiedziała, dla mnie brzmiało wiarygodnie.

Grace wyglądała, jakby zaraz miała wyskoczyć ze skóry, tak niecierpliwie czekała, aż Jerry skończy.

– Widać było, że wyuczyła się na pamięć każdego słowa. Nawet pauzy miała dobrze przećwiczone.

– To nie znaczy, że kłamała – odparował Jerry.

– Nie, ale zdawała sobie sprawę, że ma coś do ukrycia. Pytanie brzmi, czy Alexowi udało się wszystko z niej wyciągnąć, czy moglibyśmy się dowiedzieć czegoś więcej. W każdym razie przez całe lata kłamała w sprawie swoich uczuć do Jeffa. Nie przedstawiła go ponownie Amandzie, przynajmniej nie skontaktowała ich celowo. Według mnie żałowała, że wpadli na siebie w tej kawiarni. Założę się, że kochała Jeffa od czasów college’u. Może nawet dlatego po skończeniu prawa przyjechała do Nowego Jorku i niby przypadkiem zamieszkała w sąsiedztwie, w Brooklynie.

Laurie przysłuchiwała się ich rozmowie, ale niezbyt uważnie, bo głowę zaprzętały jej własne przemyślenia na temat Meghan.

Alex założył z powrotem na nos okulary w czarnych oprawkach, które wcześniej przesunął nad czoło, przeglądając notatki.

– Zgadzam się z tobą, Grace, że prawdopodobnie przed zniknięciem

Amandy Meghan była bardziej zainteresowana Jeffem, niż się do tego przyznawała. Wierzę jednak, że ona i Amanda naprawdę doszły do porozumienia po kłótni w biurze Ladyform.

– Czyżby? – rzuciła z ironią Grace. – Zrezygnowała z fury pieniędzy za jeden lunch z szampanem i pudło ciuchów na siłownię?

– Gdyby się nie pogodziły, czy Meghan została by druzną Amandy? – odparł. – A co ty o tym sądzisz, Laurie? Kilka osób wspominało o chorobie Amandy, ale Meghan pierwsza próbowała wyjaśnić, jak ta trauma zmieniła jej przyjaciółkę.

Właśnie ten fragment wywiadu Laurie odtwarzała w myślach przez ostatnie pół godziny. To, jak Meghan opisała transformację Amandy, brzmiało całkiem autentycznie. A będąc jej przyjaciółką, mogła dostrzec zachodzące w niej zmiany łatwiej niż rodzina czy nawet narzeczony. Po raz pierwszy Laurie uwierzyła w możliwość, że Amanda naprawdę pragnęła stać się wolna. I może powiedziała Jeffowi, że nie chce tego ślubu. A jeśli tak się stało, byli znów w punkcie wyjścia, z palcem wskazującym na Jeffa.

– Brak obrączek – powiedziała znienacka. – Nie zastanawiałam się nad tym, kiedy Jeff wspomniał, że ich nie było. Jednak Meghan słusznie zauważyła dziwny zbieg okoliczności, że zaginęły w hotelu. Jeff zakładał, że ktoś z personelu zabrał je z sejfu, gdy zapanował chaos, ale byłoby to niezwykle ryzykowne posunięcie. Osoba przyłapana z obrączkami należącymi do zaginionej panny młodej natychmiast stałaby się najbardziej podejrzaną.

– Poza tym akurat obrączki nie są wiele warte w porównaniu z tym, co wielu gości prawdopodobnie zamyka w hotelowych sejfach – dodał Jerry. – Meghan ma rację, jest bardziej prawdopodobne, że zostały zabrane na pamiątkę niż jako łup. Naprawdę do mnie trafiło, kiedy spojrzała prosto w kamerę i powiedziała, że kocha Amandę. Byłoby niesamowite, gdyby ta, zobaczywszy nasz show, skontaktowała się z rodziną.

– No nie... – jęknęła Grace. – Ty naprawdę kupiłeś ten kit, który wciskała!

Filmujemy od dwóch dni, myślała Laurie, a nie czuję, żebyśmy byli choć trochę bliżej prawdy.

Dziadku, chodź do nas! – Timmy z czwórką innych dzieciaków szalał w basenie; z zapamiętaniem oddawali się grze o nazwie Marco Polo. – Tata Jake’a powiedział, że się przyłączy, jak namówimy jeszcze jedną dorosłą osobę.

Leo rozejrzał się po najbliższym otoczeniu. Mężczyzna w wieku około czterdziestu pięciu lat, pochwycawszy jego wzrok, kiwnął głową i zrobił błagalną minę. Ojciec Jake’a, tak jak się Leo spodziewał, wcale nie miał ochoty być ściganym w wodzie przez gromadę rozdokazywanych dzieci.

– Zajęliście już wystarczająco dużą część basenu.

Słuchając rytmicznej wyliczanki „Marco... Polo”, dziadek Timmy’ego z uśmiechem pociągnął kolejny łyk piña colady. Laurie z pewnością nie pochwaliby wyboru tak kalorycznego drinka, ale komisarz czuł, że ma prawo do małego świętowania. Kiedy z Timmym opuszczali apartament Alexa, Laurie, Jerry, Grace i gospodarz z ożywieniem rozważali rozmaite teorie wyjaśniające zniknięcie Amandy.

Tymczasem Leo był gotów zamknąć tę sprawę. Im więcej na ten temat myślał, tym mocniejszego nabierał przekonania, że sprawcą musi być Jeremy Carroll. Poczł dobrze mu znane napięcie; pojawiało się zawsze, kiedy znajdował brakujące ogniwo w śledztwie. Zwykle następowało to w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin: współmałżonka przyłapywano na kłamstwie albo jeden z kolegów ofiary następnego ranka nie pojawiał się w pracy. Jednak kiedy kluczowa postać odgrywała podrzędną rolę w życiu ofiary – sprawcą był ogrodnik, chłopak pakujący zakupy w markecie albo praktykant zatrudniony przez ślubnego fotografa – odkrycie powiązania mogło trwać całe lata.

Jerry twierdził, że rozmowa telefoniczna z Jeremym przebiegła zadowolająco; Carroll przyjął przeprosiny i wyglądało na to, że trafiło mu do przekonania wyjaśnienie, iż poranna wizyta w jego domu należała do rutynowych sposobów pozyskiwania informacji, tylko została niewłaściwie

przeprowadzona przez dwoje niezręcznych członków zespołu. Po uspokojeniu Jeremy'ego Laurie i Alex mogli dokończyć przepytywanie reszty uczestników programu, a potem Leo zamierzał namówić córkę, by przekazała miejscowej policji to, czego się dowiedzieli. Leo miał już nawet plan, by wykorzystać kuratora Jeremy'ego do przeszukania domu. Gdyby znaleźli zdjęcia Amandy – a był pewien, że znajdą – sprawny śledczy mógł je wykorzystać do wyciągnięcia zeznania.

Leo czuł, że jego policyjne szare komórki znów pracują. Bez trudu potrafił sobie wyobrazić, jak elementy wznowionego dochodzenia układają się w spójną całość. Nie żałował, że przeszedł na emeryturę, by pomóc Laurie wychowywać Timmy'ego, lecz jednocześnie nigdy nie przestał tęsknić za swoją pracą.

Teraz, kiedy Timmy już podrośł, myślał Leo, mógłbym zacząć działać jako prywatny detektyw. Byłbym w tym dobry. Zamknął oczy, wystawiając twarz na słońce. Przypomniawszy sobie, jak Laurie wspominała, że Amanda zorganizowała czuwanie modlitewne w intencji zaginionej dziewczyny z college'u, która została zabita. Zaciekawilo go, czy tamta sprawa została ostatecznie wyjaśniona. Jeśli nie, mógłby to być następny temat programu *W cieniu podejrzenia*.

Sięgnął do plażowej torby Timmy'ego, wyjął jego iPada i podłączył się do hotelowego wi-fi. Nie mógł sobie przypomnieć nazwiska tamtej kobiety, więc wpisał w wyszukiwarce „zaginiona studentka Colby College”.

Nazywała się Carly Romano, miała dwadzieścia lat i studiowała na drugim roku, czyli rok niżej niż Amanda i jej przyjaciele w tamtym czasie. Pochodziła z Michigan i ostatni raz widziano ją na imprezie odbywającej się poza kampusem. Nikt nie zauważył, jak wychodziła, ale zakładano, że próbowała sama wrócić na piechotę do akademika. Ciało odnaleziono po dwóch tygodniach w jeziorze Messalonskee. Dziewczyna została uduszona.

Leo oderwał wzrok od ekranu, żeby sprawdzić, czy z Timmym wszystko w porządku. Wydawało się, że dzieci nie przestaną szaleć w basenie, dopóki nie padną ze zmęczenia.

Przeglądał kolejne informacje na temat śledztwa; w końcu okazało się, że nikt wówczas nie został aresztowany, ba, policja nie wskazała nawet żadnego podejrzanego.

Odszukał numer komisariatu w Waterville w stanie Maine, gdzie się znajdował Colby College, i wysłał wiadomość do siebie wraz z nazwiskiem

dziewczyny, Carly Romano. Może nie jestem jeszcze gotów na rozpoczęcie własnej działalności detektywistycznej, pomyślał, ale nie zaszkodzi trochę powęszyć.

Naprawdę pozwolimy im popijać szkocką podczas wywiadu? – Jerry poprawił ustawienie stolika w hotelowej restauracji.

Kamera z prawej miała objąć zarówno bar z ciemnego drewna, jak i palmy stojące w słońcu na zewnątrz.

– Zaufaj mi – powiedziała Laurie. – Właśnie w takim miejscu Nick i Austin będą się czuli najswobodniej. A to jest najważniejsze, więc niech piją, co chcą.

Laurie postanowiła przepytac obu przyjaciół razem. Odniosła wrażenie, że niczego przed sobą nawzajem nie ukrywają, a przede wszystkim o to jej chodziło.

Jeśli chodzi o wygląd, nie mogłaby oczekiwać nic lepszego, nawet gdyby sama wybierała im ubrania. Obaj stawili się w beżowych letnich garniturach i jasnoniebieskich koszulach bez krawatów. Różne mieli jedynie wzory na poszetkach. Mimo niemal identycznego stroju bynajmniej nie byli do siebie podobni. Na przystojnym, wysportowanym Nicku prawdopodobnie każdy garnitur wyglądał doskonale, Austin natomiast prezentował się co najwyżej przeciętnie, a wypukłość nad paskiem zdradzała początki brzucha. Jego garnitur, choć nienagannie skrojony, niewiele poprawiał ogólne wrażenie. Laurie przypomniała sobie, co matka jednej z jej przyjaciółek powiedziała o chłopaku, z którym córka szła na randkę: „Jeszcze nie pasuje do własnego garnituru z najwyższej półki”.

– Przejdźmy od razu do rzeczy – zaproponował Alex, gdy tylko włączono kamery. – Wszystko wskazuje, że jesteście panowie odnoszącymi sukcesy kawalerami do wzięcia. Nasza asystentka twierdzi, że nie możecie się powstrzymać od flirtowania z każdą napotkaną kobietą. Jak mówi przysłowie, kiedy wejdziesz między wrony... Czy wasz przyjaciel Jeff był gotów się ustatkować u boku Amandy?

Laurie nie była zdziwiona, że Nick odezwał się pierwszy. Z całą pewnością z nich dwóch to on był osobnikiem alfa.

– Oczywiście – stwierdził z przekonaniem. – Trzymaliśmy się z Jeffem razem od pierwszej chwili, gdy przydzielono nam wspólny pokój w akademiku, ale nigdy nie był skrzydłowym.

– Może pan wytłumaczyć naszym widzom, co to znaczy? – poprosił Alex.

– Tak, oczywiście. – Nick i Austin wymienili rozbawione spojrzenia. – Kolega, z którym się chodzi na podryw. Można powiedzieć – partner w polowaniu.

Laurie miała ochotę całkowicie wykasować ich obu z programu. Nic dziwnego, że zawsze unikała chodzenia na randki.

– Jeff nie był taki? – uściślił Alex.

– Zdecydowanie nie – zapewnił Austin, wykorzystując okazję, żeby w ogóle się odezwać. – Podczas studiów w college’u skupiał się głównie na nauce. Jeśli już gdzieś wychodził, to w grupie.

– A później, kiedy był prawnikiem w Nowym Jorku?

Austin najwyraźniej nie znał odpowiedzi na to pytanie. To Nick utrzymywał bliższe kontakty z Jeffem.

– Czasami się z kimś umawiał – odrzekł Nick – ale to nie były żadne poważne znajomości. W istocie to ja wdałem się w poważny związek na jakiś czas...

– Z Melissą – wtrącił Austin. – Nie trwał długo.

– Fakt. Popełniłem jedno wykroczenie podczas wieczoru kawalerskiego kolegi, Melissa się dowiedziała i odeszła. Nie próbowałem więcej, ale, cóż, w przeciwieństwie do niektórych tutaj przynajmniej raz się odważyłem. Tak czy inaczej, odkąd Jeff zaczął się spotykać z Amandą, mówił tylko o niej.

– A czy przypadkiem nie rozstali się na jakiś czas? – spytał Alex.

– Na początku – potwierdził Nick. – Jedno albo drugie było tak zajęte pracą, że chcieli odłożyć bliższe relacje na później. Ale kiedy już zaczęli być ze sobą na poważnie, a potem Amanda zachorowała, Jeff spędzał z nią każdą wolną od pracy minutę. Gdy mu powiedziała, że ma raka, następnego dnia jej się oświadczył.

– A po chorobie? – spytał Alex. – Widzieliście kiedyś, żeby się kłócili?

– Sprzeczali się jak każda inna para – powiedział Austin – ale Jeff nigdy by jej nie skrzywdził.

Nick spojrział z dezaprobatą na przyjaciela.

– Proszę mi wierzyć, cokolwiek spotkało Amandę, Jeff nie miał z tym nic wspólnego. Był załamany, kiedy zniknęła.

– Dopóki nie związał się z Meghan – podsunął Alex.

Twarz tamtego wykrzywił grymas złości.

– To nie fair. Miał zostać mnichem na resztę życia? I czy to dziwne, że zbliżył się do osoby, którą Amanda również kochała i szanowała?

– Musicie wybaczyć Nickowi – wtrącił Austin. – Jest gotów bronić Jeffa do upadłego.

Laurie wydawało się, że słyszy w jego głosie nutę zazdrości.

– Obaj zgodnie twierdzicie, że widzieliście Amandę po raz ostatni około siedemnastej, po zakończeniu zdjęć grupowych.

Potwierdzili chronologię przedstawioną wcześniej policji. Po zdjęciach wstąpili na godzinę do baru, a potem rozeszli się do swoich pokoi. Tuż przed ósmą spotkali się w holu i poszli na kolację do Steak and Fin, która się zakończyła około dziesiątej. Wtedy Henry postanowił iść spać, a oni zostali na drinka. Później wpadli jeszcze na kielicha do pokoju Jeffa i w końcu, około jedenastej, wrócili każdy do siebie.

– Rozumiemy, że byliście tutaj, kiedy Amanda z przyjaciółkami zjawiała się w hotelu. Spotkaliście się z nimi?

Nick pokręcił głową.

– Nie, nie widziałem już Amandy po tamtych zdjęciach.

Austin udzielił identycznej odpowiedzi.

Laurie słuchała uważnie pytań padających z ust Alexa i udzielanych na nie odpowiedzi.

– Zatem wy dwaj, lubiący imprezy kawalerowie, opuściliście pokój Jeffa i poszliście spać około jedenastej. Czy to nie dość wcześnie jak na wasze zwyczaje?

– Poprzedni wieczór trwał bardzo długo. Cały dzień spędziliśmy na słońcu, wypiliśmy dużo przed kolacją, w trakcie kolacji też, a potem jeszcze w pokoju Jeffa. – Nick zwrócił się do Austina. – Nie wiem, jak ty, ale ja byłem wykończony.

Jak zwykle tamten skwapliwie go poparł.

– Miałem dość. Poszedłem prosto do pokoju i położyłem się spać.

– Okej, wróćmy do momentu, kiedy byliście we trójkę w pokoju Jeffa. Obaj wspomnieliście mi wcześniej, że Jeff miał wątpliwości na temat swojego małżeństwa z Amandą. Jak się dokładnie wyraził?

– Spytałem go żartem, czy przypadkiem nie wymięka – odrzekł Nick. – Obaj się zdziwiliśmy, kiedy potwierdził.

– Co było potem?

Tym razem odezwał się Austin.

– Jeff powiedział, że Amanda chce, by zmienił pracę. Że jest zbyt dobrym prawnikiem, by marnować czas, pracując prawie za darmo jako obrońca z urzędu. Jeff tłumaczył jej, że lubi pomagać ludziom i jest w tym naprawdę dobry.

– Jaka była wasza reakcja na to wyznanie? – spytał Alex.

– Wyśmialiśmy go – odparł Nick. – Powiedziałem mu, że ożenek zawsze oznacza zgodę na to, by żona organizowała mężowi życie. I trzeba się z tym pogodzić.

– I co na to Jeff?

– Śmiał się razem z nami – ciągnął Nick. – Odnieśliśmy jednak wrażenie, że żałuje, iż rozpoczął tę rozmowę. Zaraz potem życzyliśmy sobie dobrej nocy i rozeszliśmy się do swoich pokoi.

– Każdy z panów udał się do swojego pokoju o jedenastej i twierdzi, że spędził tam całą noc. Zgadza się?

– Tak – potwierdzili.

– I z tego, co panom wiadomo, Jeff nie zamierzał opuszczać swojego pokoju po jedenastej?

– Zgadza się.

– Czy można uznać, iż nikt nie jest w stanie potwierdzić, że byliście w swoich pokojach całą noc, poczynając od jedenastej, czyli mniej więcej od czasu, kiedy ostatni raz widziano Amandę?

Twarz Austina ściągnęła się w wyrazie gniewu.

– Chyba nikt. – Nick tylko pokiwał głową.

– Wiedzieliście wówczas, że Amanda zapisała w testamencie Jeffowi swój dwumilionowy fundusz inwestycyjny?

– Dowiedzieliśmy się o tym po jej zniknięciu – odparł Nick.

– Sądzicie, że Amanda powiedziałaaby Jeffowi o potencjalnym dziedziczeniu?

Popatrzyli na siebie nawzajem.

– To całkiem możliwe – przyznał cicho Austin.

Laurie wyczuwała, że obaj rozpaczliwie próbują ręczyć za przyjaciela, lecz im się to nie udaje. Nie dało się pominąć zasadniczego faktu: to Jeff zyskiwał najwięcej na zniknięciu Amandy.

45

Mamo, tamte panie piją niebieskie martini. – Timmy wskazywał na grupę czterech kobiet. Ich drinki miały kolor płynu do zmywarki. – Ty byś takiego nie piła. Lubisz wytrawne.

W oczach Alexa błysnęło rozbawienie.

– Timmy najwyraźniej zna swoją matkę.

Laurie i Alex odstąpili od planu kolacji we dwoje w romantycznym lokalu z trzema gwiazdkami Michelina, ponieważ Timmy poprosił, żeby go zabrali do hotelowej restauracji na sushi. Leo nie mógł znieść nawet myśli o jedzeniu surowej ryby. Nazywał takie danie morskim szlamem.

Timmy podchodził do sushi jeszcze śmieiej niż Laurie, podejrzewała jednak, że wybór akurat tego miejsca bierze się u syna nie tyle z apetytu na japońskie przysmaki, ile z chęci obejrzenia dwóch stanowiących podstawę baru akwariów w kształcie litery L, w których pływały żywe ryby.

Alex już miał prosić kierowniczkę sali o stół, kiedy Timmy spytał, czy mogliby usiąść przy barze.

– Zawsze mówisz, że powinniśmy zdobywać nowe doświadczenia – zwrócił się do matki. – W domu czegoś takiego nie mamy.

Alex przekazał mu złą wiadomość.

– Jesteś trochę za młody na siedzenie przy barze, kolego. Spróbuj za jakieś dwanaście lat.

– Nie mogę się doczekać, kiedy będę na tyle dorosły, żeby siedzieć przy barze.

– Ciekawa deklaracja – stwierdziła cierpkim tonem Laurie. – Nie chcę, żebyś skończył jak te dwie ćmy barowe, Austin i Nick.

Gdy już usiedli przy stoliku, Alex zagadnął:

– Skoro mowa o tych dwóch Romeach, co sądzisz o ich dzisiejszym wywiadzie?

Laurie wzruszyła ramionami.

– Są dokładnie tacy, jak ich opisała Sandra. Mnie osobiście się nie

podobają, ale wiem, że Brett będzie zachwycony. Nadają się do telewizji, bo zapewnią widzom rozrywkę.

– Dostyc już o nich – odrzekł z westchnieniem Alex. – Leo uważa, że praktykant od fotografa jest zamieszany w sprawę?

Nie zdobywszy nowych faktów, Laurie nie miała ochoty drążyć tematu.

– Wiem, że według ciebie wyciąga pochopne wnioski. Może na razie to odłożmy.

Później, kiedy przechodzili przez lobby, Timmy spytał, czy może tej nocy spać w pokoju dziadka. Laurie ucieszyła się w duchu, że może spędzić więcej czasu z Alexem.

Przeżyła szok, gdy następnego ranka Charlotte Pierce zjawiała się gotowa do nagrania na dziedzińcu hotelu. Miała na sobie nienagannie skrojony biały garnitur i czarną jedwabną bluzkę. Fryzura i makijaż nie wymagały najmniejszych poprawek przed włączeniem kamer. Wyglądała zupełnie inaczej niż kobieta, którą Laurie poznała w biurze Ladyform.

– Proszę nie robić takiej zdziwionej miny – powiedziała Charlotte, sadowiąc się wygodnie na kanapie ustawionej specjalnie dla niej. – Chyba nie sądziła pani, że wystąpię w programie o ogólnokrajowym zasięgu, wyglądając jak brzydkie kaczątko?

Alex zajął swoje miejsce, dał znak ręką i kamery ruszyły.

Pięć minut później Laurie spojrzała na zegarek. Charlotte zdążyła już wyrecytować te same informacje, które przedstawiła w czasie ich spotkania w Nowym Jorku. Jako bizneswoman była przyzwyczajona do jasnych wypowiedzi.

Jednak talent Alexa wyrażał się między innymi w zadawaniu pytań, których jego rozmówcy nie przewidzieli.

– Jak się pani czuła, będąc siostrą Amandy Pierce? – rzucił niewinnym tonem.

– Nie mam pojęcia, o co panu chodzi. Równie dobrze można pytać, jak się czuję, oddychając. Była moją jedyną siostrą.

– Widzę w pani kobietę, która umiałaby opisać, jak się czuje, oddychając, gdyby ktoś o to zapytał.

Uśmiechnęła się półgębkiem i Laurie niemal słyszała, jak Charlotte decyduje się podjąć wyzwanie.

– Dobrze. Czułam się jak wodorost przy róży. W każdej innej rodzinie byłabym supergwiazdą. Ukończyłam Uniwersytet Karoliny Północnej z najlepszym wynikiem na roku. Jestem całkiem miłą osobą. Ciężko pracuję. Ale Amanda była wyjątkowa. Mężczyźni chcieli się z nią żenić, kobiety pragnęły nią być. Wiedziała, jak zadowalać ludzi.

– Przyjaciele Jeffa wyczuwali, że nie była pani specjalnie szczęśliwa z powodu tego ślubu. Jeden z nich powiedział, że nie wykazywała pani zainteresowania uroczystością.

– Po pierwsze... – Charlotte lekceważąco machnęła ręką. – Przyjaciele Jeffa są idiotami. Po drugie i ostatnie, to nie był z mojej strony brak zainteresowania. Martwiłam się, i to wcale nie o Amandę. Uważałam, że to Jeff popełnia błąd. Kochałam siostrę, ale prawdopodobnie jestem jedyną osobą, która naprawdę ją znała. Wyglądała jak księżniczka z bajki, lecz była sprytna. I ambitna. Nie ma w tym nic złego, tylko że ukrywała te cechy pod idealną, słodką fasadą.

Opis siostry przedstawiony przez Charlotte zafascynował Laurie. I wydawał się całkiem uczciwy.

– Dlaczego martwiła się pani o Jeffa? – spytał Alex.

– Bo nie miał pojęcia, w co się pakuje. Zaczął się umawiać z Amandą i niemal zaraz potem zachorowała. Była bardzo słaba – dodała ze szczerym smutkiem. – I jedyny raz w życiu bezbronna. Ale to doświadczenie tylko ją utwardziło, mogę was o tym zapewnić. Zamierzała mu urządzić niezłą ścieżkę zdrowia. Pragnęła go zmienić, tak jak zmieniła Ladyform. Chciała mieć męża odnoszącego sukcesy, nie obrońcę z urzędu.

Alex pochylił się w stronę Charlotte.

– Podejrzewa więc pani Jeffa Huntera o spowodowanie zniknięcia pani siostry?

Długo się wahała przed udzieleniem odpowiedzi.

– To chyba zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy wiedział, że jeśli poślubi Amandę, będzie przez nią tłamszony, tak jak ja zawsze byłam.

Leo obudził się całkiem wypoczęty. Ten materac jest świetny, pomyślał. Od śmierci Eileen minęło dziesięć lat. Od tamtego momentu tylko podczas wypraw z Laurie zdarzało mu się sypiać poza własnym łóżkiem czy tym w pokoju gościnnym córki. Dotarło do niego, że chyba czas na małe przemeblowanie. Postanowił to zrobić, kiedy już wróci do Nowego Jorku.

Popatrzył na zegar. Dochodziła dziesiąta rano. Zauważył kartkę pod drzwiami, łączącymi jego pokój z pokojem Laurie i Timmy'ego. Kiedy się po nią schylał, zabolalo go ścięgno pod kolanem. Miał sześćdziesiąt cztery lata i całkiem niezłą kondycję, tylko musiał więcej się ruszać. „Postanowiłam pozwolić wam obu dłużej pospać”, brzmiała wiadomość.

Timmy dorastał; potrafił spać do południa, jeśli nikt mu nie przeszkadzał.

Leo podszedł do niewielkiego biurka w kącie, otworzył laptop, który Laurie kupiła mu na urodziny, i włączył przeglądarkę. Mógł poświęcić kilka minut na swoje ulubione zajęcia, zanim obudzi wnuka na spóźnione śniadanie. Używając dwóch palców, wpisał w okienko wyszukiwania: „facebook.com”. Grace uczyła go „cyberstalkingu”, jak sama to nazywała. W czasach jego służby w policji zbieranie informacji wymagało chodzenia od drzwi do drzwi. Tymczasem obecnie ludzie pokazywali całe swoje życie – nie wyłączając tego, co jedli na śniadanie – na stronach mediów społecznościowych.

Wstukał „Carly Romano”. Niedawno czytał, że coraz częściej rodziny i przyjaciele osób, które już odeszły, przekształcają ich profile w „strony pamięci”, gdzie bliscy zmarłym ludzie mogą zamieszczać wspomnienia. Tak jak się spodziewał, znalazł stronę Carly; ostatni wpis pochodził sprzed dwóch miesięcy i został dodany przez Jennę Romano: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Siostrzyczko. Nadal jesteś w moim sercu. Xoxo”.

Zadzwoił na policję w Waterville, gdzie uzyskał potwierdzenie, że sprawa Carly pozostaje niewyjaśniona. Według detektywa, z którym rozmawiał, głównym podejrzanym był jej chłopak z liceum w Michigan. Próbowali

utrzymywać związek na odległość w ciągu pierwszego roku studiów dziewczyny, ale po powrocie na kampus na początku drugiego Carly z nim zerwała. Źle to przyjęła, jednak policja nie zdołała doprowadzić do postawienia go przed sądem.

Sprawa zdecydowanie nadawała się do programu Laurie.

Leo przeleciał przez zdjęcia na profilu Carly, szukając jej byłego chłopaka. Sprawdził daty. Cały czas przeglądał okres studiów. Musiał się cofnąć jeszcze dalej.

Nie sposób było nie zauważyć, że na wszystkich zdjęciach Carly sprawiała wrażenie szczęśliwej, żywiołowej dziewczyny. Miała gęste ciemne włosy i duże piwne oczy. Można było odnieść wrażenie, że uśmiech nie schodził jej z ust. Leo klikał myszą tak szybko, iż omal nie przeoczył znajomej twarzy.

Ponownie obejrzał dwie ostatnie strony. Zdjęcie było podpisane: „DJ Night w Bob-In!”. Carly patrzyła prosto w obiektyw aparatu. Mężczyzna, siedzący obok niej w restauracyjnym boksie, obejmował ją ramieniem. Był młodszy, pomyślał Leo, jednak to z całą pewnością on.

Młodszy, ale podobny. Zauważył go na jeszcze dwóch innych fotografiach, zrobionych w ciągu kilku dni po tej pierwszej.

Odnalazł w swojej skrzynce mejlowej plan nagrań, który Jerry rozesłał wszystkim przed wyjazdem na Florydę. Alex przeprowadzał wywiad z Charlotte o dziewiątej na dziedzińcu, a potem, o wpół do jedenastej, miał rozmawiać z Kate. Gdyby się pośpieszył, mógłby znaleźć Laurie podczas przerwy między nimi.

Leo poczekał, aż Charlotte zejdzie ze sceny. Laurie przywitała ojca uśmiechem, lecz zaraz potem na jej twarzy pojawił się wyraz paniki.

– Tato, gdzie Timmy?

– Ma się dobrze. Obudziłem go i jest teraz w twoim pokoju, szykuje się do zejścia na śniadanie.

Oboje przeżyli pięć lat w ciągłym lęku, bo morderca Grega groził, że pewnego dnia wróci, by zabić Laurie i jej syna. Niełatwo się wyzwolić od takiego strachu.

– Sądzę, że Alex mógł mieć rację, kiedy mówił, że wyciągam pochopne wnioski na temat Jeremy’ego Carrolla. Musisz to zobaczyć.

Podsunał jej przed oczy ekran laptopa.

Laurie aż otworzyła usta ze zdumienia.

– Czy to...? O mój Boże, oczywiście, że tak.

Leo kliknął na dwa pozostałe zdjęcia.

– Tu obejmuje ją ramieniem. A tu spójrz, jak na nią patrzy. Myślę, że Jeff spotykał się z Carly Romano. Amanda mogła nie być jego pierwszą ofiarą.

Jerry machał do Laurie z daleka.

– Wszystko w porządku? Jesteśmy gotowi, żeby zaczynać. – Zaplanowali dwa wywiady bezpośrednio jeden po drugim, z Charlotte Pierce i Kate Fulton.

– Sekundę. – Odwróciła się do ojca. – Tato, nie ujawniajmy na razie tego odkrycia. Jeśli do Jeffa dotrze, że łączymy go z Carly, może spanikować. Mamy z nim rozmawiać dziś po południu.

Leo pokiwał głową.

– Racja.

Laurie udała się na plan, uśmiechem dodała otuchy czekającej Kate, po czym wyjaśniła, że musi zamienić słowo z Alexem, zanim zaczną kręcić.

Znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że musiało się wydarzyć coś nieoczekiwanego. Odeszli na bok, żeby nikt nie mógł ich słyszeć.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że pewna dziewczyna została zabita niedaleko kampusu, kiedy wszyscy studiowali w Colby? – spytała.

Alex potwierdził skinieniem.

– Tata znalazł w sieci kilka zdjęć Jeffa i Carly razem. Wyglądają na nich jak para.

– Jak to możliwe, że nikt o tym nie wspomniał? – wyraził zdziwienie Alex.

Laurie wzruszyła ramionami; sama także nie do końca ogarniała umysłem rewelację wygrzebaną przez ojca.

– Dziewczyny prawdopodobnie nie wiedziały; Kate mówiła, że nie przyjaźniły się z Carly, z Jeffem też wówczas nie były w bliskim kontakcie. Ale przyjaciele Jeffa pewnie wiedzieli.

– Powinienem spytać o to Kate? A może wolisz poczekać, aż to jego będziemy mieć przed kamerą?

– Nie wspominaj o tym przy Kate. Chcę mieć pewność, że później uda nam się wziąć Jeffa z zaskoczenia.

Grace zmierzała w ich stronę; jej nieprawdopodobnie krótka sukienka

odsłaniała opalone nogi.

– Jak leci? Mówiłam Jerry’emu, żeby się uspokoił, ale rzeczywiście wyglądacie na zdenerwowanych. – Talent Grace do czytania w myślach innych ludzi chwilami niepokoił Laurie.

– Wszystko gra – zapewnił dziewczynę Alex. Wyciągnął rękę i lekko uścisnął dłoń Laurie.

Nie martw się – powiedziała sobie w myślach. On jest profesjonalistą, doskonale sobie poradzi.

– Kate, twierdziła pani, że Amanda miała wątpliwości, czy powinna brać ten ślub. Może nam pani powiedzieć, co dokładnie mówiła? – spytał Alex.

Kate zacisnęła usta, jakby się głęboko zastanawiała.

– Nie pamiętam każdego słowa, ale kiedy byliśmy same w basenie, spytała mnie, czy nigdy mi się nie wydawało, że wyszłam za mąż zbyt wcześnie. Chciała wiedzieć, czy nie żałuję, czy miałabym więcej miłych przeżyć, gdybym się tak nie pospieszyła... tego rodzaju rzeczy. Pytała nawet, czy według mnie nie jest za późno na odwołanie ślubu.

– To brzmi poważniej niż lęki za pięć dwunasta – zauważył Alex. – Naprawdę wspomniała o możliwości odwołania ślubu?

– Nie powiedziała, że chce odwołać, ale owszem, padło coś takiego: „Jak by to wyglądało, gdyby się wycofać w tym momencie?”. Odpowiedziałam, że jej zdenerwowanie jest normalne i całkiem zrozumiałe, lecz że nie powinna brać ślubu tylko dlatego, żeby nie martwić innych.

– Jeśli to prawda, Kate, jest pani jedyną znaną nam osobą, której Amanda się przyznała do takich wątpliwości. Proszę wybaczyć, że to mówię, ale czy Meghan nie była jej bliższa niż pani? Ostatecznie to ją Amanda wybrała na pierwszą druhnę. Dlaczego więc to nie jej się zwierzyła?

Kate wzruszyła ramionami.

– Może dlatego, że Meghan przyjaźniła się również z Jeffem? Mogła się obawiać, że Meghan mu powie.

– Jest pani pewna, że to jedyne wyjaśnienie? – naciskał Alex. – Z wypowiedzi Meghan można wnioskować, że były sobie bardzo bliskie. Amanda nie zaufałaby jej w tak ważnej sprawie?

– Ale to ja byłam już wtedy żoną i matką. – Kate odchrząknęła. – Może przez te lata umknęło mi, że owszem, kiedyś się zastanawiałam, czy nie

wysłałam za mąż zbyt wcześnie. Nawet wyobrażałam sobie, co mogłoby się wydarzyć, gdybym przez jakiś czas była sama. Ale kiedy Amanda mnie spytała, czy kocham swojego męża i dzieci, odpowiedziałam, że tak. Jak mogłabym żałować, że ich mam? Później, kiedy ją spytałam, czy rzeczywiście nie jest pewna, że chce wyjść za Jeffa, trochę się wykręcała.

– To znaczy...?

Laurie pochyliła się ku Kate skupiona, nie chciała przegapić żadnego drgnienia mięśnia twarzy, żadnej wypowiedzianej sylaby.

– Powiedziała, że coś wyszło... nie sprecyzowała co... i że musi więcej się dowiedzieć, zanim podejmie ostateczną decyzję.

– Czego konkretnie miała się dowiedzieć?

– Nie mam pojęcia. Tylko tyle mi powiedziała.

– Chodziło o coś, co dotyczyło Jeffa? – podsunął Alex. – Zamierzała z nim porozmawiać?

– Naprawdę nie wiem.

Alex spojrział na Laurie, pytając ją wzrokiem, czy ma dalej naciskać. W odpowiedzi nieznacznie pokręciła głową. Nie chciała, by Kate wygadała się przed Jeffem, że zaczynają się nim interesować.

Kończyli już nagranie, kiedy Laurie dostrzegła Sandrę Pierce zmierzającą szybko w stronę hotelowego lobby; trzymała w ręce chusteczkę, Walter szedł za żoną. Co się działo? Parę sekund później brat Amandy wyłonił się z tych samych drzwi, w których zniknęli jego rodzice, i podbiegł do Laurie.

– Mama prosiła, żebym panią odszukał. Policja znalazła ciało i uważa, że to Amanda.

Prowadząca śledztwo detektyw nazywała się Marlene Henson. Laurie pamiętała, że Sandra wspomniała o niej, kiedy pierwszy raz pojawiła się w studiu. Policjantka była niska, miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu, długie rude włosy i pucułowate policzki. Gdy tak stała na szeroko rozstawionych stopach, wydawała się przysadzista jak czołg.

– Jest pani pewna, że nie chce zachować tego tylko dla najbliższych, Sandro? – spytała.

Laurie wychwyciła w jej głosie nieznaczną naleciałość południowego akcentu.

Cała rodzina Pierce'ów zgromadziła się w salonie apartamentu Waltera. Nagle Laurie poczuła, że wszystkie oczy kierują się na nią i Alexa. Stali obok siebie przy drzwiach. Byli tu intruzami.

– Chcę, żeby Laurie i Alex zostali – oświadczyła z mocą Sandra. – To dzięki ich programowi możemy wreszcie odnaleźć Amandę. Wiem, że robią wszystko, co mogą, by nam pomóc.

– Ale są też dziennikarzami, Sandro. Pewnych rzeczy nie możemy podać do publicznej wiadomości, musimy je utajnić dla dobra śledztwa – przypomniała jej detektyw Henson.

– Nie jesteśmy typowymi dziennikarzami – oświadczyła Laurie. – Cokolwiek pani powie w tym pokoju, pozostanie między nami. Ma pani moje słowo.

– W przeciwieństwie do policji – dodał Alex – mamy umowy ze wszystkimi gośćmi weselnymi sprzed pięciu lat, że będą z nami rozmawiać z własnej woli. Żadnych aresztowań, żadnych ostrzeżeń o możliwości wykorzystania przeciwko nim tego, co powiedzą. To się może przydać.

Detektyw Henson jeszcze raz spojrzała na Sandrę, a jej mina wyrażała zadowolenie. Matka Amandy wciąż miała zaczerwienione oczy, zapuchnięte od płaczu, lecz wydawała się gotowa, by wysłuchać nowych wiadomości. Walter otoczył ramieniem plecy byłej żony.

– Sądźcie, że znaleźliście ciało mojej córki? – spytała Sandra zaskakująco spokojnym tonem.

– Proszę pozwolić, że wyjaśnię okoliczności, które nas tu dziś sprowadziły. Wczorajszej nocy, parę minut przed północą, ktoś zadzwonił na komisariat. Głos miał stłumiony, na razie nie wiemy nawet, czy to był mężczyzna, czy kobieta. Opisał dokładnie miejsce, gdzie znajduje się ciało pani córki. Oczywiście próbowaliśmy go namierzyć, ale telefonował z aparatu na kartę, który można kupić i zaraz wyrzucić.

Walter zmarszczył brwi.

– To było ponad dwanaście godzin temu. Czemu nikt nie pomyślał, żeby nas zawiadomić?

– Wydział postanowił najpierw zbadać doniesienie. Nie chciałam państwa narażać na niepotrzebny stres, gdyby wiadomość okazała się fałszywa, ale natychmiast zajęliśmy się sprawą. Dzwoniący podał adres parkingu naprzeciwko kościoła Świętego Edwarda, około trzech kilometrów stąd. Sprawdziliśmy raporty, na tym parkingu wymieniano nawierzchnię akurat w czasie, gdy państwa córka zniknęła. Ten ktoś bardzo dokładnie określił miejsce położenia ciała. Mieliśmy ze sobą specjalne urządzenie, radar do poszukiwań pod powierzchnią gruntu, kiedy tam wyruszyliśmy w środku nocy. Opierając się na podanych wskazówkach, zaczęliśmy kopać i, niestety, we wskazanym miejscu znaleźliśmy ludzkie szczątki. Przeprowadzimy dalsze badania, żeby potwierdzić, czy należą do państwa córki, ale znaleźliśmy to na serdecznym palcu lewej ręki.

Detektyw Henson podała Sandrze zdjęcie platynowej obrączki i również platynowego pierścionka zaręczynowego w klasycznym stylu Tiffany’ego. Oprawa brylantu była zabrudzona ziemią.

– Myślę, że należą do niej – powiedziała Sandra. – Pierścionek miał wygrawerowany napis A i J...

– ...*Semper amemus* – dokończyła razem z nią detektyw Henson.

– To znaczy „kochajmy się zawsze” po łacinie – przetłumaczyła Sandra, połykając łyżę. – To z całą pewnością nasza córka. Moje dziecko. To Amanda.

Walter objął ją mocno; była żona położyła mu głowę na ramieniu.

– Tak mi przykro, że musiałam to państwu przekazać – cicho powiedziała policjantka. – Zostawię państwa na chwilę samych. Do tej pory miałam nadzieję, że może być jakieś inne zakończenie.

W drodze do hotelowej windy Laurie spytała detektyw Henson, czy może jej poświęcić chwilę.

– Musi pani wiedzieć coś na temat ślubnej obrączki, którą znaleźliście przy ciele Amandy. Jeff powiedział nam, że po powrocie do Nowego Jorku nie mógł znaleźć obrączek w swoim bagażu. Twierdził, że w stresie związanym ze zniknięciem Amandy nawet nie zauważył, że ich nie ma – powiedziała.

– Zastanawiałam się, dlaczego miałyby nosić obrączkę, skoro przecież jeszcze nie wyszła za mąż.

– Nie nosiła jej – włączył się Alex. – O to właśnie chodzi, że obie obrączki, panny młodej i pana młodego, podobno znajdowały się w sejfie w pokoju Jeffa i miały tam pozostawać aż do ceremonii. A jedna z przyjaciółek dopiero co nam powiedziała, że Amanda wahała się, czy powinna wziąć ślub. Podobno mówiła, że musi się czegoś dowiedzieć, zanim podejmie ostateczną decyzję.

Policjantka uniosła brwi.

– Cóż, to rzeczywiście ciekawe. Sandra już mi mówiła o testamencie. Teraz, kiedy znaleźliśmy ciało, Jeff Hunter w końcu dostanie pieniądze bez zwracania na siebie uwagi występowaniem do sądu, by uznano Amandę za zmarłą.

Laurie dostrzegła, jak fragmenty łamigłówek układają się w całość.

– Jeśli tamtego wieczoru, po ich osobnych imprezach, Amanda poszła do pokoju Jeffa, mogła chcieć przymierzyć obrączkę... może sprawdzić, jak się w niej czuje. Jeśli zmieniła zdanie i postanowiła odwołać ślub, mogło dojść do kłótni. Jeff mógł zabić Amandę i zakopać ciało, nie pamiętając, by ściągnąć obrączkę.

Jak zawsze Alex podążał tropem jej rozumowania.

– Kiedy sobie uświadomił swój błąd, mógł uwiarygodnić kradzież obrączek, składając wniosek o odszkodowanie po powrocie do Nowego Jorku. Nigdy jednak nie złożył takiego wniosku.

Detektyw Henson uśmiechnęła się pod nosem.

– Doceniam te informacje, ale nie powinni państwo wyręczać policji.

– Jest pani tego pewna, pani detektyw? – spytał szybko Alex. – Za pół godziny mamy w planie rozmowę z waszym podejrzanym numer jeden, który na razie nie ma pojęcia, że znaleźliście Amandę z tą obrączką na palcu. A może być pani spokojna, że zamierzam go o to zapytać.

51

Jeff wyglądał bardzo przystojnie w beżowym letnim garniturze i kraciastej muszce. Poprosili go, żeby włożył coś podobnego do stroju, w którym planował wystąpić podczas ślubu. Pokazał Alexowi pergolę przy plaży, gdzie on i Amanda mieli złożyć małżeńską przysięgę w obecności rodziny i najbliższych przyjaciół.

– Naprawdę piękna sceneria – przyznał Alex. – Nie mogę się jednak oprzeć przed zadaniem panu pytania o nieco zaskakujący dobór obuwia.

Jeden z operatorów zbliżył się z ręczną kamerą, żeby sfilmować stopy Huntera.

– Amandzie bardzo się spodobał pomysł popołudniowego ślubu na plaży – powiedział Jeff takim tonem, jakby wzruszyły go te wspomnienia – ...ale obawiała się chodzić w szpilekach po piasku. Była zachwycona, kiedy zaproponowałem, żebyśmy oboje włożyli japonki i zachęcili gości do tego samego. Potem, na przyjęcie, mogłaby się przebrać w swoją białą atlasową suknię od Jimmy’ego Choo.

Laurie uśmiechnęła się porozumiewawczo do kobiety, która podała jej zamówioną wcześniej butelkę wody. Kiedy detektyw Henson przekazywała rodzinie Pierce’ów złe wieści, wyglądała jak zwyciężczyni castingu do roli policjantki, ale teraz, ubrana w dżinsy i firmową koszulkę z tytułem programu, naturalnie wtapiała się w zespół producencki. Alex zdołał ją przekonać, że w interesie policji będzie zachowanie ustalonego trybu nagrań. Do tego momentu, dzięki odpowiedniej postawie funkcjonariuszy, wiadomość o odkryciu zwłok pod warstwą betonu na parkingu nie wyciekła do mediów.

Jeśli to Jeff dzwonił na komisariat z anonimowym doniesieniem, mógł wiedzieć, że rozpoczęto poszukiwania na wskazanym miejscu. Nie mógł jednak mieć pewności, że znaleziono zarówno Amandę, jak i obrączkę. Nadal więc mieli nad nim przewagę.

Jeff, bynajmniej niezdeprymowany obecnością kamer, po raz kolejny

mówił Alexowi, jak bardzo podziwia jego prawnicze talenty.

– Zobaczymy, czy nadal będzie mnie pan lubił po zakończeniu nagrania – rzucił cierpko Alex. – Zacznijmy od szczerego wyjaśnienia pewnej sprawy. Ożenił się pan z najlepszą przyjaciółką swojej narzeczonej, zaledwie piętnaście miesięcy po niedoszłym ślubie z Amandą. Musieliście wiedzieć, że niektórych to zdziwi.

– Oczywiście, dlatego wzięliśmy cichy ślub i ogólnie unikaliśmy rozgłosu. Ale bardzo się kochaliśmy. Zawarcie małżeństwa miało nam przypominać, że życie musi iść dalej. A chcieliśmy iść dalej razem.

– Nie sądzi pan, że to wygląda na chłodną kalkulację?

– Może tak wygląda, ale dla żadnego z nas nią nie było. Oboje kochaliśmy Amandę. To właśnie poczucie straty zbliżyło nas do siebie jako parę. Wspieraliśmy się nawzajem w żałobie.

– Zatem oficjalnie pan potwierdza, że nic pana nie łączyło z Meghan przed zniknięciem Amandy.

– Przysięgam na swoje życie. – Uniósł w górę jedną rękę w charakterystycznym geście.

– Pańska żona powiedziała nam, że Amanda się zmieniła, gdy wyzdrowiała po ciężkiej chorobie. Że zrobiła się twardsza. Mniej cierpliwa. Wydaje mi się, że padło nawet słowo „samolubna”. Siostra Amandy powtórzyła tę opinię. To musiało jakoś się odbić na waszym związku.

– Wątpię, czy Meghan chciała użyć tego słowa, ale owszem, można powiedzieć, że Amanda po zakończeniu kuracji stała się inną osobą. A kogo by nie zmieniło otarcie się o śmierć w tak młodym wieku? Jeszcze bardziej ją podziwiałem. Postanowiła czerpać z życia pełnymi garściami.

– Słyszeliśmy od jednego z pańskich przyjaciół, że czasami się kłóciliście.

– Pewnie, jak każda para. Ale nie było między nami jakichś szczególnych nieporozumień. Proszę posłuchać, to prawda, że nasz związek nie należał do idealnych i wiązało się to z przebytą przez Amandę chorobą. Zakochaliśmy się w sobie, kiedy była chora. Kiedy zaczęła dochodzić do zdrowia, była mniej ode mnie zależna i czasami nie dało się ocenić, na ile do siebie pasujemy. To brzmi dziwnie, ale po ustąpieniu choroby jakby pojawiła się próżnia.

– Amanda nawet rozmawiała z Kate o możliwości odwołania ślubu.

Jeff sprawiał wrażenie zaskoczonego tą informacją.

– Nie rozumiem dlaczego. Oboje tak się cieszyliśmy, że będziemy

małżeństwem.

– Amanda powiedziała jej, że wynikła jakaś sprawa i że musi się dowiedzieć więcej. Jest pan pewien, że nie widział pan Amandy tamtej nocy, po tym jak się rozstaliście, by iść na swoje oddzielne imprezy?

– Oczywiście, że jestem pewien.

– Chcę teraz zmienić temat i porozmawiać o waszych ślubnych obrączkach. To pan je przechowywał do momentu ceremonii?

Pytanie nie zrobiło na Jeffie żadnego wrażenia.

– Owszem, leżały w sejfie w moim pokoju, ale w pewnym momencie zostały skradzione.

– Kiedy pan je widział po raz ostatni?

– Zaraz... to chyba było tego samego dnia, kiedy Amanda zniknęła. Fotograf robił wstępne zdjęcia gościom weselnym i sfotografował też obrączki w moim pokoju.

– I później schował je pan z powrotem do sejfu?

– Tak, z całą pewnością.

– I Amanda potem nie była już w pańskim pokoju?

– Nie. Zadaje pan tak dużo pytań na temat tych obrączek. Nie były specjalnie cenne. Nie było mnie stać na droższe. Jest jakiś powód, że aż tak pana interesują?

Lodowaty dreszcz przebiegł Laurie po kręgosłupie. Czyżby Jeff ich testował? Patrząc na minę Alexa, Laurie postanowiła nigdy nie grać z nim w pokera. Zachował absolutnie nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Meghan sugerowała, że Amanda mogła je zabrać ze sobą na pamiątkę.

Jeff pokiwał głową, wyraźnie zadowolony z takiego wytłumaczenia.

– Mnie też wspomniała o takiej możliwości. Chyba naprawdę chce wierzyć, że Amanda żyje i na przykład wyrabia masło gdzieś w Montanie. Czyż to nie byłoby miłe?

– Amanda nie jest jedyną znaną panu kobietą, która zniknęła, prawda?

– A cóż to za pytanie? Oczywiście, że jest.

– Przyjrzałem się sprawie morderstwa niejkiej Carly Romano. Studiowała na drugim roku w Colby, rok niżej od pana. Uchodziła za zaginioną przez dwa tygodnie, nim znaleziono jej ciało. Patolog stwierdził, że została uduszona. Czy to nie jest zdjęcie pana z Carly, zrobione trzy miesiące przed jej śmiercią?

Twarz Jeffa poczerwieniała z gniewu.

– Chyba pan nie sugeruje...

– Ja tylko zadałem pytanie, Jeff.

– To jakieś szaleństwo. Colby College jest niewielki, w sumie tysiąc ośmiuset studentów. W zasadzie wszyscy wszystkich znali.

– Ale na tym zdjęciu obejmuje pan Carly ramieniem. Wygląda pan, jakby był w niej zakochany.

– Stanowczo za dużo pan sobie wyobraża. Domyślam się, że to było w Bob-In, bardzo popularnej knajpie. Przypuszczam, że Nick próbował poderwać którąś z jej koleżanek. Nie umawiałem się z tą dziewczyną, nic nas nie łączyło.

– Jest więcej zdjęć was dwojga razem.

– I prawdopodobnie tylko wtedy się widzieliśmy. Carly należała do największych ślicznotek na kampusie. Każdy z nią flirtował na imprezach, ale w moim przypadku nie było to nic poważnego, jedynie koleżeńska zabawa. To niedorzeczne. Przez ostatnie lata część ludzi się zastanawiała, czy skrzywdziłem kobietę, którą kochałem, a pan sugeruje, że jestem jakimś seryjnym zabójcą?

Alex specjalnie przedłużał milczenie. Kiedy w końcu się odezwał, Jeff był blady jak kreda.

– Muszę panu coś powiedzieć, Jeff. Policja znalazła dziś rano kobiece zwłoki, zakopane pod parkingiem, który przebudowywano w czasie, gdy zniknęła Amanda.

Jeff otworzył i zamknął usta jak marionetka.

– To Amanda? – wykrztusił.

– Nie ma jeszcze ostatecznych wyników identyfikacji, ale znaleziono coś, co wygląda jak pierścionek zaręczynowy.

– *Semper amemus?* – wymamrotał. – Taki napis był na nim wygrawerowany.

– Tak – potwierdził Alex – to ten sam pierścionek. Ale było jeszcze coś. Policja znalazła przy ciele również ślubną obrączkę, jedną z tych, które jak pan twierdzi, ostatni raz widziano w pańskim pokoju.

Jeff wstał z krzesła, szarpnięciem uwolnił się od mikrofonu i szybko opuścił plan.

Godzinę później Laurie znów krążyła po salonie apartamentu Alexa.

– Laurie – odezwał się Alex, nie kryjąc zatroskania. – Jeszcze nigdy cię nie widziałem tak zdenerwowanej. Jak tak dalej pójdzie, wydepczesz dziurę w hotelowym dywanie.

Poza nimi w pokoju byli jeszcze Leo i detektyw Henson. Jerry wybrał się z operatorami na poszukiwanie ujęć w terenie, które miały służyć jako tło narracji pomiędzy wywiadami. Laurie poprosiła Grace o opiekę nad Timmym, żeby ojciec mógł wziąć udział w spotkaniu z detektyw Henson.

– Masz rację – przyznała. – Jestem kłębkim nerwów. Nie powinniśmy powiedzieć Sandrze i Walterowi, jak obecnie wygląda sytuacja?

Do tej pory jedynie ekipa produkcyjna – i Jeff – wiedziała zarówno o znaczeniu ślubnej obrączki znalezionej przy szczątkach Amandy, jak i znajomości Jeffa z Carly Romano.

Kiedy Laurie mijała fotel ojca, Leo chwycił ją za rękę.

– Przestań chodzić tam i z powrotem. Pani detektyw wie, co robi, i jeśli chcesz wiedzieć, ja zrobiłbym tak samo. Kiedy się prowadzi śledztwo, nie zawsze można powiedzieć od razu wszystko rodzinie.

Alexowi udało się wydobyć trochę przydatnych informacji od Jeffa. Potwierdził, że znał Carly, a ponadto zaplątał się w dość dziwną historię na temat ślubnych obrączek. Detektyw Henson nie mogła jednak dokonać aresztowania, dopóki nie otrzyma dokumentów z sekcji, które mogły dostarczyć mocniejszych dowodów łączących Jeffa ze śmiercią tamtej dziewczyny.

Detektyw Henson zdążyła się już przebrać z powrotem w czarny mundur.

– Rozmieściłam funkcjonariuszy w cywilnych ubraniach na terenie całego ośrodka, a dane Jeffa Huntera zostały przekazane wszystkim liniom lotniczym, firmom wynajmującym samochody i kolei. Jeśli będzie próbował uciec przed zaplanowanym lotem do Nowego Jorku, na pewno się o tym dowiemy.

- A kiedy już wróci do Nowego Jorku? – spytał Alex.
- Tym się zajmiemy w swoim czasie, ale proszę mi zaufać, nie stracimy go z oczu.
- To dobrze – odezwał się Leo. – Jeśli mamy rację, Jeffowi zbyt długo za wiele uszło na sucho.
- Jednego tylko ciągle nie pojmuję – powiedziała Laurie, podejmując przerwana na chwilę wędrówkę wokół salonu. – Czy to naprawdę Jeff zadzwonił na policję? Dlaczego miałby nam wskazać miejsce ukrycia zwłok? Musiał wiedzieć, że obrączka zwróci na niego naszą uwagę.
- Też o tym myślałem – przyznał Alex. – Miewam jednak klientów, którzy niezwykle wnikliwie kalkulują koszty i zyski wynikające z dokonywanych wyborów. Jeff mógł być przekonany, że obrączka nie wystarczy jako dowód, by go skazać... bo rzeczywiście nie wystarczy. Natomiast teraz, kiedy ciało Amandy zostało znalezione, może w końcu odziedziczyć jej fundusz, bez konieczności występowania do sądu z wnioskiem o uznanie jej za zmarłą, jako że taki krok z pewnością nie spodobałby się opinii publicznej.
- Przed pięciu laty były to dwa miliony dolarów – przypomniała detektyw Henson.
- Leo zagwizdał przez zęby.
- Obecnie suma prawdopodobnie jest dużo większa.
- Istnieje możliwość zbadania głosu na taśmie, żeby sprawdzić, czy należy do Jeffa? – spytała Laurie.
- Policjantka pokręciła głową.
- Urządzenie do zmieniania głosu można kupić w każdym sklepie z akcesoriami dla detektywów. Jak już mówiłam, równie dobrze mogła to być kobieta. Namierzyliśmy telefon, ale to nierejestrowany aparat na kartę. Od operatora wiemy, że dzwoniono z miejsca odległego o jakieś dwie przecznice stąd, więc mogła to zrobić każda z osób, z którymi przeprowadzacie wywiady. Nic, co by pomogło w śledztwie – westchnęła. – Mogę zakładać, że wy troje zachowacie w tajemnicy wszystko, o czym tu mówiliśmy? Nie chciałabym żałować swojej otwartości.
- Laurie zapewniła ją, że nie pisną ani słowa, jednak kiedy drzwi za detektyw Henson się zamknęły, jakoś nie mogła sobie wyobrazić Jeffa telefonującego na policję. Musieli przeoczyć coś istotnego.
- Kiedy już opuścili pokój Alexa, Laurie spytała ojca, czy po powrocie z Timmym z parku wodnego zechce się z nią wybrać na przejażdżkę

samochodem.

– Nie ma potrzeby tego odwlekać – odpowiedział Leo. – Właśnie widziałem Jerry’ego, jest bardzo dumny, że udało im się wyjątkowo szybko nakręcić plenery. Ku mojemu zdumieniu oświadczył, że nie może się doczekać wyprawy na tę trzypiętrową zjeżdżalnię, o której ciągle wspomina Timmy.

– Sprawdzę, czy Jerry tylko żartował, czy też naprawdę zgodzi się zostać z Timmym, żebyś ty mógł mi dotrzymać towarzystwa.

– Uwielbiam mojego wnuka, jednak w wieku sześćdziesięciu czterech lat raczej nie korzysta się ze zjeżdżalni. Laurie, ale może zrobisz sobie przerwę i spędzisz wolny czas z Alexem? Wiem, że skończyliście nagrywanie na dzisiaj.

– Tak, mam już wolne, ale muszę coś zrobić, a czułabym się bezpieczniej, gdybyś pojechał ze mną. Tylko musisz obiecać, że tym razem zrobimy to po mojemu.

Laurie po raz trzeci zapukała do drzwi Jeremy'ego Carrola.

– Wiem, że jest pan w domu. – Zajrzała przez okno od frontu, lecz nie dostrzegła nikogo w pokoju dziennym. Odniosła wrażenie, że Jeremy nie pozbył się swojej kolekcji zdjęć.

Przeszła na skraj ganku, by sprawdzić, czy ojciec siedzi spokojnie w wynajętym samochodzie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy. Chciała go mieć w zasięgu wzroku, na wypadek gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli, sądziła jednak, że ma większą szansę nakłonić Jeremy'ego do mówienia, jeśli spotkanie odbędzie się w cztery oczy.

Wcześniej widziała, jak zasłona w oknie się poruszyła. Nie zamierzała odejść, dopóki nie porozmawia z Jeremym.

– Wiem, że nie skrzywdził pan Amandy! – zawołała. – Przepraszam, że poprzednim razem byliśmy tacy natrętni, ale chyba chce pan nam pomóc. Proszę!

Drzwi skrzypnęły i uchyliły się na parę centymetrów. Jeremy spojrzął na nią spod rozczochranej ciemnej grzywki.

– Na pewno jest pani sama? – spytał lękliwie.

– Tak, słowo daję.

Otworzył drzwi na pełną szerokość i cofnął się od progu, wpuszczając Laurie do środka. Miała nadzieję, że nie popełnia strasznego błędu.

– Nie podobał mi się mężczyzna, który był z panią – powiedział Jeremy, kiedy już siedziała obok niego na sofie w pokoju dziennym. – Wyglądał na gliniarza.

– Tak naprawdę to mój ojciec – przyznała, co miało wystarczyć za odpowiedź. – Miał pan rację, obawiając się, że ludzie nabiorą podejrzeń, jeśli się dowiedzą, że robił pan zdjęcia Amandzie i jej przyjaciołom, kiedy o tym nie wiedzieli. Ale teraz już rozumiem, że fotografuje pan ludzi, bo ludzie pana obchodzą. Chce pan ich widzieć w momentach największej szczerości,

nie tylko wtedy, gdy się uśmiechają do obiektywu.

– No właśnie. Nie chcę oglądać twarzy, które przybierają dla świata. Chcę zobaczyć te prawdziwe.

– Powiedział pan, że pozbył się zdjęć swoich sąsiadów, zorientowawszy się, że byli naprawdę niezadowoleni. A co ze zdjęciami Amandy?

Patrzył na nią, mrugając oczami. Nadal jej nie ufał.

– Widziałam pana na nagraniu hotelowego monitoringu. Amanda wtedy minęła pana, a pan zawrócił i za nią poszedł. Miał pan ze sobą aparat. Jest pan artystą. Musiał pan zrobić kilka fotek.

– To nie są żadne fotki, jak te wrzucane przez amatorów na Instagram. Ja tworzę sztukę.

– Przepraszam za użycie niewłaściwego słowa. Ale Amanda była nie tylko piękną, ale też, co ważniejsze, inteligentną i skomplikowaną kobietą. Wiedział pan, że przeszła bardzo poważną chorobę?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Ziarnicę złośliwą. Była bardzo chora. Straciła dziesięć kilo i często ledwie miała siłę wstać z łóżka.

– Brzmi okropnie – stwierdził ze smutkiem.

– To nowotwór układu odpornościowego. Ciało nie zwalcza wtedy infekcji. Miała szczęście, że udało jej się wyzdrowieć. Wiedziała o tym i powiedziała swoim przyjaciółkom, że chce w pełni korzystać z życia.

Pokiwał głową.

– Wiedziałem, że jest wyjątkowa.

– Musi pan mieć jakieś... – szukała w myślach odpowiedniego słowa – ... jej portrety. Zachował je pan, prawda?

Znowu przytaknął skinieniem. Czują, że zaczyna zdobywać jego zaufanie.

– Zatrzymał je pan z jakiegoś powodu. Uważa pan, że może być na nich coś, co pozwoliłoby odkryć prawdę o Amandzie?

– Przysięga pani, że to nie podstęp?

– Przysięgam, Jeremy, chcę tylko pańskiej pomocy. – Pozostawało kwestią czasu, kiedy dziennikarze dowiedzą się o znalezieniu ciała Amandy, jednak na razie nie było żadnych przecieków do mediów. – Są nowe dowody, o których nie wolno mi nikomu mówić. Ale na podstawie tych dowodów można zakładać, że nikt nie uwierzy, by pan w jakikolwiek sposób skrzywdził Amandę.

Zaczął oddychać bardzo szybko, wyglądało to, jakby miał atak paniki.

Kiedy Laurie wyciągnęła rękę i położyła mu dłoń na ramieniu, wydało jej się ciepłe i wilgotne od potu.

– Już dobrze, Jeremy – odezwała się uspokajającym tonem. – Może mi pan zaufać.

Wstał szybko, jakby chciał działać, zanim się rozmyśli. Przeszedł do jadalni i zaczął przerzucać stosy gazet i czasopism. Laurie poszła za nim, wstrzymując oddech. Wyciągnął z samego spodu dużą kopertę i wcisnął jej do rąk. Zobaczyła wyraźne drukowane litery GRAND VICTORIA i datę, kiedy po raz ostatni widziano Amandę.

– Mogę otworzyć? – spytała.

Potwierdził ruchem głowy. Twarz miał boleśnie wykrzywioną, jakby się spodziewał, że zostanie uderzony.

Laurie wysunęła zdjęcia z koperty i zaczęła układać na blacie stołu. Pomyślała, że musi ich być przynajmniej setka. Kilka przypominało pozowane fotografie, które Ray Walker robił gościom weselnym, ale większość bez wątplenia została zrobiona bez wiedzy widocznych na nich osób.

Zatrzymała wzrok na zdjęciu całego towarzystwa zebranego przy wielkim okrągłym stole obok basenu. Poznała, że zrobiono je z daleka, przy użyciu teleobiektywu. Jeremy w istocie był bardzo dobrym fotografem, doskonale skadrował obraz. Laurie z zaskoczeniem dostrzegła, że dwie osoby trzymają się pod stołem za ręce. Dało się je rozpoznać bez żadnych wątpliwości. Starając się nie okazywać emocji, wzięła do ręki odbitkę.

– Mogę ją zabrać? – spytała.

– Okej.

Po chwili wahania zaproponowała:

– Jeremy, chcę pana wynająć, żeby zrobił pan dokładnie to samo, co poprzednim razem. Proszę wrócić do hotelu i robić zdjęcia ludziom na planie, a także z daleka, kiedy nie będą świadomi, że ich pan fotografuje.

– Chciałbym dla pani pracować. Czy to zdjęcie ma coś wspólnego z Amandą?

– Do pewnego stopnia – potwierdziła, choć była pewna, że w żaden sposób nie jest związane z morderstwem. Chciała je wziąć, ponieważ знаła kogoś, kto pragnąłby je mieć tylko dla siebie.

Przeglądając fotografie, zauważyła, że Jeremy uporządkował je chronologicznie. W miarę rozkładania zdjęć kolejne odbitki stawały się coraz

ciemniejsze. Zatrzymała się przy zdjęciu przedstawiającym prawdopodobnie Amandę, zrobionym od tyłu. Miała na sobie plażową sukienkę, którą włożyła na popołudniową sesję z Rayem Walkerem, w tle widać było hotelowy bar.

– To wtedy zobaczył ją pan na promenadzie i zawrócił. – Podsunęła Jeremy’emu zdjęcie przed oczy.

Przytaknął ruchem głowy.

– Jeremy, to bardzo ważne. Jest dokładnie tak, jak pan mówił. Umie pan zaglądać pod fałszywe maski, które ludzie zakładają dla innych. Widział pan narzeczonych, jak się kłócili? Istnieje możliwość, że Amanda chciała odwołać ślub?

Pokręcił głową, przysunął się do Laurie i zaczął przekładać zdjęcia na stole. Stał tak blisko, że niemal czuła jego oddech na szyi.

– Pomogę pani – powiedział i zaczął wyciągać pojedyncze odbitki spośród tych, które odsunęła, nie poświęcając im uwagi. – Widzi pani, jak na siebie patrzą? Nie mieli pojęcia, że ich widzę. Ludzie nie udają takich uczuć.

Jeremy miał rację. Zdjęcia, które wybrał, pokazywały nieklamane uczucia. Jeff obejmował ramieniem Amandę, wchodzącą do wody. Amanda patrzyła na niego z uwielbieniem, gdy siadał obok niej w restauracji. Trzymając się za ręce, spacerowali po plaży. Amanda i Jeff nie mogli wiedzieć, że są fotografowani, ale wyglądali na bez pamięci zakochanych w sobie nawzajem.

– O, tu jest – mruknął Jeremy, wybierając kolejne zdjęcie ze swojej kolekcji. – Chyba nie tylko państwo młodzi i ci dwoje trzymający się za ręce pod stołem byli wtedy zakochani.

Laurie zrozumiała, co miał na myśli, kiedy mówił, że jego zdjęcia zawierają prawdę o ludziach.

– Te również mogę zabrać? – spytała.

– Tak, może pani wziąć wszystko, co się przyda – powiedział Jeremy.

Laurie dostrzegła, że wreszcie poczuł się przy niej swobodnie.

– Wiem, że to też pani zechce. – Podał jej kolejną odbitkę.

Przedstawiała dwie osoby, jedną z nich była Amanda. Wyszarpywała rękę z uścisku tej drugiej. Usta miała otwarte, sprawiała wrażenie rozgniewanej. Może zranionej. Ta druga osoba też nie kryła złości. Ale tą drugą osobą na zdjęciu nie był Jeff.

– Kiedy to było?

– Niedługo po tym, jak ją widziałem na dziedzińcu. Około szóstej, zanim wszyscy poszli się przebrać do kolacji.

- Co się stało później?
- Podeszła do nich tamta koleżanka ze studiów. Ma na imię Kate? Wyglądało, jakby zmuszały się przy niej do udawania, że wszystko jest w najlepszym porządku.
- Robił pan później jakieś zdjęcia?
- Zaprzeczył ruchem głowy.
- Nie, znów miały na twarzach te fałszywe maski. Nie było sensu.
- Wtedy wyszedł pan z hotelu?
- Nie. Zostałem. Grand Victoria to piękny hotel, miło tam przebywać. Przyjemnie było chodzić sobie po całym obiekcie i robić zdjęcia ludziom na wakacjach.
- Widział pan jeszcze Amandę tamtego wieczoru?
- Owszem, widziałem.
- Laurie nie mogła uwierzyć własnym uszom.
- Wie pani, że kiedy zniknęła, w kółko odtwarzali nagranie, jak wchodzi z przyjaciółkami do windy i nagle zawraca? – spytał.
- Oczywiście. Wtedy widziano ją po raz ostatni.
- Nieprawda, ja widziałem ją później.
- Co się potem stało? – Laurie niemal krzyczała, tak bardzo była podekscytowana.
- Była sama, szła na podziemny parking.
- Widział pan, jak wsiadała do samochodu?
- Nie, śledziłem ją do klatki schodowej, a potem przestałem.
- Dlaczego? Dlaczego nie poszedł pan za nią dalej?
- Tam jest tak cicho, każdy hałas odbija się echem. Bałem się, że usłyszy moje kroki. Nie chciałem jej przestraszyć.
- Laurie mogła sobie tylko wyobrazić, jak inaczej przebiegłaby ta noc. Jeśli zabójca czaił się na parkingu, dźwięk kroków Jeremy’ego mógłby go spłoszyć.

Leo Farley nie spuszczał wzroku z wejścia do domu Jeremy'ego Carrola, a jednocześnie po raz chyba trzydziesty w ciągu ostatnich trzech minut naciskał symbol odświeżania poczty mejlowej w swojej komórce.

Kochał komputery i jednocześnie ich nienawidził. Czasami rozmyślał o tym, o ile łatwiej by mu się pracowało, gdyby dysponował całą tą technologią w czasach, gdy służył w nowojorskiej policji. Ale były też momenty, takie jak ten, że wolałyby mieć żywą osobę po drugiej stronie linii telefonicznej.

Widział troskę na twarzy córki, kiedy wysiadała z samochodu. Program *W cieniu podejrzenia* do tej pory odnosił niesamowite sukcesy. W obu poprzednich odcinkach działania jej zespołu odegrały kluczową rolę w zidentyfikowaniu mordercy.

Praca Laurie w Grand Victorii była pożyteczna, ale po raz pierwszy mogło się zdarzyć, że uda jej się jedynie rozegrać piłkę, bez przekraczania linii bramkowej. Pracowałem jako glina prawie trzydzieści lat – myślał Leo. Nauczyłem się rozpoznawać różnicę pomiędzy wewnętrznym przecuciem a przekonaniem opartym na niepodważalnych dowodach. Dla Laurie stan tego rodzaju niepewności był czymś nowym. Potrzebowali więcej dowodów, żeby policja mogła się choćby przymierzyć do aresztowania Jeffa. I Leo postanowił je znaleźć.

Może popełniłem błąd – zastanawiał się teraz – pozwalając jej tam wejść samej. Nalegał ze wszystkich sił, żeby wzięła go ze sobą, ale się uparła, że porozmawia z Jeremym w cztery oczy. Tak bardzo chciała poznać prawdę. Dobrze, że w ogóle go ze sobą zabrała.

Żeby zająć czymś głowę, zadzwonił do biura usług studenckich w Colby i poprosił o pomoc w przejrzaniu odpowiednich roczników absolwentów, by uzyskać jakiegokolwiek informacje o Carly Romano. Jeff twierdził, że z zamordowaną w pobliżu kampusu młodą kobietą łączyła go jedynie luźna znajomość. Gdyby udało się udowodnić, że Carly i Jeff stanowili parę,

byłoby o krok bliżej do postawienia mu zarzutów.

Kiedy Leo wyjaśnił, że jest emerytowanym podkomisarzem nowojorskiej policji i w wolnym czasie zgłębia sprawę zabójstwa Carly, sekretarka powiedziała, że każdy rocznik zawiera indeks z nazwiskami studentów. zaproponowała, że zeskanuje wszystkie strony z nazwiskiem Carly i przyśle mu mejlem. Tylko tyle mógł działać, czekając niespokojnie w samochodzie.

Kiedy Laurie wyszła z domu Jeremy'ego, zobaczyła, że ojciec odchylił głowę na oparcie fotela. Zastanawiała się, ile razy chciał wysiąść, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje.

– Laurie, to chyba było najdłuższe dwadzieścia minut w moim życiu – powiedział, gdy usiadła obok niego.

– Tato, poczekaj tylko, aż ci powiem. – Odłożyła trzymaną w rękach paczkę na podłogę, żeby zapiąć pas. Zaraz potem zabrzączał jej telefon. Dostała nową wiadomość od Alexa. „Lokalne wiadomości właśnie podały, że znaleziono ciało Amandy. CNN już się tym zajmuje. Zabieram Timmy'ego na basen, ale będę śledził w sieci rozwój wydarzeń”.

Nim skończyła czytać, komórka zadzwoniła. To był Brett Young.

Laurie odebrała natychmiast.

– Brett, wiem. Dużo się dzieje.

– Bardzo dużo! Proszę, powiedz, że prawie skończyliście kręcić.

– Owszem, mamy sfilmowane wszystkie znaczące postacie.

Niemal widziała, jak otwiera szampana po drugiej stronie.

– Ile wam zostało do końca? Chcę już zaczynać promocję.

– Nie mamy jeszcze żadnych odpowiedzi, Brett.

– Musimy kuć żelazo, póki gorące. Chcę wejść na antenę najszybciej, jak się da. Uwijajcie się, *pronto!*

– Jest mały problem. Wciąż mamy tylko pytania, żadnych odpowiedzi. – Zdała sobie sprawę, że połączenie zostało już zakończone; Brett nie czekał na jej odpowiedź.

Leo włączył silnik.

– On chyba uważa cię za Houdiniego.

– Podali w wiadomościach, że policja znalazła ciało Amandy. Słyszałeś?

– Nie, miałem wyłączone radio. Dzwoniłem tu i tam.

– Chce, żebym kończyła najszybciej, jak to możliwe.

– Z jakim wynikiem? – obruszył się Leo. – W tej chwili nikt nie wie, kto zabił Amandę.

Laurie pomyślała o zdjęciach otrzymanych od Jeremy’ego. Czy już wiedziała, kto zabił Amandę?

Możliwe, że tak.

Leo wysadził córkę przy wejściu do hotelu i czekał na portiera, żeby przejął od niego samochód i zaparkował. Laurie pośpieszyła na spotkanie z Alexem, ale po drodze, w hotelowym lobby, dostrzegła Kate Fulton, która wyraźnie zmierzała w jej stronę.

– O, Laurie, dzięki Bogu. Wszędzie pani szukałam. Czuję się okropnie, że w takim momencie nie poświęcam wszystkich myśli Amandzie, ale to naprawdę ważne. Rozmawiałam już z Jerrym, ale powiedział, że nie może mi niczego obiecać. Wiem, że podpisałam umowę, jednak nie chcę, żebyście wykorzystali w programie wywiad ze mną.

To akurat była ostatnia rzecz, jaką Laurie miała ochotę się w tym momencie zajmować. Brett dyszał jej nad głową i koniecznie musiała porozmawiać z Alexem. Schowane w teczce zdjęcia niemal parzyły jej rękę. Oboje z Leo uważali, że należy je oddać detektyw Henson, lecz przed podjęciem ostatecznej decyzji chciała zasięgnąć rady Alexa.

– Kate, chyba wiem, dlaczego ma pani wątpliwości w kwestii wywiadu – powiedziała teraz – ale czy mogłybyśmy porozmawiać o tym później? Z pewnością bez trudu da się wyciąć fragment, który panią niepokoi.

– Chwileczkę, pani wie? Henry coś powiedział?

Laurie sięgnęła do teczki i wyjęła pierwszą z fotografii od Jeremy'ego, tę przedstawiającą całe towarzystwo przy stole. Nawet z daleka zdołał uchwycić splecione dłonie Henry'ego i Kate.

– Praktykant fotografa miał to w swoich zbiorach – wyjaśniła, oddając Kate jedyną odbitkę. – I proszę mi zaufać, pominę tę część, gdzie się pani zastanawia, czy zbyt wcześnie nie wyszła pani za mąż. Nikt o niczym się nie dowie.

Kate pierwsza poszła spać po wieczorze panieńskim. Henry, brat Amandy, najwcześniej zrezygnował z zabawy. Tylko oni dwoje w tym towarzystwie mieli rodziny, wychowywali małe dzieci i pragnęli wykorzystać chwilę oddechu od codziennych obowiązków. Życzyli przyjacielom dobrej nocy

i spotkali się w którymś z pokoi.

– Kocham swojego męża – powiedziała Kate. – To była tylko ta jedna noc. Popełniłam okropny błąd, Henry także.

– Nie musi pani się tłumaczyć.

Kate uścisnęła ją z wdzięcznością.

– Czułam się tak bardzo winna, że myślę o sobie, kiedy w końcu znaleziono Amandę. Biedni Sandra i Walter. Austin zaproponował Pierce’om, by skorzystali z jego samolotu, jeśli chcą wrócić do domu, ale powiedzieli, że wolą tu zostać.

– Trzeba przyznać, że całkiem nieźle się trzymają – powiedziała Laurie. – Myślę, że po tylu latach byli gotowi usłyszeć prawdę. Właściwie jest jedna rzecz, w której mogłaby mi pani pomóc.

– Zrobię, co tylko w mojej mocy.

– Czy kiedy tu przyjechałyście, Meghan kłóciła się z Amandą?

– Nic o tym nie wiem. Ale, jak już pani wie, co innego miałam w głowie.

A dlaczego pani pyta?

– Amanda powiedziała pani, że ma wątpliwości co do ślubu i musi coś sprawdzić. Czy mogła się domyślić, że Meghan coś czuje do Jeffa?

– Nie wiem, być może. Chyba nie sądzi pani, że to Meghan zabiła Amandę?

– Nie, oczywiście, że nie – zapewniła ją pośpiesznie Laurie. – Staramy się po prostu brać pod uwagę wszystkie wątki.

Patrzyła, jak tamta zmierza w stronę windy; wiedziała, że Kate zaraz zniszczy otrzymane zdjęcie. Pozostałe, ważne dla Laurie, nadal spoczywały w teczce. Pięć z nich pokazywało Meghan w różnych momentach tamtego tygodnia; patrzyła tęsknie na Jeffa, który czule zajmował się narzeczoną. Jednak najbardziej szokujące było ostatnie ujęcie: Amanda wyrywała rękę z uścisku Meghan podczas gwałtownej kłótni.

Leo ledwie zdążył wrócić do pokoju, gdy rozległo się pukanie do drzwi i zaraz potem zaniepokojony głos Laurie.

– Tato, jesteś tam?

Poderwał się z fotela, żeby ją wpuścić.

– Widziałeś Alexa i Timmy’ego? – spytała bez wstępów. – Nigdzie nie mogę ich znaleźć.

– Timmy zostawił wiadomość, że we trójkę, z Alexem i Jerrym, wybrali się do parku wodnego. Postawił pięć wykrzykników.

Widok słów napisanych ręką syna na hotelowej papeterii tylko częściowo uśmierzył obawy Laurie.

– Alex napisał mi esemesa, że idzie z Timmym na basen, ale sądziłam, że chodzi o któryś na terenie hotelu.

Leo spodziewał się narzekań, że Timmy zbyt się przywiązuje do Alexa, jednak Laurie od razu zmieniła temat.

– Tato, nie mogę się zdecydować, czy oddać je detektyw Henson. – Wyjęła zdjęcia z teczki i rozłożyła je na łóżku. Leo nie miał okazji dobrze im się przyjrzeć w samochodzie. – Popatrz. – Wskazała na Meghan, patrzącą ze złością na Jeffa i Amandę, którzy pozowali pod marmurowym łukiem przy basenie. – Widać, że jest w nim zakochana, a on o niczym nie ma pojęcia. Na tym ostatnim Amanda i Meghan najwyraźniej się kłóca, a Meghan nie wspominała o żadnym starciu poza incydentem w biurze Ladyform.

– Myślisz, że kłóciły się o Jeffa? – spytał Leo.

– Amanda mogła podejrzewać, że Meghan się w nim kocha. Może nawet wyczuła, że uczucie jest wzajemne. Powiedziała Kate, że musi się czegoś dowiedzieć, zanim zdecyduje, co ze ślubem. To zdjęcie mogło być zrobione, kiedy doszło do konfrontacji z Meghan. Myślę, że odłożyły poważną rozmowę, bo trzeba było się przygotować do kolacji. Ustaliły, że spotkają się później sam na sam. Prawdopodobnie dlatego Amanda zeszła na podziemny parking. Że też Jeremy nie poszedł za nią aż do samochodu...

– Mówiłaś chyba, że Meghan i Charlotte pojechały razem windą na górę, już po tym, jak Amanda oświadczyła, że czegoś zapomniała.

– Rzeczywiście tak było, ale Meghan poszła do swojego pokoju i od tego momentu została już sama. Trzeba to sprawdzić, ale musiała znaleźć sposób, żeby się wymknąć niezauważona. Nagrania z monitoringu są niewyraźne. Jeśli zmieniła sukienkę na dzinsy i czapkę bejsbolową, mogła uchodzić za mężczyznę. Poza tym myślałam o Carly Romano. Jeśli umawiała się z Jeffem, a Meghan już się nim interesowała, to jej także mogła zrobić krzywdę. Chciała Jeffa dla siebie.

W tym momencie laptop Leo, leżący na biurku w kącie pokoju, piknięciem zawiadomił o nadejściu nowego mejla. Leo szybko rzucił okiem na ekran. Przyszła wiadomość z biura usług studenckich w Colby.

– Skoro już mowa o Carly – powiedział – to sprawdziłem w college’u, czy nie da się znaleźć więcej szczegółów o jej znajomości z Jeffem. Zeskanowali dla mnie wszystkie strony z rocznika, na których widnieje nazwisko Carly.

Otworzył załącznik.

– Nie widzę żadnej wzmianki o Jeffie – mruknął – ale spójrz na to.

Laurie przebiegła wzrokiem notatkę z wyrazami uznania dla Carly, studentki drugiego roku. Przewodniczyła grupie prowadzącej debaty. „Zabrakło Carly, więc nie mieliśmy wyboru, trzeba było wybrać nową przewodniczącą. Śmierć Carly jest wielką tragedią i stratą dla naszej grupy i całej społeczności Colby. Mogę mieć tylko nadzieję, że choć w połowie uda mi się ją zastąpić”.

Pod spodem znajdowało się zdjęcie uśmiechniętej twarzy nowej przewodniczącej, Meghan White.

W chwili, gdy laptop Leo anonsował nadejście nowego mejla, zadzwoniła również komórka Jeffa Huntera. Nastąpiło niespodziewane połączenie z Nowym Jorkiem. Jeffa zaskoczyła nie tylko tożsamość rozmówcy, ale też to, co usłyszał o Meghan.

Kiedy Jeff zakończył rozmowę, Austin wezwał kelnera, który obsługiwał gości wypoczywających przy basenie, i zamówił szkocką.

– Zanim tu dotrze, będzie piąta po południu. Kogo ja oszukuję? Zacząłem podczas lunchu. Chcesz coś, stary?

Jeff bez słowa pokręcił głową.

– Przykro mi – podjął Austin po odejściu kelnera. – Nawet sobie nie wyobrażam, co przeżywasz. Chyba wszyscy się spodziewaliśmy, że Amanda... no wiesz... ale to musi być trudne nagle dowiedzieć się na pewno. Kto dzwonił? Miałeś dziwny głos, jakby cię czymś przeraził.

Jeff zapewnił Austina, że wszystko w porządku, i pośpiesznie zmienił temat.

– Gdzie Nick? – spytał, choć tak naprawdę chciał jak najszybciej zobaczyć swoją żonę.

Meghan wybrała się z Kate do hotelowego spa. Jeff miał ochotę wtargnąć tam, by zażądać od niej wyjaśnień. Wiedział jednak, że po jego nagrywanej rozmowie z Alexem Buckleyem wszyscy teraz patrzą na niego podejrzliwie. Mógł zakładać, że policja rozmieściła w hotelu funkcjonariuszy w cywilnych ubraniach, którzy śledzili każdy jego ruch. Z całą pewnością nie powinien publicznie okazywać złości, choć czuł się zraniony i ogłupiały. Bardzo chciał porozmawiać z Meghan. Wziął głęboki oddech, starając się zachować spokój.

– Nick szykuje łódź. Przecież go znasz, strasznie się z tym grzebie – powiedział Austin.

Austin i Nick wiecznie ze sobą rywalizują, pomyślał Jeff. Spojrzał na zegarek.

– Wy dwaj raczej nie będziecie mieć czasu na koktajlowy rejs przed kolacją.

Wszyscy znajomi z college'u postanowili spotkać się tego wieczoru w restauracji. Po tym, jak znaleziono ciało Amandy, Kate przesunęła rezerwację na osiemną trzydziści. Huczną imprezę wspominkową

zamieniono na wczesny posiłek bez alkoholu. Jeff w ogóle nie miał ochoty brać w nim udziału, ale Meghan nie chciała odmawiać Kate towarzystwa w tak smutnych okolicznościach.

– Nie chodzi o wycieczkę z drinkami na pokładzie – sprostował Austin. – Nick urywa się wcześniej, żeby uwieść jakiegoś miliardera, zapomniałeś? Zabiera klienta z Boca Raton.

Jasne. Tyle się działo, że ta wiadomość zupełnie wyleciała Jeffowi z głowy.

– O wilku mowa! – zawołał Austin. Nick zmierzał w ich kierunku ubrany w kraciaste szorty i koszulkę polo. Na głowie miał swoją kapitańską czapkę, w rękę trzymał puszkę piwa. – W końcu znalazłeś tę nędzną wymówkę, żeby się wyrwać na wodę?

– Jesteś po prostu zazdrosny, że mam ładniejszą łódź. – Dopiero w tym momencie Nick zauważył kiepski humor Jeffa. – Hej, tylko staramy się wprowadzić trochę lepszy nastrój. Bardzo nam wszystkim przykro z powodu Amandy.

Jeff pokiwał głową.

– A gdzie są panie? – zainteresował się Nick. – Z Meghan zobaczę się zaraz po powrocie do domu, ale chciałem się pożegnać z Kate.

– Postanowiły skorzystać z maseczek i masażu, żeby się odprężyć – odparł Jeff.

Odruchowo spojrzął w stronę korytarza prowadzącego do spa, lecz nikogo tam nie zobaczył. Każda minuta oczekiwania na wyjaśnienie dziwnego telefonu wydawała mu się godziną.

– Dałeś radę pożegnać się z rodziną Amandy? – spytał Austin.

– Dopiero co wróciłem od Sandry. O mało nie uciekłem spod jej drzwi, nie wchodząc do środka, ale przecież nie mogłem wyjechać bez słowa, musiałem jej złożyć kondolencje.

Jeff nie powiedział przyjaciółom, że wcześniej tego dnia pukał do jej drzwi, ale matka Amandy jedynie wymierzyła mu policzek.

Austin spytał, jak Pierce'owie sobie radzą z sytuacją.

– Szczerze? – odrzekł Nick. – Niezbyt dobrze. Odniosłem wrażenie, że wolą, by ich zostawić w spokoju. Wieczorem zjedzą kolację w rodzinnym gronie i będą wspominali Amandę.

Austin uniósł szklaneczkę ze szkocką w toaście.

– Za Amandę – powiedział cicho.

– No to do zobaczenia w Nowym Jorku, panowie – pożegnał się z nimi

Nick. – A ty się trzymaj, chłopie – dodał, klepiąc Jeffa po ramieniu. Austin zrobił to samo.

Jeff zastanawiał się, czy przypadkiem nie popada w paranoję, miał bowiem wrażenie, że nawet jego najlepsi kumple patrzą teraz na niego jakoś inaczej.

Musiał koniecznie porozmawiać z Meghan.

Słyszając dźwięk otwierania drzwi przy użyciu karty magnetycznej, Laurie natychmiast odsunęła fotel od biurka. Timmy i Alex wrócili z parku wodnego, obaj w kąpielówkach i koszulkach z logo drużyny Knicksów.

Uścisnęła syna. Włosy miał jeszcze ciepłe od suszarki, pachniał chlorem i kremem chroniącym przed słońcem.

– I jak było?

– Fantastycznie! Chyba jeszcze lepiej niż w Six Flags. – W ustach Timmy’ego zabrzmiało to, jakby mówił o Shangri-la.

Zaraz potem ją zaskoczył, bo stwierdził, że chętnie by wszystko opowiedział, ale jest mu gorąco i chce wziąć prysznic. Szybko dorastał.

Kiedy z łazienki dobiegł szum wody, Laurie zaczęła relacjonować Alexowi swoje popołudniowe odkrycia. Pokazała mu zdjęcia Meghan zrobione przez Jeremy’ego oraz informację z Colby. Kiedy skończyła, oparł dłonie na biodrach i westchnął.

– A już nam się wydawało, że jesteśmy blisko.

– Wiem. Byłam pewna, że to Jeff. Teraz myślę, że Meghan jest winna. I zastanawiam się, czy znowu czegoś nie przeoczyłam.

– A co z obrączką znaną przy Amandzie?

– Ona sama mogła zabrać obrączki z sejfu. Może przymierzała swoją, żeby sprawdzić, jak się z nią czuje, a Meghan nie zauważyła, że Amanda ma ją na palcu.

– Za dużo tych „może”.

– No właśnie. Dlatego nie mam pojęcia, co robić. W poprzednich programach mieliśmy dowody na tyle jednoznaczne, że nie było wątpliwości. Zdołaliśmy nakręcić odcinek i jednocześnie zidentyfikować zabójcę. A teraz fakty niby wskazują na Meghan, a ja mimo to odczuwam potrzebę, żeby dalej dążyć. Tymczasem Brett mnie pogania, bo chce jak najszybciej wejść na antenę. Do tego mam poczucie, że należy powiedzieć policji wszystko, co wiemy...

– Na razie wiemy tylko my – przypomniał jej Alex. – A jeśli podzielimy się tym z widzami...

– Nasze wysiłki pójdą na marne. A Brett zażąda mojej głowy na srebrnym półmisku.

– Naprawdę jest aż tak bezwzględny? Kazałby ci ukrywać dowody?

– Jeśli nie zostałambym wezwana przed sąd, to jak najbardziej. Powiedział mi kiedyś, że badania oglądalności Nielsena są jego religią. – Czuła, jak ze zdenerwowania żołądek zmienia jej się w twardą kulę. – Nie wiem, co robić.

Alex położył dłonie na ramionach Laurie i popatrzył jej w oczy.

– Po pierwsze, staraj się nie panikować. Meghan wie, że ostro przycisnąłem Jeffa. Ale nie ma pojęcia, że zdobyłaś te odbitki. Ani że Leo dzwonił do Colby.

Laurie pokiwała głową i zaczęła trochę się uspokajać. Alex zawsze tak na nią wpływał.

– Okej – westchnął. – To ci daje trochę czasu do namysłu. Może szybko się umyję i pójdziemy na wcześniejszy obiad? Zabierzemy też Grace i Jerry’ego. Omówimy wszystko, co wiemy, a potem zdecydujesz, czy od razu iść na policję, czy dalej robić swoje.

– Brzmi dobrze – przyznała, wtulając się w niego.

– A jest szansa, że przestaniesz się zadręczać, jeśli ci opowiem o dzisiejszej wyprawie do parku wodnego?

– Chętnie posłucham – odparła z uśmiechem. – Nie potrafię sobie wyobrazić Jerry’ego z mokrymi włosami, w stroju kąpielowym, pędzącego w dół po zjeżdżalni.

– Bardzo by ci się spodobał ten widok. Zachowywał się jak duży dzieciak, a Timmy szalał z radości, że ma kompana, który co najmniej z takim samym entuzjazmem podchodzi do zabaw w wodzie.

– A ty? – spytała. – Jeśli zapytam Jerry’ego, przedstawi mi zdjęcia, jak z impetem zanurzasz się w fale?

Alex przybrał żartobliwie wyniosłą minę.

– Jestem stanowczo zbyt dystyngowany na takie rzeczy. Ale możliwe, że kręcił się w pobliżu mój brat bliźniak. I wyobrażam sobie, że wyglądał komicznie ze sterczącymi na wszystkie strony długimi kończynami.

– Jeśli Jerry ma zdjęcia, to wyślę je do „Gazety Prawnej” – zagroziła mu Laurie.

Jeremy zdążył zapomnieć, jak rozległy jest kompleks hotelowy Grand Victoria. Krążył po jego terenie od dwudziestu minut i nie spotkał jeszcze żadnej osoby z towarzystwa, które miał obserwować.

Dotarcie na miejsce zajęło mu więcej czasu, niż Laurie mogłaby oczekiwać. Musiał zabrać różne rodzaje obiektywów; robienie zdjęć z daleka mogło przysparzać rozmaitych trudności, ponadto zbliżał się zachód słońca, a wraz z nim zmiana światła. Miał nadzieję, że nie przybył za późno, nie chciał rozczarować Laurie.

Propozycja, by fotografował ludzi bez ich wiedzy, zaskoczyła go i jednocześnie podnieciła. Za pierwszym razem, kiedy Laurie odwiedziła go z ojcem, odniósł wrażenie, że zupełnie nie pochwała takich działań. A potem całkowicie zmieniła zdanie i nawet zaproponowała mu pieniądze za zdjęcia.

Nagle stanął jak wryty. A jeśli to jedynie podstęp? Tylko tego mu brakowało, żeby dostać kolejny sądowy zakaz.

Zastanawiał się już, jak wszystko odwołać, gdy wreszcie kogoś rozpoznał. To był Jeff, niedoszły pan młody sprzed pięciu lat. Niewiele się zmienił. Szybko zmierzał w kierunku bocznego wejścia do hotelu. Jeremy ruszył za Jeffem, lecz prawie natychmiast zobaczył, że mężczyzna wraca, a obok niego idzie ciemnowłosa kobieta.

Jeremy popatrzył na nich przez obiektyw aparatu, regulując ostrość, żeby dokładniej widzieć. Poznał Meghan, pierwszą drużną Amandy.

Oboje wyglądali na niezadowolonych.

Jeremy natychmiast zaczął robić zdjęcia. Nie wiedział jeszcze, czy da je Laurie. Tak czy inaczej, nie mógł się powstrzymać. Uwielbiał obserwować ludzi.

Ciszej! Słyszać nas chyba na całym piętrze.

Jeffowi Hunterowi było wszystko jedno, nawet jeśli cały stan Floryda słyszał ich kłótnię. Jeszcze nigdy nie był tak zły na Meghan. Co gorsze, czuł się zdradzony.

Telefon, który odebrał, kiedy Meghan i Kate relaksowały się w spa, był od Mitchella Landsa, prawnika zawiadującego majątkiem Amandy. Z początku Jeff sądził, że tamten dzwoni z kondolencjami. Wiadomość o znalezieniu szczątków Amandy podawały wszystkie media.

Jednak Lands skontaktował się z nim nie tylko z tego powodu.

Jeff był tak wściekły, że ledwie rozpoznawał własny głos.

– Ciało Amandy znaleziono zaledwie kilka godzin temu, a Lands już dzwonił, żeby wyjaśnić procedurę urzędowego zatwierdzenia jej testamentu. Powiedziałem mu, że nigdy nie chciałem pieniędzy Amandy – mówił Jeff – i wtedy mnie zastrzelił. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy oznajmił, że ty dzwoniłaś do niego dziś rano, żeby wypytać o mój spadek. Dlaczego, u licha, za moimi plecami zwracasz się do prawnika Amandy i pytasz go, jak otrzymać pieniądze z jej funduszu? Dobrze wiesz, że nie chciałem ani centa z majątku Amandy, nawet kiedy miałem być jej mężem.

– Tak naprawdę pragnąłeś małżeństwa z Amandą, prawda? Wiedziałaś, że ten moment w końcu nadejdzie, moment, kiedy sobie uświadomisz, że tylko ją naprawdę kochałeś. Ze mną ożeniłeś się jedynie dlatego, że byłam jej najlepszą przyjaciółką, drugą najbliższą osobą twojej ukochanej Amandy.

Jeff nie poznawał kobiety szlochającej teraz na hotelowym łóżku. Naprawdę wątpił w jego miłość? Dlatego dzwoniła do adwokata? Miała zamiar go opuścić i zabrać połowę spadku? Oddałby jej całość, gdyby zechciała, do ostatniego centa. Pragnął jedynie, by się zachowywała jak żona, którą w swoim przekonaniu znał lepiej niż jakąkolwiek inną istotę na ziemi.

– Meghan, porozmawiaj ze mną. Dlaczego zadzwoniłaś do tego prawnika? Powinnaś była mi powiedzieć. Masz świadomość, jak okropnie będzie to

wyglądało teraz, kiedy znaleziono ciało Amandy?

Meghan ukryła twarz w poduszce; na wykrochmalonej białej pościeli zostały smugi tuszu do rzęs.

– To była tylko jedna rozmowa. Nie myślałam o programie, a już na pewno nie przypuszczałam, że znajdą ciało Amandy, i to akurat dzisiaj!

– Znaleźli jej pierścioneł zaręczynowy i obrączkę. Amanda nie żyje. Przez te wszystkie lata powtarzałaś, że według ciebie wyjechała gdzieś daleko i jest szczęśliwa. Musisz coś czuć.

Tym razem ona także podniosła głos.

– Oczywiście, że czuję. Była moją najlepszą przyjaciółką. Wiesz, jak producenci show wypytywali mnie o naszą głupią kłótnię z powodu strojów sportowych X-Dream? Guzik mnie obchodziło, czy wykorzystwała mój pomysł, szukałam pretekstu, żeby na nią nawrzeszczyć, bo wychodziła za ciebie. Nie rozumiesz, po tych wszystkich latach? Kochałam cię od czasów college’u, a musiałam udawać, że się cieszę szczęściem Amandy, kiedy się w niej zakochałeś. Zawsze byłam dla ciebie opcją rezerwową.

Jeff nigdy nie widział u niej takiego wybuchu emocji.

– To nieprawda, Meghan. Amanda była... byliśmy tacy różni. Poza tym ludzie się zmieniają. Nigdy nie czułem się tak bardzo na swoim miejscu, jak się czuję przy tobie. Ale musisz mi powiedzieć, po co zadzwoniłaś do tego adwokata.

– Przysięgam, to nie to, co myślisz. Mam wytłumaczenie. Musisz tylko poczekać.

Rozległo się pukanie do drzwi. Meghan wyjrzała przez wizjer, a potem wytarła dłońmi twarz.

– To Kate. Powiedziałaś jej, żeby wstąpiła przed kolacją. Możesz przestać krzyczeć i okazać mi trochę zaufania?

W jednej chwili po wybuchu nie było śladu, powróciło typowe dla Meghan chłodne opanowanie. W tym momencie Jeff zupełnie już nie wiedział, komu i w co wierzyć.

Przed pięcioma laty, kiedy miał się ożenić z Amandą, męczyły go wątpliwości, czy wystarczająco dobrze ją zna. A teraz, po nawale zaskakujących wydarzeń w ciągu tego jednego dnia, zastanawiał się, jak dobrze zna własną żonę.

Sandra Pierce omal się nie wzdrygnęła, słysząc, jak Henry potwierdza u hostessy rezerwację na cztery osoby. Przez te wszystkie lata czuła, że Amandzie przydarzyło się coś strasznego. Wbrew temu, w co chcieli wierzyć otaczający ją ludzie i policja, Amanda nigdy by z własnej woli nie opuściła swoich bliskich bez słowa wyjaśnienia. Jednak gdzieś w głębi duszy Sandry tliła się iskierka nadziei, że córka znajdzie się żywa... i że kiedyś znów zasiądą w piątkę przy stole.

Walter zwrócił ich uwagę na niezwykły bar z akwariem, gdy Sandra zauważyła grupę znajomych ludzi w tylnej części sali. Głośno wciągnęła powietrze.

– Mamo, nic ci nie jest? – zainteresowała się Charlotte.

Walter i dzieci popatrzyli w tym samym kierunku, co Sandra. Zobaczyli Jeffa Huntera z tą zdrajczynią Meghan oraz Kate i Austina. Sandra nie mogła oderwać wzroku od Jeffa. Kiedy podniósł szklankę z wodą, wyobraziła sobie jego rękę na szyi Amandy.

– Nie mogę na niego patrzeć – syknęła. – Wiem, że to on zabił Amandę. Hostessa najwidoczniej ją usłyszała.

– Życzą sobie państwo inny stolik? – spytała. – Mam jeszcze jeden wolny, na drugim końcu sali.

Sandra poczuła dotknięcie ciepłej dłoni na plecach; odwróciwszy się, napotkała łagodne spojrzenie Waltera.

– Wiecie co? – odezwał się. – Chętnie zjadłbym dobry stek. Co byście powiedzieli na to, żebyśmy poszli do lokalu po drugiej stronie ulicy? Możemy poprosić portiera, żeby tam zadzwonił w naszym imieniu.

Kiedy wychodzili z hotelu, Henry zachwycił się pięknym zachodem słońca. Niebo mieniło się czerwienią i złotem. Amanda byłaby zachwycona, właśnie dla takich widoków chciała wziąć ślub na plaży.

Sandra poczuła, jak Walter obejmuje ją mocnym ramieniem.

– Nie spocznę, dopóki sprawiedliwości nie stanie się zadość – obiecał. –

Ale ten wieczór należy do rodziny. Zasługujemy na spokojną chwilę, żeby uczcić pamięć Amandy. – Po tych słowach udali się na rodzinny posiłek.

Jeff Hunter widział, jak rodzina Pierce'ów przystaje koło stanowiska hostessy, a potem odwraca się i wychodzi z restauracji. Widział też minę Sandry. Minę sędziego, ławy przysięgłych i kata.

Zastanawiał się, czy na Meghan patrzyła tak samo. Miał ochotę stanąć tam na środku sali i wykrzyknąć ile tchu w płucach: „Ja tego nie zrobiłem!”.

Komórka zawibrowała mu w kieszeni. Dostał esemesa od Nicka. „Boca to piękne miejsce, ale wolałbym być z wami. Mam nadzieję, że się trzymasz, stary”.

Powiedział później Nickowi, że ten miał szczęście, wyjeżdżając wcześniej. Ta kolacja była fatalnym pomysłem. Austin wyraźnie nudził się bez kumpla. Siedząca obok Kate odsuwała się od niego z krzesłem, prawdopodobnie pamiętając jego dziwne zachowanie w college'u. Meghan popijała wodę i prawie się nie odzywała. A Jeff pragnął tylko jednego: jak najszybciej wstać od stołu i zażądać od żony wyjaśnień, dlaczego zadzwoniła do prawnika Amandy w sprawie testamentu.

Czyżby to wszystko zaplanowała? Wyjść za Jeffa, kiedy Amanda już nie będzie stała jej na drodze, a potem wydać jego spadek? Nie mógł uwierzyć, że w ogóle rozważał taką możliwość.

Kiedy jedli w milczeniu, odniósł wrażenie, że człowiek stojący przed hotelem obserwuje ich przez okno. No jasne, pomyślał, policja bez wątplenia nie spuszcza mnie z oczu.

Mężczyznę, którego widział Jeff, nie był policjant, tylko Jeremy. Śledził Jeffa i Meghan aż do windy, a potem patrzył, jak zmieniają się numerki na wyświetlaczu, dopóki kabina nie stanęła na właściwym piętrze. Jeremy pojechał tam i usłyszał podniesione głosy. Potem jednak zobaczył jakiegoś człowieka kręcącego się po korytarzu, a że nie chciał zwracać na siebie uwagi, wrócił do lobby. Czekał tam i wkrótce znów ujrzał Meghan i Jeffa; tym razem towarzyszyła im Kate. Zauważył między małżonkami chłód – nie odzywali się, ale język ich ciał mówił wszystko.

Wyczuwał też atmosferę panującą w rodzinie Pierce'ów. W kiepskich nastrojach weszli do restauracji serwującej owoce morza. Cóż, to nic

dziwnego po wiadomościach na temat Amandy. Jednak zaledwie po paru minutach wyszli stamtąd i wtedy wyglądali na jeszcze bardziej przygnębionych. Kiedy opuszczali teren hotelu, Jeremy musiał dokonać wyboru: obserwować rodzinę czy tę drugą grupę. Odpowiedź wydawała się jasna.

Teraz miał wątpliwości, czy podjął właściwą decyzję. Między Meghan i Jeffem wciąż panowało napięcie, ich elegancki kolega sprawiał wrażenie znudzonego, a ta druga kobieta siedziała ze smutną miną. Niewiele było do oglądania.

Nagle Jeremy dostrzegł kolejną znajomą twarz. Przez lobby przechodził ojciec Laurie, który niedawno tak go przestraszył. Jeremy schował się za palmą i patrzył, jak starszy mężczyzna zmierza w stronę włoskiej restauracji. Kiedy już zniknął mu z oczu, Jeremy ruszył jego śladem i przez okno zobaczył, jak tamten dołącza do Laurie i kilku innych osób, siedzących przy dużym okrągłym stole w kącie sali.

Laurie prosiła go, żeby robił zdjęcia ludziom występującym w jej programie. Nie mówiła, żeby nie fotografował jej i jej przyjaciół. Poza tym, nawet jeśli to nie wchodziło w zakres jego pracy, nie popełniał żadnego wykroczenia, stojąc tam, gdzie stał, i pstrykając zdjęcia.

Wymienił obiektyw na mocniejszy. Kiedy już zaczął naciskać spust migawki, nie mógł przestać. Młoda kobieta z długimi czarnymi włosami wyglądała wręcz bosko. Mężczyzna siedzący obok Laurie okazał się wyjątkowo fotogeniczny. A chłopiec był po prostu uroczy. Jeremy zyskiwał cudowne fotografie do swojej kolekcji.

Był tak pochłonięty swoją pasją, że nie zauważył, kiedy Jeff, Meghan i ich przyjaciele wyszli z restauracji, a potem wsiedli do windy.

Laurie czuła na wargach smak soli, wieczorny wiatr znad Atlantyku owiewał jej twarz. Nogawki lnianych spodni miała podwinięte do połowy łydek. Alex trzymał ją za rękę, w drugiej niosła sandały. Musieli już przejść ponad kilometr.

Tak jak zaproponował wcześniej, przy kolacji omówili we czworo wszystko, co wiedzieli w sprawie Amandy. Istniały dowody przeciwko Jeffowi, ale również przeciw Meghan. Sprawcą mogło być jedno z nich lub też działali razem. Na tym etapie nikt nie znał odpowiedzi, równie dobrze można było rzucać monetą. Pozostawało pytanie, czy mają nadal prowadzić śledztwo, czy jak najszybciej wchodzić na antenę. Gdyby to zależało od Brett, program zostałby nadany jeszcze tego wieczoru.

Nim podano deser, Laurie już wiedziała, co należy zrobić. Przed powzięciem ostatecznej decyzji chciała jednak raz jeszcze porozmawiać z Alexem – w cztery oczy.

– Naprawdę sądziłam, że wyjaśnimy kolejną sprawę przed zakończeniem zdjęć – wyznała z żalem.

– Nie zawsze to się udaje, Laurie. Ale i tak bardzo dużo osiągnęłaś. Doprowadziłaś do wznowienia śledztwa, a to ważne dla rodziny, o której zapomniało prawo. Sandra powiedziała mi dzisiaj, jak bardzo jest nam wdzięczna, że w końcu uzyskali odpowiedź, co się stało z Amandą.

– Tylko że to zła odpowiedź. Amanda nie żyje, a my nadal nie wiemy, kto ją zabił.

– Ale przynajmniej mogą ją pożegnać – zwrócił jej uwagę Alex. – To zabrzmiało tak, jakbyś już podjęła decyzję.

– Podjęłam. Jutro zrobimy jeszcze jedno nagranie, podczas którego możesz ujawnić wszystko, co wiemy. Może zechcesz powtórzyć to, co mi właśnie powiedziałaś, o pożegnaniu Amandy – dodała ze smutnym uśmiechem. – To byłby doskonały sposób na zakończenie historii, która tak naprawdę nie ma zakończenia.

Alex zatrzymał się i obrócił twarzą do Laurie.

– Skoro już wspomniałaś o końcu mojego udziału w programie, to muszę ci coś powiedzieć.

– Brzmi groźnie. – Może ojciec miał rację, pomyślała. Sądziłam, że między mną i Alexem jest dobrze, ale może się myliłam.

– Nie, wcale nie. Tylko że nie zawsze będę mógł pracować z wami.

– Z powodu tego, co nas łączy...

– Nie, wcale nie – powtórzył. – Chodzi o moją praktykę. Wprawdzie uwielbiam znajdować pretekst, żeby się urwać z Nowego Jorku na parę dni, zwłaszcza z tobą, ale trudno mi wpasować takie wyjazdy w mój plan zajęć. Do tej pory jakoś się udawało, lecz nie zawsze tak będzie.

Trudno było sobie wyobrazić produkcję kolejnych odcinków bez Alexa. Laurie pomyślała natychmiast, jak to wpłynie na ich wzajemne stosunki. Nie chciała, żeby widział, jak bardzo jest zawiedziona.

– Chcesz powiedzieć, że sędziowie nie wstrzymają młyńskich kół sprawiedliwości, żebyś mógł nadal być gwiazdą telewizji?

– Wygląda na to, że nie – przyznał.

Na widok jego uśmiechu serce jej wypełniło się czułością. Ścisnęła mocniej dłoń Alexa i ruszyli dalej plażą.

– Brett nie będzie zadowolony, dopóki nie znajdę innego prezentera tak przystojnego, jak ty.

– No cóż, to oczywiście niemożliwe – rzucił cierpko. – Ale ja mam już kogoś odpowiedniego. I czas, by Brett wreszcie zrozumiał, że to ty jesteś podporą tego programu.

Wracali już do hotelu, kiedy w kieszeni Laurie zawibrowała komórka. Jeśli to znowu Brett, pomyślała, to wyrzucam telefon do oceanu. Numer na wyświetlaczu pochodził z Nowego Jorku, nie należał jednak do Bretta.

– Tu Laurie – odezwała się.

– Och, dobrze, że panią złapałem. Przepraszam, że dzwonię tak późno. Nazywam się Mitchell Lands.

Potrzebowała chwili, żeby się zorientować, że to nazwisko prawnika, który sporządzał intercyzę i testament Amandy.

– O, witam, mecenasie. Strasznie długo pan pracuje. – Przeprosiła szeptem Alexa, miała świadomość, że nie powinna była odbierać.

- Obawiam się, że tak wygląda życie prawnika.
- Rozumiem, że dzwoni pan, usłyszawszy te straszne wieści o Amandzie. Bardzo mi przykro.
- Przepraszam, że to mówię, ale w moim zawodzie człowiek się przyzwyczaja do słuchania o śmierci. Bardzo współczuję Sandrze i Walterowi. Muszą być załamani.
- Są. Mogę panu w czymś pomóc? – spytała.
- Nie, ale przez cały wieczór coś mi nie dawało spokoju i w końcu uznałem, że powinienem zatelefonować do pani. Chodzi o Jeffa Huntera. Wspomniał mi, że występuje w pani programie.
- Rozmawiał pan z Jeffem? – Laurie zatrzymała się gwałtownie. Alex popatrzył na nią z miną wyrażającą zatroskanie.
- Owszem, zadzwoniłem do niego, jak tylko usłyszałem o znalezieniu szczątków Amandy. Uznałem, że powinien znać następny krok przed urzędowym potwierdzeniem nabycia spadku.
- Nie chcę kwestionować pańskiej taktyki, Mitchell, ale czy to nie nadmierny pośpiech? Nawet nie potwierdzono jeszcze oficjalnie wyników identyfikacji.
- Wiem i zwykle aż tak się nie śpieszę. Ale skoro pozyskanie środków z funduszu wydaje się pilne, pomyślałem, że nie zaszkodzi nadać sprawie bieg. Powiedział mi, że został ostro przepytany podczas wywiadu do waszego programu. Czy to znaczy, że jest podejrzany? Jeśli tak, rodzice Amandy mogą interweniować, żeby wstrzymać procedurę spadkową do czasu zamknięcia śledztwa. Nie chcę ich tym niepokoić w takim momencie, ale, jak już wspominałem, męczyło mnie to przez cały wieczór. Może jednak nie powinienem był dzwonić do Jeffa.
- Co pan rozumie przez pilne? Sądziłam, że Jeff nigdy wcześniej nie próbował się upominać o spadek?
- Alex patrzył na Laurie szeroko otwartymi oczami.
- Nie, Jeff nie – potwierdził Lands. – To jego żona, Meghan, kontaktowała się ze mną.
- Podejrzenia Laurie się potwierdzały.
- Meghan pytała o spadek? O której to było?
- Jak tylko przyszedłem do biura, o dziewiątej rano.
- Wtedy nawet rodzice Amandy jeszcze nie wiedzieli o znalezieniu ciała. Laurie pamiętała, jak detektyw Henson mówiła, że osobą dzwoniącą do

komisariatu mogła być kobieta, jako że jest łatwy dostęp do urzędzeń zmieniających brzmienie głosu.

– Wiedziała, że znaleziono szczątki Amandy? – spytała Laurie.

– Nie. Proszę mi wybaczyć, chyba wyrażam się nieprecyzyjnie. Żona Jeffa dzwoniła, zanim podano to w wiadomościach. Pytała o sam proces dziedziczenia przez Jeffa... co trzeba zrobić, żeby Amanda została uznana za zmarłą i jak to się rozkłada w czasie. Wyjaśniłem jej, że będą musieli wynająć własnego prawnika, ponieważ ja reprezentuję spadkodawcę. Później jednak, kiedy usłyszałem wiadomość o zwłokach, zadzwoniłem do Jeffa jako spadkobiercy, by mu powiedzieć, że składanie wniosku nie będzie już potrzebne, jeśli zostanie wystawiony akt zgonu.

– Jak przyjął tę wiadomość?

– O to mi właśnie chodzi. Sprawiał wrażenie bardzo rozgniewanego i zaskoczonego, kiedy mu powiedziałem o porannym telefonie od Meghan. Najwidoczniej nie miał pojęcia, że do mnie dzwoniła, musiała to zrobić, nie pytając go o zdanie. Wtedy pomyślałem, że jednak nie jest podejrzany, ale postanowiłem się upewnić, telefonując do pani.

– Kiedy pan rozmawiał z Jeffem?

– Parę godzin temu. Tuż przed siedemnastą.

Laurie pożegnała się i zakończyła rozmowę.

– Sądziliśmy, że nie ma pośpiechu z mówieniem policji o Meghan – zwróciła się do Alexa – tymczasem dziś rano zadzwoniła do Mitchella Landsa i pytała o spadek. A potem Lands zatelefonował do Jeffa.

Jak zwykle Alex natychmiast pojął, o co jej chodzi.

– Co znaczy, że Jeff prawdopodobnie zażądał już wyjaśnień od Meghan. A ona wie, że to ją stawia w szczególnym świetle, jako winną. Musimy powiedzieć o wszystkim policji.

– Poproszę tatę, żeby to zrobił. Detektyw Henson ufa mu bardziej niż nam. Muszę natychmiast do niego zadzwonić.

Tak jak się Meghan spodziewała, Jeff natarł na nią, gdy tylko znów zostali sami w pokoju.

– Dlaczego mi powtarzasz, że muszę poczekać? – wyrzucił z siebie ze złością. – Chcesz zyskać na czasie, żeby wymyślić jakieś kłamstwo?

– Nigdy bym cię nie okłamała. Po prostu nie mogę teraz o tym mówić. Nie w taki sposób.

– Po co, na litość boską, dzwoniłaś do tego prawnika? – naciskał. – Po tych wszystkich latach, dosłownie parę godzin przed tym, jak wszyscy się dowiedzieliśmy o znalezieniu ciała Amandy. Nie mieści mi się to w głowie.

– Przysięgam ci, że jest powód...

– Więc mi go podaj!

– Przestań na mnie krzyczeć!

– Zadałem ci jedno proste pytanie, Meghan. Należy mi się odpowiedź.

Jeff nie mógł uwierzyć własnym oczom, kiedy bez słowa wstała, chwyciła torebkę i wyszła z pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Meghan wykorzystała krótki czas przejazdu hotelową windą, żeby otrzeć łzy z twarzy i wyrównać oddech. Ona i Jeff rzadko się kłócili, a i wtedy żadne z nich tak po prostu nie wychodziło, ale opuszczenie pokoju wydawało jej się jedynym rozwiązaniem. Lekarz ostrzegł ją, że powinna unikać stresu podnoszącego ciśnienie krwi.

Łatwo powiedzieć, myślała, kładąc rękę na brzuchu. Nie mogła wiedzieć, czy dziecko czuje jej dotyk, ale ją samą uspokajało trzymanie tam dłoni. Nie martw się, pocieszała je i siebie, wszystko będzie dobrze. Jak twój tata ochłonie, wróć do pokoju. Jestem pewna, że mi uwierzy.

Zamierzała powiedzieć Jeffowi o dziecku po powrocie do Nowego Jorku. Chciała oddzielić radosną wiadomość od tego, co tu się działo, przekazać ją w odpowiednim momencie.

Nie powinna była dzwonić do prawnika Amandy. Rzeczywiście wypadło to

okropnie, zwłaszcza że kilka godzin później policja znalazła ciało. Nic dziwnego, że Jeff żądał wyjaśnień. Zawróciła do windy, gotowa od razu powiedzieć mu prawdę, choć zupełnie nie tak sobie wyobrażała tę chwilę.

Zabrzęczała jej komórka, informując o nowym mejlu. Nie da się uciec od pracy, pomyślała Meghan. Jak mam być matką i jednocześnie czuwać pod telefonem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę? Jednak ta wiadomość nie była od klienta, w liniice nadawcy zobaczyła imię Kate.

Otworzyła mejl i szybko go przeczytała: „Nie chciałam nic mówić przy wszystkich podczas kolacji, ale mam ci do powiedzenia coś ważnego o Jeffie. Myślę, że ci z telewizji chcą go sprowokować w tym show. Może spotkajmy się na moło za hotelem, żebyśmy nie wpadły na kogoś z produkcji?”

„Świetnie”, odpisała Meghan. Jeffowi przyda się dodatkowych kilka minut na ochłonięcie, pomyślała. „Już tam idę”.

Detektyw Marlene Henson wyciągnęła się na zaścielonej dywanem podłodze i pozwoliła swoim pudlicom, trzyletnim siostrom Cagney i Lacey, skakać po sobie. W dni, kiedy jej córka Taylor była u ojca, dzięki swoim żywiołowym pupilkom Marlene nie siedziała w pustym domu.

Dzika radość z jej powrotu chwilowo przycichła i suki pognały do salonu, żeby podjąć przerwana rundę psich zapasów. Adoptowała je jako szczeniaki i odebrała bolesną nauczkę, że nie należy zostawiać niczego podatnego na zniszczenie na wysokości mniejszej niż metr od podłogi. Korzyść była taka, że wyzbyła się bibelotów zagrających mieszkanie.

Czuła, że powieki same zaczynają jej opadać. Marlene kochała swoją pracę, ale ten dzień należał do trudnych.

Odziedziczyła sprawę Amandy Pierce – już wtedy archiwalną – przed trzema laty, kiedy detektyw z wydziału zabójstw Martin Cooper zmarł we śnie z powodu tętniaka. Już w następnym tygodniu skontaktowała się z Sandrą i Walterem. Powiedziała im, że wprawdzie nie pojawiły się nowe tropy, ale zażądała od swoich współpracowników, by ją niezwłocznie powiadomili, o każdej porze dnia i nocy, gdyby sytuacja uległa zmianie. W końcu poprzedniego wieczoru dostali wskazówkę, gdzie mają szukać ciała. Od tamtego momentu Marlene pracowała bez przerwy całą dobę.

Zapadała w drzemkę na dywanie, gdy ze stołu dobiegł sygnał komórki. Wyświetlony numer pochodził z Nowego Jorku.

– Henson – odezwała się, tłumiąc ziewnięcie.

– Pani detektyw, mówi Leo Farley.

Ten były gliniarz, pomyślała. Okazał się bezcenny przy kontaktach z zespołem realizującym show. Marlene zwykle zachowywała nieufność wobec mediów, ale ufała Leo, a on z kolei zdawał się ufać ludziom tworzącym program *W cieniu podejrzenia*.

– Witaj, Leo. W czym mogę pomóc?

– Wiemy, że pani funkcjonariusze obserwują Jeffa Huntera, ale powinni też

mieć na oku jego żonę Meghan White. Laurie dostała kilka zdjęć od tego praktykanta, o którym wspominaliśmy...

Marlene natychmiast usiadła.

– Co takiego? – Tak się kończył nadmiar zaufania.

– Uznała, że jest większa szansa, by go przekonać do mówienia, jeśli pójdzie do niego sama. Czekałem na nią na zewnątrz, w niezłym strachu. Ale miała rację, zadziałało. Jeremy podał jej kilka faktów, o których wcześniej nie wiedzieliśmy.

Marlene czuła wzbierający ucisk pod czaszką, kiedy Leo opowiadał jej o fotografiach Meghan spoglądającej z miłością na Jeffa, a potem kłócącej się z przyjaciółką tamtego wieczoru, kiedy Amanda zniknęła. Po informacji o telefonie Meghan do adwokata Mitchella Landsa i jej powiązaniu z dziewczyną zabitą przed laty w Colby ból głowy detektyw Henson przeszedł w regularną migrenę.

– Gdzie pani teraz jest? – spytał na koniec Leo. – Zna pani miejsce pobytu Jeffa i Meghan w tym momencie?

– Wróciłam do domu, ale jestem pewna, że wszystko gra. Z ostatniego meldunku wynikało, że byli na kolacji z przyjaciółmi. Pozwoli pan, że zadzwonię do swojego człowieka w hotelu.

Rozłączyła się bez słowa pożegnania i wybrała numer sierżanta Jima Petersa.

– Myślałem, że masz okazję trochę się kimnąć – wyraził zdziwienie.

– Ja też tak myślałam. – Ale nie miałam tyle szczęścia, dodała w duchu.

– Nie ulega wątpliwości, że to piękne miejsce. Prawie czuję się winien, że zbieram nadgodziny za siedzenie tutaj. Prawie.

– Nadal obserwujesz Huntera?

– Jasne. Po kolacji poszli z żoną do swojego pokoju. Jak zobaczę, że wychodzi, to się schowam na klatce schodowej i zadzwonię do Tannera na dole. Zainstalował się przy windzie. Zmieniamy się, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

– Więc oboje tam są, Hunter i jego żona?

– Nie, tylko on. Trochę się pokłócili i przed chwilą wypadła stąd jak burza. Uciekłem na klatkę schodową, żeby mnie nie zauważyła.

– Dokąd mogła pójść? Tanner ją śledzi?

– Nie, myślałem, że mamy pilnować męża.

– Mieliliśmy. Mamy. Po prostu zadzwoń do Tannera, okej? Powiedz mu,

żeby nie spuszczał z oka żony, a ty obserwuj Jeffa. Nie zgubcie żadnego z tych dwojga.

Marlene przebrała się w świeży mundur i wkładała buty, gdy sierżant Peters oddzwonił.

– Znalazłeś Meghan? – spytała bez wstępów.

– Nie. Właśnie rozmawiałem z Tannerem. Mówi, że wyszła z lobby, ale nie wie, dokąd się wybrała potem.

Jeremy spojrzął na zegarek; zastanawiał się, jak długo ma pozostać w hotelu. Robienie zdjęć Laurie i jej przyjaciółom tak go rozproszyło, że zapomniał o innych uczestnikach programu. Kiedy wrócił do restauracji, stolik Jeffa i Meghan był już wolny.

Sprawdził inne hotelowe bary, bez rezultatu.

Teraz był na plaży. Minęło go kilka par, które wybrały się na wieczorny spacer, ale nikogo nie rozpoznał. Księżyc świecił wyjątkowo pięknie i Jeremy uświadomił sobie, że od dawna nie robił zdjęć.

Przestawił aparat na długi czas naświetlania, skierował obiektyw w stronę oceanu i nacisnął spust migawki. Obejrzał cyfrowy obraz na monitorze. Zdumiewający. Nie stracił wyczucia. O tej porze większość fotografujących poprzestałaby na całkowitej czerni albo ostrym fleszu. Tymczasem przy długim naświetlaniu zdołał uchwycić wypukłości fal i cętki gwiazd odbitych w wodzie. Nieźle.

Miał już iść z powrotem do hotelu, gdy dostrzegł kobietę zmierzającą w jego stronę. Szła sama, wiatr rozwiewał jej długie kręcone włosy. Był prawie pewien, że to Meghan.

Odwrócił się, kiedy go mijała. Począł, aż się oddali na jakieś trzydzieści metrów, i ruszył za nią. Z takiej odległości nie mogła go zauważyć.

Meghan siedziała na końcu hotelowego molo, nogi opuszczała nad wodę. Idąc po pomoście, minęła kilka pięknych łodzi. Smugi księżycowego światła układały się pięknie na ciemnym morzu, ale Meghan nie odrywała wzroku od wyświetlacza komórki. Nie miała pojęcia, co odpisać mężowi.

Nadszedł kolejny esemes od Jeffa. „Gdzie jesteś? Musimy porozmawiać”.

Może nie powinna czekać na Kate... Ważniejsze było pogodzenie się z Jeffem. Jednak Kate napisała, że wie coś na temat prowokacji przygotowywanej przez producentów show wobec Jeffa. Należało się dowiedzieć, o co dokładnie chodzi.

Popatrzyła na trzy łodzie przycumowane do pomostu. Nawet w ciemności wydawały się imponujące. Domyślała się, że to drogie jachty, choć w istocie niewiele wiedziała o łodziach, poza tym, co usłyszała od kapitana podczas wędkarskiej wyprawy na Bahamach.

Ależ to była fantastyczna wycieczka. Zaczęła wspominać swój nieformalny miesiąc miodowy. Jeff zorganizował wszystko, zadbał o najdrobniejsze szczegóły, poczynając od szampana na śniadanie po pływanie w morzu przy świetle księżyca. Nie powinna kazać mu dłużej czekać. Mogła przecież zadzwonić do Kate ze swojego pokoju. Już miała wstać i odejść, gdy kątem oka dostrzegła postać wchodzącą na pomost.

Odwróciła się przekonana, że zobaczy Kate.

To nie była Kate, ale Meghan i tak się uśmiechnęła. Dopiero kiedy ten ktoś podszedł bliżej, Meghan uświadomiła sobie, że coś jest nie tak. Znała tego człowieka od lat, ale nigdy nie widziała u niego takiego wyrazu twarzy. Czytała, że kobiety w ciąży mają coś w rodzaju szóstego zmysłu, który pomaga im chronić przed niebezpieczeństwem nienarodzone dziecko. A poza tym, on powinien teraz być gdzie indziej...

Gdyby to wewnętrzne przeczucie okazało się trafne, nie miała szansy wyminąć idącego i wrócić do hotelu. Blokował jej drogę na wąskim pomoście. Udając swobodę, pomachała mu i zaczęła wybierać w telefonie

numer alarmowy policji. Niestety, mężczyzna zbliżał się zbyt szybko, nie zdołałaby wezwać pomocy. A jeśli się nie myliła, mogła zakładać, że nie pozwoli jej zatrzymać telefonu, bo umożliwiłby wyśledzenie, gdzie się znajduje.

Pod wpływem impulsu zmieniła plan. Ostrożnie wsunęła komórkę między deski i oparła na biegnącej pod spodem belce konstrukcyjnej. Musiała mieć nadzieję, że nie zauważył jej manewru.

Wstała, dochodząc do wniosku, że w pozycji wyprostowanej łatwiej się bronić.

– Cześć! – zawołała, modląc się w duchu, by jej podejrzenia okazały się błędne.

I wtedy zobaczyła pistolet. Żaden opór nie wchodził w grę. Meghan próbowała tylko osłaniać ręką brzuch, gdy tamten poprowadził ją przed sobą, a następnie wepchnął na jacht. Kiedy poczuła ostre ukłucie w szyję, zdążyła jeszcze pomyśleć, żeby ktoś połączył jej telefon z tym, co się z nią działo.

A potem zapadła ciemność.

Jeff szybko nacisnął guzik windy. Nie powinien był pozwolić Meghan wyjść. Należało pobiec za nią i w razie potrzeby zastąpić jej drogę.

Wydawało mu się, że kabina zjeżdża w dół nieznośnie powoli. Cały czas odtwarzał w myślach niedawną kłótnię. Jak mógł tak na nią krzyczeć? Oskarżył Meghan nawet o to, że śmierć Amandy w ogóle jej nie poruszyła. To było okrutne. Wiedział przecież, że jego żona nie okazuje emocji w taki sam sposób jak większość ludzi.

Drzwi windy wreszcie się rozsunęły i Jeff ruszył biegiem przez lobby, nerwowo wypatrując znajomej sylwetki. Nie powinienem był tracić zaufania do Meghan, nawet na sekundę, dudniło mu w głowie. Kto jak kto, ale on sam wiedział najlepiej, jak bolą podejrzenia o wyrządzenie krzywdy Amandzie. Jak Meghan mogła tak po prostu uciec? Bez przerwy wysyłał do niej esemesy i próbował się dodzwonić, jednak nie odbierała telefonu. Przecież wie, jak bardzo się martwię – myślał z wyrzutem.

Miał wrażenie, że po raz drugi przeżywa ten sam koszmar, kiedy sprawdzał te same miejsca, które przeszukiwali tamtego wieczoru przed laty, gdy się okazało, że Amanda zniknęła. Basen. Sklepy. Promenada. Nie, przysięgł sobie w duchu, nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

Szukając żony wszędzie tam, gdzie kiedyś szukał Amandy, uświadomił sobie, że te dwie kobiety, choć pozornie miały ze sobą wiele wspólnego, gdyż obie były wyjątkowo inteligentne i perfekcyjne w sprawach zawodowych, jednak zasadniczo różniły się osobowością.

Jeff i Amanda zostali parą dokładnie w takim momencie życia każdego z nich, że ich związek wydawał się całkowicie naturalny. Amanda zachorowała i potrzebowała oddanej, bliskiej osoby. A Jeff, chłopak o miłym, łagodnym charakterze, próbował się wpasować w tryby kariery prawniczej i czasami pchnięcie ze strony Amandy pomagało mu się zdobyć na niezbędną asertywność. Tymczasem Meghan, w przeciwieństwie do Amandy, akceptowała go takiego, jaki był. Nigdy nie wymagała, żeby się

zmienił, nie poprosiła go o to ani razu. Bardzo ją kochał. Los chciał, żeby byli razem, nie tylko w jakimś okresie swego życia, tylko na zawsze.

Jak to możliwe, że wyszła i pozwala mi się tak martwić, myślał ze zdumieniem. Po raz kolejny próbował się dodzwonić na jej komórkę. Bez rezultatu. Znajac Meghan, mógł zakładać, że nastawiła telefon na wibrowanie i teraz go nie słyszy.

Już miał zrezygnować ze słuchania głuchych sygnałów, gdy na ekranie pojawił się symbol, zachęcający go do skorzystania z bezprzewodowego Internetu. To podsunęło mu pewien pomysł. Meghan w trosce o poufne dane klientów zawsze korzystała z Internetu w swojej komórce, ponieważ nie do końca wierzyła w zabezpieczenia serwerów hotelowych. Jeff wiedział, że zasięg takiego „hotspotu” wynosi niecałe pięćdziesiąt metrów. Szukając sygnału „MeghanInBrooklyn”, mógłby spróbować ją znaleźć.

Już miał się poddać i wrócić do hotelu, kiedy wyświetlona nazwa jej hasła dostępu wskazała na plażę. Pobiegł tam i rozglądał się, wyężając wzrok aż do bólu. Serce ścisnęło mu się boleśnie, gdy ujrział parę starszków trzymających się za ręce. Sprawiali wrażenie zakochanych. On też pragnął tak spacerować z Meghan, jak już oboje przekroczył osiemdziesiątkę.

Uparcie szedł przed siebie, potykając się na nierównym piasku. Światła hotelu zaczęły się rozmywać w oddali.

Cały czas kierował się na północ, odmierzał kroki, dopóki sygnał nie zanikł. Czterdzieści jeden kroków, około trzydziestu siedmiu metrów. Wrócił do miejsca, gdzie po raz pierwszy zauważył sygnał, i ruszył na południe. Tylko jedenaście kroków, czyli jakieś dziesięć metrów. Zaczął jeszcze raz z tego samego punktu i zrobił trzydzieści kroków w głąb ładu, zanim stracił sygnał. Nigdzie nie dostrzegł nawet śladu Meghan.

Został już tylko jeden kierunek – w morze. Po momencie paniki uświadomił sobie, że komórka nie wysyłałaby sygnału z dna oceanu. Przed sobą miał hotelowe moło, jednak nikogo na nim nie widział. Mimo to musiał sprawdzić, bo innych możliwości już nie było.

Przeszedł aż do końca pustego pomostu i stojąc samotnie w ciemności, zrozpaczony, zawołał głośno:

– Meghan!

Jego telefon wciąż odbierał sygnał jej „hotspotu”. Ale gdzie ona sama się podziała?

Już miał zawrócić do hotelu, gdy dostrzegł błysk odbitego światła

pomiędzy deskami. Schylił się i wyczuł zaokrąglony brzeg metalowej obudowy. To była komórka Meghan.

Znalazł źródło sygnału, lecz jego żony tam nie było.

Jeff od razu wiedział, że telefon nie znalazł się w takim miejscu przypadkiem. Został umyślnie wciśnięty między deski, tego był pewien. Pozostawało pytanie: dlaczego?

Ostatnie odebrane esemesy pochodziły od niego; prosił Meghan, żeby wróciła do pokoju. Żadnych istotnych wiadomości w poczcie głosowej. Zajrzał do skrzynki mejlowej. Ostatni mejl przyszedł od Kate; uważała, że producenci show zamierzają przedstawić Jeffa jako głównego podejrzanego. Też mi nowina, pomyślał. Kate chciała się spotkać z Meghan na molo.

I gdzie się podziały? W pierwszej chwili wystraszył się, że nie ma numeru do Kate, ale zaraz sprawdził w kontaktach Meghan. Oczywiście miała w komórce wzorowo prowadzoną książkę telefoniczną, jak to ona.

Kate odebrała po drugim dzwonku, mimo to oczekiwanie wydawało się Jeffowi nieznośnie długie. Usłyszał w tle włączony telewizor.

- Kate, tu Jeff. Mógłbym rozmawiać z Meghan?
- O, myślałam, że to ona. Dzwonisz z jej komórki.
- Mam jej telefon. Meghan już nie jest z tobą?
- O czym ty mówisz? Nie widziałam jej od kolacji.
- Przesłałaś jej mejl z prośbą, żeby się z tobą spotkała na molo. Znalazłem tu jej telefon, ale jej nie ma.

W głosie Kate pojawiły się wyraźne nuty niepokoju.

- Przykro mi to mówić, Jeff, ale nie wysłałam żadnego mejla do Meghan i nie wychodziłam z pokoju. Jeśli miała się z kimś spotkać na molo, to nie ze mną.

Jeff rozłączył się i w tym samym momencie uświadomił sobie, że nie ma już do kogo się zwrócić. Kate może rzeczywiście nie napisała tego mejla, ale ktokolwiek to zrobił, miał rację: Jeff był głównym podejrzanym. Mógł sobie bez trudu wyobrazić reakcję policji, gdyby zgłosił zaginięcie żony. Nigdy by mu nie uwierzyli. Już teraz uważali, że zabił Amandę, więc z pewnością uznaliby, że zrobił krzywdę również swojej żonie.

Dlaczego Meghan zostawiła komórkę na pomoście? O co chodziło?

Zajrzał do wcześniejszych mejli. Na pierwszy rzut oka wszystkie dotyczyły pracy. Dopiero po chwili zauważył, że jeden z poprzedniego dnia został wysłany z gabinetu lekarskiego. Otworzył tekst; był podpisany przez Jane Montague, doktor ginekologii i położnictwa. Już miał przejść do dalszych wiadomości, gdy jedno słowo przykuło jego uwagę.

„Witaj, Meghan, pielęgniarka przysłała mi twoje pytanie o skutki przyspieszonego metabolizmu podczas ciąży. Dobrze wiedzieć, że twój organizm przetwarza leki szybciej niż u większości ludzi, bo to pomoże lekarzowi dobrać odpowiednią dawkę w razie potrzeby. Ale samo zjawisko w żaden sposób nie zaszkodzi zdrowiu dziecka! Pozdrawiam, dr M.”.

Ciąża. Dziecko. Spodziewali się dziecka.

Nagle wszystko nabrało sensu. To dlatego Meghan czekała, żeby mieć ten cały telewizyjny harmider za sobą. Nie chciała mu wyjawiać radosnej nowiny w trakcie śledztwa.

Zrozumiał też, dlaczego dzwoniła do prawnika Amandy. Skoro rodzina miała się powiększyć, zdecydowanie potrzebowali większego mieszkania.

Jeff nie chciał korzystać z pieniędzy Amandy, jednak nie zmieniało to faktu, że wyznaczyła go w testamencie na swojego spadkobiercę. Gdyby więc miał dziedziczyć, czyż pytanie Meghan nie było zasadne, zwłaszcza w sytuacji, gdy spodziewali się potomka? To, że ciało Amandy znaleziono dosłownie kilka godzin później, stanowiło fatalny zbieg okoliczności. I przedstawiało ich w naprawdę niekorzystnym świetle.

Łzy zapiekły go pod powiekami. Nie mógł uwierzyć, że zwątpił w Meghan.

Spojrzał na trzymany w ręku telefon. Musiała go zostawić między deskami z jakiegoś powodu.

Jeszcze raz przebiegł wzrokiem esemesy, listę połączeń i mejle. Przejrzał nawet zdjęcia, licząc, że znajdzie jakąś wskazówkę.

O co innego mogło jeszcze chodzić?

Lokalizacja. To chciała mu przekazać. Nie chodziło o to, co się znajdowało w telefonie, tylko o miejsce, gdzie go znalazł. Coś strasznego musiało się zdarzyć na molo.

Aż podskoczył, gdy nagle telefon zadzwonił mu w dłoni. Proszę, niech to będzie ona. Niech ten koszmar się skończy...

– Halo?

Po drugiej stronie dało się wyczuć zaskoczenie, a zaraz potem rozległ się

kobięcy głos.

– Jeff? Mówi Laurie Moran. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale zapomniałam gdzieś umowę na udział w programie podpisaną przez Meghan. Mój szef się wścieknie. Czy żona miałaby coś przeciwko temu, żebym wpadła dosłownie na moment z kopią do podpisania? Będę lepiej spać, wiedząc, że to załatwione.

– Meghan tu nie ma. Ona... zginęła. Proszę mi pomóc ją znaleźć.

Po zakończeniu rozmowy Laurie odwróciła się do policjantki.

– Powiedział, że zaginęła?

Detektyw Henson wyraźnie nie była zadowolona z tego wszystkiego, czego się dowiedziała przez ostatnie pół godziny. Że Laurie miała dowody, które zataiła przed policją. Że funkcjonariusze obserwowali Jeffa, ale nie Meghan. I w końcu, że plan odnalezienia Meghan tak, by jej nie przestraszyć, się nie powiódł.

Marlene skinęła ręką do stojącego obok policjanta o nazwisku Tanner, pokazując, by oddał jej swoje radio.

– Peters, nadal masz na oku Huntera? – rzuciła do mikrofonu.

– Tak, jest na plaży. Wraca do hotelu. Właśnie przestał rozmawiać przez telefon.

– Tak, niestety, to my dzwoniliśmy do jego żony. Powiedział, że zaginęła.

– Co mam teraz robić?

– Sprowadź go tu. Musimy usłyszeć, co się właściwie stało. Czekamy w lobby.

Detektyw Henson nawet nie próbowała ukrywać złości.

– Nie mieści mi się w głowie, że nie powiedzieliście mi tego wszystkiego parę godzin temu. Powinniście byli oddać mi te zdjęcia, jak tylko znalazły się w waszym posiadaniu.

Leo uniósł rękę.

– Chwileczkę. Popierałem stanowisko Laurie. Nie sądziliśmy, że to pilne. A możemy zrobić więcej jako osoby prywatne niż policja. W momencie, gdy zaczynamy z wami współpracować, mają zastosowanie postanowienia konstytucji. Myśleliśmy, że robimy to, co należy.

– My, tak? Zabawne, w moim świecie gliniarze zaliczają się do innego gatunku niż reporterzy i adwokaci.

Leo zamierzał dalej się bronić, tymczasem Alex wszedł mu w słowo.

– Chyba rzeczywiście powinniśmy to byli inaczej rozegrać – powiedział

ugodowym tonem. – Jak teraz możemy pani pomóc?

– Zaczniemy od tego, że powiecie mi, co jeszcze przede mną ukrywacie.

Laurie już miała zapewnić, że nic więcej, gdy nagle sobie przypomniała o jeszcze jednej sprawie.

– Jeremy, fotograf praktykant. Wynajęłam go, żeby przyszedł do hotelu i robił zdjęcia uczestnikom naszego programu. Jego zdjęcia robione z ukrycia pięć lat temu okazały się pomocne. Uznałam, że warto znowu spróbować.

– Myśli pani, że on tu jeszcze jest?

– Nie wiem. Ale mogę się dowiedzieć.

Zadzwoiła na komórkę Jeremy'ego. Odebrał natychmiast i potwierdził, że jest na terenie kompleksu, a dokładnie na hotelowym dziedzińcu.

– Proszę przyjść zaraz do lobby. To ważne – powiedziała Laurie.

Nadal czekali na Jeremy'ego, kiedy pojawił się Jeff eskortowany przez mężczyznę, którego Henson przedstawiła jako sierżanta Petersa.

Jeff mówił tak szybko, że trudno go było zrozumieć. O mejlu do Meghan od Kate, którego tak naprawdę Kate wcale nie wysłała. O telefonie zostawionym na molo. I o tym, że Meghan zadzwoniła do prawnika Amandy, ponieważ spodziewali się dziecka.

Detektyw Henson pozostała niewzruszona.

– Sprawdzimy to wszystko, kiedy już pan złoży zeznania w komisariacie. Teraz musimy znaleźć pańską żonę. To, że zniknęła, nie wygląda dobrze. Mamy do niej kilka pytań. Znikając w taki sposób, utwierdza nas w podejrzeniach, że jest winna.

– Winna? Chwileczkę, sądziłem, że to mnie podejrzewacie, że coś jej zrobiłem. Myślicie, że Meghan...?

– Po prostu mamy pytania – przerwała mu Henson – więc musimy ją znaleźć. Zaczniemy od tego, że odda nam pan jej telefon.

Jeff zamrugał z niedowierzaniem.

– Nie. – Umieścił komórkę Meghan w kieszeni na piersi.

– Popęnia pan błąd.

– Czwarta poprawka. Żadnego przeszukania bez nakazu.

– To będzie wyglądało, jakbyście razem zabili Amandę – ostrzegła go policjantka.

– Nie, będzie wyglądało na to, co jest. Moja żona zaginęła. Ktoś ją porwał z molo, a pani najwyraźniej mi nie wierzy. Więc jeśli z jakiegoś powodu zadzwoni pod ten numer, chcę sam odebrać.

Laurie zastanawiała się, czy nie interweniować, gdy dostrzegła, jak do lobby wchodzi Jeremy i szybko idzie w ich stronę.

– Jeremy, proszę, niech pan mi powie, że widział Meghan – zwróciła się do niego błagalnie.

Jeremy sprawiał wrażenie przestraszonego; niespokojnie spoglądał to na detektyw Henson, to na towarzyszących jej funkcjonariuszy po cywilnemu.

– Wyglądają na gliniarzy. Oni zawsze wszystko przekręcają. Myślą o mnie same najgorsze rzeczy.

– Wszystko w porządku – zapewniła go Laurie. – Powiedziałam im, że to ja pana tu ściągnęłam. Wynajęłam pana do fotografowania ludzi z oddali. Wie pan coś na temat Meghan?

– Widziałem ją.

– Gdzie? Kiedy?

– Jakies dwadzieścia minut temu, może trzydzieści. Na molo. Ale nie chcę, żeby przeze mnie miała kłopoty.

– Nie ma kłopotów, tylko musimy ją znaleźć.

Jeremy zerknął nerwowo na Jeffa.

– Jemu się chyba nie spodoba to, co mam do powiedzenia.

– Chcę tylko odnaleźć żonę – odpowiedział Jeff. – Proszę nam powiedzieć wszystko, co pan wie.

– Widziałem ją z innym mężczyzną. Na molo.

– Z jakim mężczyzną? – naciskał Jeff. – Dokąd poszli?

– Nie wiem, kto to. Jestem dobry w fotografowaniu nocą, ale twarzy nie da się rozróżnić. Spotkała się z nim na molo. A potem wsiedli na łódź.

– Jeremy – Laurie starała się panować nad głosem – potrzebujemy jak najwięcej informacji. To bardzo ważne i pilne.

Obronnym gestem zasłonił aparat i Laurie wyczuwała, że im nie ufał. Nie mogli go zmusić do mówienia ani odebrać mu sprzętu. Przypomniała sobie, jak wcześniej rozmawiali w jego domu.

– Ma pan szansę pomóc Amandzie, Jeremy. Cokolwiek pan powie, ułatwi nam to znalezienie jej zabójcy. Ale musimy działać szybko.

Oczy mu rozbłysły.

– Meghan siedziała na molo, a ten człowiek wysiadł z łodzi. Nie dałem

radę zobaczyć wszystkiego, widziałem tylko, że z nim poszła. – Uniósł wiszący na szyi aparat i zaczął przesuwając zdjęcia na ekranie podglądu. – Jak już mówiłem, nie da się rozpoznać twarzy, ale jest wyższy od Meghan.

Laurie widziała jedynie ciemne sylwetki obok łodzi. Poprosiła Jeremy'ego, żeby się cofnął do zdjęcia, które wydawało się wyraźniejsze od pozostałych.

– To. – Pokazała palcem. – Dostrzegłam tu jakiś wyraźniejszy szczegół.

– Ta jaśniejsza plama to biały znak na łodzi – wyjaśnił Jeremy. – Biały metal łapie światło księżyca. Niezłe, co? Dlatego zrobiłem zbliżenie. Ma pani dobre oko.

Laurie zupełnie nie obchodziły artystyczne walory ujęcia. Interesowała ją tabliczka z napisem NAJPIERW PANIE.

– „Najpierw panie” – przeczytała. – Dlaczego to brzmi znajomo?

Jeff zaglądał jej przez ramię.

– To tabliczka Nicka! – zawołał. – Zawiesza ją na każdej wyczarterowanej łodzi. Meghan poszła z Nickiem? Ale przecież on jest w Boca z klientem.

– Widać nie – powiedziała Laurie. – Był tutaj, przynajmniej do czasu, gdy zostało zrobione to zdjęcie.

– Przysyłał mi esemesy podczas kolacji. Wyjechał kilka godzin temu.

– Albo zatem tak naprawdę wcale nie wyjechał, albo wrócił – stwierdziła. – Jeremy, jest pan pewien, że Meghan wsiadła na tę łódź z własnej woli?

Zmarszczył czoło, wyraźnie skołowany.

– Nie mam pewności. Jestem dobry w czytaniu języka ciała i wyrazu twarzy, ale po ciemku, z tej odległości? Po prostu zakładałem... – Popatrzył na Jeffa niemal przepraszająco. Zakładał, że Meghan umówiła się na schadzkę z innym mężczyzną, właścicielem imponującego jachtu.

– Nie rozumiem – zawołał Jeff. – Nick jest moim przyjacielem.

– Albo i nie – odparła Laurie.

Czuła, że elementy układanki wreszcie zaczynają tworzyć poprawny wzór. Tak mocno skupiła się na Jeffie i Meghan, ponieważ to oni mieli motyw, żeby zabić Amandę: Jeff dla pieniędzy, a Meghan, żeby móc być z ukochanym. Przyjmowała, że temu, kto zabił Amandę, a wcześniej Carly, chodziło o te kobiety. Tymczasem kto jak kto, ale Laurie powinna była wiedzieć, że nie wszyscy zabójcy uderzają bezpośrednio w obiekt swej nienawiści. Niektórzy wybierają cel tak, by zranić kogoś innego. Socjopata używa ofiar jako pionków w grze, w którą nie gra nikt oprócz niego.

Zabójca Grega nie miał nic przeciwko Gregowi. Zamordował go i zabiłby

także Laurie oraz Timmy'ego, pragnąc się zemścić na kimś innym.

Przypomniała sobie, jak Grace mówiła o Nicku, że jest o wiele atrakcyjniejszy od Austina. Ale Jeff, w przeciwieństwie do swoich kolegów, nawet nie musiał się starać. Ujrzawszy go, Laurie od razu pomyślała o Gregu. Miał naturalny męski urok, swobodę bycia, której nie można się nauczyć ani kupić.

– On to zrobił dlatego, że pana nienawdził, Jeff. Jest zazdrosny. Pan znalazł szczęście z kobietami, które pana kochały. A Nick miał jedynie samotność i gniew. Nie rozumie pan? Nick dobrze się czuje w towarzystwie Austina, ponieważ uważa, że Austin mu nie dorównuje. Ale z panem sprawa wygląda inaczej. Pan stanowi zagrożenie. Chce tego, co pan ma, jednak nie może tego mieć. Czy Nick interesował się Carly Romano w Colby?

To imię jakby obudziło wspomnienia.

– Jak mówiłem, była jedną z najładniejszych dziewczyn na kampusie. Wszyscy nią się interesowaliśmy. Ale nie, niemożliwe, żeby Nick to zrobił. Zresztą, jeszcze przed sekundą zachowywała się pani tak, jakby to Meghan była winna.

– Sądzę, że nie jest – odpowiedziała Laurie. – Jest niewinna i grozi jej niebezpieczeństwo. Detektyw Henson, jak możemy znaleźć tę łódź? Nick mówił mi, że to najokazalsza czarterowana jednostka w tym regionie.

Nick był w swoim żywiole, trzymał ręce na sterze, a morski wiatr owiewał mu twarz. Uśmiechnął się bezwiednie. NAJPIERW PANIE. Zwykle ten napis odnosił się do przedstawicielek płci przeciwnej goszczących licznie na jego łodziach. Roześmiał się na głos. Ani Carly, ani Amanda nigdy nie wypłynęły z nim na morze. Meghan miała być pierwsza.

Trzy różne kobiety, każda wyrazista i piękna... Łączyło je to, że wszystkie odrzuciły jego zaloty i zakochały się w tym obłudniku Jeffie Hunterze.

Zabranie Meghan na łódź okazało się znacznie łatwiejsze niż wciągnięcie do samochodu Carly, kiedy wracała pieszo z tamtej imprezy, czy wywabienie Amandy z hotelu. Jeden mejl z niemożliwego do wyśledzenia, anonimowego konta rzekomo należącego do Kate wystarczył do osiągnięcia celu.

Przy Amandzie nie udawał, że jest kimś innym. Powinien był wiedzieć, że nie zechce rozmawiać z nim sam na sam. Była podobna do Carly. Takie jak one zawsze zadzierały nosa, nie traktowały go poważnie, jakby nadawał się wyłącznie do przelotnego flirtu. Amanda okazywała zniecierpliwienie jemu i Austinowi podczas całego pobytu w Grand Victorii, dopóki nie usłyszała od Nicka, że Jeff za jej plecami spotyka się z inną kobietą. To natychmiast wzbudziło jej zainteresowanie! Nagle to on był górą.

Spojrzał na Meghan, rozciągniętą na fotelu obok. Że też w czasach studiów nie znał ketaminy. Mógłby ukłuć Carly w szyję i poszłoby gładko. Bo nie wsiadła do jego samochodu z własnej woli.

Wyłączył silnik. Znaleźli się na głębokiej wodzie. Meghan była już przytomna, lecz dzięki zastrzykowi nie mogła się poruszyć. Według tego, co czytał, miała pozostać w stanie półsnu, prawie całkowicie sparaliżowana, zawieszona w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. Zamierzał ją obciążyć i utopić, a potem udać się do domu swojego klienta. Ze świadomością, że nikt się o niczym nie dowie.

– Jak się miewasz, Meghan?

Zamrugnęła; wiedział, że to mimowolna reakcja. Nie miała żadnej kontroli

nad tym, co się z nią działo.

– Muszę przyznać, że z dwóch wielkich miłości Jeffa zawsze to ty bardziej mi się podobałaś. Amanda była dwulicowa. Udawała, że mnie lubi, ale wiedziałem, jak jest naprawdę. Słyszałem nawet, jak mówiła do Jeffa: „Nie rozumiem, jak ktoś tak do ciebie niepodobny jak Nick może być twoim najlepszym przyjacielem”. Powinnaś widzieć minę Amandy, kiedy powiedziałem, że Jeff spotyka się z inną kobietą. Nawiasem mówiąc, natychmiast spytała, czy chodzi o ciebie. Niezła przyjaciółka, co? Koniecznie chciała poznać szczegóły, jednak kazałem jej poczekać.

Dał do zrozumienia, że chodzi o jedną z druzhen, tylko po to, żeby podsyć w Amandzie złość. Chciał być pewien, że wszyscy inni już poszli spać, zanim wykonał ostateczny ruch. Kazał jej po wieczorze panińskim wziąć samochód i umówił się z nią przy końcu długiego hotelowego podjazdu. Mieli wstąpić na drinka do restauracji po przeciwnej stronie ulicy.

Zaprotestowała, spytała, dlaczego nie mogliby się spotkać w hotelowym barze. Ale tamtej nocy to nie ona decydowała. Nick odtworzył w myślach ich rozmowę.

„To, co usłyszysz o Jeffie, może cię skłonić do zerwania. Jeśli to zrobisz, nie chcę, żeby wyszedł na jaw mój udział w tej sprawie. Jeff jest moim najlepszym przyjacielem. Mam wyrzuty sumienia, mówiąc ci, co wiem, ale ostatecznie tak będzie lepiej dla was obojga. Jednak powiem ci wszystko pod warunkiem, że się ze mną spotkasz poza hotelem”.

Meghan zamknęła oczy.

– Miałem ją w garści – powiedział Nick na głos, nie kryjąc satysfakcji. – Zagranie z obrączkami było szczególnie sprytne. Ten idiota Jeff w ogóle się nie przejmował, zostawiał sejf otwarty. Na początku wyjąłem je po prostu dla żartu. Ale potem sobie uświadomiłem, że mogę ich użyć do zrobienia Jeffa w zabójstwo Amandy. Trochę przedobrzyłem z ukryciem ciała. Sądziłem, że odnalezienie jej zajmie tygodnie albo najwyżej kilka miesięcy. Ale pięć lat? A i tak potrzebny był mój anonimowy telefon.

Po kręgosłupie przebiegł mu zimny dreszcz oczekiwania. Wyczarterowała łódź na spotkanie z klientem w Boca Raton, ale teraz miała mu posłużyć do osiągnięcia drugiego celu. Policja odnalazła ciało Amandy, tak jak planował. Z pewnością znaleziono też obrączkę. Aresztowanie Jeffa pozostawało jedynie kwestią czasu. Nick zamierzał obciążyć zwłoki Meghan, ale kiedyś i tak morze wyrzuci ją na brzeg. Musi upłynąć trochę czasu, wiedział jednak,

że w końcu znajdą jej szczątki, tak jak znaleźli Amandę. A Jeff spędzi resztę życia w więzieniu.

– Dałem ci wystarczającą ilość leku, żeby cię unieruchomić na dwie lub trzy godziny – zwrócił się do Meghan. – Chyba trochę zbyt rozrzutnie, bo masz przed sobą niecałą godzinę życia. – Zachichotał z własnego dowcipu. – Nie martw się, nie uduszę cię jak Carly. Nie będzie takiej potrzeby. Kiedy cię wyrzucę za burtę, nie będziesz w stanie napiąć żadnego mięśnia. Nie zdołasz nawet głębiej zaczerpnąć powietrza przed uderzeniem o falę. Pójdiesz na dno jak kamień.

Meghan nie czuła nic. Przynajmniej fizycznie. Była przerażona, ale jej ciało jakby straciło wagę, zachowywało się jak we śnie. Pamiętała pistolet, łódź, ukłucie w szyję. A potem ocknęła się na tych skórzanych poduszkach, z rękami wykręconymi z tyłu. Nie sądziła, by miała je związane, po prostu były bezwładne i tak się ułożyły. Nie mogła wykonać żadnego ruchu.

Nawet gałki oczne nie poddawały się jej woli, nie zdołała skierować wzroku na Nicka. Jedynie kątem oka widziała zarys jego sylwetki. Słyszała głos i rozumiała, co mówił, ale nie była pewna, czy to się dzieje naprawdę, czy też ma halucynacje. Może za chwilę się obudzi w swoim łóżku w Grand Victorii? Jednak do tego czasu musiała zakładać najgorsze.

Muszę uratować swoje dziecko, tylko jak? – zastanawiała się gorączkowo.

Głos Nicka brzmiał pewnie i chępliwie, jakby ten drań miał mnóstwo czasu na cieszenie się swoją głupią łodzią i opowiadanie o popełnionych niegodziwościach. I to cię zgubi, Nicku Young, pomyślała. Przypomniała sobie mejl otrzymany dzień wcześniej od lekarki. Moje dziecko będzie żyło, przysięgła w duchu.

Musiała się tylko skupić. Obudź się, Meghan, obudź się. Ratuj się. Ratuj swoje dziecko.

Z każdą sekundą głos Nicka brzmiał wyraźniej. Mgła oblepiająca jej umysł zaczynała opadać.

– Wiele razy myślałem, żeby to zrobić w Nowym Jorku, ale nie mogłem znaleźć sposobu, żeby cię dopaść samą w środku miasta tak, by nikt tego nie zauważył. Mejl od Kate był łatwym rozwiązaniem, wystarczyło utworzyć jedno z tych darmowych kont i podszyć się pod nią. A ta łódź jest po prostu idealna. W przypadku Amandy musiałem przebiec osiem kilometrów

z powrotem do hotelu, po porzuceniu jej auta, żeby nie ryzykować, że ktoś mnie w nim zobaczy. Tym razem nawet się nie spocę.

Spojrzał na nią z triumfalnym uśmiechem. Nie miał pojęcia, o czym w tym momencie myślała.

Dziesięć lat wcześniej brała środki przeciwbólowe po usunięciu zęba mądrości. Łykała tabletkę, czuła się lepiej przez pół godziny, po czym ból wracał. Okazało się, że lek nie działa na nią tak, jak na większość ludzi. Lekarz wyjaśnił jej wówczas, że posiada zmutowany gen, który powoduje szybsze przetwarzanie niektórych środków farmakologicznych przez enzymy wątroby. Nazwał występujący u niej proces ultraszybkim metabolizmem.

Niech tak będzie i teraz – modliła się w duchu. Proszę, proszę...

Poruszyła dłonią i udało jej się zacisnąć ją w pięść. Następnie podkuliła palce stóp i poczuła, że mięśnie w nogach zaczynają się napinać. Zaraz potem wyczuła, że silnik łodzi zwalnia obroty.

– Jesteśmy prawie na miejscu – oznajmił rzeczowym tonem Nick.

James Jackson, przedstawiciel organizacji Florida Fish and Wildlife, poważnie się przejął telefonicznym zgłoszeniem, że jakiś wariat surfuje za pustą łodzią przy Delray Beach. Po ośmiu latach patrolowania plaż wiedział, że woda budzi w ludziach szaleństwo, ale w rzeczywistości nigdy nie widział, żeby ktoś robił coś takiego. Krążyły opowieści, że niektórzy idioci blokują ster, po czym wyskakują na deskę, żeby surfować na fali powstającej za rufą. Jackson był przekonany, że wszystkie te historie są zwykłymi bujdami, ale tego wieczoru ktoś zadzwonił pod numer alarmowy.

Kiedy przybył na miejsce, nie zobaczył żadnego surfera kamikaze, tylko dzieciaka płynącego na desce za łodzią sterowaną przez ojca i turystę z ciężkim przypadkiem kurzej ślepoty, który wszczął fałszywy alarm.

No cóż, pomyślał Jackson, kolejna noc spędzona na wodzie. Ta praca podobała mu się znacznie bardziej niż poprzednia, w służbach policyjnych Miami. Obecnie najcięższe przestępstwa, z jakimi miał do czynienia, popełniali urlopowicze nieświadomi skutków picia rumu w pełnym słońcu. Uprzedził ojca i syna o niebezpieczeństwach związanych z uprawianiem sportów wodnych po zmroku, radząc, by zmniejszyli prędkość i popatrzyli na gwiazdy.

Wtedy dostrzegł w oddali sporych rozmiarów jacht, zmierzający w jego stronę.

Zaczął się od mrowienia w palcach dłoni i stóp, czuła jednak, że stopniowo odzyskuje władzę nad całym ciałem. Wróciła pełna jasność umysłu. Wzrok obejmował wszystkie szczegóły. Nie śmiała się poruszyć, ale napinała i rozluźniała mięśnie, by mieć pewność, że jest gotowa.

Nick przestał mówić, teraz nucił coś pod nosem. Meghan poczuła mdłości, nie z powodu leku, który jej podał, tylko jego zadowolenie z siebie wzbudziło w niej trudne do opanowania obrzydzenie. Na wspomnienie igły wkłuwającej się w jej szyję przeżyła moment paniki. Czy zastrzyk mógł zaszkodzić dziecku? Zmusiła się do wyrzucenia z myśli tego pytania. Należało oszczędzić całą energię na czekające ją zadanie. Wiedziała, że ani ona, ani dziecko nie będą mieć szansy na przeżycie, jeśli nie wydobędzie się z tej łodzi.

Czując na sobie spojrzenie Nicka, patrzyła nieruchomym wzrokiem w gwiazdy, udając, że nadal jest oszołomiona.

Nick odchylił się do tyłu na fotelu kapitana i zmienił pozycję. Widać nadal nie było mu wygodnie, bo znów usadowił się inaczej. W końcu sięgnął za pasek spodni na plecach, wyciągnął pistolet i położył go obok steru.

Kiedy ponownie skupił uwagę na sterowaniu łodzią, Meghan odwróciła głowę i rozejrzała się wokoło. Widziała pistolet na desce rozdzielczej po prawej stronie, ale miała świadomość, że nie zdoła chwycić go pierwsza. Tuż przed nią, na listwie relingu wisiał przedmiot podobny do młotka. Był to tłuczek zwany księdzem, o ile dobrze pamiętała. Przed rokiem, podczas wyprawy na ryby, używali go z Jeffem do ogłuszania tych, które rzucały się jeszcze po wyciągnięciu na pokład. Gdyby mogła uderzyć nim Nicka, może udałoby jej się złapać pistolet. Zastrzele go, jeśli będzie trzeba, przysięgła sobie w duchu.

Parę sekund później dostrzegła okazję do przeprowadzenia swojego planu. Nick wyjął prawą ręką komórkę i wyglądał, jakby próbował odczytać esemes, jednocześnie kierując łodzią lewą ręką.

Meghan zaczęła ostrożnie przesuwać nogi, by wydobyć się z głębokiego skórzanego fotela. Następnie, potykając się, zrobiła kilka szybkich kroków do miejsca, gdzie wisiał tłuczek, pochyliła się i chwyciła za trzonek.

Jej ręce i nogi z trudem wykonywały polecenia mózgu. Wcześniej tylko raz tak się czuła. Dołączyła wtedy do grupy studentów pijących tequilę na tempo. Amanda i Kate wlokły ją potem do domu, a ona siłą woli starała się zmuszać nogi do wykonywania właściwych ruchów.

W tym momencie bardzo potrzebowała tamtej siły woli.

Nick wyłączył silnik i schował telefon do kieszeni. To miejsce było równie dobre, jak każde inne. Potrzebował jedynie hantli z kabiny. Wrzucił je do płóciennej torby, gdy wybrali się we czwórkę do hotelowej siłowni, co miało być dla policji kolejną wskazówką prowadzącą do Jeffa.

Wstał, żeby pójść do kabiny, i w tym samym momencie poczuł ukośnie zadany cios w prawą skroń. Zachwiał się i opadł z powrotem na siedzenie. Oszołomiony spojrzał na Meghan, która stała nad nim z jakimś przedmiotem w rękach, gotowa uderzyć po raz drugi.

Jackson podziwiał zbliżający się potężny, luksusowy jacht, bez wątpienia z najwyższej półki. Wydawało mu się, że rozpoznaje jedną z najdroższych jednostek czarterowanych przez turystów w jego rejonie.

Wtem nocną ciszę przerwało trzeszczenie radia, a potem sygnał alarmu. Urządzenie GPS pokazywało, że chodzi o znajdującą się w pobliżu łódź. Straż przybrzeżna już nadciągała od strony brzegu. Z podanych informacji wynikało, że jachtem kieruje mężczyzna o nazwisku Young, prawdopodobnie uzbrojony i niebezpieczny, a na pokładzie znajduje się uprowadzona przez niego ofiara.

Jackson wyłączył światła na swojej motorówce i z całą mocą silnika ruszył na pomoc.

Drugi cios trafił Nicka w policzek i sprawił, że morderca spadł z kapitańskiego fotela. Padając, zdołał jednak dosięgnąć pistoletu i zrzucił go na pokład za sobą. Meghan z przerażeniem patrzyła, jak jej przeciwnik zaczyna dochodzić do siebie i sięga po broń.

Usłyszała dobiegający z oddali coraz głośniejszy hałas silnika. Przybywała

pomoc? Tak czy inaczej, nie mogła biernie czekać, aż Nick chwyci pistolet. Mogła się spodziewać, że natychmiast do niej strzeli.

Pierwsza kula o centymetry minęła jej szyję. W ostatniej rozpaczliwej próbie ratowania swojego dziecka Meghan wspięła się na reling, osłoniła rękami brzuch i skoczyła w ciemną wodę.

Jackson zobaczył światła łodzi straży przybrzeżnej. Usłyszał huk wystrzału i zaraz potem jakaś postać skoczyła z jachtu do morza. Natychmiast chwycił ręczny reflektor i skierował strumień światła w tamtą stronę.

Zobaczył, jak ktoś wychyla się przez burtę i strzela do wody.

Nick widział światło na podpływającej łodzi i słyszał z megafonu czyjś głos, ale w głowie miał tylko jedną myśl – że musi zabić Meghan.

Zauważył zmarszczki na ciemnej powierzchni morza. Strzelił raz, drugi, trzeci.

Meghan czuła napór zimnej wody, kiedy próbowała pozostać pod powierzchnią tak długo, jak tylko pozwalał jej oddech. Wszystko wydawało się absolutnie surrealistyczne. Miała nadzieję, że starczy jej sił w ramionach i nogach, żeby znów wypłynąć. Słyszała głucho echo potrójnego huku wystrzałów z pistoletu.

Nick był gotów strzelić po raz kolejny, gdy oślepiające światło zalało pokład jachtu.

– Nicku Young, jest pan aresztowany. Proszę rzucić broń i podnieść ręce nad głowę albo pan zginie.

W obawie, że zaraz pękną jej płuca, Meghan zaczęła machać rękami i nogami, aż w końcu udało jej się wysunąć głowę z wody. Gwałtownie wciągnęła powietrze. W jaskrawej smudze światła zobaczyła Nicka, który stał z uniesionymi rękami. Drugi reflektor został skierowany na nią.

– Proszę zostać na miejscu! – zawołał męski głos. – Już po panią płyniemy.

Udało się, pomyślała, dotykając brzucha. Jesteśmy cali i zdrowi. Ja, ty, Jeff. Wszystko będzie dobrze.

Epilog

Laurie wyjrzała na światła błyszczące na East River i pomyślała, że będzie tęskniła za tym widokiem. Wielu rzeczy miało jej brakować.

– Tu jesteś – odezwał się Alex, stając obok niej. – Chodź do salonu, zaraz się zaczniesz.

– Przecież wiesz, że już go widziałam – odpowiedziała z uśmiechem.

Alex z przyjemnością zaproponował wspólne oglądanie programu w jego apartamencie, żeby wszyscy mogli się pomieścić. Poza zespołem produkcyjnym, Leo i Timmy – również Sandra i Walter, którzy odwiedzili właśnie Charlotte w Nowym Jorku, przyjęli zaproszenie. Był też brat Alexa, Andrew. Nadszedł czas, by Laurie wreszcie go poznała.

Ramon podał drinki, a potem wniósł imponujący zestaw przekąsek.

Laurie poszła za Alexem do salonu, gdzie Timmy i jej ojciec zajęli dla nich miejsca między sobą na kanapie. Upłynął dokładnie miesiąc od chwili, gdy wiadomość o pełnym dramaturgii aresztowaniu Nicka Younga lotem błyskawicy obiegła prasę, telewizyjne serwisy informacyjne i Internet. Brett z początku nie krył rozczarowania, przekonany, że pozostałe media odbiorą widzów programowi Laurie.

Jednak dzięki specjalnym umowom zawartym z uczestnikami show żadne inne źródło nie mogło zaprezentować wypowiedzi postaci biorących udział w tych wydarzeniach. Jeff i Austin wrócili przed kamerę, żeby opowiedzieć o tych wszystkich sytuacjach, kiedy Nick ich zdaniem okazywał większą pewność siebie, niż naprawdę odczuwał. Laurie udało się nawet namówić detektyw Henson do udzielenia wywiadu.

– Na początku obstawił się prawnikami – mówiła rzeczowym tonem policjantka. – Przechwalał się, że stać go na całą drużynę najlepszych adwokatów w kraju, dziesięć razy lepszych od pana, panie Buckley... to jego słowa, nie moje. Powiedziałam mu jednak, że nie obchodzi mnie, ilu zatrudni adwokatów, bo i tak zostanie uznany za winnego przynajmniej zamordowania Amandy i próby zamordowania Meghan. Sama go

sprowokowała do wynajęcia obrońcy, bo tak było dla niego najlepiej. Potem zaczął płakać i obwiniać ofiary.

Największą uwagę przykuła wstrząsająca opowieść Meghan o tym, jak została porwana z molo przy hotelu Grand Victoria.

– Tak bardzo mnie kusiło, żeby wołać o pomoc, ale przecież nikt by mnie nie usłyszał poprzez szum oceanu. A potem zobaczyłam pistolet. Musiałam w jednej sekundzie zdecydować, co robić. Byłam w stanie myśleć wyłącznie o naszym dziecku.

Tego popołudnia Jeff przysłał Laurie wiadomość, że spodziewają się dziewczynki. Postanowili dać jej na imię Laura.

– Bez pani i pani zespołu przeżyłbym całe życie w cieniu podejrzenia o spowodowanie śmierci Amandy – twierdził Jeff.

Laurie spędziła tyle czasu, szykując program do emisji, że znała na pamięć każde wypowiedziane w nim słowo. Wiedziała nawet, że kończąca odcinek mowa Alexa trwa dokładnie dziewięćdziesiąt cztery sekundy.

– Jak wyjaśnił nam dawny profiler z FBI, motywem Nicka Younga była nienawiść. Nienawiść do romantycznej miłości, jakiej w swoim przekonaniu sam nie mógł doświadczyć. Jedyne kobiety, które go odrzucały, zakochały się w jego przyjacielu Jeffie Hunterze. Tej nocy Nick Young będzie spał za kratami, oskarżony o zamordowanie dwóch kobiet i próbę zamordowania trzeciej. A wszystkie inne kobiety mogą spać trochę bardziej bezpiecznie.

Kiedy na ekranie ukazały się napisy, telefon Laurie zabrzączał. Usłyszała podniecony niemal do krzyku głos Bretta.

– Twitter aż huczy! Jesteśmy na topie. To najlepszy z dotychczasowych odcinków specjalnych!

Wiadomości pojawiające się w telefonie Laurie znaczyły dla niej więcej niż jakiś medialny szum. Pierwsza przyszła od Kate Fulton: „Płaczę po Amandzie, ale też cieszę się, że dzięki Pani jej rodzina i przyjaciele wreszcie zaznali spokoju. Dziękuję... za wszystko”. Nikt się nie dowiedział o tamtej nocy sprzed lat, którą Kate spędziła z Henrym Pierce'em w hotelu Grand Victoria. I nikt nie miał się o tym dowiedzieć, w każdym razie nie od Laurie.

Nawet Austin Pratt się odezwał: „Ogłaszam moje zaręczyny. Ona jest królową nowoczesnych technologii, pasujemy do siebie jak ulał. Zmienimy SAMOTNĄ GOŁĘBICĘ na PAPUŻKI NIEROZŁĄCZKI”.

Następny esemes był od Jeffa: „Nadal jesteśmy w szoku, ale staramy się żyć dalej. Dzięki Bogu, Meghan ma się dobrze i niecierpliwie czekamy na narodziny maleństwa! Dziękujemy Wam wszystkim za wszystko”.

Rodzina Pierce'ów nalegała, żeby Jeff przyjął pieniądze z funduszu Amandy. Według nich Amanda chciałaby, żeby to właśnie „święty Jeffrey” je otrzymał. Jeff podziękował im i zapewnił, że te środki pozwolą mu nadal pracować w charakterze obrońcy z urzędu, a to zajęcie uważał za swoje powołanie. Dzięki Amandzie będzie mógł utrzymać rodzinę bez otwierania prywatnej kancelarii.

Kiedy Sandra i Walter wstawali z sofy, Laurie zauważyła, że przez cały wieczór trzymali się za ręce.

Rodzina Pierce'ów wyszła razem; już prawie w drzwiach Charlotte szepnęła Laurie do ucha słowo podziękowania i spytała, żeby się upewnić:

– Jesteśmy umówione na drinka w czwartek?

Ku zaskoczeniu Laurie, po powrocie z Palm Beach pani prezes zaprosiła ją na lunch. Powiedziała, że obie są zapracowanymi kobietami i obu im się przyda odrobina towarzystwa poza biurem. Miała rację. Była pierwszą kobietą, poznaną od czasu śmierci Grega, z którą Laurie miała ochotę się zaprzyjaźnić.

– Oczywiście, na pewno bym nie zapomniała – zapewniła siostrę Amandy.

Tym razem przy pożegnaniu Alex dłużej niż zwykle przytulał Timmy'ego. Laurie starała się zachowywać normalnie, ale ścisnęła ją w gardle, kiedy mówiła ojcu, że dołączy do nich przy głównym wyjściu na dole. Kiedy była już ostatnim gościem w apartamencie Alexa, gospodarz posłał Ramonowi i Andrew spojrzenie, po którym obaj szybko zniknęli w swoich pokojach.

– Zatem... – zaczął smutnym tonem.

– Przecież nie wyjeżdżasz na koniec świata.

– Nie, ale tak jak ci mówiłem, przyjąłem kilka spraw w sądach federalnych, co oznacza wiele podróży w nadchodzących miesiącach.

Laurie opuściła wzrok na podłogę. Po raz pierwszy zauważyła, jak ładny jest dywan w holu Alexa. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś będzie miała okazję zobaczyć te pięknie ubarwione wełniane sploty.

Było dokładnie tak, jak powiedziała ojcu: jeśli coś ma się zdarzyć, po prostu się zdarza, całkiem naturalnie. Nie należy o tym za dużo myśleć.

Jednak w głębi duszy wiedziała, że się oszukuje. Nie pozwalała, żeby owo coś się zdarzyło. A Alex nie zrezygnował z udziału w programie z powodu swoich zajęć. Odchodził, bo ją kochał. Ona zaś wciąż trzymała go na dystans. Wiedziała, dlaczego tak się zachowuje – nadal bardzo tęskniła za Gregiem. Po prostu jeszcze nie była gotowa, by zastąpić go innym mężczyzną.

– Widziałeś dziś wieczorem Waltera i Sandrę? – Miała świadomość, że na siłę szuka tematu do rozmowy, żeby jeszcze nie musieć się pożegnać. – Wygląda na to, że pokonali kryzys. Niektóre pary są bratnimi duszami i muszą być razem.

– A czasami ludzie spotykają w życiu więcej niż jedną – powiedział Alex. – Spójrz na Jeffa. Kochał Amandę, a teraz kocha Meghan. Sama widziałas, jacy są szczęśliwi.

Laurie nie miała wątpliwości, o co mu chodzi.

– Dobranoc, Alex.

Objęli się, a potem delikatnie pocałował ją w usta.

Nie miała pojęcia, o czym myślał, kiedy wychodziła. A on powtarzał zdanie ze swojej ulubionej piosenki: „Boże, spraw, by mnie pokochała”.

Timmy czekał na dole z taką miną, jakby nie mógł powstrzymać uśmiechu. Na jego widok Laurie uniosła kąciki ust, choć wcale nie było jej wesoło.

– Mamo, żal mi wszystkich moich kolegów – odezwał się niby od niechcienia.

– A dlaczego, jeśli można wiedzieć? – Wyczuwając podstęp, zerknęła pytająco na ojca, jednak Leo zachował pokerową twarz.

– Bo ich mamy nie są nawet w połowie takie super jak ty. Ty pomagasz łapać złych ludzi.

Kiedy ją objął, pomyślała, że to chyba najszczęśliwszy uścisk, jaki jej się zdarzył w życiu. Uświadomiła sobie, że nie może się doczekać jutra. Znalazła już następną historię do swojego programu. Młoda kobieta siedziała w więzieniu za zbrodnię, której nie popełniła, i Laurie zamierzała dowieść jej niewinności.

A Alex... Kiedy już będę gotowa, by ponownie otworzyć serce, proszę, Boże, spraw, żeby był przy mnie, pomyślała.

Podziękowania

Wiemy już, kto jest sprawcą! Pozostali bohaterowie tej opowieści przestali żyć „w cieniu podejrzenia”.

Po raz kolejny z radością pisałam razem z moją koleżanką po piórze Alafair Burke. Świetnie się bawiłyśmy, łącząc twórcze wysiłki naszych umysłów.

Ponownie naszą przewodniczką w tej podróży była Marysue Rucci, redaktor naczelna w Simon & Schuster. Tysięczne dzięki za całą pomoc, jakiej nam udzielała.

Podziękowania dla dr. Fredericka Jaccarino za fachowe konsultacje treści związanych z medycyną.

Wyrazy wdzięczności dla domowej drużyny. W moim przypadku składała się z mojego niezwykłego męża Johna Conheeneya, naszych dzieci oraz niezastąpionej asystentki Nadine Petry. Zawsze są przy mnie ze słowami wsparcia i rzeczowej porady. Dziękuję Wam, *merci, gracias* etc.

Wreszcie Wy, moi drodzy czytelnicy. To o Was zawsze myślę, kiedy piszę. Jeśli czytacie moje książki, to chcę, byście mieli poczucie dobrze spędzonego czasu.

Pozdrawiam i życzę wszystkiego najlepszego

Mary